Brückner.

Dzieje Języka Polskiego



NAUKA I SZTUKA

DZIEJE JĘZYKA POLSKIEGO

NAUKA I SZTUKA

WYDAWNICTWO TOW. NAUCZYCIELI SZKÓŁ WYŻSZYCH WE LWOWIE
POD REDAKCYĄ MIECZYSŁAWA TRETERA

TOM III.

DZIEJE JĘZYKA POLSKIEGO





Dzieje Języka Polskiego

NAPISAŁ ALEKSANDER BRÜCKNER

WYDANIE DRUGIE, ZMIENIONE I POWIĘKSZONE Z 70 RYCINAMI W TEKŚCIE I DWIEMA NA OSOBNYCH TABLICACH



NAKŁADEM TOWARZYSTWA NAUCZYCIELI SZKÓŁ WYŻSZYCH WE LWOWIE
SKŁADY GŁÓWNE W KSIĘGARNIACH: GUBRYNOWICZA I SYNA WE LWOWIE
□ □ □ □ □ □ I GEBETHNERA I WOLFFA W WARSZAWIE □ □ □ □ □ □

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

PRZEDMOWA DO WYDANIA PIERWSZEGO



Miniatura z graduału krakowskiego z XIV w.

RZEDSTAWIĆ można dzieje językowe rozmaicie. Można używać języka pewnego niby kanwy i przykładami, z niego czerpanymi, objaśniać rozwój mowy ludzkiej wogóle; oznaczać główne czynniki rozwoju: co też wywołuje zmiany językowe, powstawanie nowych form, a zagładę dawnych; wedle jakich praw układa się to życie, szata jego zewnętrzna, głosowa czy formalna; jakim zmianom ulegają znaczenia słów i funkcye form.

Można jednak takiej pracy i inny cel założyć. Nie wdając się w prawa ogólne, obowiązujące zawsze i wszędzie, można wyłożyć dzieje języka, od najdawniejszej dostępnej fazy poprzez wieki jego bytowania, aż do dzisiejszego stanu, trzymając się pomników dochowanych, przedstawiając zmiany, jakie zaszły, nie pytając o czynniki, które te zmiany wywołały. I taka rzecz godna ze wszech miar uwagi. Język mianowicie ojczysty — to nabytek czy spuścizna wieków, jedna z najcenniejszych i najżywotniejszych; o język przedewszystkiem opiera się najelementarniejsze poczucie narodowe; język wyodrębnia nas od innych, a łączy między nami; ziomkiem moim jest nie ten, co go ta sama ziemia wydała, lecz raczej ten, co się do mnie w moim języku odzywa. Jeżeli stan społeczny, wyznanie, przynależność polityczna dzielą nas czy różnią, język ponownie nas łączy. Plemiona, skazane na zagładę, odżyły, pielęgnując najpierw tylko sam język; przyjąwszy tę podstawę, dobiły się później i reszty, np. Czesi. Plemiona, oderwane od pnia głównego, żyjące życiem wiekowem odrębnem, odnalazły pierwotną łączność tylko na podstawie dochowanego języka. Wobec takiej niespożytej potęgi, opie-

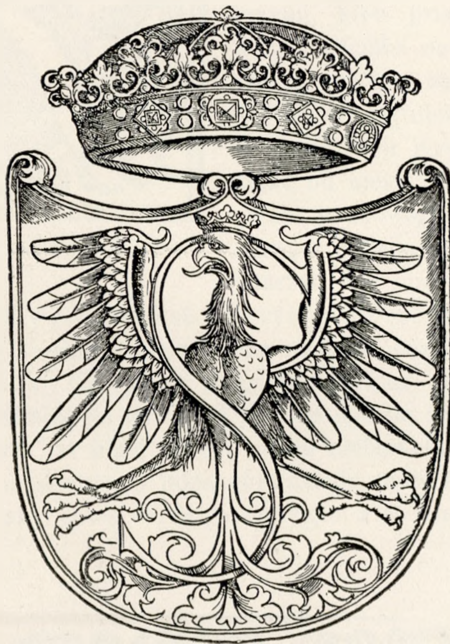
rającej się nieraz przez długie wieki wszelkiemu naciskowi skutecznie, wobec takiej mocy istnie żywiołowej, godzi się poznać te dzieje i słusznie też może wykształcony czytelnik się domagać, aby mu rozwój języka, od kiedy nim pisać zaczęto, aż do dnia dzisiejszego, przystępnie wyłożono, bez zbytnich szczegółów, bez wymagań jakichś studyów przygotowawczych, bez fachowej i niezrozumiałej terminologii. Jakim był pierwotnie język; gdzie, kiedy, jak zaczęto nim pisać; co za wpływy nań działały, rodzime i obce, dodatnie i ujemne, ogólne i specyalne — oto pytania, na jakie odpowiedzieć zamierzamy. Można pisać podręcznik dziejów ojczystych, nie wdając się w prawa socyologiczne czy historyczne, ogólne, zadowalając się przebiegiem zewnętrznym, sumiennem zestawianiem faktów i pragmatycznem ich oświetleniem; podobnie można wyłuszczać i fakty językowe, nie pytając np., jak powstał ogółem język lub jaką jest ścisła, fonetyczna wartość brzmień jego lub jakie najdrobniejsze prawa a raczej regułki można wywnioskować z rozmaitych szczegółów językowych.

Brak nam właśnie takiego podręcznika. Mamy ogólne gramatyki, historyczne i niehistoryczne, szczegółowe badania, czy to zabytków dawnych, czy to gwar ludowych, słowniki i t. d.; nie posiadamy jednak popularnego, krótkiego zarysu rozwoju naszego języka piśmiennego. Pracując od dawna na tem polu, pragnąłbym podzielić się z szerszemi kołami wynikami tej pracy, zrzekając się formy uczonej, fachowej, wybierając treść najważniejszą, a formę najprzystępniejszą. Dla miłośników języka ojczystego — a któż z nas nimby nie był? — nie dla lingwistów, przeznaczyłem ten wykład, sięgający od wyodrębnienia się języka polskiego z gromady słowiańskiej aż do dni naszych.

Zwracam się do ludzi wykształconych i tylko ich język, język piśmienny, mam na oku; o narzeczach mówię chyba przygodnie i pobieżnie. Wykład mój ma także cele uboczne; pragnąłbym bowiem, aby, kto z niego zechce korzystać, mógł jakiś sąd sobie wyrobić o najpospolitszych przynajmniej zjawiskach językowych, jak się one n. p. w pisowni czy w wymowie wyrażają; żeby nie szedł na lep byle formułki czy powagi, jakie nam coraz narzucają dyletanci czy niedouczeni »fachowcy«. Właśnie na polu językowem majstrują u nas powołani a szczególniej niepowołani w najlepsze; ogół, zbity z tropu »powagą«, gotów wszelkim bredniom uwierzyć, jakie mu n. p. puryści podają. Oto i próbka. Używamy powszechnie zwrotu: to i to stoi w Biblii czy u Horacego i t. d. »Powaga« orzekła, że to zwrot nie polski, że to germanizm, że nie należy tak mówić. Powaga nie wie, że w XV wieku Polacy, nie umiejący po niemiecku słówka, stale tak mówili, że na ten temat w XVI wieku niedyskretnie żartowali, że jest to więc zwrot rdzennie polski i używać go śmiało będę i nadal, mimo protestu »powagi«. Podobnych przykładów nasuwa praktyka codzienna, n. p. kiedy broniącemu pisowni *żródło* przeciw *źródło*, grono istotnych fachowców zarzuciło, jakoby pisownia *żródło* była dziś *tylko dyalektyczną*, chociaż to jedyna pisownia historyczna i etymologiczna. Nadzieja, może całkiem złudna,

że mi się zdarzy rozpowszechnić nieco pojęć uzasadnionych o naszym języku, o jego dziejach, obfitości, znaczeniu, o jego bogactwach i wpływie, przyświecała mi przy podjęciu tego trudu; bez trudu jednak i cierpliwości nie obejdzie się i czytelnik, chociaż usilnie się starałem, aby mu ułatwiać śledzenie wywodów moich. Dbałem o urozmaicenie wykładu, pomny, że język jest także wyrazem dziejów obyczajowości, kultury; nie zamykałem go więc w obrębie gramatyki, lecz zakreśliłem sobie szersze koła. Pracę oparłem po największej części na badaniach własnych; przytaczanie literatury byłoby więc zbytecznem. Po dziennikach i zgromadzeniach ciągle czytamy i słyszymy o naszych »prawach językowych«, o ich zagrożeniu i ich obronie; niechżeż wolno mi będzie i z mej strony cośkolwiek o istotnych prawach językowych dorzucić. Pracy podjąłem się z najżywszem zadowoleniem; oby choć cząstkę jego i czytelnik odczuł!

Autor.



PRZEDMOWA DO WYDANIA DRUGIEGO.



Inicyał z druków krakowskich z XVII w.

YCHLEJ, niż oczekiwałem, okazała się potrzeba nowego wydania. Niezmieniając układu, zasad, celu książki, poszedłem dalej po wytkniętej drodze, usunąłem mianowicie wiele szczegółów mniej ważnych, zastąpiłem całe ustępy innymi, albo przerobiłem je, tak, że wyszła książka nowa, znacznie pełniejsza, a zarazem bardziej systematyczna, że ułatwi czytelnikowi rozejrzenie się w szczegółach językowych, nie wymagając od niego osobliwszego przygotowania naukowego. W układzie jej rozstrzygał jedynie wzgląd, aby się nie powtarzać, nie nużyć jednostajnością (dla tego przeplatano rzeczy gramatyczne historycznemi), nie dawać, zamiast faktów, domysłów wątpliwej wartości. Z uwagi na szczupłe rozmiary książki i na szerokie koła czytelników, dla jakich ją przeznaczyłem, wyłączyłem z wykładu wszelkie dowody, omijając ile możności pytania sporne, zadowalając się stwierdzeniem stanu rzeczy; dla innej pracy, co się niebawem w druku ukaże, zachowałem wywody umiejętne, o jakie twierdzenia moje opieram. Kończę wyrażeniem życzenia, aby nowe wydanie przyjęto z równą jak dawniejsze życzliwością.

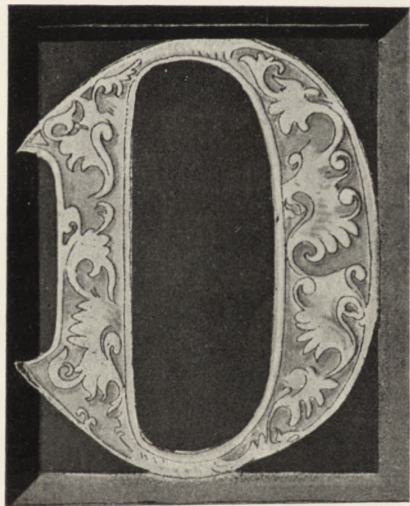
Autor.



Drzeworyt z druków Unglerowskich.

WSTĘP.

Języki aryjskie i słowiańskie; miejsce polszczyzny. Pierwsze wpływy obce i ich znaczenie dziejowe.



Z antyfonarza polskiego z XV w.

ZIEJE języka polskiego, przekazane na piśmie, zaczynają się później, niż któregokolwiek innego z znaczniejszych języków europejskich. Źródła jego pisane sączą się dopiero od końca trzynastego wieku, o cały wiek później, niż czeskie, a płyną obficiej dopiero przez piętnasty; nawet drukowane zaczynają się dopiero o połowę wieku po czeskich. Jeżeli od tego nieprzerwanego już ciągu rzucimy okiem wstecz, to na wiekowej przestrzeni, od 1370 do 1270, znajdziemy już tylko kilka luźnych pomników, prozą i wierszem pisanych.

Gdy od »Bogurodzicy«, hymnu, zaczynającego dzieje pisane języka naszego, jak hymn »Hospodine pomiłuj ny« zaczyna dzieje czeskiego, znowu w przeszłość spojrzymy, nie dostrzeżemy na półtorawiekowej przestrzeni, t. j. w latach 1270—1120, nic więcej prócz imion osobowych i miejscowych po dawnych aktach łacińskich. Lecz i ta słaba nić rwie się rychło; w jedenastym wieku już tylko kilkadziesiąt nazw musi nam zastąpić całe bogactwo językowe; dla dalszych sześciu lub siedmiu wieków, jakie odrębnemu istnieniu naszego języka liczyć możemy, źródeł nie posiadamy żadnych, i gdyby ten język był zupełnie od innych europejskich różny, niby język Basków czy Etrusków, nie moglibyśmy się dalej w tę przeszłość zapuszczać, dla braku przewodnika.

Przewodnika takiego zastąpi nam jednak, na bliższą metę, łączność pol-

szczyzny z innymi językami słowiańskimi, a na metę dalszą, na lat wiele tysięcy przed Chrystusem, łączność języków słowiańskich najpierw z litewskim, potem z tak zwanymi aryjskimi. Kolebki tych języków a więc i szczepów, nimi mówiących, nie znamy; wiemy tylko, że szerzyli się w coraz nowych wędrówkach ci »Aryowie«, co panami świata zostać mieli, na zachód do Europy, aż do Galii i Erynu, na północ jej, aż po siedziby lapońskie i fińskie, na oba południowe półwyspy, apeniński i bałkański, a rozlali się wązkim pasem po Azyi, zachodniej i centralnej, zapędzając się aż nad brzegi Indu. Zanim te wędrówki się rozpoczęły, wyrobił się w wieluwiekowem spółżyciu praojców późniejszych Celtów, Germanów, Italów, Albanów, Greków, Słowian, Litwinów, Ormian, Persów, Indów, język tak spoisty, że pomimo różnic, uwydatniających się już w kolebce aryjskiej, a rozwijających się coraz znaczniej z każdem wyodrębnieniem na nowych siedzibach, budowa językowa, ważniejsze słowa i wszelkie dawne formy i ich używanie, wyraźne ślady pochodzenia spólnego do dzisiaj wszędzie zachowały; czem dalej wstecz, tem bardziej ujawnia się to pokrewieństwo. Niby gałęzi z jednego pnia wybujałe, przedstawiają się języki aryjskie między sobą i odcinają się swymi kształtami od wszelkich innych, sąsiednich, lecz obcych, semickich, fińskich i t. d.

Otóż dotarliśmy, za przewodnictwem języka, aż do doby przedhistorycznej, i to kamiennej; ostateczny bowiem rozłam Aryów nastąpił dopiero w dobie neolitycznej, w okresie gładzonych kamieni, chowu bydła, pierwotnej uprawy ziemi. Rozdzielili się zaś Aryowie głównie na wschodnich, azyatyckich, i zachodnich, europejskich; do tych należą Słowianie wraz z Litwinami. Inaczej niż Semici lub Finowie, nie przedstawiają Aryowie bynajmniej jednolitej fizycznie rasy; natomiast język ich jest jednolity, tak dalece, że już od wieków zauważono wybitne podobieństwa językowe i na tem nawet wnioski historyczne opierano; wywodzono n. p. Litwę wprost od Rzymian już w wieku XV. Podobieństwo zaimków aryjskich, liczebników, nazw rodzinnych, czasowników najważniejszych narzuca się w oczy; głębsze badania XIX wieku wykazały tożsamość całej budowy gramatycznej, a nierównie dalej, niż niegdyś przypuszczano, sięgające pokrewieństwo wyrazów. Był to język bogaty, obfity szczególniej w formy, w spadki, czasy i tryby; używał pierwiastków i osnów słownych w zdaniu zawsze z przyrostkami, niegdyś niezależnemi częściami mowy, tracącemi jednak rychle samoistność, zlewającemi się z osnowami i pierwiastkami o wiele szczelniej, niż n. p. w językach fińskich. Obok »końcówek«, dla oznaczania liczb, przypadków, osób, urabiano »przyrostkami« od pierwiastków nowe osnowy, rzeczownikowe, przymiotnikowe, czasownikowe. Słowo-rodowi temu i odmianom w spadkowaniu i czasowaniu towarzyszyły wielokrotnie natężenia (stopniowania) albo i wydłużenia samogłosek, głównie pierwiastkowych i ślady tego natężania i wydłużania zachował język w licznych dwójkach, trójkach, czwórkach i piątkach, od jednego pierwiastku się wywodzących, n. p. *słowo, sława, słynąć; bę-dę, być, bawić; kwas, kisnąć; płta, pleść,*

platać, płot; rzkomo, rzekę, narzekać, rok, odraczać; siądę, siodło, siadać, sad; ple(d)mię, płód; piany, pić, opój, spajać; brać, wybirać, biorę, zbór; piec, (pieczęć), opoka; widzę, (oczywisty), wiedzą, (wieść); mleć, młot; (po)miot, (po)most; klnę, ukłon, kłaniać; ryć, wyruwać, rów; rdza, rydz, rudy; tknąć, tykać, natukać; dech, dychać, duch; schnąć, (u)sychać, suchy; (za)pnę, piąć, pęta; wartki, wiercieć, wrócić, wracać; chcieć, chocia(ż), chęć, chuć, chycić, chwatać.

Po tej dobie spólnoty aryjskiej nastąpił po paru tysiącach lat krótki bardzo okres, sięgający początków wieku żelaza. Nabrały wtedy oba języki, litewski i słowiański, wiele cech spólnych, mianowicie w słoworodzie, podzielają i niektóre właściwości w obrębie brzmień i form. W początkach okresu żelaznego zerwały się ostatecznie związki Litwy z Słowianami; cofnęła się Litwa za puszcze i moczary nadniemeńskie; Słowianie zajęli kraje między Dnieprem a Wisłą i Odrą. W nowem tysiącoleciu uformował się jednolity język słowiański, później, t. j. przy końcu tego okresu (około r. 400 po Chr.), znowu rozmaicie zabarwiony; z czasem spotęgowały się ponownie te różnice i dziś mówimy, jak od stuleci już, o odrębnych językach słowiańskich, mianowicie o wschodnich, ruskich, dzielących się na wielkoruskie czyli rosyjskie, biało- i małoruskie; o południowych: języki bułgarski, serbsko-chorwacki (jeden język o dwu pisowniach, wedle obrządku rozdzielonych), słowieński; i o zachodnich: polski, czeski i narzecza łużyckie. Chociaż zaś pierwotną spólnotę językową już od półtora tysiącolecia zerwano, nie przedstawia spólne porozumiewanie się Słowian, dla nadzwyczajnej zachowawczości ich mowy, zbytnich trudności; ani na chwilę też nie zaginęło poczucie czy świadomość spólności początku a jednolitości mowy i świadczą o nich albo powołują się na nie zarówno kronikarze średniowieczni, ruscy jak polscy, jak i historycy XVI wieku. Wobec tego pozostaje obojętnem pytanie, czy też Słowianie sami już na prarodzinie tem właśnie mianem się od sąsiadów wyodrębniali; również nie wiemy, jak się Aryowie nazywali, jak Germanowie, Grecy i t. d.; wszystko to są bowiem nazwy, co ze zbiegiem czasu dopiero z miejscowych na ogólne urosły; może i z nazwą Słowian nie było inaczej; nazwa ta bowiem ani od sławy ani od słowa nie pochodzi; końcówka, taż co u nazw Polan, Drzewian, Pomorzan i in., wskazuje początek miejscowy, chociaż żadnej takiej nazwy miejscowej dotąd nie odnaleziono.

Dziś, ze wszelkich języków słowiańskich, najbardziej od naszego odbiegły południowe, z którymi się nigdzie bezpośrednio nie stykamy. Szczególniej obcem wydaje się nam ich słownictwo, przepełnione wyrazami tureckimi, greckimi, włoskimi (niemieckimi u Słowieńców), nieraz dla najpospolitszych rzeczy w mowie potocznej (n. p. *drum* zamiast *drogi* i t. p.), podczas gdy mowa literacka dobiła się wywłaszczenia tych wlazów. Na pozór wydają się bardziej zbliżonymi do naszego języki ruskie; sama blizkość granic, silne wpływy wzajemne sprawiły, że osłyszeliśmy się z nimi, że przywłaszczyliśmy sobie jedno i drugie ich słowo, a nieskończenie więcej oni od nas. Najbliżsi nam

językowo są istotnie tylko Czesi, z którymi się na Śląsku bezpośrednio stykamy; podzielamy z nimi niejednę cechę w głosowni, a jeszcze więcej w słownictwie, i przedstawia się związek ów polskoczeski tak ścisłym, że wolno nam niemal wszystkie zachodnie języki słowiańskie, co od Bugu i Sanu aż za Łabę się rozszerzyły, w pewną całość języków zachodnich łączyć, przeciwstawiając je językom wschodnim i południowym słowiańskim. Już w prarodzinie słowiańskiej ukształtował się widocznie zaród takiego stosunku między językami — szczepami samymi, na zachodzie, wschodzie i południu pierwotnych siedzib bytującymi.

Spólnoty języków zachodnio-słowiańskich dowodzi, że w miarę zbliżania się granic występuje coraz więcej cech spólnych w języku, a więc n. p. narzecza morawskie stoją bliżej ku polszczyźnie, niż właściwe czeskie, podczas gdy na polsko-ruskiej granicy nic odpowiedniego nie znajdziemy, bo wszystkie ruskie narzecza równie daleko od polskich odbiegły. Jeszcze widoczniej występuje taki ciąg nieprzerwany w innym kierunku, nie ku górom śląskim, lecz ku borom i jeziorom nadnoteckim i pomorskim. Tu zacierają się zupełnie granice i narzecza polskie, przechodzą w kaszubskie i pomorskie; różnica, istniejąca między narzeczami polskiemi a czeskiemi, nie istnieje w równej mierze między polskiemi a pomorskiemi, których nikłe ostatki w kaszubszczyźnie ocalały. »Język« kaszubski jest gwarą staropolską, biorącą udział nawet w późnym rozwoju językowym polskim, i od polszczyzny odrywać go nie można; stanowi pomost od nadnoteckiej polszczyzny ku coraz dalszym, a wskutek tego i odrębniejszym gwarom, od których niegdyś Pomorze, Marchie, Meklenburg aż za samą Łabę do Starej Marchii i Lüneburgu rozbrzmiewały, gdy te ziemie jeszcze słowiańskiemi były: wymarli tam Słowianie w w. XVI i XVII.

Z kolebki słowiańskiej wyniósł język polski całkowity zasób brzmień, form i słów; dalej ulegał rozwojowi i zmianom w brzmieniach, tracił wiele form, zastępywał rodzime słowa obcymi, a tworzył z dawnych osnów nowe dla nowych pojęć i potrzeb; podstawa sama jednakże już więcej się nie przekształciła; jakąż była?

Nie posiadamy pomników pisanych języka prasłowiańskiego; najbliżej jeszcze dochodzą doń pisma cerkiewne, przetłumaczone z greckiego na narzecze południowe, macedońskie (soluńskie), przez obu braci, Greków soluńskich, Konstantego (Cyryla) i Metodego, w drugiej połowie IX w.; dzieło braci, zwanych apostołami Słowian, chociaż nie onito między Słowianami apostołowali, przyjęło się, nie na zachodzie, gdzie najpierw wystąpiło, u Słowian obrządku rzymskiego, u Czechów i Polaków, lecz na południu, gdzie Bułgarzy w pierwszej połowie X w. pracę obu braci rozszerzyli i pogłębili; i na wschodzie, na Rusi; ten język cerkiewny, soluński a potem bułgarski, zapanował w całej dawnej literaturze południowej i wschodniej, nie dopuszczał narzeczy miejscowych, serbskich ani ruskich, do życia i uprawy literackiej, chociaż się od

nich miejscami zabarwiał, i dopiero w ciągu XVIII a nawet XIX w. zniesiono na korzyść języków żyjących ten jego monopol literacki, ale rosyjski zachował do dziś pisownię cerkiewną i wiele wyrazów, a nawet form cerkiewnych. Porównując z pierwotnym językiem cerkiewnym (IX i X w.) języki słowiańskie (a uwzględniając n. p. litewski), odtwarzamy z łatwością formy i brzmienia prasłowiańskie t. j. te, z których wyszły wszelkie późniejsze. Jakież są najogólniejsze cechy języka prasłowiańskiego, wyróżniające go od innych »aryjskich«?

U samogłosek wyróżnia go brak dwugłosów; dawne *au, ei* itd. ściągnął w *u, i* itd.; krótkie *u, i* przeszły w »półsamogłoski«, skazane później na zaniemienie zupełne. U spółgłosek brak mu przydechowych wszelkich (*dh, th* itd.); posiada własne *ch*, powstałe z dawnego *s*, np. *suchy* = litewskie *sausas;* miękczy gardłowe *k, g, ch*, przed miękkiemi brzmieniami (*i, e, jotą),* albo w *cz, ż, sz, pieką — piecze, mogą — może, duch — dusza (z duchja);* albo w *c, dz, s*, w pewnych warunkach, co później dopiero powstały, np. *ręka — ręce, noga — nodze, Włoch — Włosi.* Nie znosi żadnych spółgłosek w wygłosie, t. j. na końcu słów, a nawet zgłosek, *domŭ* (z twardą półsamogłoską) = łacińskie *domus*, *gostĭ* (z miękką półsamogłoską) = łacińskie *hostis;* gdy później te półgłoski całkiem zgłuchły, otrzymaliśmy formy tak kuse, *dom, gość*, jak niemieckie *Gast.* Zlewa również samogłoskę z następną nosową w nosówkę, *rosą* = łac. *rosam* (inne słowo), *pięć* = greckie *pente, gęś = Gans, węgieł* = łac. *angulus*, *węgiel* = lit. *anglis.*

Jak w brzmieniach, tak i w formach utracił niejedno z dawnej obfitości. Szczególniej u czasowników pozapominał dawnych form wiele, a i w rzeczowniku nie obyło się bez pewnego uszczuplenia zasobów pierwotnych. Zato wyrobił sobie (wraz z litewskim) nową odmianę przymiotnikową; przymiotniki odmieniał całkiem jak rzeczowniki, *star mąż, stara męża, staru mężu* itd., lecz w razach, gdzie Niemiec lub Grek rodzajnik kładą, *des alten Mannes*, kładł Słowianin (i Litwin) zaimek, *jego, jemu* itd., po przymiotniku, więc mówił *stara jego (męża), staru jemu (mężu)* itd., co później w *starego, staremu* ściągnięto; łacina, greka nie znają wcale podobnej odmiany.

Bardzo obfity był zasób słów a możność urabiania od istniejących coraz nowych różnymi przyrostkami, była iście nieograniczona, o wiele znaczniejsza, niż dzisiaj. Mimoto, nie obyło się w słowniku prasłowiańskim i bez obcych naleciałości i już tu spotykamy się z dziwnym objawem, cechującym Słowian aż do dzisiejszego dnia, z owym ich »cudzobiesiem«, t. j. z nawyczką, lekkomyślną a karygodną, przejmowania, nawet bez najmniejszej potrzeby, od obcych ich słów, pozbywania się własnych na korzyść tych wlazów, pstrzenia mowy ojczystej wtrętami obcymi. Najbliższym ich sąsiadem był na razie »niemy«, t. j. niezrozumiale mówiący Niemiec, co z mieczem zdobywcy lub z kupią (towarem) handlarza zjawiał się śród Słowian; powoli wyrabiała się tu i owdzie możność porozumiewania się bliższego. Tak przechodziły z jednego języka do

drugiego wyrazy, głównie te, co oznaczały towar wymienny lub nowe stosunki; z niemi bowiem wędrowały i ich nazwy od Germanów do Słowian i naodwrót, ale wobec ich przewagi fizycznej i kulturnej braliśmy nierównie więcej od Niemców, niżeśmy im sami dawali; ich kupcy, ich wojownicy narzucali spokojnym, cichym Słowianom z bronią, towarami, opłatami, nazwy same broni, wyrobów, opłat, stanów nawet. Prastare te, ogólno-słowiańskie słowa, szerzyły się przez całe wieki, stopniowo i powoli, aż do końca czwartego wieku po Chrystusie, kiedy przewagę Gotów, najbitniejszego szczepu germańskiego, Hunowie ostatecznie złamali. Najdawniejsza ta warstwa pożyczek germańskich jest bardzo znamienna; obejmuje nazwy pługu, broni, *miecza* i *szłomu* (hełmu), domostw *(chyża* i *izba)* i *tynów* (zagród), *knięgzow* (książąt, panów), *pieniędzy* i *skotu* (Schatz, przeniesione u Słowian na bydło), *leków* nawet, towarów *(szkła, kotła, octu),* nawet zwierząt *(osieł, wielbłąd),* i *buku.* Wobec tego napływu słów germańskich inne obce, erańskie i trackie albo raczej dacyjskie, jeżeli wogóle są, podrzędną odgrywają rolę w owem słownictwie prasłowiańskiem, jakie odziedziczyliśmy po przodkach.

Te to pożyczki wskazują rolę, jaką język w dziejach narodowych odgrywa. Dzieje pisane, kroniki, tylko pobieżnie wspominają o tej pierwotnej przewadze germańskiej; język poucza nas dokładniej, jakiego rodzaju ta przewaga była i jak głęboko sięgała. Suchą wzmiankę kronikarską możnaby, wobec braku innych źródeł usunąć, albo podać przynajmniej w wątpliwość, jako przechwałkę narodową, gdyby nie język uzasadniający, pogłębiający wiadomość kronikarską. I będzie się odtąd w przeciągu wieków podobny proces nieraz powtarzał i zawsze możemy języka używać, niby miary najściślejszej, dla oznaczenia siły i kierunku wpływu obcego. Wskazówki jego uzupełniają więc znakomicie źródła dziejowe, należy tylko umieć czytać w księdze językowej.

Jak ciekawych doczytasz się w niej wniosków, o tem mogą nas pouczyć np. *kolęda* i *pogan* (późniejszy *poganin*). Oba wyrazy wprost od Rzymian przejęli Słowianie na Bałkanie; kolędą (calendami) zaczynał się u Rzymian każdy miesiąc; kolędy styczniowe najważniejsze były, bo się z »godami« schodziły. Nazwa czasu przechodzi często na rzecz, w tym czasie stosowaną; tak przeszła nazwa kolęd na zbieranie podarków i pieśni przytem śpiewane (kolędować, kolędy). Poganem (payen) zaś było Rzymianinowi ciemne, przesądne, bałwochwalcze chłopstwo, a od nich Słowianie bałwochwalców tak nazywają. Do tych najdawniejszych pożyczek romańskich należą jeszcze *misa* (mensa), *wino*, *cesarz* (skrócone na wschodzie *carz*, u nas później *car*) i i. Pomijamy zaś słowa prasłowiańskie, którym mylnie obcy początek narzucano, np. *mleko* nie wzięliśmy z *Milch*, boć tylko przypadek oba słowa zbliżył, ani *bani* (t. j. łaźni), z romańskiego *bagno*, *bain*.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Doba przedhistoryczna (r. 600—1100). Odrębność języka polskiego i jej cechy. Głosownia i jej przemiany. Wpływ chrześcijaństwa i słownictwa jego. Imiennictwo polskie. Nazwy osobowe. Nazwy miejscowe i właściwe ich znaczenie.



Inicyał z druków Hallera.

TARALIŚMY się określić jak najogólniej podstawę słowiańską języka naszego, bo pilniej nam do cech, stanowiących o jego polskości, wyodrębniających go z pośród języków pobratymczych. Nad nimi wypadnie się szerzej rozwieść, głównie nad zmianami w brzmieniach, gdyż słownictwo, składnia, formy mniej ważą w tem wyodrębnianiu; stopniowe przemiany wymowy, jej przesuwania się powolne, w pierwszym rzędzie u samogłosek, najbardziej w ucho wpadają, najgłębiej cały język przenikają. Początki i zarodki tych przemian sięgają nieraz daleko wstecz; pierwsze kroki stawiał nasz język nieraz jeszcze do spółki z czeskim, a doszedł do wyników, sobie tylko właściwych.

Czeskopolskimi możemy nazwać np. losy półsamogłosek. Wspominaliśmy, że obok samogłosek pełnych posiadał język prasłowiański półsamogłoski, odpowiadające najkrótszym *i* i *u* innych języków, na końcu i w środku słów. Ogólna dążność języków słowiańskich prowadzi ku zupełnemu zanikowi, oniemieniu tych brzmień. Zaniemiały więc t. j. zniknęły wszelkie półsamogłoski końcowe; wszyscy Słowianie wymawiają jednozgłoskowo *tym*, gdzie Litwin jeszcze *tuomi* powie, tj. półsamogłoska, zastępująca krótkie *ĭ* końcowe, zanikła zupełnie. Tak powstały zakończenia spółgłoskowe w *Bóg, gość* itd., i wrócił język do stanu, którego niegdyś starannie unikał tj. do kończenia słowa spółgłoskami! Niegdyś następywała po *g*, *ć* twarda, względnie miękka półsamogło-

ska; po miękkiej, przynajmniej miękkość spółgłoski *(gość)* ocalała; jak na końcu odpadały, tak w środku słowa, przed lub po pełnych samogłoskach, zawsze wypadały. Lecz nie wszystkie półsamogłoski mogły tak przebrzmiewać, bez śladu; te, co w środku słowa się znachodziły, na których cała zgłoska się opierała, nie mogły zaniemieć, szczególniej, jeśli w dwu lub trzech po sobie następujących zgłoskach półsamogłoski się okazywały. Oto słowa jak *wieś = vicus, sen = somnus, len = linum;* samogłoski ich były półsamogłoskami, więc w formach jak *wsi, snu, lnu* zaniemiały, następna bowiem zgłoska, z swoją pełną samogłoską umożliwiała taką wymowę. Ale gdzie jej nie było, np. w pierwszym przypadku, tam oniemiały najpierw jak wszędzie i zawsze, końcowe półsamogłoski; pozostały *wiĕś, sĕn, lĕn;* w zamkniętej teraz zgłosce nabrało brzmienie półgłoskowe *iĕ*, *ĕ* nowego natężenia, nowej pełności, i miękkie lub twarde *e* (wedle pierwotnej jakości półsamogłoski) zastąpiło u nas pierwotną półsamogłoskę. Otóż takie twarde lub miękkie *e* jest »ruchome«, t. z. w zupełnem przeciwieństwie do każdej innej naszej samogłoski »stałej«, pojawia się tylko w razie koniecznej potrzeby, w zamkniętych zgłoskach; nie powstawało zaś wcale przed lub po pełnem brzmieniu następującej lub poprzedzającej w słowie zgłoski; dlatego odmieniamy *wieś, sen, len*, ale *wsi, snu lnu*, podczas gdy prawdziwe, pierwotne miękkie *e* (twardego *e* nie posiadamy wcale) nigdy się nie ulatnia, również jak i żadna inna samogłoska, a więc *kamień kamienia, lód lodu, miech miecha,* z stałymi głoskami, ale *dzień dnia, orzeł orła, kocieł kotła, osieł osła, pies psa, bez bzu, mech mchu, pewny pwać, kiep kiepski kpa kpić, wyszedł wyszła wyszli* (z *wyszdła wyszdli), słza słez* (ruskie *sleza,* dziś *łza łez*), *leść lści (List* niemieckie), *cka (dska) desk* (dziś *deska, desk* z *discus* łac.) itd., z zawsze ruchomem *e* lub *ie.*

To zastępstwo półsamogłosek w razie potrzeby przez *e* lub *ie* jest u nas odwieczne i śladów dawniejszych półsamogłosek z jakąś odrębną ich wymową nie posiadamy wcale. Przez to późniejsze oniemienie tych półsamogłosek, powstały u nas często wcale przykre zbitki spółgłosek, szczególnie w nagłosie słowa, np. z *dwiĕri* (ruskie *dwieri* do dziś niezmienione), poszły u nas *dwrzi,* przestawione w *drzwi*, co już w Biblii Zofii (r. 1455) napotykamy (obok częstej formy *dźwirzy* i *dźwirki,* dzisiejsze *dźwierki, oddzwirny,* dzisiejszy *odźwierny,* z *i* zamiast *ie,* jak nieraz bywa, np. *dziń (dziś),* z *dzieńś, cyrkiew* i i.; pierwiastek jest ten sam, co w *dwor* (por. łac. *fores* drzwi i *forum* plac), rozmaite jest tylko »natężenie« samogłosek pierwiastkowych. Otóż przez takieto oniemienie półsamogłosek powstały u nas owe zbitki nagłosowe, przerażające bardziej oko niż ucho obcego, takie *pstry*, ze *pstrągiem* (u Czechów i na Rusi *pestry*); *źdźbło* z pierwotnego *ścbło* (ruskie *stiebło,* w dawnej polszczyźnie jest i *ściebło*); *ścdza* (zdrobniałe *ścieżka,* ruskie *stiezia*); *trścina (trzcina,* ruskie *trostina); ścklo (szkło,* ruskie *stiekło); pchnąć; gzło; skrzyt* (dziś *zgrzyt,* ruskie *skrieżet*); *rdza* por. *rudy; dżdżu dżdżysty* (ruskie *dożdża); cny* ze *czsny, czstny,* od *cześć, cząci, czci; o-ślnąć* a przestawione *olśnąć* z *oślĕ(p)nąć* od *ślepy;*

oglchnąć (z czego *oklnąć* i *oknąć*) od *głuchy; u-glnąć* a przestawione *ulgnąć* z *uglĕ(b)nąć,* por. *glibiel.* Albo nasze prastare nazwy rzek, *Brda, Głda, Cna* (ruska *Diesna*), *Wkra* (*Ucker* u Niemców).

Gdy w nagłosie najtrudniejszych zbitek nie unikamy, przeciwnie stronimy w wygłosie i od łatwiejszych. Wprawdzie bywają i tu po oniemieniu końcowych jednej a nawet dwu półsamogłosek nieraz twarde skupienia, np. *sióstr, bractw, bóstw, królestw, Pyzdr, puzdr, wydr,* ale nie znosimy *ogń* (łacińskie *ignis,* litewskie *ugnis*), *okn,* wstawiamy tu dowolne, nieuzasadnione »ruchome« *e, ogień, okien;* mawialiśmy sami *matk, ławk, walk, Krostawc, łakomc* (gdzie wbrew regule dwie po sobie następujące półsamogłoski oniemiały, *matčkĕ, ławĕkĕ, Krostawičĕ*), ale dziś tylko Kaszubi tak mówią, my wstawiamy ruchome *e.* Już w XVI wieku znajdujemy *walek* zamiast *walk,* ale jeszcze *psink* i *brodawk;* w słowach obcych jest np. jeszcze *szańc* obok *taniec* (Tanz), *trańk* i *trunk* obok *trunek;* tytuł dzieła Rejowego brzmiał *Wizerunk,* nie *Wizerunek;* to wsunięte *e* szerzy się coraz bardziej; dziś piszą nawet *arabesek, humoresek, klęsek* jak *klusek, modlitew* już u Skargi; ale jeszcze w XVII w. *wągl* (= litewskie anglis), dziś *węgiel.* Obok *wiatr* słyszymy *wiater,* lud mówi *tyjater* (teatr); natomiast *wicher* miał zawsze półsamogłoskę (byłoby po litewsku *wiesuris; wiatr* natomiast jest *wietra*).

Ciekawiej przedstawia się rzecz, jeśli więcej zgłosek z półsamogłoskami po sobie następywało. Oto nazwa sławetnego cechu *szewców,* właściwiej krawcom należąca, gdyż *szwiec* (albo, jak dziś »fałszywie« mówimy, *szewc*) od szwu i szycia nazwany. Nazwa ta, litewskie *siuwikis,* brzmiała niegdyś *szĕwička* w dopełniaczu, *szĕwičĕ* w mianowniku; przed pełnem *a,* oniemiało poprzednie *ič, szĕwca,* a w zamkniętej teraz pierwszej zgłosce wystąpiło pełne *e, szewca;* w mianowniku odwrotnie, odpadło końcowe brzmienie, *szĕwičc,* a w poprzedzającej, teraz zamkniętej zgłosce wystąpiło pełne *e,* przed którem pierwsze *ĕ* również oniemiało, *szwiec.* Tak odmieniano jeszcze w XVI wieku: *sjem, sejmu; szmer, szemru* (porównaj *szemrać*); *Zgierz, Zegrza; oddech, odetchu; psek, pieska; bochnek, bochenka; pkieł* i *pkielny, piekła; Kielce,* co nie od Keltów poszły, ale od kła, *do Klec, Klecki; chrzbiet, chrzepta* i t. d. Wspominamy o tej dawnej odmianie, aby naocznie lenistwo mówiących i skutki jego wykazać; im bowiem wygodniej nie zachowywać w pamięci mieszanin form, wolą formę częściej używaną lub wpadającą dobitniej w ucho wszędzie jednostajnie przeprowadzić; przyzwyczaili się np. do *Kielce,* więc je wszędzie zatrzymają, i w przymiotniku *kielecki,* i w dopełniaczu, *do Kielc.* Podobnie ma się z *piekłem;* dawny mianownik *pkieł,* dawny przymiotnik *pkielny* nie dopasowałby się do *piekła,* więc za drabinę z nimi, więc *piekielny,* a wedle *niebo* i *piekło.* Tak samo *chrzbiet, chrzbieta* a z ułatwieniem wymowy *grzbiet, grzbieta.* Jest to stała, ogólna dążność: wyrównywanie dawnych różnic dla ułatwienia, uproszczenia pracy pamięciowej, dla reprodukcyi mechanicznej form, jak najgładszej.

Oniemienie jednych a zastępstwo drugich półsamogłosek pełnemi należy do najdawniejszych i najogólniejszych zjawisk językowych słowiańskich; jedno z pierwszych słów słowiańskich, jakie kiedykolwiek zapisano, *strawa,* stypa, przy pogrzebie Attyli (u nas jeszcze w XV wieku stypę »strawą« nazywano), już tak się przedstawia. Najdawniejsze nazwy słowiańskie stale na spółgłoski się kończą, np. w ewangelii ciwidalskiej z połowy IX wieku, w której to księdze, najszacowniejszym zabytku przeszłości prasłowiańskiej, wszystkie szczepy, prócz Polski i Rusi są zastąpione, od książąt do ludzi pospolitych.

Sięga to jednak i dalej, wywołało nawet pewne wahania i wątpliwości: dlaczego należy mówić *we Lwowie,* ale *w strachu; ze dwu,* ale *z dworu; we młynie,* ale *w młodości; zebrać,* ale *zbrodzić; zegnać,* ale *zgnoić; nademną,* ale *nad mnogim; bezecny,* ale *bezbronny?* Wymienione właśnie przyimki, *w, z, bez* itd. kończyły się półsamogłoską a tworzyły z słowem rządzonem czy złożonem całość, jaką tylko na piśmie rozrywamy, dzieląc przyimek od słowa rządzonego, a wymawiając je razem; traciły więc lub zachowywały swe końcowe *ĕ (e),* wedle tego, czy w następnej zgłosce była pełna samogłoska (*nadbratem, zbrodzić* itd.), czy też półsamogłoska, bo skoro ta niemiała, musiała półsamogłoska przyimkowa w zamkniętej teraz zgłosce nabrać pełnego dźwięku, a więc z pierwotnego *wĕlĭwowie (Lew, Lwa),* powstało *welwowie;* taksamo *wemłynie* (franc. *moulin*); *bezecny* (od *cześć czci*); *nademną* (między *m* a *n* była półsamogłoska); *zegnać* (por. *gonię*); *zebrać* (por. *biorę*); *zedwu* (między *d* a *w* była półsamogłoska) itd.; podobnie mówimy *przezeń, przedeń, weń;* w dawnym języku zawsze *przedewszemi, przededrzwi* itd. Gdzie zaś półsamogłoski w nagłosie słowa rządzonego nie było, tam oniemiała przyimkowa zawsze, więc *zstrachem, wwodę, zstroną, wwłości* itd.; niegdyś nie pisano nawet tego *z, w,* osobno, pisano stale: *stroną, strachem, włości;* dopiero nasi wydawcy dawnych pism dodają ponownie w nawiasie *(z)stroną, (w)włości* itd. W kilku słowach zachowaliśmy do dziś taką wymowę i pisownię, mianowicie w *stać się* (jeszcze w drukach XVI w. stale pisane *zstać się*), ruskie *sostojat'sia;* i *sąd sędu* (naczynie), ma podwójne *s* (ruskie *sosud*), jeszcze w biblii Zofii czytamy *wessędzie* (w naczyniu); mówimy *zestarzał się, zestąpił,* dawniej tylko *zstarzał, zstąpił,* (albo *starzał, stąpił* pisane).

Pierwotną regułę, właśnie wyłożoną zatracają jednak najdawniejsze pomniki; wedle prawidłowych *wedwu, weczlyrzech,* pojawia się w nich nieprawidłowe *wetrzech;* wedle prawidłowych *wewtorek, weczwartek,* nieprawidłowe *weśrodę* itd.; dziś zamieszanie ogólne, wedle *wdzień* mówimy i *wdniu, zdnia;* piszą nawet *z Lwowa, w Lwowie!* albo nie piszą wprawdzie, ale wymawiają, *we wodzie, we Warszawie* (!) a znalazły się nawet »powagi«, co to pochwalały, chociaż wiemy, że tylko tam *we, ze* jest uprawnione, gdzie w zgłosce następnej była niegdyś półsamogłoska również. Ale czytelnik, nie gramatyk z zawodu, może wymagać, aby i jemu podano wskazówkę co do tego *w, z,* lub *we, ze,* przynajmniej w piśmie; otóż można mu polecić, niech, miarkując

jedno drugiem, pisze *z strachu*, ponieważ pisze i mówi *w strachu;* niech pisze *w wrotach,* ponieważ mówi *z wrót;* niech pisze *z strony, z straty,* ponieważ mówi *w stronie, w stracie; w władzy, w włości,* ponieważ *z władzą, z włością;* natomiast niech pisze *we,* gdzie i *ze* konieczne i na odwrót, *ze Lwowa* i *we Lwowie, ze czteru* i *we czteru, ze czcią* i *we czci;* nie przeczymy jednak, że dziś kierujemy się przeważnie względami wygody czy łatwości wymowy. W książce niniejszej stosowano dla dobrego przykładu ściślej regułę pierwotną, nie przesądzając wymowie istotnej. Wróćmyż jednak od tej mimowolnej wycieczki w czasy nowsze do dalszych cech polskich.

Cechą taką jest brak różnic iloczasowych; już od jakiego tysiącolecia, nie mamy długich i krótkich samogłosek, co są u innych Słowian, np. u Czechów; wszystkie nasze samogłoski są jednej »miary«; dlatego też brzmi tak niełądnie łacina w ustach naszych i oddawna śmieją się sąsiedzi, że »nie dbamy o jej iloczas« i weszło to w przysłowie. Niegdyś posiadał i nasz język długie i krótkie samogłoski; różnicę zatracił najpierw u *i, y, u,* gdzie żadnego śladu po ich długości nie zostało. Natomiast przy miękkiem i twardem *a, e, o, ę, ą,* ślady dawnej długości zachowały się, choć nie w samym iloczasie, lecz w zabarwieniu tych samogłosek. Gdyśmy długie a krótkie samogłoski rozróżniali, nabrały długie *a, o, e, ę, ą,* odmiennego zabarwienia, »ścieśniły« się albo »pochyliły«; długie *a (ia)* pochyliło się ku *o (io); e (ie),* ku *y (i); o (io),* ku *u (iu); ę (ię),* ku *ą (ią);* należy dodać, że to pochylone *ó (ió)* — pochylenie wyrażamy bowiem kreską — różniło się w wymowie nieco od *u,* jak dziś jeszcze po narzeczach wielkopolskich.

Po wiekach zaginęła więc różnica iloczasowa, pozostało jednak to osobliwsze zabarwienie brzmienia, np. *o* w *rōg* było niegdyś długie, krótkie było *o* w *roga;* podczas gdy krótkiego *o* wymowa nie zmieniła się, długie *o* pochyliło się ku *u,* wymawiano *ruog;* gdy różnica iloczasowa zanikła, pozostało zabarwienie i wymawiamy dziś *róg, roga.* Tak samo należy rozumieć różnicę między *chlēb* (pisanym *chléb*), *chleba; pān* (pon), *pana; ręka-rąk; mięso-miąs* lub *święto-świąt.* Czeskie i małoruskie przedstawiają stan podobny, ale w rozmiarach drobniejszych. Nasze pochylone samogłoski, *á, é, ó, ą,* są więc dziedziczkami dawniejszych długich; nie różnią się więcej iloczasowo, trwaniem, od *a, e, o, ę;* zachowały tylko pierwotne pochylenie, niegdyś z iloczasem, z dłuższem trwaniem, złączone. Jest to dla naszego języka bardzo znamienne; Rusin ma *múka* i *muká, mudryj* i *mudrijszyj, światа* i *świat,* my rozróżniamy *mękę* i *mąkę, mądrego* i *mędrszego, święto* i *świąt* a w dawniejszym języku było tych różnic więcej, np. *sądzić,* ale *sędzi mię* (jeszcze w psałterzach 1532 roku); *odstęp, ustępcie; oględać,* nie *oglądać*; *świątość,* nie *świętość; piącią,* nie *pięcią.*

Miał więc język samogłoski długie-pochylone, u których samo pochylenie, i to nie wszędzie, do nas przetrwało; nie są jednak te długie-pochylone czemś starem, nie dają się łączyć z pierwotnemi, przedsłowiańskiemi długiemi. To są długie, powstałe dopiero w obrębie języka polskiego a raczej polsko-czeskiego;

zasady, przynajmniej początki rozwoju tego, sięgają czwartego i piątego wieku. Wydłużały się wtedy samogłoski, co z ściągnięcia dwu zgłosek powstawały; w odmianie przymiotnikowej miały *dobrego, dobremu, dobrem,* co z *dobrajego, dobrujemu, dobrejem* (właściwie *dobrzejem*) ściągnięto, samogłoskę długą, pochyloną, i jeszcze druki Łazarzowe, krakowskie z drugiej połowy XVI wieku, stale kreskują to *e* jako pochylone, *dobrégo, dobrému, dobrém.* Wydłużały się samogłoski w zgłoskach takich form, co po zaniemieniu półsamogłosek zbytnią krótkością się wyróżniały, np. *ręka* liczy w całej odmianie po dwie lub trzy zgłoski, tylko dopełniacz liczby mnogiej odbiega swą nową jednozgłoskowością (niegdyś *rękŭ*); otóż to nowe *ręk* wydłużono na *rąk,* jakby przedłużeniem brzmienia wynagradzając kusość formy; jest to niby przedłużenie zastępcze; por. *znów* a *znowu;* taksamo różni się *róg* od *rogu; chléb* od *chleba.* Różnica zachodzi jednak między *rąk, mąk, miąs* a *róg, chléb, rząd* ta, że w tych mianownikach tylko przed dźwięcznemi, jak *g, b, d,* nie zaś przed bezdźwięcznemi, jak *k, p, t,* przedłużano a więc i pochylano: *Bóg, bób, ród,* ale *bok, rok, pop, pot.* Przyczyny ograniczenia (niema go np. w małoruskiem) należy szukać, zdaje się, w istocie dźwięcznych.

Wymieniliśmy dwie pobudki do wydłużania a w dalszym ciągu pochylania samogłosek: ściąganie ich w jednę (*dobrem*), i zastępcze, po oniemieniu końcowej głuchej. Działał wpływ przycisku, np. różnicę między krótkiem *ę* w *męka* a długiem *ą* w *mąka* wyjaśnia różnica przycisku, widoczna jeszcze w ruskiem *múka,* męka, lecz *muká,* mąka: tu należałoby się właściwie inaczej wyrazić: pierwotna długa pod przyciskiem uległa skróceniu, długa przed przyciskiem zachowała długość. Inne przyczyny wywołały długość, względnie pochylenie, w *góra, córa, pióro;* przypuszczano, że *ó* utrwaliło się w całej odmianie od dopełniacza liczby mnogiej, od *gór, cór, piór,* albo od zdrobniałych, *górka, córka, piórko,* ale to pomysły niemądre. Znowu inne przyczyny wywołały pochylenie przed pewnymi przyrostkami, *część-cząstka, droga-dróżka, łodzia-łódka, koło-kółko;* u pewnych słów, jak *król-króla.* Tylko ruchome *e* nie ulega pochylaniu, z jedynym wyjątkiem w *dészcz.* Kiedyż stracił język ostatecznie różnice iloczasowe? Zapewnia nas wprawdzie mistrz krakowski, Parkosz, około r. 1440, jakoby spółczesna polszczyzna odróżniała iloczas tak, jak łacina; ale to myłka widoczna; do stosunków łacińskich nagięto język własny. Jeżeli jeszcze w sto lat później nie domyślił się pierwszy gramatyk polski, że polszczyzna ma więcej spadków, niż łacina, siedm, nie sześć, nie dziwić się mistrzowi krakowskiemu, że odbierając przed laty ciężkie plagi za te długie i krótkie »sylaby« łacińskie, odnalazł je i w polszczyźnie. O wiele znamienniejszem, niż owo twierdzenie Parkosza, byłoby, że dawne rękopisy piszą podwójne samogłoski zamiast pojedynczych w tych niby razach, gdziebyśmy się długich spodziewali; piszą więc *Boog, rąąk, w meem, koos* (kóz), *wziąął, staać, chorąąaa, przebywaacza* i t. d., nieraz na jednej stronicy po pięćdziesiąt i więcej przykładów. Uderza z góry nadzwyczajna chwiejność czy dowolność; je-

dnę i tę samą formę piszą raz po raz tak lub inaczej, a prócz tego mylą się ciągle, t. j. piszą podwójne samogłoski, gdzie tylko krótkie istnieć mogły. Ponieważ te podwójne znaki z reguły tam kładą, gdzie są dziś lub były dawniej pochylone, rodzi się mimowoli wątpliwość, czy te podwójne znaki nie oznaczają właśnie tylko pochylenia? Jakżeż bowiem mógłby język około r. 1450 jeszcze długie obok krótkich samogłosek posiadać, skoro w XVI wieku już ani śladu po nich nie zostało? Że w XVI wieku długich nie było, że wszystkie samogłoski jeden iloczas miały, o tem nikt nie wątpi; jeśli tak było przez cały XVI wiek, to nic nas nie upoważnia, aby dla XV zupełnie odmienne stosunki przypuszczać. Gdyby nasz XV wiek znał różnicę między długiemi a krótkiemi, taką np., jaka u pobratymców naszych, u Czechów istnieje, dlaczegóżby ograniczał tę pisownię podwójną do *a, o, ą, e* i to w bardzo nielicznych pomnikach, dlaczegóż nie znał jej np. przy *i, u, y*? Wydaje się więc zupełnie nieprawdopodobnem, żeby język jeszcze w XV wieku długie samogłoski posiadał, żeby dopiero po 1440 r., po świadectwie Parkosza, nastąpił nagły przewrót co do całego iloczasu i język z jednego dnia czy dziesięciolecia na drugie pozbył się długich; niechybnie po narzeczach zostałyby ślady iloczasowości; kaszubskie nie wystarczają. To wszystko upoważnia do wniosku, że nie nastąpił żaden przełom w XV wieku, ani co do iloczasu, ani w niczem innem; że stopniowe pozbywanie się iloczasu dawno przed tym wiekiem, może już w XII ukończono albo że na ukończeniu było; że pozorna pisownia długa, wypisywanie podwójnych samogłosek, tylko ich pochylenie, nie ich długość oznaczać miała; że i tu więc przykład pisowni czeskiej, iloczasowej istotnie, pobróździł w naszej.

W związku z rzeczą o iloczasie pierwotnym przedstawmyż i rzecz o przycisku (akcencie). Jak bowiem wszelkie różnice iloczasowe, tak samo i w tym samym niemal czasie zatraciliśmy i wszelkie przyciskowe; od wieków znamy tylko jeden sposób przycisku, na drugiej zgłosce od końca; w wyrazach cztero- i więcej zgłoskowych pojawia się drugi, słabszy przycisk, poboczny, obok głównego. Z języków słowiańskich najlepiej przechował ruski pierwotną swobodę przycisku, »skaczącego« w odmianie z jednej zgłoski na drugą; np. *stiená, stiénu, stiény, stienám; sirotá, siróty, sirotám; bierú, bieriósz; choczú, chóczesz, chotím.* W nowszych pożyczkach zatrzymaliśmy ich własny przycisk, np. *múzyka, polítyka;* w urobieniach polskich wraca nasz przycisk *muzýczny, politýczny.* W *dáliśmy, mówíliśmy, níbyto, ílekroć,* t. j. w ściągnięciach z dwu słów, z *dáli (je)śmy, niby to,* główne słowo zachowało swój własny przycisk, dodatkowe utraciło go; nieraz język się waha, wymawiamy *kúpiłem* z przyciskiem pierwotnym, i *kupíłem* z przyciskiem wtórnym; *óddałem* i *oddáłem* itd.; natomiast tylko *jegómość* (z Jego Miłość); mówią nawet *dobránoc, dobrýdzień.* I inne języki zachodnio-słowiańskie unieruchomiły swobodny niegdyś przycisk.

Przechodzimy do cech, coraz wyłączniej naszemu językowi właściwych, przedewszystkiem do nosówek, twardej *(ę, ą)* i miękkiej *(ię, ią).* Z Słowian

my jedyni je dochowali; wszyscy inni zastąpili je, niemal od lat tysiąca »czystemi«, mówią *ruka* itd., my *ręka; sweti* lub *swiatyj, swaty,* my *święty;* nasz *Więcław,* u Czechów *Wacław* (z *Wiacław*), ale ocalała pierwotna nosówka w łacińskiej formie *Venceslaus* (niemieckie *Wenzel*). Od tego późniejszego zastępstwa *ą, ę* przez *u* należy odróżniać pierwotne formy równoległe, z *u* obok *ą, ę,* np. mówimy *wnuk,* dawniej było ogólne *wnęk, wnęczka;* mamy obok *chuci* i *chęć; smutny* i *smętny,* ale *smętku,* co Kaszubom i dyabła oznacza, już nie znamy; *sąmnienie* i *sumnienie;* jeden śmieje się do *rozpuku,* drugi *pęka* z śmiechu; wspominamy o tem umyślnie, bo uklecono bajkę, jakoby nasze *wnuk, chuć, sumienie* itd. były, dla tego *u* zamiast *ą, ę,* pożyczkami czeskiemi czy ruskiemi, chociaż nieraz ani Czesi ani Ruś słów tych wcale nie posiadają! Ale *Lacha* istotnie pożyczyliśmy od Rusi, co nas jeszcze w IX w. *Lęchami* nazywała (stąd zwiemy się *Łenkai* u Litwinów a *Lengyel* u Węgrów), z czego w jej własnych ustach *Lach* powstał (por. *światyj, piat'* = *święty, pięć*), a my za nią powtórzyli.

Równie, jak ocalenie nosówek, jest znamienną cechą podwójny przegłos miękkiego *e,* wcześniejszy i późniejszy, pierwszy z VIII i IX a drugi z XI i XII wieku. Język bowiem prasłowiański posiadał tu dwa miękkie, odrębne brzmienia, krótkie *e* miękkie, np. w *berete,* co równe jest greckiemu *ferete (bierzecie)* i miękkie *ē* długie, np. w *semę,* równe łacińskiemu *semen;* nazywają je z cerkiewnego *jatiem.* U nas jak i w ruskiem (co tylko na piśmie to *jat* od *ie* rozróżnia, nie w wymowie), spłynęły miękkie *e* i *ē* (jat) w jedno brzmienie, wymawiamy je tak samo: *niedźwiedź* albo *niewieści,* gdy prasłowiański (a za nim cerkiewny i inne) rozróżniają oba brzmienia: *medwēd* (małoruskie *medwid*), *newēsta* (małoruskie *newista*). Otóż *e,* co odpowiada prasłowiańskiemu *ē,* przeszło najpóźniej w VIII i IX wieku, przed następną twardą spółgłoską, *t, d, n, r, ł, s, z,* w *ia;* pierwotne *ie* w *bieły,* wymawiane szeroko, niby *iea* przeszło ostatecznie w *ia, biały;* w *bielić,* przed miękkiem *li,* widzimy *ie.* Stąd więc wynika stała wymiana między *las,* a *w lesie, leśny, lesisty, zalesić; niewiasta, niewieście, niewieści; lazę, leziesz, lazą, lazł, leźli; śniady, śniedź, zaśniedziały; śniadać, śniadanie, obiad, śnieść* (zjeść), *na obiedzie; gwiazda, gwieździe, gwieździsty; piana, w pienie, pienić się, Pieniny; kwiat, kwiecień, kwiecisty; wiara, wierzyć.* Że w *kwietnia t* było miękkie, dowodzi przecież *kwiecień;* chociaż to *t'* znowu później stwardniało, pozostało *ie;* tak należy rozumieć i *wierny* obok *wiara; mierny-miara; Gniez(d)no-gniazdo; biedny-biada;* ten przyrostek *ny* zaczynał się bowiem miękką półsamogłoską (brzmi też *inas* w litewskiem), *r, d,* były więc miękkie; ale *ciasny, żelazny* urobiono od *ciask* (por. *pociask*), *żelazo,* innym przyrostkiem (w litewskiem *nas*). W *mierny, wierny,* nie doszedł wprawdzie język aż do *mierzny, wierzny,* (chociaż są podobne, *srebrzny*), mimoto w VIII w. ich *r'* brzmiało tak miękko (dla następnej miękkiej półsamogłoski, choć sama już zaniemiała, por. np. *ń* w *dzień*), że przegłos w *ia* tu rozwinąć się nie mógł.

Ponieważ jednak reguły są od tego, aby miały wyjątki, więc i przy tej bez nich się nie obeszło. Mamy np. *cały* (z *ciały* stwardniałe), małoruskie *ciłyj*, ale nie mamy *casarza* ani *cany*, tylko *cesarza* i *cenę* (jednorazowa pisownia *cana* jest mylką); podobnie istnieje obok *powiadać* dawniej ogólne a dziś ludowe, *powiedać* (ściągnięte w *pedać*, dziś ściągają je żartobliwie w *padać*); obok *wiara, wierę* t. j. *na wiarę, naprawdę;* obok *obiaty, ku obiecie, obiecać* była i *obieta*, jak i *ofiera, ofierować*, obok *ofiary, ofiarować;* obok *obiadować, obiedwać; krzesło* zamiast *krzasło* i i. Ci co sobie uprządli, że »reguły« wyjątków nie znoszą, usuwają te wyjątki domysłami, że *powiedać* lub *wierę* pożyczyliśmy od Czechów (u których *ie* w *ia* nie przechodzi), ależ to jawny bezmysł. W prastarym tym przegłosie brały udział dalsze gwary zachodnie, pomorskie, nadodrzańskie, aż do Załabszczyzny lüneburskiej i staromarchijskiej; w tym samym czasie, w VIII i IX w. powtórzył się on na Bałkanie, u Bułgarów. Znacznie później, w wieku XI i XII, zaszło coś podobnego przy drugiem *ie* (z pierwotnego krótkiego *e, bierzecie*), co uległo przegłosowi w tych samych warunkach, przed twardemi *t, d, s, z, n, ł, r*, ale w odmiennym kierunku, ku *io*, utrzymując się niezmienionem w wygłosie i przed miękkiemi, *nie, bierzesz*, ale *biorę, biorą*. Ten sam przegłos, acz w nieco odmiennych warunkach, zjawia się i w ruskiem, *nios* = *niósł*. Stąd wynikła stała wymiana, *żona*, ale *żenie, żenino, żeński, żenić; siostra, siestrze, siestrzeniec; miód, omiedzić, miedźwiedź* (od XVI w. *niedźwiedź*); *czoło, na czele, naczelny, naczelnik (czo-, żo-* zastępują pierwotne *czio-, żio-); sioło* (co pochodzi z ruskiego i przed XVI w. nigdy się nie zjawia), *sielski, sielanie; zioło, ziele, zielny, zielnik, zielsko*; *brzoza, brzezina, Wąbrzeźno*. Ruchome *e* jednak nigdy temu przegłosowi nie ulega, więc gdy od *przyjaciel, korzeń, jeleń, kmieć* brzmiały dopełniacze *przyjaciół, do korzon, jelon, kmiot*, to od *łokieć, paznogieć, łokiet, paznogiet;* por. *korzonek, jelonek, kmiotek, ślodek (śledź)*, ale *Łokietek* (z pierwotnej odmiany *Łoktek, Łokietka*), *piesek* (z pierwotnej odmiany *psek, pieska*); tak samo pozostaje *len*, mimo że *n* twarde, *pies* (nie *lon, pios*, ale *plon, cios*); widocznie rozwijał się przegłos w więcejzgłoskowych formach: *plonu, ciosu, przodu;* z nich dopiero przenosił się na jednozgłoskowe *plon, cios, przód;* dlategoto i jednozgłoskowe przyimki *przed, przez*, nie znają przegłosu, a nie zmieniły tego *przedemną, przezemnie*, jak i *pieska, Łokietka;* rozstrzygała bowiem stała większość form jednozgłoskowych albo form bez *ie, psa*. Dostało się tego przegłosu nawet świeżym pożyczkom łacińskim, *Piotr, Pietrze, Pietrzyk; kościoł* (z castellum, bo mieścił się w grodach-kastelach; nie nazwany od kości, jak twierdzono, niby że po kościołach grzebano); *angioł, angieli, angielski*, a dla ułatwienia wymowy *anioł, anieli;* wpływ łaciny utrzymywał jednak *angieła* i w w. XVI. Wyjątki inne są bardzo nieliczne, np. *śmietana* obok *śmiotany, kobieta; kaleta* i *Margorzeta* są obce (z tego *Margorzęta* i *Margorzata*) i i.

Oba przegłosy, starszy *(iea* w *ia)*, i młodszy *(ie* w *io)*, rozwijały się

tylko przed twardemi spółgłoskami, co mają obok siebie miękkie, *t, d,* i *ć, dź; s, z,* i *ś, ź; n, ł, r,* i *ń, l, rz;* nie rozwijały się wcale przed temi, co miękkich obok siebie nie mają, jak *k, g, ch; p, b, w, f, m; cz, ż, sz, szcz; c, dz.* Przed niemi niema więc nigdy przegłosu, *rzekę, rzekł; piekę, piekł; biegę, biegł; strzegę, strzegł; wlekę, wlekł; zciek, brzeg; grzebę* (ale *wygrzonąć,* gdzie *b* pierwotnie wypadło); *miedza, plewa, mleko, wiecha, śmiech, drzewo, trzewa, lep, obiecać* i *wieca* (colloquia, por. *obiata*), *świeca (światło), wieszę (zawiasy), wieszcz (po-wiastka), wieża, ciecz.*

Był i trzeci, prastary przegłos miękkiego *irz, (ir)* w twarde *ar* (z dawnego *iar*), przed twardemi; była to półsamogłoska miękka, co przeszła nie w *ie,* jak każda inna, lecz w *i* (por. wyżej *dźwirze, dzińś, cyrkiew, świder* z świerdel), np. *czwirć* (dziś *ćwierć*), ale *czwarty* (z *czwiarty,* por. *ćwiartka*); *ćwirdzić ćwirdza* (dziś *twierdzić, twierdza*), ale *twardy* (z *twiardy*); *śmirzć, śmirć* (dziś *śmierć*), ale *marł, martwy* (z *mjarł, miartwy*); *wircieć* (dziś *wiercieć, wiercipięta*), ale *Warta, wartki, wartać się; cirznie, cirnie* (dziś *cierń*), ale *tarn* (cierń), *Tarnów, tarki* z *tarnki; mirz-,* dziś *mierz-* w *obmierzły, mierzić,* dawne *mirziączka* nienawiść, ale *marznąć* (z *miarznąć*); *śmirdzieć,* dziś *śmierdzieć,* ale *zaśmiardnąć się, smard; zacirka* (dziś *zacierka*), *zatarty; czyrzń, czyrznidło,* dziś *czernidło, czernić, czarny; pirścień* (dziś *pierścień*), *na-parstek,* por. litewskie *pirsztas* palec itd. Po narzeczach, szczególniej w Kaszubskiem, tych *ia (czwiarty, miartwy)* jest więcej; por. *ziarno* (obok dawnego *zarno, zarnaty*), *dziarski* (obok dawnego *darski,* por. ruskie *zerno, derzkij*), ale już tylko *sarna* (narzeczowo *siaren*) i i.

Tak liczne były dawne prze- i wymiany samogłoskowe i utworzyła się z nich siatka tak misterna, że w żadnym innym języku słowiańskim równie wzorzystej nie odnajdziemy; tu i owdzie bywa tam coś podobnego, lecz całość, splot wszystkich tych przemian, tylko językowi naszemu właściwe, stanowią jego cechę wyłączną. Zato u spółgłosek znacznie mniej tych przemian. Najważniejsza sięga również doby czeskopolskiej, mianowicie los zbitek *tj, dj.* W przechodzie od *t, d* do *j* zjawiły się syczące *s, z* i takieto *tsj, dzj* przekształciły się wkońcu w *c (ts), dz,* por. *świat, światło,* ale (jak od *duch* przyrostkiem *ja* pochodzi *dusza,* podobnie od osnowy *świeat-* powstaje przyrostkiem *ja*) *świeca (swieat-ja, swieatsja, swiecja,* wkońcu *świeca);* podobnie *miedza* z *miedja,* łacińskie *media;* te *c, dz,* cechują wszystkie języki zachodnie słowiańskie; ruskie mają *cz, ż,* np. mówimy *siedzę, widzę, młócę, wrócę* i t. d., Małorusin *syżu, wyżu, mołoczu, woroczu;* nasze *cudzy,* ruskie *czużyj, sądzę — sużu, przędza — prjaża* i t. d.

Gdy takie *c* i *dz* odrębność polszczyzny wyprzedzają, nadała inna późniejsza wymiana wybitną cechę naszemu językowi, wyróżniającą go niemal od wszystkich innych słowiańskich: wpływ, jaki wywarły »miękkie« samogłoski *(i, ie, ię, ia, io)* na poprzedzające spółgłoski »twarde« t. j. dopuszczające bezpośredniego miękczenia. *T, d, s, z, ł, r, n* przeszły w polskiem przed *i, ie,*

ię, ia, io, w *ć, dź, ś, ź, l, rz, ń,* i to stanowi jednę z głównych cech języka naszego. Odmieniamy więc *plotę, pleciesz; wiodę, wiedziesz; niosę, niesiesz; wiozę, wieziesz; biorę, bierzesz; żonę, żeniesz;* albo u rzeczowników, *kłoda, kłodzie; płot, na płocie; len, we lnie; dwór, w dworze; wór, w worze; las, w lesie; wóz, w wozie; koło, w kole.* Wymiana to najpóźniejsza w rzędzie tych, co utworzyły polszczyznę; miękkiemi były wprawdzie zawsze te *ie, ia,* ale dopiero między XI a XIII wiekiem miękkie *tie, die, rie,* przeszły w *cie, dzie, rze,* z podobną wsuwką syczących brzmień, jakieśmy wyżej przy *c, dz* (z *tj, dj*) poznali. Wszelkie dawne pożyczki, z niemieckiego, czeskiego, łaciny, biorą jeszcze w tem udział i w XIII wieku jeszcze, z *latina* (lingua) zrobiliśmy *łacinę,* z *castellu kościół, dzięki* z *dank, Rzym* z *Rim.*

Ale nie tylko pełne *ie, ia, io, ię, ią* wywoływały u *t, d, r, ł, s, z, n,* tę odmianę, lecz nawet i ślady półsamogłoski miękkiej; więc w *dzień* z pierwotnego *dĭnĭ* i *d* i *n* uległo tej zmianie, tylko że po *n* odpadła, po *dź* musiała się utrzymać półsamogłoska (w postaci pełnej). Do *dzień* oczekiwalibyśmy w dalszym ciągu *dźnia,* przecież był tu, więc działał, ślad miękkiej półsamogłoski *(dĭnia);* przyszło jednak inaczej, *dź* stwardniało, mamy *dnia,* podobnie *orzeł, orła* (nie *orzła*); *kocieł, kotła; kozieł, kozła; osieł, osła* (formy *kocioł, kozioł, osioł* są »fałszywe«; widzieliśmy przecież, że *ie* półsamogłoskowe nie ulega przegłosowi w *io*). Tylko wyjątkowo utrzymuje się miękkość, np. przy *n, s, l, r, pański, kolski* (od koła), *leśny, wietrzny, Jaworznik* (dzisiaj *Jawornik*), *warznik, wieczerznik.* Natomiast wystarczało to drobne zmiękczenie, później całkiem ulotnione, ażeby *ie* nie przeszło ani w *ia,* ani w *io,* lecz pozostało, *wierny* (nie *wiarny*), do *wiara, bierny* (nie *biorny*), do *biór; r* w *wiara* i *r* w *wierny* są nam zupełnie jednolite, lecz niegdyś, w X, ba jeszcze w XII wieku, różniły się stanowczo; w *wiara, biór, r* twarde wywołało przegłosy, w *wierny, bierny, r* miękkie przegłosów nie dopuszczało (po litewsku byłoby *werinas, berinas*). Taką sama różnica zachodzi między *t* w *kwiat* a w *kwietni;* stąd też *niebieski* (*s* było niegdyś miękkie, por. *pański,* w ruskiem twarde, *panskij*), nie *niebioski, Zaleski,* nie Zalaski; więc *biedny, dzielny, gniezdnik* (z tego samego gniazda t. j. rodu czy dzielnicy), *powietnik, zmienny, świetny bezżenny, bezdzietny.* Od *miłości* urabiano *miłostny;* od *nienawiści, nienawistny;* od *postu, postny; sprostny;* skoro ze zbitki trzech spółgłosek średnią wyrzucimy, zostają *miłosny, nienawisny, posny, sprosny;* mówimy też i piszemy *bolesny, własny,* nawet *żałosny,* lecz coraz bardziej wkrada się wymowa, a nawet pisownia *miłośny, zazdrośny, radośny, pośny, sprośny;* dzwięczy nam w uchu i *miłość* i formy *miłośnik* (gdzie *ś* przed *ni* się zmiękczyło), albo przymiotniki, jak *głośny* (ruskie *głasnyj*), *mroźny, groźny.*

Nie znosimy niezmiękczonych *t, d, r* przed *i,* nawet w słowach obcych, nawet dziś jeszcze, więc jeśli nie chcemy w obcych słowach spółgłosek odmieniać, odmieniamy samogłoski: *i* twardnieje nam w *y* i mówimy *polityk,* aby ujść *policikowi, muzyka; arytmetyka,* nie *arzytmecika; Władysław,* nie

Władzisław; przy *e* nie puszczamy się na takie manowce, ponieważ *te, de, re* nam samym nie obce, od twardego *e*, zastępcy półsamogłoski twardej; zostajemy więc przy *teatrze, greku, dekrecie.*

Gdy tu więc miękczenie tak silnie działa, że przeciw innym językom słowiańskim, pozostającym przy mniej lub więcej miękkiem *ti, di, de,* dochodzimy aż do *ci, cie, dzie,* wypada stwierdzić i rzecz odwrotną, również dla nas znamienną. Już przy *c, dz,* w *świeca, miedza,* a taksamo w *cały, ręce, nodze,* wobec małoruskiego *ciłyj, ruci, nozi,* wskazaliśmy twardość owych brzmień, niegdyś o wiele miększych, a podobne stwardnienie zauważymy i przy *ż, cz, sz, szcz, rz;* były one miększe, jak miękkie są u Czechów a po części u Rusi; mówiliśmy więc niegdyś *żiła, szidło, Polaci, Rzim, szczigieł;* z czasem jednak utraciły one tak dalece wszelką miękkość, że *i* przeszło w *y,* że wymawiamy *żyła, szydło, Polacy, Rzym, szczygieł,* że wymowa *żiła, szidło* wydawała się już w XVI wieku uchu naszemu jakąś pieszczoną, niewieścią; stąd poszło to mniemanie, że w przeciwstawieniu ku Czechom, nie znającym *y, ł,* Polacy całą gębą, niby gwałtem, mówią.

Jak i inni Słowianie, z biegiem czasu nie znieśliśmy przejścia od (tylnych) gardłowych *k, g,* mniej od *ch,* do przedniego *y, e* i zamieniliśmy *y, e* w *i, ie;* nie mówimy więc *wielky,* lecz *wielki;* nie *kyj,* lecz *kij;* nie *bokem, Bogem,* lecz *bokiem, Bogiem;* obce *König, Kellner* przechodzi w wyraźne *Kienig, kielner;* mawiamy *cichy, duchem,* ale coraz więcej słychać *cichi, duchiem;* nawet pisownia waha się między *chychotem* a *chichotem,* chociaż piszemy stale *chylić, chyba.* Kaszubszczyzna doszła po tej drodze wtórnego miękczenia gardłowych aż do *cija* lub *czyja* z *kija,* do *dzinie* lub *dżynie* z *ginie;* i u nas w w. XV są podobne, herb *Dzierałt* z *Gierałt* i i.

Ogólnie słowiańską była dążność, aby usuwać spółgłoskowe zawieranie głosek w środku słowa; tak powstało z *kapnąć kanąć*[1]; *ginąć* z *gibnąć* (por. *gub-ić, po-hybel*); *sen* z *sep-n* (por. *sp-ać,* litewskie *sapnas* sen); *ochłonąć (chłód); wygrzonąć (grzebać).* Podobnie usuwamy spółgłoski podwójne, *rosół (roz-solenie),* w dawnym języku zawsze *natemieście* z *natemmieście, rosierdzie, rosypać, rostanie, rostajny; bb* (z *bw* powstałe), przechodzi w *b,* np. *obiesić* z *obwiesić, obóz* z *obwóz (powóz), obłok* z *obwłok (powłoka), obora (zawora); obojczyk (powój); obarzanek,* nie *obwarzanek; obyczaj (zwyczaj), obykły* (już Biblia Zofii ma zamiast tego i *obwykł); obiecać* z *obwiecać, wiece* colloqium, pruskie *waitiat* mówić; *obiniony* t. j. *obwinięty.* Przeciwnie znowu mnożymy spółgłoski, wstawiając *d* między *z* przyimka a *r* nagłosowem, *zdręki* = z ręki; *zdrada,* niem. Ver-rat; *zdrój* »roił« się z ziemi; *za-zdrość* jest jeszcze w psałterzu raz *zazrościq* (od *zaźrzenia*), por. *Sowizdrzał; rozrzeszyć (rozwiązać),* podobnie w *rozdrzeszyć;* ponieważ zaś księża ciągle o *rozdrzeszeniu* grzechów

---

[1]) Dziś wróciliśmy do *kapnąć;* dawne *kanąć* odmieniliśmy wedle *kapać,* związek znaczeniowy narzucił mu *p* ponownie, zostaliśmy jednak przy *tonąć,* mimo *topić.*

prawili, gdy my już o rzeszeniu t. j. wiązaniu zapomnieli całkiem, to powstało omyłką, jakby od grzechu urobione *rozgrzeszenie; zdrzucić*, dawniej ogólne, dziś ludowe; *zdraz* i *wzdraz* obraz (niegdyś częste *na wzdraz*, na podobieństwo); Słowianie załabscy mówili taksamo [1]), nie inaczej język cerkiewny, *Izdrail!*.

W połączeniu półsamogłosek, miękkiej lub twardej, i samogłosek, *o* lub *e (ie)*, z płynnemi, *r, ł (l)*, między lub przed spółgłoskami, zaszły z biegiem czasu znaczne zmiany. Brzmiały niegdyś z pełnemi samogłoskami słowa nasze *bierg* (niem. Berg), *borda* (niem. Bart), *gord* (niem. Garten), *worn* i *worna* (litewskie *warnas*), *kołda* (od *kolę*), *bołto* (por. *biały*), *Korl* (niem. *Karl*); a z półsamogłoskami, *wiělk* (lit. *wilkas*), *wierch* (lit. *wirszus*), *czěłn, žěłna, žěłty, wěłna, kěrk, pěłk, těrg, měłwa, zěłwa, zěłza.* Takie następstwo brzmień pozostało u nas niezmienionem tylko przy półsamogłoskach, ulegających zresztą rozmaitym przegłosom, których tu bliżej nie objaśniamy; tak powstały *wilk, wirzch, czółn* (dziś *czółno*), *żołna, żółty, wełna, pełny, pułk*, ale *Przedpełk*; *mołwa* (a później *mowa*), *zołwa, zołza* itd. Po zębowych *t, d*, po syczącej *s*, przyszło jednak przy *ł* do przestawki, z *děłbać, děłgi, těłsty, těłmacz (Dolmetscher* niemieckie*), děłg, sěłńce*, poszły *dłubać, długi, tłusty, tłumacz, dług, słuńce (słońce)*. Twarda półsamogłoska przed *r* przechodziła stale w *a*, *kark, targ, garb, wark (warczeć)*, ale i tu pojawia się nieraz *u*, nawet z przestawką, *purchawka* (obok *parch*), *gurbić się, burczeć* i *bruczeć, kurczyć, mrugać* (ruskie *morgat'*) W innych językach słowiańskich niema z tego i śladu; u Czecha pozostały same *r, l, vlk, trh, smrt', vlna, vrch, vrba* itd., chociaż są i podobne naszym *tłusty* itd.; na Rusi rozróżnia się tylko miękką i twardą półsamogłoskę i to nie przed *ł, werch, smert', torg, połk, wołk, sołnce, wołna, połnyj, tołstyj.*

Gdzie zaś nie półsamogłoski, lecz pełne *o, ie*, przed płynnemi stały, poprzestawialiśmy je, aby uniknąć spółgłoskowego zakończenia głoski, nam jak Słowianom wogóle niemiłego. Więc mówi Litwin *wartai, warna, gałwa,* my *wrota, wrona, głowa;* w nagłosie, on *alne, aldija, alkune, alkti,* my *łani, łodzia, łokieć, łaknąć;* u Niemców *Berg, Bart, Karl, walten, Waldemar, sild* (nordzkie), u nas *brzeg, broda, król, włodarz, Włodzimir, śledź;* w nagłosie u niego *Arbeit, Arm,* u nas *robota, ramię; Elbe* jest *Łabą;* w łacinie *porcus, culmus,* u nas *prosię, słoma.* Przestawka ta płynnych nie jest nadzwyczaj dawną, kończyła się w VIII w.; jeszcze w VI spotykamy Słowian, zwanych *Ardigostami* (z czego później *Radgost*). Najciekawsze przytem, że się u nas słowa tego rodzaju pojawiały do późna i bez przestawki, że obok *broda* mawiano i *barda;* nasz Wrocław nazywał się w X w. Warcisławiem a imię Warcisław samo dochowało się aż do XV w. (nietylko na Pomorzu, gdzie Warcisław imię książęce); obok *krowy* (litewskie *karwe*) mieliśmy i *karwę,* por. miejscowości *Karwodrza (Kawodrza* przez rozpodobnienie*), Karwin,* obok *Krowodrza;* do *karwy*

---

[1]) Oni mówili nawet *zgły* zamiast *zły*, i u nas *zgłoba* złość, była niegdyś powszechną.

dorobiliśmy, jak *lis* do *lisy, sarn* do *sarny,* i *karw* (wół), nieznane innym Słowianom (od nas je i Prusowie pożyczyli); Karśniccy są tylko Chrośnickimi, a Karwiccy Krowickimi. U Kaszubów jest tego nieco więcej, *starna, parg, bardawka, charna (strona, próg, brodawka, chrona),* ale i oni nie znają już *gardu* tylko *gród,* chociaż w nazwach miejscowych pomorskich dawne *gard* pozostało, *Stargard, Belgard;* jeszcze więcej takich słów było u Słowian załabskich, chociaż i oni mówili *broda,* jak i my.

Należało wspomnieć o tej przestawce płynnych, aby czytelnik łatwiej pojął ścisły związek, istniejący między słowami, dziś napozór sobie całkiem obcemi. I tak różnią się *dzier(z)gać* i *droga,* (por. *szlak* u sukni i *szlak* stepowy), tylko rozmaitem natężeniem samogłoski pierwiastkowej (tam półsamogłoska, *ič,* tu *o*), boć *drogę* z *dorgi* przestawiono. Takisam związek istnieje między *prochem, próchnem* a *pierzchaniem* i *pierścią* (w Biblii Zofii przysypują pierścią, nie ziemią albo prochem); między *otworem* a *wrotami,* powstałemi z *wor-ta;* między *wiercieć się* (albo *wartać się*) a *na-wrotem* (z *na-wort-em*); między *zrzeć* a *w-zrok* z *w-zor-k;* między *mierzić* i *marznąć* a *mrozem* (z *morz-em*); *mrę, śmierć, mrzeć, mór* przedstawiają trojakie natężenie samogłoski, półsamogłoskę w *śmierć, mart* i w *mrę* (oniemiałą między *m* a *r, mirę*); pierwotne *ie* w bezokoliczniku, *mrzeć* z *mierć* (ruskie *umeret'*); nakoniec *o,* w *mór;* Rusin ma bowiem tak zwany »pełnogłos« *ere, oro, oło,* za nasze *rze, ro, ło,* por. *gołowá* = głowa, *béreg* = brzeg, *korówa* = krowa; *żerdź* (niegdyś *żyrdź*) i *gród* różnią się więc rozmaitem natężeniem samogłoski, boć gród grodzono żerdziami (*gird-,* z czego *żird-* i *gord-*), i od tego go nazwano. Tak wiążą się *tłukę* (z *tĕłkę*), z *tłoką* (z *tołka*); *dłubać* z *dłótem* (pruskie *dalbtan* tosamo); *dług* (co na kimś ciąży) z *po-dłogą* (ubitą, ułoczoną, nie *pod-łoga,* niby od pod-łożenia); *rozpostarł — rozpostrzeć (przestrzeń)* a *strona, przestronny; wierzgać* a *wróg; wilk — wlekę — zawłoka.*

Te i inne przemiany, o których jeszcze niżej pomówimy, odbyły się wszystkie w ciągu owego pierwszego, prapolskiego okresu; na sam koniec jego przypada, z nową kulturą, wtargnięcie licznych żywiołów obcych do duszy narodu, do jego pojęć i słownika, a wywołał je wypadek największej wagi, przyjęcie c h r z e ś c i j a ń s t w a. Chrzest Mieszki był uroczystem zakończeniem tego, co w małopolskich dzielnicach, od ściany morawskiej i czeskiej, wcześniej się zaczęło. Nie wchodzimy w szczegóły dziejowe; już językowe wskażą ziemię i wpływy, jakie odtąd przez wieki w Polsce zaważyć miały, czeskie w pierwszym, niemieckie w drugim, a romańskie w ostatnim rzędzie. Wprowadzenie chrześcijaństwa, cały szereg zupełnie nowych pojęć i urządzeń, od razu zbogacało język o liczne nowe wyrazy. Nie po raz pierwszy ukazywały się one między Słowianami; od półtory wieku przed chrztem Mieszki szerzyło się chrześcijaństwo, głoszone przez kler niemiecki od Salcburga aż do Magdeburga, zorganizowane w odrębną cerkiew słowiańską przez braci soluńskich, Konstantego i Metodego. Cerkiew morawska, za nią czeska,

pominąwszy południową Słowiańszczyznę, nie wchodzącą dalej dla nas w grę, wyrobiła całkowite słownictwo kościelne chrześcijańskie, i to słownictwo przyjęliśmy i my, całe, gotowe, za pośrednictwem czeskiem; imię Dobrawki (która nie Dąbrówką, lecz Dobrosławą była!), jest niby wykładnikiem tego rozwoju dziejowego. Nie mieli wprawdzie Czesi — Morawy wtedy znowu podupadły zupełnie — duchowieństwa zbywającego na »wywóz«, chociaż niektórzy z nich Dobrawce towarzyszyli; mimo to ustaliło się i utrwaliło od razu czesko-słowiańskie słownictwo kościelne i w Polsce; w wiekach średnich bowiem chętnie z gotowego korzystano, nie podejmowano dwukrotnie, niezawiśle, tych samych trudów. Na to słownictwo chrześcijańskie składały się wyrazy greckie i łacińskie, nieraz takie, co wpierw przeszły przez usta niemieckie, w formie więc niemieckiej je otrzymaliśmy; jako najpóźniej przybyli, zasiedliśmy do wszystkiego gotowego.

Takim to sposobem nabył język od razu szereg słów obcych, np. *pop* dla księdza, używane do XVI wieku, istniejące do dziś w nazwach miejscowych (Popowo) i po przysłowiach, zresztą wyrugowane przez *księdza*, za przykładem Chrobrego, co każdego popa księdzem t. j. panem nazywał; podobnie było i w czeskiem; poszło zaś od niemieckiego *Pfaffe*, (krótkiemu *a* obcych języków odpowiada nasze *o*); nazwa *cerkwi*, zastąpiona późno *kościołem*, dawniejsza *cyrkiew*, w dopełniaczu *cyrekwie*, z niemieckiego *Kirche*. Z chrześcijaństwem przybyły i nazwy miesięcy; my dziś polskich używamy, lecz te przyjęły się stosunkowo niedawno i na Litwie wcale nie weszły w używanie. Nie miał niegdyś Słowianin ścisłego podziału rocznego; rozróżniał tylko pory roku i obejmywał mniejsze przestrzenie czasu cechami znamiennemi z życia przyrody czy z zajęć gospodarskich; mówił o dniach Listopadu; Czerwnia czy czerwca, gdy czerw pszczeli się roił; Września, gdy wrzosy mu kępy leśne barwiły; Kwietnia — ale słuszniej Łżykwiatem go nazywał, bo pierwiosnki i inne kwiaty leśne przedwcześnie się zjawiały: Lipca, gdy pszczołom na główny zbiór się darzyło; Grudnia, gdy grudy drogę utrudniały; Tycznia, później Stycznia, gdy tyki wycinano; Lutego, co mrozami lutymi doskwierał. Nie było tu jednak ścisłości i nie nadawało się to dla nowego, kościelnego kalendarza. Zatrzymano więc nazwy miesięcy łacińskie; z nich Maj, Marzec i między ludem się ustaliły: dni tygodniowe liczbami porządkowemi znaczono. Dzień pański *niedzielą* nazwano, bo zdziwionemu niepomału ludkowi »działać« w ten dzień surowo wzbraniano; przeciąg czasu od jednej niedzieli do drugiej również niedzielą nazywano, por. nazwę dawną *sześciniedziołki;* później ogólnie powrót »tego dnia« [1]) oznaczano. Nazwy świąteczne tłumaczono jako tako, lud je i po swojemu nazywał, *Gromnicami, Godami* Boże Narodze-

[1]) Odmieniano *tydzień, tegodnia;* w liczbie mnogiej *tydnie*, w 4 przypadku *tydni* a wedle tego mówiono i w 2 *tydniów*, nie *tych dniów;* myśmy już do *tygodnia (!)* i *tygodni* przywykli; *ty* jest to samo co ruskie *toj*.

nie, Wniebowzięcie Maryi *Pirzwą świętą Marzą*, bo Marya brzmiała wedle trybu polskiego Marzą, jak do dziś w niektórych nazwach, np. *Marzana* (co nic z morem niema spólnego), parafia Świętomarza; obok wielkich świąt miał i Świątki (zielone), por. Sobótki obok Soboty. Z kalendarzem przybył także cały zbiór imion chrześcijańskich, mających odtąd powoli zastępywać pierwotne słowiańskie.

Dziś przy chrzcie (i bierzmowaniu) imię nie odgrywa roli; dają je po ojcu lub dziadku, po rodzicach chrzestnych, nawet wedle imion panującego; dawniej nadawano imię od świętego, w którego »fest« dziecię na świat przyszło. Nie dziw też, że się jedno i to samo ciągle powtarzało; u mężczyzn tyle było Stanisławów, że Zygmunt Stary żartem mawiał: »Jeden Stanisław z izby, drugi do izby«. U kobiet, ponieważ patronki narodowej nie było, nie było też takiego umiłowania jednego imienia, zato liczba wszystkich była ograniczona; już w XVI wieku panował przesąd, że imię Maryi nieszczęście sprowadza, zabiją ją albo jej męża.

Całkiem odmienne znaczenie miało imię-nazwisko w pierwotnem, pogańskiem społeczeństwie. Imię-nazwisko, o sile magicznej, było cząstką nieoddzielną samego człowieka; wiedzieć imię czyje, nadawało moc szkodzenia jemu, przez sposoby czarodziejskie, jakie nad osobą czy nad imieniem, nad obrazem albo cząstkami ciała, nad włosami np., wyprawiano. Imię-nazwisko nie służyło przecież tylko wypełnianiu rubryk po metrykach; widziano w niem rodzaj wróżby na całe życie; życzenie powodzenia i losu na przyszłość w imieniu wyrażano, otuchę dla rodu czy rodziny stąd czerpano, spory rodzinne tem zażegnywano. Życzono więc chłopcu, nadając mu imię, sławy — miru w bojach, czy innych dzielnych przymiotów, dziewczynie krasy — miłości, w kole rodzinnem i dalszem. Imiona dobrej wróżby towarzyszyły od postrzyżyn młodemu pokoleniu; chętnie powtarzano imiona przodków, wypróbowane, tak, że w tym samym rodzie dwa lub trzy imiona zawsze wracały. Zwyczaj ten ustalił się u wszystkich »Aryów«; zatrzymali go i Słowianie i Litwini; ponieważ jednak imię zawsze zrozumiałem być musiało, więc powstawały wedle dawnego wzoru coraz świeże, słowiańskie czy litewskie, tak dalece, że mimo znacznej blizkości obu szczepów, nie powtarzają się między nimi te same nazwiska, lecz każdy z nich ma swoje osobne, sobie dobrze zrozumiałe. W przeważnej ilości były to nazwy złożone, np. *Bolesław* i *Więcław* (z Więcesław), co oznaczają oba jedno i to samo, żeby nazwany tak »bolszą« czyli »więcszą« (większą) sławą się odznaczał; i *Przecław* (Przedsław) nie co innego oznacza, chociaż od *Przedpełka* może wyszedł, t. j. »co przed pełkiem (pułkiem) chodzi«. W *Świętosław, Świętopełk* i t. p. *święty* niema jeszcze znaczenia chrześcijańskiego, lecz pierwotniejsze; oznacza to samo, co *Jaro-*, powtarzające się w tych samych złożeniach, *Jarosław, Jaropełk, Jaromir, Jarogniew* i t. p., albo co *Luto-* w *Lutomir, Lutosław* i t. d. *Gniew* pojawia się często w imionach, są *Gniewomiry*, *Zbygniewy* (co zbyli gniewu, u nas jakichś Zbigniewów

z nich porobiono), *Spycigniewy (spyci,* dawny przysłówek; znaczenie podobne, jak u Zbygniewa). Cóż mówić o złożeniach z wojami (Wojciech, Wojmir i t. d.), z uciechami (Ciechomir, Ciechosław i t. d.), z staniem w boju walecznem (Stanisław, Stanimir), z wytrwaniem-cierpieniem (Cierpisław i t. p.), z gośćmi (Radogost, Miłogost, Budzigost), z kochaniem-lubieniem (Lubomir, Wszelub, są i Nieluby) — każdy je odrazu zrozumie. I nazwa boga, pogańskiego jeszcze, nie rzadka; Dadzbogów imię przetrwało w pewnych rodach szlacheckich (Czarnkowskich i i.) do XVII wieku, a nazwa to wręcz mitologiczna: Dadzbóg był słońcem, przynajmniej na Rusi; byli *Bogochwały, Bogosławy, Bogomiły,* chociaż u nas Bogu- zamiast Bogo- w ich części pierwszej się ustaliło. Nieraz jednak trudno imię podobne przetłumaczyć, obie jego części znaczą to samo, np. *Racibor, rać* i *bor* zarówno bojom służą. *Mir* i *sław* były tak częstymi składnikami, że wkońcu w każdem imieniu występywać mogły. Często też odwraca się imiona, Sławomir a Mirosław to samo, Lubomir a Mirolub, Jarogniew i Gniewomir i t. d. O kobiety mniej dbano; często dodawano po prostu do nazwy męskiej *a,* więc *Przecława, Świętosława, Dobrosława, Bogumiła;* ale *Bratumiła, Miłoniega (niega* tyle co *luba), Siostromiła* są pierwotne żeńskie imiona; *Boguwola* na imię ptaka (wilgi) zeszła.

Języki słowiańskie, w porównaniu z takimi aryjskimi, jak grecki lub niemiecki, nie obfitują w złożenia bynajmniej, podobnie jak łaciński: otóż przynajmniej w imionach tych zachowało się nadzwyczajne ich bogactwo Dodam tylko, że imiona »słowiańskie«, jakie po naszych kalendarzach tłoczą, jakie np. »Kuryer Warszawski« codzień w nagłówku wystawia, są zupełnie zmyślone; fabrykat to całkiem nowy, który, jako najniepotrzebniejszy odrzucić należy; ten wymysł czasów emigracyi sięga i za granicą powstał, a dowolności jego dowodzą i niesłychane nieraz imiona i kilkakrotne przestawianie ich dat (np. Wandy). Do rzędu zmyślonych, niehistorycznych nazw należy i »Wanda«, jaką mistrz Wincenty dopiero zmyślił. Żadna Polka nigdy się tak nie nazywała; nie wiem, czy nie romans niemiecki XVIII w. i późne »ballady« drogę jej utorowały do naszego (a dziś i powszechnego) imiennictwa. I z »Mieczysławem« krucho; to pewna, że ojciec Chrobrego tak się nie nazywał; był on Mieszką — niedźwiedziem, chociaż inni w nim Mścisława upatrywali; od *mści* zwano rzeczywiście różnych Mściszów, Mszczujów, Mstwinów i Miecławów (z Mieśćsławów).

Złożone te formy, zbyt długie, trzy- i czterozgłoskowe, szczególniej w pożyciu rodzinnem domagały się skrócenia; przy nawoływaniach ciągłych nie można ich było zawsze powtarzać. Skracano je więc od wieków; wymieniano początkowe zgłoski, pierwszy pień, aby imiennik się odezwał; *Stanisz* za *Stanisława, Bolech* za *Bolesława, Bogusz* za *Bogumiła, Dobrawa* za *Dobrosławę* zupełnie wystarczały, albo jeszcze bardziej skracano, *Staś, Stan* i t. d., do czego dorabiano znowu *Staśka, Stanka, Bolka* i t. d. Tak np. przeszli książęta śląscy nawet do dziejów z formą imion skróconą; pełno między nimi

Bolków, niema już Bolesławów; również na Pomorzu, ba, już w ósmym i dziewiątym wieku u obotryckich i lucickich »królów« spotykamy te skrócone nazwy. Nie wszystkie jednak jednopniowe nazwy wyszły ze skróceń; bywają między niemi i pierwotne, od przymiotników, Czarny, Biały i t. d., lub od rzeczowników, od nazw zwierzęcych lub roślinnych. Nasz *Popiel* podaniowy od włosów popielatych przezwany, *Piast* od tłuczka, *Rzepica* od rzepy, *Chwościsko* od chwostu — rzadkich włosów i t. d. Różnic zasadniczych między temi imionami nie było żadnych, chociaż u chłopów krótkie, gminne, przeważały.

Takie to było imiennictwo słowiańskich, pogańskich Polan, gdy między nimi chrześcijaństwo zawitało. Olbrzymiego, odwiecznego tego zasobu nie mógł Kościół od razu usunąć, lecz starał się wcześnie, aby te prastare pogańskie imiona przy chrzcie, kiedy się dyabła wyrzekano (a dyabelskiem było wszystko pogaństwo, więc i imiona jego dawne), krzewicielom, wyznawcom i męczennikom nowej wiary ustępowały — ale gładko to nie szło. Bo choć przy chrztach tłumnych dostawały się gromadkom Piotry i Pawły, lud własnych imion nie rzucał. U znacznych osób, np. u książąt, powstawały podwójne imiona: jedno rodowe niby, pogańskie, drugie chrześcijańskie; nasi Piastowicy najdawniejsi stale noszą imiona podwójne, Kazimir (Odnowiciel) Karolem się nazywał, syn jego Włodzisław Hermanem i t. d.; stąd to i u Czechów podwajają nazwiska (Boriwoj Herman) a wielki książę ruski, Jarosław, wedle swego imienia chrześcijańskiego Jurjew (Dorpat) założył. Z czasem jednak pochód księży przeciw imiennictwu słowiańskiemu celu dopiął; prawda, że u rozmaitych szczepów słowiańskich z rozmaitym wynikiem; Ruś np. ogołociło duchowieństwo zupełnie z nazw słowiańskich (prócz Włodzimierza); u nas ocaleli Stanisław, Kazimir, Włodzisław, z kobiecych, jak i na Rusi, żadno; ale Serbowie np. zachowali dawne bogactwo; Czesi i my w nowszych czasach wskrzeszamy sztucznie dawne imiona, powstają między nami Leszki, Czesławy, u Czechów Jarosławy, Jaromiry i t. d. po przerwie wieluwiekowej na nowo. Na przełomie wieków średnich, kiedy wahano się między dawnemi a nowemi imonami, dziwne zapanowało zamieszanie; w pogoni za nazwami dobierano się do starozakonnych, np. Fenenna w genealogii Piastów i i., albo do klasycznych, Jaktorów (t. j. Hektor!), Parysów, Jaraczów (Horacych), Trojanów; Białdamy nawet między kobietami się znajdą i Hosanna.

Nazwy chrześcijańskie przechodziły podobne koleje jak słowiańskie: skracano je dowolnie, dodawano odwiecznych -mirów, -sławów, -miłów, np. *Piotrumiła,* częste nazwisko; Pietra skracano na Piecha, Piesia, lub zdrabniano na Pietrzyka; Pawła skracano na Pasa (Pasek tyle co Pawełek!) i Pasia: z Jakuba, robiono Jakusza, Kusza albo Kubę, z Jeronima Jarosza, Bienia z Benedykta, z Pielgrzyma Grzymka. To znowu tłumaczono imiona łacińskie. Silwestra na Lasotę, Ignacego na Żegotę, z Bonawentury robiono Dobrogosta, z Floryana Tworzyana i Tworka; brama Floryańska w Krakowie nazywała się jeszcze w XVII wieku Tworkową. Z Teodora zrobiono Czadra czy Cadra;

Maśka, częsta nazwa kobiet u gminu jeszcze w XVI wieku, nie wiem, czy z Maryi czy z Magdy poszła; Jaga z Jagaty czy z Jagnieszki i t. d.

Zastanawialiśmy się tak długo nad imionami, ponieważ tu nadzwyczajną siłę wpływów chrześcijańskich niemal na gorącym uczynku chwytamy, a zarazem, ponieważ to rozdział ciekawy dawnego języka i jego niewyczerpanej obfitości. Wracamy jednak do słownictwa chrześcijańskiego. Przyjęły się dalej liczne nazwy liturgiczne, np. *msza* z łacińskiego *missa* (półsamogłoska zaniemiała rychło) przez niemieckie pośrednictwo; nasze *żałomsza*, znane jeszcze w XVII wieku, zamiast mszy żałobnej, nic nie ma do czynienia z żalem i żałobą, lecz jest niemiecką »Seelmesse«. Dalej *post* z Fasten; *chrzest, chrztu* i *chrzcić*, również z oniemieniem półsamogłoski, powstało z niemieckiego Christ, christenen; podobnie imię osobowe Christian, Chrzczonem (Chrzonem i Krzonem) zostało, stąd Chrzczonowice i Krzęciny, nazwy miejscowości; ale *chrześcijan* został przy samogłosce, pod wpływem czeskim (křestian) i łacińskim (christianus). Tu należy dalej *birzmować* z *firmen* (firmare); te i podobne formy (np. *żak* z *dyaka,* skróconego z *diaconus*) nie myśmy urobili, lecz przejęliśmy gotowe z czeskiego. Tu należałyby z późniejszych *tum* (Dom), *fara, chór, proboszcz (Propst), parachia* (albo *parachwia* i *parafia*), *prełaci* (później w prałatów spolszczeni), *ardziakon* (archidyakon), *dziekan, pleban; kapła* i *kaplica, mnich, klasztor* z *krużgankiem* i *celami, kruchta, ołtarz* i *peły* na nim (obrusy, ręczniki); *nieszpor* z *vesper*; *koszula* (casula) i *komża* (camisia, chemise), *kolacya* (dawniej *kołacya*); *kmotr* (compater); *biskup; papież* (pabes niem.) itd.

Z takimi to zasobami dawnymi i ich przemianą powolną stawał nakoniec język polski u progu tych dziejów, które już na podstawie pierwszych pomników piśmiennych sprawdzać możemy. Jesteśmy na początku XII wieku.

Przedstawialiśmy ten język dotąd jako zupełnie jednolity, co wobec braku źródeł, gdy rzecz całkiem ogólnikowo, z grubsza się tylko wykładało, uchodzić mogło. Wiemy jednakże z dziejów, że szczep, mówiący tym językiem, bynajmniej jednolitym nie był, że rozrósł się i rozpadł z czasem na kilka szczepów, z osobnemi nazwami, z różnemi siedzibami, z odmiennymi losami. Tylko szczep, zamieszkujący pola nad *Wartą* (t. j. *wartką* rzeką, nazwa znaczy to samo, co *Wkra*), około Kruszwicy (od *kruszy* t. j. gruszy przezwanej), i Gniezdna (od gniazda rodowego, por. *gniezdnik*), nosił imię Polan; osobnika zwano Polaninem, przymiotnikiem było *polski* (przenigdy polański!); nazwa Polak jeszcze wcale nie istniała; *Polanie* dochowało się do XVI wieku, w pieśni nabożnej »proszą cię *Polanie,* módl się Bogu za nie«, lecz jak mówimy *Krakowiak* obok *Krakowianin, Słowak* i t. d., podobnie weszło i *Polak* w użycie i wyrugowało nazwę pierwotną (u Niemców, Polan, Polanerland, u Francuzów wedle tego Poulaigne, Pologne). Ponieważ jednak od Gniezdna, Kruszwicy, Poznania wyszli Piastowicy, co połączyli szczepy, krwią i językiem spólne, w jedno państwo, rozszerzyła się nazwa Polan na całe ich państwo, chociaż długi czas wie-

dziano, że *Polska* jest właściwie tylko ziemią poznańsko-gnieździeńską, *ducatus Poloniae* zawsze tylko tę oznaczał; przezwano ją »wielką Polską« w przeciwstawieniu do zdobytej ziemi krakowsko-sędomirskiej, »małej Polski« (wielka i mała, tyle co stara i nowa). Szczep, małopolskim przezwany, sam się od Wisły Wiślanami mianował, ale już w X wieku ginie ta nazwa na zawsze. Obok Polan (późniejszych Wielkopolan) i Wiślan (późniejszych Małopolan) były i inne szczepy, około Warszewy Mazowszanie na Mazowszu (przymiotnik był: mazowieski, nie mazowiecki!!), w gburowatej formie skróconej Mazurami drażnieni, a od »mazej« wsi nazwani. Na zachodzie aż do Bobru siedzieli Ślężanie około Warcisławia (Wrocławia) i kilka szczepów drobniejszych; przezwani oni od góry i rzeczki, pozostałości po Silingach germańskich, co dawno w wirach wędrówki narodów zatonęli. Inne, drobniejsze nazwy, Kujaw; późniejsze, jak Kaszubów (od szuby), pomijamy.

Z powodu tych nazw najdawniejszych, wypada nam jeszcze w dopełnianiu imion osobowych, także nazwy miejscowe króciutko omówić: stykają się przecież jedne i drugie blizko. I w nazwach rzek, jezior, gór, miejscowości, ocalały bardzo dawne zasoby językowe. Podlegają one, jak inne słowa, wszelkim odmianom głosowym, ale zachowały wiele osnów, co zresztą z języka wyszły zupełnie. *Chełmu* dla góry czy pagórka nie używamy, ale dochował się po rozmaitych Chełmach i Chełmnach; miejscowe nazwy pędzą rychło żywot własny, oderwany od samej rzeczy, i pamięć przechowała je, niezmienione, czasem nawet wbrew prawom głosowym. Oto np. *Kołdrąb* w Poznańskiem: są to Kłodoręby, czeskie Kladruby, ruskie Kołodruby, ale dziwnym trafem ocalało tu pierwotne następstwo brzmień, *kołda*, nie przestawione jeszcze w *kłoda;* rzadkość to w całej Słowiańszczyźnie; o Karwinach, Karwodrzach również wspominaliśmy, obok Krowina, Krowodrzy. Jarzmo nazywało się w językach słowiańskich *jigo* (łacińskie *jugum*), my zapomnieliśmy o niem, dochowaliśmy je w nazwie Igołomi. Najstarożytniejszemi bywają nazwy rzek, sięgające czasów, kiedy jeszcze Polski nie było, np. Wisła, nie od wiszącej wody nazwana, ani od niemieckiego tłumaczenia jej białej wody (Weissel, jak Klonowic wykładał). Łatwo zrozumieć Wieprza, Bobra albo Biebrzę (Słowianie bobra bobrem i biebrem nazywali), Gąsawę (od gęsi), Osę, Chełcącę (od szumu, szumiącą, por. Drwęca, Persante t. j. pierszącа na Pomorzu), Ponikwę (niknącą w ziemi), Rudę (od rudy żelaznej), Śrzeniawę (od śrzonu), Solę; Bzura jest Brzurą, ale nie od barzego biegu ją przezwano. Trudniejsze, starożytniejsze, bywają inne: Narew, Nida, Skawa, Bug (tłumaczył go w XII wieku mistrz Wincenty, od staroniemieckiego bugu, naramiennika!), Gopło, Noteć, Obra, Pilica, Widawa, Mozgawa, Mroga i t. d.; nadzwyczajnej starożytności tych nazw dowodzi, że się powtarzają poza granicami, nietylko Polski, lecz i Słowiańszczyzny, w dawnej Germanii (Nidde, Wipper, Lippe t. j. Lupa i i.), w ziemiach celtyckich lub na Bałkanie.

Osobnej wzmianki wymagają nazwy miejscowe, naszych grodów, siół, uroczysk, pól i łąk i lasów; nie tylko dlatego, że jest ich tysiącami, że są prastare, że zachował się w nich język, jakiego dzisiejsi nieraz już nie rozumieją, ale dlatego, ponieważ upatrzono w nich jakieś źródło osobliwszej wagi, pouczające o rozmaitych warunkach i warstwach, w jakich osiedlenie pierwotnie po sobie następywało, zostawiając za każdym nowym zwrotem, za zmianą stosunków gospodarczych, państwowych, posiadawczych, w owem imiennictwie niby świadectwa czy dokumenty. Nazwy miejscowe uznano za rodzaj kroniki czy inwentarza, które tylko należycie czytać wypada, aby wydały tajemnice wiekowe. Język staje się więc wprost źródłem dziejowem. Zobaczmyż, czy słusznie.

Nazwy miejscowe są dwojakie, albo rzeczowe od położenia, roślinności, fauny i t. d., albo osobowe, od osób czy rodzin, tamże osiadłych; pierwsze są w mniejszości, stanowią około 40 od setki. Łatwo je odróżniać i rozumieć; każdy z nas wie, co znaczy Góra lub Górka, Ląd, Lipie, Dębie i Dębno, Grodziec (Grojec), Grodzisk albo Grodzisko (miejsce po dawnym grodzie, co nasi archeologowie najniepotrzebniej z ruska »horodyszczem« nazywają), Wola (a na Śląsku Lgota t. j. miejsce założone na »nowym korzeniu«, dokąd zwabiano osadników obiecywaniem »woli« albo »lgoty« od danin na lat piętnaście lub dwadzieścia), Opole, Ujazd (objeżdżony, z usypaniem kopców i t. d.), albo od dni targowych Środa, Piątek, Sobota (Zobten na Śląsku), albo Krowodrza, Odrzykoń i t. p. Nieraz trzeba i po słownikach szukać, żeby dojść znaczenia słowa przestarzałego, np. Kiełpin, tyle co Łabędzin, bo *kiełp* jest inną, równie dawną nazwą łabędzia. Łekna już nie rozumiemy ani Nakła ani Gozdu; Czech wie, że pierwsza nazwa roślinę wodną oznacza (Nymphaea alba), drugą namułem, trzecią lasem tłumaczyć należy. Smogorzewo nazwane od torfów, których słowiańską nazwę zapomnieliśmy, chociaż ocalała w tej miejscowości. Liczne Zdziary zamiast Żdżarów są »z-żarami«, miejscami niegdyś zalesionemi, gdzie najpierwotniejsza gospodarka, wypalanie lasów, zżarzanie ich, żyźną rolę na krótki czas stwarzała: Zgorzelce, Pragi, Trzebinie to samo mniej więcej oznaczają. Częste są tu nazwy przymiotnikowe z tych jeszcze czasów, kiedy to przymiotnik jak rzeczownik się odmieniał, a więc bez późniejszego-*y (i)*, np. nad rzeką Lipą czy Białą leżąca miejscowość nazwie się grodem lipskim czy bielskim, stąd Lipsk czy Bielsk, bo odrzucamy rzeczowniki (las, łęg itp.) stale, inaczej niż Niemcy, co je zatrzymują, *Lindenau* itd.; mówimy przecież tak samo tylko Polska (domyśl się: ziemia), Śląsko (domyśl się: pole; dziś rodzaju męskiego, ale to od niedawna); tak Czech Rusko (Ruś) nazywa i t. d. Te przymiotnikowe nazwy na *-sk* są liczne i zazwyczaj bardzo stare, por. Gdańsk, jak Gdów i Gdecz (Giecz) od Gda t. j. Gota nazwany; Pułtusk (dawniejszy Pułtowsk; gdyby Lwów również od rzeczki, nie od księcia założyciela był nazwany, byłby również Pułtowskiem) — a któż nie zna Pińska od Piny, Smoleńska od Smolny, Witebska od Widby, Mińska od Mieny,

nazwanej jak »Men«, nad którym Frankfurt leży, albo Buska (od Bugu), Dłuska (od Długu) i t. d.

Wszystko to jasne i zrozumiałe, Gniezdno (dawny przymiotnik: gnieździeński), od gniazda rzeczono, nie jak zmyślono, od »kniezia« jakiego; Szczytno (od szczytu; »Stettin« na Pomorzu jest Szczytno również, choć Szczecinem zagęszczono podręczniki); Kopanica albo Kopanik (pod Berlinem, niegdyś znaczniejszy niż Berlin, bo był grodem książęcym, a ów tylko osadą rybacką) od kopanego (nie oranego) pola przezwane i t. d. — w nieskończoność. Ależ nie rzadkie są i nazwy, które trudniej rozgryźć, np. Bełz, albo Śrem; *bełzyć się* znaczy jaśnieć, świtać, a *śrzem* jest nazwą roślinną, z czrzemchą zgodną. Łęczycę rozumiem, ale czyż Kalisz to samo co Kałusz? od błota nazwany — a nazwa ta już się u Ptolemeusza pojawia. Nieraz wystarczy popatrzeć do dawniejszych źródeł, aby rozpoznać nazwę: Pszczyny śląskiej nikt nie odgadnie, ale z aktów jeszcze XVI wieku, z ich Plszczyną (niemieckie Pless!!), poznasz, że od plesa = jeziora, Plesk i dalej Plszczynę nazwano, a nazwa pleso prastara, jest już u Rzymian, którzy jezioro błotne (Balaton) na Węgrzech *lacus Pelso* nazywają; pło, pleso (por. niebo — niebiosa) znane jeszcze dziś po narzeczach; i Psków Batorego jest tylko Plskowem (Pleskau po niemiecku). Umyślnie wymieniałem takie nazwy; żaden ród panujący nie może tak daleką i dawną a pewną genealogią się szczycić, jak te podłe nieraz miejscowości.

Liczniejsze są jednak nazwy odosobowe; gród nazywano od jego założyciela i właściciela, osadę od rodu lub człowieka, co tam pole uprawiał, przy nim jatę dla siebie a oborę dla bydła wystawił. Krak, tyle co kruk (por. krakać), założył gród, jego gród był grodem Krakowem; »Kraków gród« skrócono na Kraków; Niemcy zatrzymują i tu swoje -burg, -hausen i t. p., my je stale odrzucamy; dlatego Lemberg = Lwów. Przyrostek *-ów* tworzy przymiotniki dzierżawcze, więc *Kraków* jak *ojców*, ale przy innych rzeczownikach (na *-a* i t. d.) pojawia się w tym samym celu przyrostek *-in* (żenin, matczyn, gościn), a więc Lublin (przymiotnik: lubelski; lud odrzuca bowiem przy tworzeniu nowych przymiotników dawny przyrostek, a więc od Gdańsk urabia gdański, od Bielsk — bielski, t. zn. nie powtarza on jednej rzeczy dwa razy!). Istnieje i trzeci przyrostek w temsamem znaczeniu, na *j* albo na *-ij* (Boży, kozi, wilczy i t. d.), więc od Przemysła — Przemyśl, od Poznana Poznań, od Giedka Gdecz (drugi przypadek Giedcza), od Sądka Sądecz — Sądcza (z czego Sącz), od Sędomira Sędomirz, od Kazimira Kazimirz, od Włodzisława Włodzisław (drugi przypadek Włodzisławia; zrobiono z tego w XVI wieku Wodzisław) albo Włocław; od Wojbor Wojborz (z czasem przekręcili to na Wolborz). Oto nazwy dzierżawcze; najstarsze grody słowiańskie tak poprzezywano, Kijów, Przesław u Bułgarów IX i X wieku i t. d.

Ale od osób można było miejscowości ich i inaczej nazywać. W starej polszczyźnie, jak we wszystkich językach słowiańskich, tworzono od nazwy ojcowej od-ojcową, np. zwał się ojciec Skarbimirem, syna Skarbimirzycem na-

zywano, jak od starosty starościc, od sędziego sędzic; chorążyc, stolnikowic podczaszyc i t. d. Te ostatnie nazwy zachowaliśmy do dziś i wszyscy rozumiemy, co podkomorzyc, wojewodzic, kasztelanic (panic, królewicz), znaczy, chociaż to jawny nonsens był, skoro urzędów samych nie dziedziczono, ich tytułom niby kazać dziedziczyć, dogadzając wyłącznie próżności szlacheckiej. Rosyanie dziś jeszcze od każdej nazwy »otczestwo« na *-icz* lub *-owicz* tworzą, u nas zwyczaj ten wyszedł z używania w XIV wieku, ale posiadamy jeszcze akty, np. z r. 1224 małopolski, gdzie w jednym jedynym akcie są podpisani: Jakób Raciborowic, Ptaszek Lauryncewic (Laurencius, później Wawrzyniec), Bieniek (t. j. Benedykt) Polaninowic (syn Polaka!), Tomasz Piotrkowic, Trojan Trojanowic, Skarbimir Skarbimirzyc (synowie dziedziczą imiona ojcowskie), Mścigniew Nikolausowic, Sławomir Samsunowic, Niegosław Janowic i t. d.

Takim to sposobem nazywano synów, t. j. ród Piotrka, Piotrkowicami i miejscowość, gdzie Piotrek z rodem siedział, Piotrkowicami nazwano. To samo miejsce mogło się i Piotrkowem nazywać i rzeczywiście możemy wykazać, że mieniają się między sobą nazwy na *-ów* i na *-ice,* Pisarzów i Pisarzowice; nieraz końcówka *-ów* starsza, potem ginie; nieraz *-ice* starsze. Gdy inny ród na tem samem miejscu osiadał (po wymarciu, wykupnie i t. d. poprzedniego) zmieniała miejscowość nazwisko. Tak powstały nazwy na *-ice,* nie rzadkie w Małej i Wielkiej Polsce, chociaż nazwy na *-ów*, *-ew (ewo),* je przewyższają. A był jeszcze trzeci sposób tworzenia podobnych nazw: obok Piotrkowa i Piotrkowic można nazwać miejscowość Piotrka i rodu jego Piotrkami; ten rodzaj nazw ulubiony był szczególniej na Mazowszu, ale to bynajmniej nie właściwość mazowiecka ani wieków późniejszych; u zachodnich Słowian spotykamy ją na dobre w X wieku.

Oto trzy sposoby tworzenia nazw odosobowych: dzierżawczy (Piotrków), rodowy (Piotrkowicy), w liczbie mnogiej (Piotrki). Chciano w tem rozpoznawać rozmaity stopień i czas władania ziemią; najpierwotniejszy wydawał się sposób rodowy. niby własności spólnej całego rodu; w drugim rzędzie umieszczano dzierżawczy, posiadania uprzywilejowanego! w trzecim uznawano najpóźniejszą warstwę, osiadania koloniami (kilku przybyszów) na ziemi nowej, pogranicznej, której bronić jeszcze należało; takie Piotrki to niby osady rycerskie. Porównywając jednak stosunki u innych Słowian, dochodzimy niebawem do przekonania, że to przypuszczenia mylne. Nazwy na -ów są najdawniejsze, nazwy typu Kraków, Dziewin, Poznań; nazwy na -ice nie wyróżniają się osobliwszą dawnością, nie oznaczają nieraz nawet ani rodu ani pokrewieństwa, i tak np. posiadała Olga Kijowska wsi, zwane Olżyczami, chociaż nikt z jej potomstwa ani rodu tam nie siedział; osada Biskupice bynajmniej nie wskazuje, że to dzieci czy ród biskupi tam siedzieli, — własność to biskupia. O typie »Piotrki« właśnieśmy wspominali. Więc jak Kraków, Lublin i Poznań, chociaż o trzech różnych zupełnie przyrostkach, jeden i ten sam stosunek ozna-

czają, podobnie Piotrków, Piotrkowice, Piotrki ten sam stosunek właściciela do ziemi oznaczać mogą.

Osobliwszą grupę stanowią nazwy osad jak Piekary, Zduny, Szczytniki, Winiary, Koniary i t. p.; nazwy te oznaczają, że osada zaludniona była dannikami, sługami książęcymi, których obowiązkiem było, dostarczać do dworu czy grodu szczytów (tarcz), garków (zduny), pieczywa, chować czy doglądać koni, winnic (dla kościoła) i t. p. Liczba podobnych osad była ograniczona; one też do późniejszych należą. Obok tych wszystkich odosobowych szły równorzędnie owe »rzeczowe«; i między niemi napotykamy najdawniejsze i ciągną się one nieprzerwanem pasmem przez całe dzieje osadnictwa słowiańsko-polskiego.

Wyłożyliśmy tak obszernie dwa rozdziały imiennictwa staropolskiego, nazwy osobiste i miejscowe — ależ takiej samej obszerności domagałyby się wszelkie inne działy słownictwa! Ileż ciekawego i pouczającego zawiera np. dział nazw zwierzęcych, bydła, pszczół; pszczelarstwo to prasłowiańska dziedzina, miodami i woskami targowano w najdalsze strony (dostał się nasz *targ* aż do Szwecyi). Coby to można opowiadać, na podstawie języka, o ulach (stąd ulice przezwano; Węgrzy, co Słowianom kulturę zawdzięczają, czego język dowodzi niezbicie, z »ulicy« *utcza* zrobili), świepiotach i barciach, o bartnictwie z »dzianiem« drzew i t. d. Pominąwszy faunę i florę, ileż ważnych szczegółów wyczytasz w nazwach rzemiosł; warsztat tkacki z prastarymi nazwami, pierwotnymi, dowodzi, jakiej wagi przędze i tkaniny u Słowian nabrały, jakie to całkiem domorosłe rzemiosła, z odwiecznemi nazwami, godnemi odwiecznych przyrządów. A u pługa to samo znajdziemy. Więcej, niż wykopaliska archeologa, pouczają lingwistę podobne »wykopaliska« językowe: widzi w nich poziom życia i umysłowości, nieraz jakby na dłoni. Lecz nie sposób nad tem się zatrzymywać.



Drzeworyt z druków krakowskich XVII w.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Pierwsza doba historyczna (1100—1500). Rzecz o formach. Wpływy obce na słownictwo rodzime; germanizmy. Oddziaływanie języka polskiego na pruski.



Trójca Św. Miniatura z XV wieku. Ze zbiorów biblioteki Jagiellońskiej.

RNĘLIŚMY dotąd w pomroce dziejowej; teraz zaczniemy stąpać po ziemi lepiej oświetlonej, chociaż oświetlenie, nie tylko z początku samego, bywa jeszcze bardzo niepewne. Nie posiada bowiem język źródeł własnych; narazie jesteśmy ograniczeni do tego, co z stołu łacińskiego odpada. Mnożą się jednak akty łacińskie, a z nimi okruchy polskie i o nie opieramy nasze wywody, lecz osobliwsza okoliczność nie daje w całej pełni korzystać z tych okruchów polskich, z imion i nazw miejscowych i opłat książęcych w aktach łacińskich. Tę okoliczność stanowi trudność pisowni.

Alfabet łaciński posiadał w sam raz połowę znaków, jakichby polski dla oznaczenia wszystkich brzmień wymagał. Ponieważ nikt nie myślał o nowych znakach lub o odróżnianiu dawnych kropkami czy kreskami, oddawano brzmienia polskie tylko w przybliżeniu t. j. całkiem niedokładnie. Nie odróżniał łacinnik, bo ich nie znał, *ś, sz, ż, ź,* więc i Polak bez tego się obchodził. Ubóstwo łacińskie zatłoczyło bogactwo polskie; jeden znak mógł, a raczej musiał sześć polskich brzmień zastępywać. Znoszono tę niedogodność cierpliwie. Nieraz pisarz był obcokrajowcem i sam należycie nie rozróżniał brzmień polskich. Rozstrzygało, że zawsze jeszcze nie pisano po polsku; przy obfitszem piśmiennictwie polskiem potrzeba jakiegoś pomnożenia znaków łacińskich byłaby się nieodzownie wcześniej nasunęła. Skoro jednak po polsku nie pisano, po cóż było się mozolić z obmyślaniem jakiegoś

ładu, jakiegoś zaradzenia temu niedostatkowi? Zadowalano się więc pisownią najniedokładniejszą, bylejaką, ukrywającą raczej brzmienia, niż je wyrażającą. Pomimo tego walnego braku wdzięczniśmy za wszystko, co uchyla zasłonę z nad »staropolskiego« języka.

Najważniejszy akt jest też i najdawniejszy, więc wszystkie inne zastąpić nam może i pokazać, jak wyglądała polszczyzna na początku XII wieku. Bula, jaką u papieża arcybiskup gnieździeński r. 1136 dla potwierdzenia swych posiadłości wyjednał, jest zarazem złotą bulą języka polskiego; obejmuje spis kilkudziesięciu miejscowości i kilkuset ludzi, same nazwy więc, ale i z nich język poznać możemy. Spis ułożono w Gnieźnie, notaryusz rzymski przepisał i może tu i owdzie w obcych brzmieniach się pomylił; zresztą spis bardzo dokładny, sumienny, odbija od innych nie tylko wiekiem, ale i starannością. Z niego więc najlepiej przykładów dobierać.

Otóż pokazuje się z aktu 1136 roku, że wszystkie właściwości »polskie« już były ustalone; *ie* jedno przeszło w *ia,* a więc *Balovanz* (Białowąs), *Balossa* (Białosza), *Sulidad* (Sulidziad); drugie *ie* przeszło w *io, Siostroch, Jezior* i t. d.; lecz »nosówki« przeważnie przez *an, am* się wypisuje, *Gamba* (Gęba, wymawiaj Gąba, z ą=an francuskie), *Chaianta* (Czajęta), *Vilchanta* (Wilczęta), *Miranta* (Mirzęta), *Vssebant* (Wszebąd), *Redanta* (Radzięta, pisze się *Radenta*) i tak najczęściej. Inne samogłoski te same, co i dzisiaj; uderza tylko używanie *re-* zamiast *ra-,* co po narzeczach istnieje, szczególniej po mazowieskich, a więc *Reck* Raczk, *Redanta* Radzięta, *Redos* Rados, *Redonk* Radonk; obok nich są i formy z *Ra.* Ruchome *e* nie jest jeszcze nieraz koniecznem, czytamy więc, całkiem jak w Kaszubszczyźnie, *Domc* (Domek), *Crostavez* i *Crostavz* (Krostawiec), *Darsc* (Darzek t. j. dziarski), *Blizc* (Blizek), ale *Cosussec* (Kożuszek), *Redec* (Radek), *Curassec* (Kuraszek), *Clobuchec* (Kłobuczek t. z. kapelusz; *kłobuk,* prastara pożyczka wschodnia, z tego samego wyrazu, który później bez zmiany t. j. bez przestawki, znowu jako *kołpak* zapożyczyliśmy); *Kwiatek, Kwasek, Strzałek,* ale *Krzesk.* Obok *Drogomysł, Broda, Główka, Trzebomysł* i t. d., są ślady innej wymowy: *Dargorad,* nie *Drogorad! Lederg* (zamiast *Ledarg* t. z. na poły czy ledwie drogi; nazywanoż synów własnych i Nielubami!); *Dułgota* jeszcze, nie Długota. To wszystko jasne i zrozumiałe; niejasnem i niezrozumiałem może się wydawać, czy w 1136 r. już miękkie *t, d, r* poprzechodziły w dzisiejsze *c, dź, rz,* czy ostały jeszcze w pierwotnym stanie? Na pozór dowodzi rękopis bezsprzecznie tego drugiego, pisząc stale *Tessimizl* (Cieszymysł), *Teples* (Cieplesz), *Tyrpis* (Cirpisz), *Candera* (Kędzierza), *Costol* (Kościół), *Bezkorist* (Bezkorzyść), *Piscor* (Piskorz), *Techuta* (Ciechuta, por. Ciechocinek), *Crepc* Krzepk, *Mislentino* Myślęcino, *Jarotici* Jarocicy, *Rospra* (Rozprza), *Podgorino* i t. d. A więc wymawiali Polacy jeszcze 1136 r. *ti, ri*? Bajki to; pisownia tego nie dowodzi. Najpierw dlatego, że obok znajdujemy także pisownię przez *cie,* np. *Cecer* (ciecierz!), *Ciz* (Cis, jest jednak i *Tys*); powtóre dlatego, że jeszcze w XIV wieku, kiedy już od dawien dawna wymawiano *rz* i *dzie,* polskie rękopisy

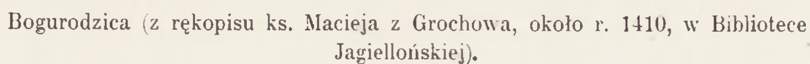
Bulla papieska z r. 1136 z nazwami polskiemi (z »Monumenta Poloniae paleographica« ed. St. Krzyżanowski).

(Kazań świętokrzyskich i gnieździeńskich), piszą stale *grech, idesz,* chociaż ani na chwilę nie wątpimy, że pisarz wymawiał tak, jak my. Jeżeli jeszcze w 250 lat później piszą u nas najspokojniej *idesz, grech,* cóż wymagać o tyleż lat wstecz? Teraz zrozumie czytelnik skargę na niedokładność pisowni, tak znacznych wątpliwości nie rozstrzygającej; nie wahamy się jednak mimo pozornego świadectwa przeciwnego, już polszczyźnie z początku XII wieku przypisać nasze dzisiejsze *ć, dź, rz* i czytamy w buli gnieździeńskiej *Nemiris* Niemirzycem, *Deventliz* Dziewiętlicem (por. Dziewięciele), *Nadey* Nadziejem i t. d.

Tyle co do głosowni, zyskującej najwięcej z tych zasobów. Słownictwo dowodzi już wpływów obcych, najbardziej naturalnie między imionami, gdzie chrześcijańskie już częste, Piotr, Jan (Gan), Szyman, Krzton (t. j. Cristian), jest i Kościół; przeważają słowiańsko-polskie nazwy, Komor (dziś Komar), Smogor t. j. torf, Goły, Trup, Chełst t. j. szum, Jeż, Płastk, Jezior, Żerzucha (Serucha), Grochot, Osłab; uderza częste Krost i Krostawiec. Nazw odojcowskich sporo, np. Sarbinowic, Niemirzyc, Dureviz (Dziurzewic), Małozimic, Rusowic (Rusów, od włosów, jest dosyć). I jeszcze kilka nazw: Swircz (Svircs, przez *cs* oddaje niezręczny pisarz i *cz,* pisze np. Scaple t. j. Czaple), Niegłos (częstsze, oznacza głupca, *newiegłas* innych słowiańskich języków), Zmarsk (my o zmarszczkach mówimy, dawniej *zmarski*) i t. d.

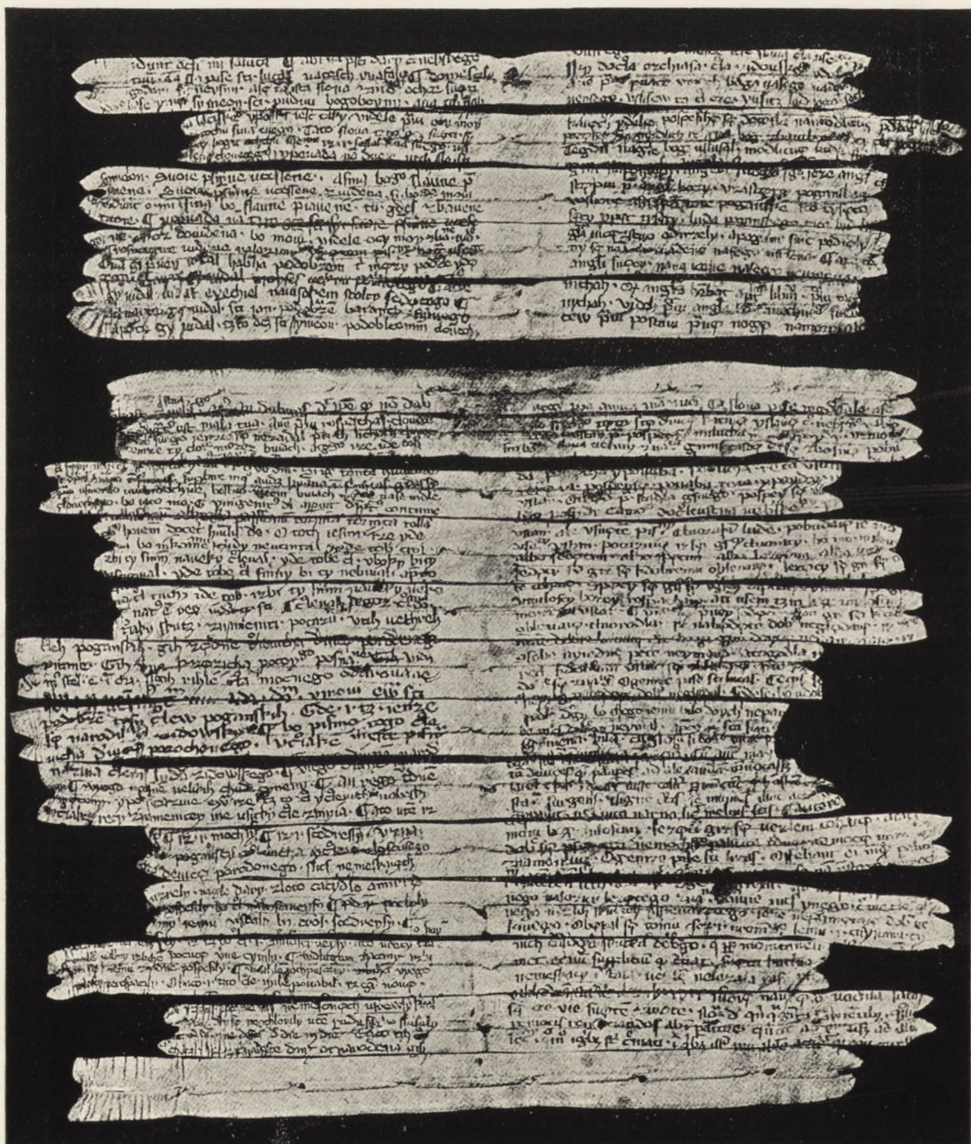
Najdawniejszy to pomnik języka polskiego i dlatego uwagę czytelnika nim zaprzątnęliśmy. Dowodzi nam, że mimo wszelakich cech starożytnych, jakich dochował, polszczyzna na początku XII wieku z dzisiejszą w głównych, stanowczych rysach zupełnie się zgadzała — a o przeprowadzenie tego wniosku najbardziej chodziło. Jak daleko pomniki sięgają, niema mowy o języku, coby się różnił od dzisiejszego na miarę np. starofrancuskiego albo staroniemieckiego. Używając więc wyrazu »staropolski«, szafujemy nim z równem uprawnieniem i dla polszczyzny Zygmuntowskiej lub czasów saskich. Lecz mimo nadzwyczajnej zachowawczości języka, mimo jego zadziwiającej jednolitości na przestrzeni tylu wieków i ziemic, znajdą się różnice między niegdyś a dzisiaj.

W głosowni ich coraz mniej. U »nosówek« wystąpiło nowe brzmienie, obok *ę, ię, ą, ią* (francuskie *on*), trzecie: *ą, ią,* (francuskie *an*: nasza bowiem pisownia grubo myli). To nowe *an* (tak je umyślnie piszemy dla odróżnienia od naszego *ą = on*), występywało (na piśmie) tak wybitnie, że nieraz jedyne zamieniało wszelkie inne nosówki, szczególniej po aktach łacińskich z ich nader ujednostajnioną pisownią, ale to nie dowodzi niczego dla istotnej wymowy; w r. 1136 mimo przeciwnego świadectwa buli mieliśmy trzy (względnie sześć), nie jedno (względnie dwa, bo twarde i miękkie) brzmienia nosowe; kładziemy na to nacisk, bo dla tej błędnej pisowni (t. j. nie rozróżniającej nosówek, taksamo jak nie rozróżniała syczących, miękkich itd.), twierdzą, jakoby wszelkie nosówki zlały się niegdyś istotnie w jednę, *an!* W wieku XIV wypłynął dla wszystkich nosówek znowu inny znak pisarski, przekreślone o (ǫ, ɸ), poży-



Bogurodzica (z rękopisu ks. Macieja z Grochowa, około r. 1410, w Bibliotece Jagiellońskiej).

czone z niemieckiego (gdzie brzmienie *oe* oznaczało), ale w wieku XV ustąpił znowu dawnemu *an*, pisanemu coraz częściej przez równie niczego nie dowodzący

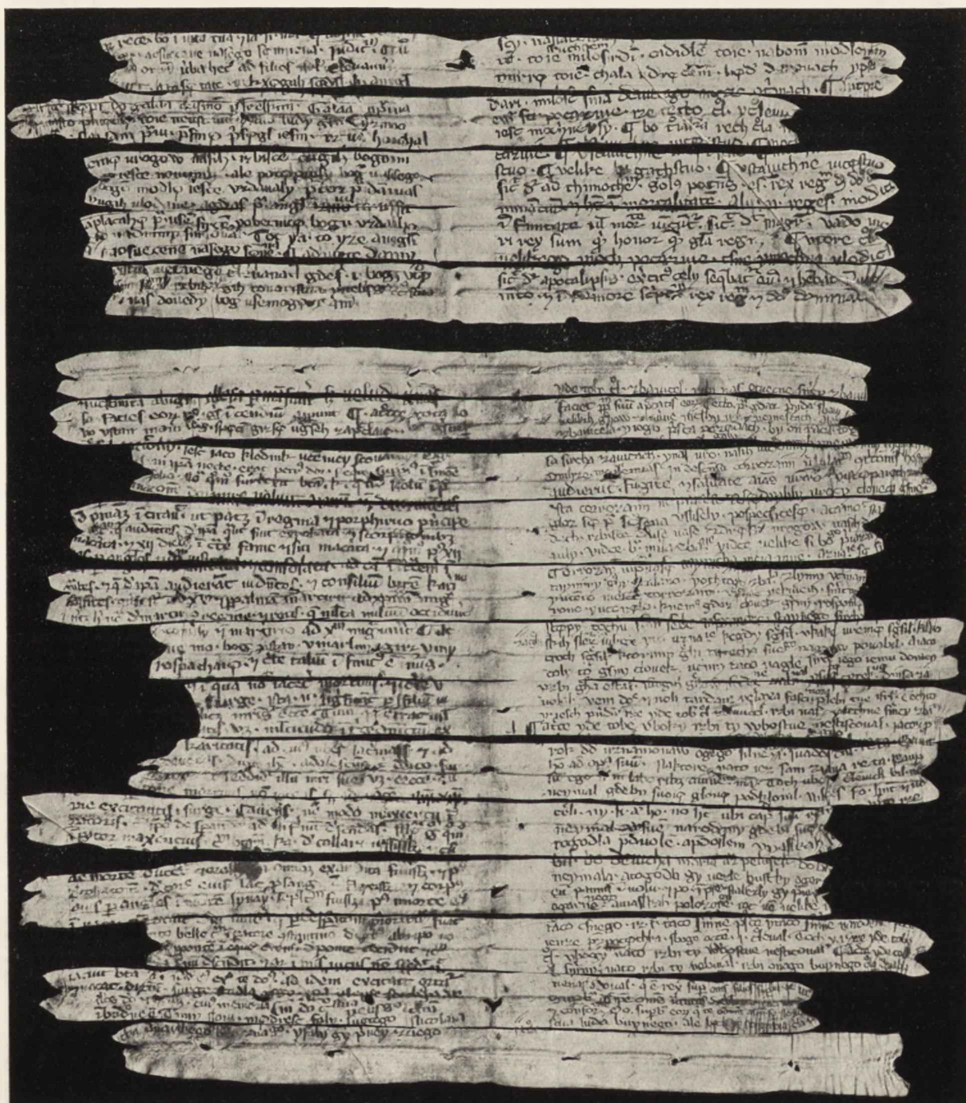


Kazania świętokrzyskie (strona pierwsza).

znak *ą*, pożyczony z łaciny, gdzie *ae* przez *ą* pisano; ktoby na pisowni cośkolwiek opierał, musiałby dopuścić, że Polacy co kilkadziesiąt lat wszystkie nosówki raz przez *an*, potym przez *on*, wreszcie znowu przez *an* wymawiali, w co,

chociaż jawny bezmysł, w nauce wierzono; my tej pisowni, całkiem dowolnej, dalej nie uwzględniamy.

Nowa nosówka *an* istnieje do dziś po gwarach, od Śląska aż do Kaszu-



Kazania świętokrzyskie (strona druga).

bów; istniała niegdyś ogólnie, póki jej język, na największym obszarze ludowy i cały piśmienny, znowu nie utracił, przez *ę (ię)* zastąpił. To zastępstwo możemy dziś jeszcze sprawdzać, z niem. *wandern* np. poszło *wędrować* (przez

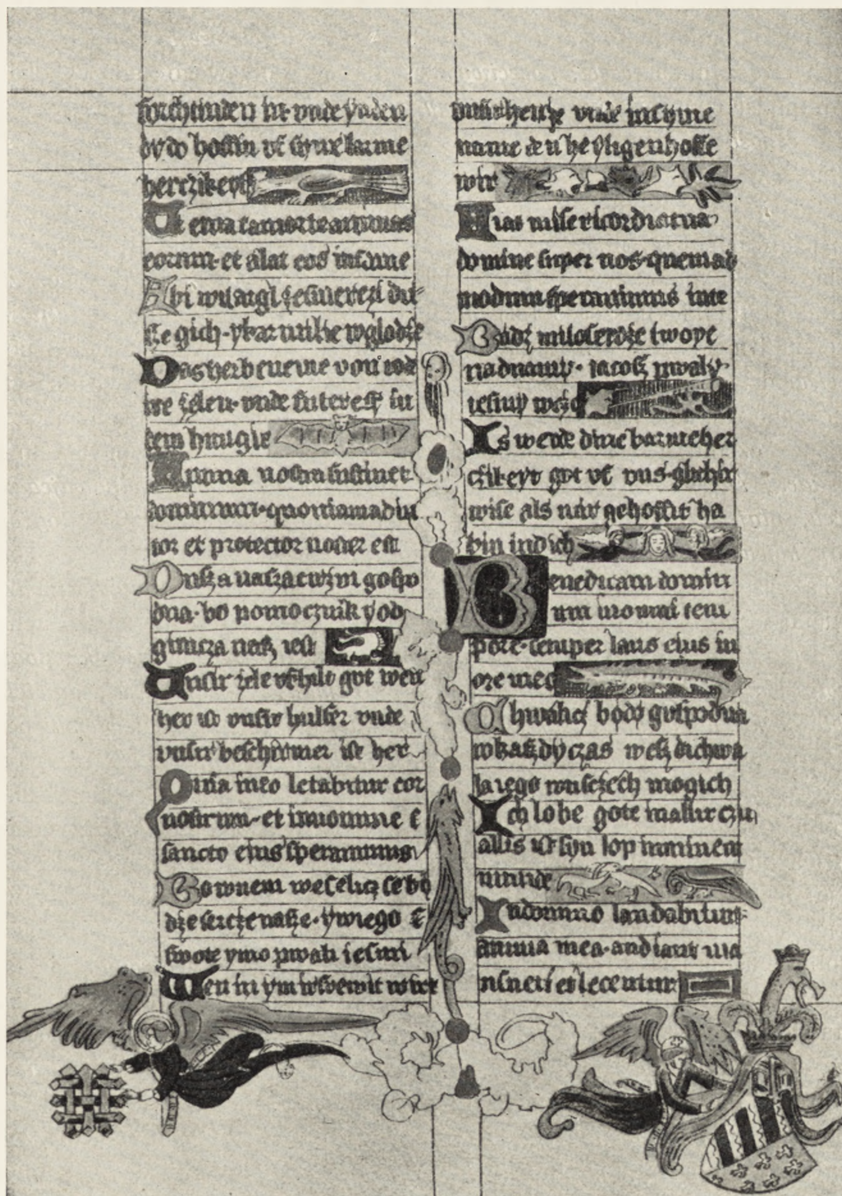
wandrować); z *Mandel, mędel;* z *Mantel, mętlik; dziękować* z *Dank.* Dawne *an* ocalało zresztą tu i owdzie w pisowni (a za nią i w wymowie), np. zamiast *Sędomierza* (od imienia *Sędomir*) rozgościł się *Sandomierz* (niby że tam San domierza do Wisły!!); pozostał *Jan Kanty,* chociaż miejsce rodowe są Kęty; jest i *Wanda,* utworzona przez mistrza Wincentego około r. 1200; dawni czytelnicy kroniki Wincentowej wyrozumieli z niej Wędę, wędkę piękności na słabych mężczyzn zarzucającą, chociaż Wincenty o Wandalu (mniemanej nazwie Wisły), myślał.

Dwie samogłoski, przedzielone tylko jotą, ściągamy (albo i nie, i tak *oja* w *a, ma (moja), pas* (ruskie *pojas*); *oje* w *e, twe, mego; aje* w *e, dobrego* (pierwotne *dobra-jego*), *uje* w *e, dobremu (dobrujemu,* wpływała tu jednak i odmiana zaimkowa, *jego, jemu); dziać się,* poszło z *dziejać* (jeszcze w XV w. *to się często dziejało),* a *siać* z *siejać; wiać, ziać, lać, śmiać się,* z *lijać (leję), śmijać (śmieję),* i dlategoto *ia* tych czasowników, jako pierwotne, pozostaje zawsze niezmienionem, *posiali, wylali,* nie *posieli, wyleli;* również brzmi dwugłoskowa końcówka *ije* u nas i u Czechów odwiecznie jednozgłoskowo, *życie* = *żitije*[1]). U zaimków dzierżawych zachowaliśmy jednak do dziś, inaczej niż Czesi, formy otwarte obok ściągniętych; w psałterzu, przeważają nawet ściągnięte *mego,* nad otwartemi *mojego,* ale na to wpływała i czesczyzna, stale je ściągająca. Odmieniamy *działasz, działa, działamy,* po rusku *diełajesz, diełajet, diełajemy* (w dawnych pomnikach jest *znaje* = *zna;* jedyne *sprzyjaje* = *sprzyja,* ocalało do XVII w. a dorobiono doń mylny bezokolicznik *sprzyjajać!); umie* z *umieje; stać, bać się,* z *stojać, bojać* (po narzeczach do dziś *stojeć, bojeć),* w przeciwieństwie do *bojaźń, bojaźliwy (bazn* Czecha). Spływają się samogłoski i poprzez *w, człek* z *człowiek, pry* z *prawi* (używane przy przytaczaniu słów obcych).

Dążność oszczędzania w wymowie sił i czasu, ujawnia się dobitniej przy zbitkach spółgłoskowych, powstałych przez oniemienie półsamogłosek, np. w urabianiu przymiotników przyrostkiem *sk,* niegdyś *ĭsk* (por. niemieckie *-isch,* litewskie *-iszkas,* nasze *pański* z śladem miękkiego *ĭ*), lub rzeczowników przyrostkiem *-stwo* (niegdyś *-ĭstwo,* por. nasze *państwo, malstwo).* W podobnych słowach zanik półsamogłoskowego brzmienia wywoływał nieraz przykre zbitki. Od *bóg* przymiotnik na *ĭsk* brzmiał niegdyś *bożĭsk(i),* ruskie *bożeskij,* u nas, po zaniemieniu półsamogłoski, *bożski;* od *bożĭstwo, bożstwo;* od *mnogi, mnożstwo;* od *mąż, mężski, mężstwo;* od *bogaty, bogaćstwo* (co wcześnie stwardniało w *bogatstwo*); od *potok, Potoczski;* od *Sucha, suszski;* od *leśnik, leśniczstwo.* Rusin pomaga sobie pełną samogłoską, *mużestwo, mnożestwo,* nasz język nie wzdrygał się, jak i w nagłosie, przed skupianiem czy natłokiem syczących; w końcu jednak ustąpił, uniknął tego natłoku uproszczeniem

[1]) *Życie* więc zeszło się niby z *pole* i w 2 przypadku liczby mnogiej wedle *pól, mórz,* urabiamy *żyć, przysłów* (od *przysłowie*), *napominań, zacisz,* zamiast *przysłowi, zaciszy* itd.

brzmień syczących, *czs, szs (żs)*, w *c* lub *s*. Tak powstały nasze *męski, męstwo, boski, bóstwo, naski* (od *nasz*, porównaj *swojski*), *mnóstwo, Potocki, leśnictwo,*



Psałterz floryański (z Dra H. Biegeleisena »Illustrowanych dziejów literatury polskiej«, Wiedeń, J. Bondy, Tom I, tablica przy str. 228).

formy bardzo ułatwione, jeśli je porównamy z poprzedniemi. To ułatwianie wymowy dokonało się właśnie w XV wieku; najdawniejsze pomniki, np. psał-

terz floryański, obfitują jeszcze w pierwotne *możstwo, bożstwa, bogaczstwa, niemieczski, ludzski, niebiesski, miesczski, świadeczstwo*, chociaż spotykamy już i pisownię *bostwo, mnostwo*, biorącą górę z każdem dziesięcioleciem. Najgorzej wyszła na oniemieniu półsamogłoski i zbitce syczących *cześć*, w dalszych przypadkach *czci* zamiast *czsci; poczciwy* dziś już na »podciwego« się wykoleił, poćciwym, podściwym pisany dawniej; *cny, cnota, zacny,* z »czsny« poszły (w psałterzach *czność* i *czsnota* pisane), podczas gdy Rusin przy *czesti* i *czestnym* pozostał.

Między wszystkimi językami świata obfituje chyba nasz najbardziej w syczące; ratował się od nich, jak mógł. Weźmy np. nazwę głowy rodziny. Słowiańskie języki nie nazywają jej aryjskiem mianem *pater, Vater,* lecz zowią, jak tursko-tatarskie narzecza (at), *otem.* Pierwotne *ot* (przymiotnik *otni* istniał jeszcze na Rusi książęcej), zastąpili jednak wcześnie zdrobniałem *otĭcĭ,* po polsku *ociec;* drugi przypadek *oćca* (otĭcĭ). Tu nasuwało się językowi albo stwardnienie zębowej, jak *letny* z *let'ny,* a więc *otca* z *ot'ca,* albo dawano przewagę zmiękczeniu nad syczeniem: *ojca;* z *rad'ca* powstaje również albo *rajca* albo *radca, świętokrajca* albo *świętokradca* z *świętokradźca, winowajca* z *winowaćca, płajca* (ludowe) z *płaćca; ogrojca* brzmi dopełniacz do *ogrodziec,* (ogród), *kojca* do *kociec.*

Ta przewaga zmiękczenia zaczyna się wcześnie, lecz dopiero na końcu XV wieku odnosi zupełne zwycięstwo. Wybierał język i w innych razach rozmaite drogi. Np. *niebieś-ski* uprościł sobie na *niebieski,* por. *poleski, podlaski;* lecz *wieś-ski* przeszło w *wiejski,* podobnie *zamojski* z *zamośćski, zawichojski* z *zawichoćski, miejski* z *mieśćski* (miasto), *miejsce* z *mieśćce, niewiejski* od *niewiasta;* podobnie powstały nasze *ujrzeć, pojrzeć, dojrzały,* z *u-źrzeć, po-źrzeć, do-źrzały.* Ale w tym samym razie radził sobie język także całkiem inaczej; pierwotne *uźrzał* zastąpił nie tylko przez *ujrzał,* lecz i przez *uźrał,* co w dawnym języku i częściej i rychlej napotkasz; *rz* nie brzmiało jeszcze tak, jak później, jak czyste *ż* niemal, lecz *r* i *z* oddzielały się jeszcze nieco (jak do dziś w czeskiem) i język pozbywał się tego *z* ze zbitki *śrz. Srebro,* było dawniej *śrzebro,* pierwotna forma jest *sirebro,* pruskie *sirablan.* Albo nasza *środa* (nie *sroda,* jak *srebro*), *średni;* dawniej tylko *śrzoda, śrzedni, śrzodek,* pierwotnie *śrzeda,* przestawiona z *serda (serdca);* dziś już nikt *śrzody* nie pisze, ale np. *żrzódło, żrzebię* niedawno dopiero z użycia wyszły. *Żrzódło* powstało z *żer-dła* (por. *gar-dło,* od tego samego pnia, ruskie *żereło* i *gorło*), przestawionego w *żredło,* z czego w polszczyźnie *żrzedło, żrzodło* poszły; dzisiaj ułatwiamy wymowę *żrz* na *żr.* Podobnie ułatwiamy wymowę pierwotnego *czrz-* w *trz-,* mówimy i piszemy *trześnia, trzoda, trzewik, trzop, trzewa, trzosło, trzonek, trzemcha,* por. *czereśnia, czereda, czerep, czeremcha,* chociaż to właściwie ruskie słowa z ruskim pełnogłosem, *ere,* zamiast naszego *rze* (ruskie *czerewo, czeresło*).

Tak to oszczędza sobie język trudów; taksamo utrwaliła się już od XV wieku forma *co,* dawniej *czso,* gdyż jest właściwie dopełniaczem *cziso (so* jest

»końcówką«, jedyny to przykład tej prastarej, aryjskiej końcówki u nas, a *czi* jest osnową, zachowaną we zwrotach *za-cz, nacz, ocz; ninacz; niwecz* t. j. *w nic;* stąd *niweczyć* i *zniweczyć).* Język dąży stale do oszczędzania trudu i czasu, więc ściąga i skraca słowa, często używane, a na których niezbyt wiele zależy, obcina je czy obkęsywa, pewny, że i tak zrozumieją; cały szereg samogłosek odpada w ten sposób. Pocóż tracić czas na wymawianie dwuzgłoskowego *tamo, samo,* kiedy *tam, sam* wystarczy; *tako, jako, kako,* kiedy *tak,, jak, kak* dostateczne; stąd różnica między naszem *też* a *także;* w obu jest to samo *że,* ale w pierwszem skrócone, *teże,* w drugiem *takż* byłoby zbyt trudnem, nie opłaciłoby się więc lenistwo. Już z końcem XV wieku pojawiają się i w piśmie (a pismo zawsze ociąga się z nowinkami) te skrócenia; mówi się *kto,* niepodobnaż tego skrócić, ale zamiast *nikto* mówimy *nikt.* Podobne skracania występują tłumnie w XIV i XV wieku. I tak odpada, jako zbyteczne, *i,* w trybie rozkazującym i bezokolicznym. Już w XIII wieku mówią *idż* zamiast *idzi, stań* zamiast *stani* i przenoszą to do liczby mnogiej, *idźcie* zamiast *idzicie, chwal* i *chwalcie* zamiast *chwali, chwalicie, pisz* i *piszcie* zamiast *piszy, piszycie.* Granicę w tem skróceniu stawia znowu wygoda, ponieważ *ciągń, ciągńcie, dźwigń, dźwigńcie* (mówionoż i pisanoż tak!) zbyt trudne, więc zostawano przy *ciągni, dźwigni, ciągnicie, dźwignicie.* Bezokolicznik kończy się od XIV wieku na *ć: być* zamiast *byci, działać* zamiast *działaci,* ależ jeszcze Klonowic, w trzy stulecia później, używa przestałałych, narzeczowych form na *-ci* zamiast *ć,* a w pieśniach kościelnych *zmartwych wstaci, królewaci* długo się trzymały, ochronione rymem. Podobnież


Pyrzwy psalm wypowyada
yze Krystus on yest drewno w
ßem wßye wyerzącym Po
czynayą ßye kßyegy głoßnych
chwal albo samorzecznych
proroka dawida krolya Po
Błogosławyo
ny mąż yen
nye ßedł po
radze nye
myloßcyw
ych y na dro
dze grzeßn
ych nye stal

Psałterz Puławski (podł. przedruku homograficznego z kodeksu pergaminowego ks. Władysława Czartoryskiego, wykonanego przez Ad. i St. Pilińskiego (1880), karta 1 verso).

w rzeczowniku, *mać* już od wieków skrócono z *maci;* u zaimka, *ci* w *ć* się skraca, *toć* zamiast *toci.* W środku słowa skracają *li* w *l,* np. obok *wieliki* zaczynają wcześnie mówić *wielki;* my dziś znamy tylko *wielkiego* i *wielgiego* (forma z *g* prastara, Wielgopolska mówią już w XIV wieku), ale pierwotne *li* (ruskie wielikij) ocalało choć w nazwie *Wieliczki* t. j. wielkiej soli, po niemiecku Groszsalze nazywanej. Podobnie skróciliśmy *li* w *l* w *tylko,* które z *toliko, tolko* powstało (z czego *telko,* jak *tego, temu,* wedle *jelko, jego, jemu,* a gdy *jelko* t. j. *jeliko* na *ilko* przeszło, por. *im — tym,* wtedy i *tylko* zastąpiło dawniejsze *telko*). Kaźmierz powstał z Kazimierza, Wrocław z Wrocisławia, Włocław z Włodzisławia, Skarbmierz (później Skarmierz, Skalmierz) z Skarbimierza. Przykłady dla *o, tam, tak, jak, nikt, wpierw, wszak;* dla *e, też, toż, już (juże),* my dziś mówimy *idźże,* Rej mówił *idziż:* nie kijem, to pałką; *więc* z *więce(j);* dla *u, do dom, znów* (znowu, *odnowa* naszych modernistów jest ruskie, nie polskie).

Trwa to ciągle, do dzisiejszego dnia. Oto z *zasię, zaś* wynikło; *omal,* z *o-male* (por. *o-wszem*), *male* siódmy przypadek dawnej rzeczownikowej formy; obok *omal* mówimy *niemal (niemale)* w tem samem znaczeniu. Od XVI wieku pojawiają się w pisowni, a utrzymały się do dziś w narzeczach (i w kaszubskiem), *pszeńca* zamiast *pszenica, szkleńca, szubieńca; rozmiej* zamiast *rozumiej, poczkaj.* Tu odpadają i wypadają samogłoski; ale tak samo i spółgłoski: mówimy *weź (weźcie!)* zamiast *weźm* (weźmcie); *zara, tera* zamiast *zaraz, teraz,* ale już *teraz* samo jest skrócone, bo dawniej, jeszcze na początku XVI wieku (u Opecia), było *ten raz.* Jeszcze wcześniej zaczęto wyrzucać *w* przed przyrostkami *stwo* i *ski;* już od XV wieku pojawia się pisownia *królestwo* zamiast poprawnego *królewstwa,* ale nie odważyliśmy się dotąd pisać przymiotnika *króleskim, krakoskim* itp.; wymawiamy *Kochanoski* i *Malczeski,* ale piszemy (nb. nie wszyscy) poprawnie Kochanowski, Malczewski. Mówiący a raczej piszący wahali się nieraz i mylili gruntownie; np. do Zaporoża i do Ostroga (wołyńskiego) dorabiano w XVI wieku ogólnie przymiotniki *zaporowski* i *ostrowwski* (jakby od Ostrowu!!), chociaż jedynie poprawne są formy *zaporoski* i *ostroski* (nie *ostrogski,* jak dziś w nas wmawiają, por. *praski, petersburski*). Ale piszemy ogólnie *lenistwo, myślistwo,* chociaż wiek XV jeszcze tych form nie znał.

W podobny sposób wyrzuca język i całe zgłoski, nietylko jakie tam *i* lub *w.* Liczebniki od 11—19 tworzono, dodając do jeden, dwa i t. d. »na dziesięcie«, jedennadziesięcie, dwanadziesięcie i t. d.; gdy słowa te się pozrastały, jeden główny przycisk je ogarnął, nie sposób było wodzić się z takimi ogonami, więc skracali je mówiący, pewni, że i tak ich zrozumieją. Mówili wygodniej: dwanadzieście, dwanadziesty, a potem i tego im było za wiele, więc zeszli na *dwanadźście,* aż przy *dwanaście* stanęli. I *dwadzieścia* do *czterdzieści* skracali, acz mniej (dwa dziesięcia i t. d.); również *dwudziesty* zamiast *dwudziesiątego.*

Zresztą język nasz, w porównaniu z innymi, bywa dosyć wstrzemięźliwy. Niejedno, czego używano w XV i XVI wieku, zarzuciliśmy znowu, np. zamiast *księże* mówiono powszechnie *ksze;* »ksze opacie« w fraszkach Kochanowskiego czytamy, porównaj *ksieni* zamiast *księgyni.* Również skracano, czego dziś już nie czynimy, *podźwa, podźmy* w *pomy, powa;* ogólne to u Reja i Kochanowskiego. *Podobno* skracano w *podno, ponno, pono;* dziś obu używamy. Najpocieszniejsze koziołki wywraca *Wasza Miłość.* Przodkowie nasi strasznie lubili ceremonie, tytuły i t. d., skoro orderów, kluczów i cyfr nie było. Więc *waszmościać,* gdyż Wasza Miłość rychło do Waszmości się skurczyła, każdy sobie kazał. Od *waszmości* do *waści* tylko skok, a gdy się już raz u *waćpana* jest, *acan* i *asan* sami się nasuwają, a obok nich, w imię równouprawnienia i *asińdźka;* jeżeli *dobrodzieja* dodać, to i końca nie znaleźć tych susów; przypomina się tylko jeszcze rosyjski *gosudar,* co stopniowo po *sudar* i *su* aż na, proste *s* (da s) zjechał. Ale, powtarzam, takich okaleczeń u nas niewiele, chyba *trza* z *trzeba; dopiero* (nawet *dopioro,* istnieje i *dopirz*) od *topirwo* (topirzwo to wpierw); *sna,* dawniej ogólne zamiast *snadź; zmartwywstać* zamiast *zmartwychwstać,* szczególniej w XVI w. popłacało; *niech* z nie-chaj (dosłownie nie wadź, puść); *weź, weźcie,* z *weźmi, weźmicie* (u ludu bywa tego więcej, np. *ceć* z *co wiedzieć*); *tedy, kiedy,* z *tegdy, kiegdy.*


Z »Statutu wiślickiego«.

Ale dość (otóż i to z *dosyci* skrócone), tych szczegółów; jedna dążność, aby z coraz mniejszym wysiłkiem, z coraz mniejszą stratą czasu wyrażać to samo, wywołała je wszystkie, choć (skrócone z *chocia*), nie wszystkie się równie przyjęły i zamiast (skrócone *za miasto* — ale nie należy samego *miast,* chyba w wierszu, używać) skróconych pełne formy wróciły.

Niektóre słowa tracą przeciwnie samogłoskę nagłosową, szczególniej *i.* Już od XIV wieku pojawia się obok *imam, imieć, imienie,* samo *mam, mieć, mienie* i wyparło w XVI wieku owę dłuższą formę (rosyjskie *imiet'*) zupełnie; podobnie *gra, grać* obok *igra, igrać, igrzysko*; obok *igły, iglicy* mamy *glicę;* obok *iskry, skrę;* obok *ikry, krę;* jeszcze dawniej utracił przyimek *z* nagłosowe *i, z domu* jest *iz domu* u innych

Słowian; *Izgorsko* nazywa się w XI w., co *Zgorsko* w XIII; lud nawet *zdba, zba,* zamiast *izba* mówi. Zresztą w nagłosie samogłoskom u Słowian zawsze się kiepsko wiodło; nie znoszą ich, przylepiają im się jakieś *j* lub *w,* później i *h,* na czoło. Więc u łacinnika *agnus* — agnusków i my znawali, ale sami mówimy od lat może dwu tysięcy *jagnię; jabłko,* ale Niemiec ma Apfel, a Litwin *obulas;* toż w *jasion, jutro.* Nawet imionom biblijnym i obcym nie przepuszczamy, *Jagna,* nie *Agnieszka, Jadam* (odwieczny żart o tem: Ja-dam, To-masz lepszy), *Jewa; hałun, harmata, Halżka* (z Alżbiety) do języka wykształconych klas, prócz Halżki, się nie dostało, choć *hałłasy* są u Skargi a *hułani* u Słowackiego. Niemcom jednak na złość ich nagłosowe *h* odrzucamy, mówimy *ochmistrz* zamiast *hofmistrz* (hofmeister); lud i niemieckie *hena je-* (por. Jerzmanowice i i.) i na *ja-* odmienia, *Jadwiga, jaratyk* (heretyk). W nagłosie zresztą przybierało *i, jotę: jigrać, jiny, jimieć, jimię, ji;* ale w zaimku trzeciej osoby to *j* jest pierwotne, jak *jemu, jego* dowodzi, a więc *jim, jich, jimi, ji* (jego) w dawniejszym języku. Warszawianie tego *ji* powszechnie używają, chcieli je nawet językowi piśmiennemu narzucić, ale nie daliśmy się i, zostawiając ich przy ich wymowie, piszemy wszyscy a mówimy w Krakowie, Lwowie *im, ich.* Od *e* żadne słowo zaczynać się nie może, przybiera *jotę,* więc łacińskie *est,* u nas *jest; jezioro,* litewskie *ežeras; jeleń,* litewskie *elnis.*

Obok joty (względnie *h*) dla *a, e, i,* jest dla *y, ą,* narzeczowo i dla *o, w,* stąd różnica między *uczyć, na-uka* a *wyknąć; y* w nagłosie jest równie niemożliwe, jak *e,* więc *wydra* = *Otter, wymię* = Euter. Nosówki również tego wymagają, *węgiel* (litewskie anglis), *węgieł* (łacińskie angulus), *wątro-ba* (greckie entera), *wębor(ek)* z niemieckiego Eimbar (Eimer).

O wiele znaczniejszym zmianom, niż g ł o s o w n i a, uległa w tej samej dobie cała o d m i a n a t. j. zespół »form« przypadkowania i czasownikowania. Najpospolitsza z nich polega na tem, że pamięć zawodzi; mówiący, nie chcąc jej zbytnio obciążać, pozbywają się stale form rzadszych, odskakujących w czemkolwiek od »prawidła«. Odmienialiśmy np. jeszcze w w. XIV *kry, krwie, krwi; cyrkiew* (mianownika *cyrky* już niema), *cyrekwie, cyrekwi* (por. Cerekwica na Śląsku), *rzodkiew, korzkiew, rzodekwie, korzekwie,* ale któżby dla tych kilku rzeczowników pamięć utrudzał. Więc jak do *wsi* należy mianownik *wieś,* podobnie do *krwi* urobiono *krew (rzodkiew* odmieniano dalej *rzodkwi),* chociaż szlachta jeszcze na początku XV wieku w przewodzie sądowym (o naganę szlachectwa) przysięgała, że N. N. jest *nasza kry* a w zwrotkach Bogurodzicy *»szła kry z boku«* Zbawiciela. W XIV w. spostrzegamy jeszcze co krok niemal podobne przeżytki, resztki, dawnej odmiany; np. *nie ukradli dwu wołowu* (r. 1399, obok *dwu wołu*), *na plecowu* (zamiast *na plecu*), prastare to formy; również u liczebników, *trze* królowie (dziś trzej), drugi przypadek *trzy królów* albo *ode trzy lat* (dziś trzech): również *cztyrze* i *cztyrzy* (lata); drugi przypadek, ode *cztyr* lat i t. d. Albo formy zaimka wskazującego *ten: ciem co chowają* (tym, co chowają), w psałterzu: wypuści świa-

Ortyle magdeburskie. (Tekst polski z XV w., z kodeksu papierowego nr. 50 w Bibliotece Ossolińskich we Lwowie).

tłość twoję i prawdę twoję, *cie jesta* mie *przewiedle i dowiedle* (te obie mię przewiodły i dowiodły) w *przebytki* twoje (mówimy od XV wieku fałszywie: w przybytki twoje; *przebywać* gdzieś, nie *przybywać!*); *ciem* (tym) = przeto.

Wobec bogactwa i różnolitości dawnych form obraz dzisiejszego języka

jakby poutracał barw, jakby szarą, jednostajną przyodział się powłoką. To jedna, najzwyklejsza strona życia językowego, ubytek. Ubytek wynagradza się tem, że jedna forma musi zastąpić dawniejszych kilka; jeszcze częściej wynagradza go się utworzeniem nowej formy. W istocie niemasz »nowej« formy, bo język z niczego nic nie stworzy nowego, zato jest mistrzem w łataniu; rzuci dobre a stare, a przyczepi skądsiś coś innego. Np. nie spodobało mu się, że do *działasz*, *działa* (ruskie *diełajesz, diełajet*), ma pierwszą *działaję (diełaju); aje* ściągnął w *a*, ale *aję* ściągnąć nie umiał (w liczbie mnogiej *działacie* z *działajecie*, ale *działają*), tymczasem miał takie formy: *dam*, *dasz, da; wiem*, *wiesz, wie; jem*, *jesz*, *je;* otóż wedle tej modły dorobił do *działasz* i nowe *działam* (Czech poszedł jeszcze dalej, dorobił do *myślisz*, *myślim;* my przy *myślę* zostaliśmy, ale puszczamy się coraz śmielej i na *umiem*, *rozumiem*, *śmiem*). Więc forma *działam* jest niby całkiem nowa, nie znały jej języki słowiańskie przenigdy, w istocie jednak tylko na stare kopyto *(dam)* ją urobiono; *działam* powstało wedle wzoru *dam*. Jest to najpospolitszy proces w życiu językowem; wyników jego nie można nigdy z góry obliczyć, jednym podoba się to, drugim owo; punkt wyjścia bywa ten sam, lecz wyniki są najodmienniejsze. Ruś zatrzymała pierwszą osobę na *-u* w całej odmianie, mając tylko trzy przykłady dla *-m;* Serbowie przeciwnie w całej odmianie czasownikowej przeprowadzili *-m* i mają już tylko cztery przykłady na *-u*, a przecież wyszli Ruś i Serbowie z tej samej podstawy, doszli zaś do wręcz przeciwnych wyników. Takie upodobnianie form zaciera zupełnie dawne, pierwotne różnice, wytwarza natomiast nieraz nowe.

Odmian rzeczownikowych posiadamy dziś tylko trzy, męską, żeńską (tu obok wzoru *ręka* jest i wzór *kość*), i nijaką; odmieniamy wszelkie rzeczowniki wedle wzoru *stół*, *ręka (kość)* lub *okno;* że tak jednak niegdyś nie było, widzimy już z znaczniejszej ilości końcówek dla jednego przypadku, więc niby zbytecznych, bo np. dopełniacz męski kończy się na *a* lub *u*, *stołu* lub *pana;* celownik brzmi *panu* lub *królowi* itd. W istocie mieliśmy niegdyś odmian kilkanaście, bo rozmaite o s n o w y (części słowa znaczeniowe), przybierały rozmaite k o ń c ó w k i (części słowa, oznaczające stosunek w zdaniu; np. w celowniku liczby mnogiej *panom* jest *pano-* osnową, *-m* końcówką). Liczba jednak osnów była bardzo nierówna; przeważały olbrzymio osnowy na *o-* (męskie i nijakie) i na *a-* (żeńskie) a więc form ich najwięcej używano; w walce o byt one też zwyciężyły; z czasem zapomniano o innych, o pierwotnej odrębności osnów i zwalono wszystkie razem. Był np. czas, kiedy *pan* a *syn* spadkowały się całkiem odmiennie; *pan*, osnowa na *o-*, spadkował *pana*, *panu*, *pan*, **panom*, *w panie*, *o panie;* w liczbie mnogiej **pani*, **pan*, *panom*, *pany*, *z pany*, *w paniech;* *syn* przeciwnie, jako osnowa na *ŭ-* (nasze *e* twarde), spadkował: *synu*, *synowi*, *syn*, *synem*, *w synu*, *o synu*, a w liczbie mnogiej: *synowie*, *synów*, **synem*, *syny*, *z synmi*, **w synech* (liczbę podwójną pomijamy; form oznaczonych gwiazdką nie możemy już z polszczyzny dołożyć; domyślamy

się ich skądinąd). Niegdyś nawet mianownik i biernik liczby pojedynczej między sobą się różniły, co jeszcze w litewskim *ponas, poną,* ale *sunus, suną,* widoczne. A podobnie różniły się i inne osnowy, zakończone na *i-* (męskie i żeńskie, *gość* = łac. hostis, *pąć* = łac. *pons;* żeńskie *kość*); na *y;* na *n-; r-; s-; nt-* itd. Ale rzeczowników jak *pan* były tysiące, rzeczowników jak *syn* było kilka tylko, *syn, dom, wół, stan, miód* i i.; więc tych kilka ustępywało owym wielu, tem łatwiej, skoro już w mianowniku liczby pojedyńczej (dla przyczyn całkiem przypadkowych), żadnej między *pan* a *syn* nie było różnicy. I zaczął się powoli jeden wzór odmiany zlewać z drugim; zaczęto *syn* odmieniać wedle *pan: syna, synu* itd., zapominając o jego pierwotnej, odrębnej odmianie; podobnie odmieniano *gość, pąć, ogień* (łac. ignis), już nie wedle kilku tylko osnów męskich na *i-* (a więc w dopełniaczu, w celowniku i miejscowniku *ogni* itd. jak w *kości),* lecz wedle stokroć liczniejszych jak *koń, kraj* itp., a więc odmieniano *gościa, pącia, ognia* itd., *gościu, pąciu, koniu,* wedle *konia, kraja, koniu, kraju.*

Słowniczek wyrazów prawa magdeburskiego.

Tak zanikały z czasem wszelkie te odmiany, na które się nieliczne rzeczowniki składały. Np. była odmiana odrębna nijakich osnów na *es- (os-), niebo* (z *niebos,* greckie nefos), drugi przypadek *niebiesie,* trzeci *niebiesi* itd.; liczba mnoga *niebiosa;* należało do niej kilka rzeczowników, *słowo* (greckie kleos), dopełniacz *słowiesie* (por. ruskie *słowiesnost',* literatura); *łogo* (por. greckie lechos), dopełniacz *łożesie* (por. cerkiewne *łożesna* macica), i kilka innych. Aleź mianownik *niebo, słowo* itd. spadał się pozornie z mianownikiem *okno* i wedle zupełnie różnego wzoru *okno, okna, oknu* itd. zaczęto odmieniać *niebo, nieba, niebu; słowo, słowa, słowu;* u nas ocalały już tylko *niebiosa* w liczbie mnogiej; po innych rzeczownikach nawet tego śladu nie pozostało, (ale por. *cieleśny* od *ciało*). Były np. osnowy żeńskie na *r-, macier-, dcer-;* spadkowano je, *maci, dcy* (końcowe *r,* por. greckie *meter, thygater,* odpadło jak każda inna spółgłoska wygłosowa), w dopełniaczu *macierze, dcerze* itd., ale mianownik *maci,* szczególniej gdy go na *mać* skrócono, spadał się z mia-

nownikiem *kość*, i nic dziwnego, że *mać* w końcu wedle wiele liczniejszego wzoru *kość* odmieniano; albo też wedle dalszych przypadków, *macierze, macierzy*, urobiono nowy mianownik *macierz* i ten wedle *kość* odmieniano. Była niegdyś odrębna odmiana rzeczowników, męskich osnów na *n-*, np. *kamy* (por. zdrobniałe *kamyk*), *rzemy (rzemyk)*, *strumy (strumyk)*, dopełniacz *kamienie, rzemienie, strumienie*, celownik *kamieni;* z czasem pozbyto się i mianownika na *y* i dalszej odmiany »spółgłoskowej« a zrównano z odmianą samogłoskowych osnów *konia, ognia;* zabytki najdawniejsze znają tylko odmianę *kamień, kamienia.*

W tem wszystkiem powtarzało się tosamo; formy nieliczne ustępywały przed liczniejszemi, zapominano o nich, nie obciążano sobie niemi nadal pamięci. Bywa jednak i odwrotnie; formy, acz bardzo nieliczne, podobają się mówiącym z różnych przyczyn, czepiają się pamięci i z czasem rozszerzają swój zakres daleko poza pierwotne granice, rugują nawet formy o wiele liczniejsze, ale mówiącym mniej dogodne. Oto np. dziś, i tak już od wieków, kończymy dopełniacz liczby mnogiej męski na *-ów, stołów, krajów.* Nigdy tego *-ów* tu nie było; jak od *ręka, rąk,* od *pióro, piór,* brzmiał od *stół* dopełniacz *stół;* jeszcze dziś mówimy *do tych czas* (nie *czasów*), dawniej *u sąsiad* (nie *u sąsiadów*); w rocie poznańskiej z r. 1391 czytamy *do żyd*, ale w r. 1399 już *do żydów*; tamże *od rok*, ale w kilka lat później *od roków*; *do ząb* (zębów). Dopełniacze *rąk, piór*, zachowaliśmy, bo wyróżniały się należycie od całej odmiany; dopełniacze *czas, żyd, rok, ząb,* spadały się z dwoma przypadkami liczby pojedyńczej. Tymczasem od osnów na *u-*, od *syn, dom, wół, stan,* brzmiał dopełniacz już pierwotnie *synów, domów, wołów, stanów;* cóż więc dziwnego, że jak do *wół, stan* urabiano *wołów, stanów*, taksamo i do *stół, pan,* urobiono *stołów, panów*, i rozmiłowano się w tej tak wygodnej końcówce, że ją nawet i żeńskim i nijakim narzucano (w w. XVIII i na początku XIX, *wsiów, przysłowiów; trosków* jest jeszcze u Malczewskiego).

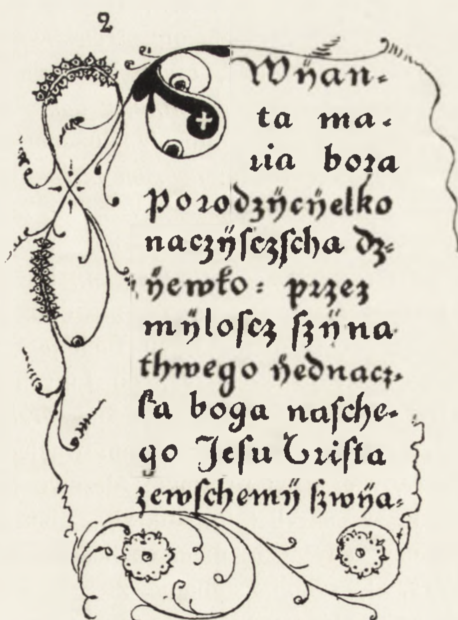
Mimo tego zamiłowania zachowaliśmy dawny krótki dopełniacz, równy mianownikowi liczby pojedyńczej, u nazw ludowych; mówimy po dawnemu *do Niemiec, do Prus, do Węgier, do Turek* (jeszcze w XVII w.), *do Czech, do Włoch* itd., niby to jakieś osobliwsze dopełniacze do »mianowników« *Niemce, Prusy, Węgry* itd., chociaż język dawny takich mianowników wcale nie znał. Dalej zachowaliśmy je przy odmianie *Rzymianie, Rzymian; przyjaciel, przyjaciół;* tu spłatał jednak język innego figla; *przyjaciół* wpadało tak w ucho, że odmieniano i dalej *przyjaciołom, przyjaciółmi, przyjacioły, przyjaciołach,* chociaż jeszcze Rej odmienia stale *przyjacielom, przyjacielach.*

Tak należy więc rozumieć wielorakość końcówek, np. *-a* lub *-u* u dopełniaczy męskich liczby pojedyńczej, *-u* lub *-owi* u celowników. Po gramatykach można czytać rozmaite co do tego »reguły«, w istocie rozstrzyga zwyczaj. nie wiążący się do reguł. Uczą np., że nazwy rzek obcych mają w dopełniaczu *-u,* bardziej znane i polskie mają *-a;* ależ *Dunaj* znamy od lat półtoratysiąca a *Niemen* od pięciuset a przecież odmieniamy *Dunaju* (por. *Sanu,*

Dniestru i i.), ale *Niemna!* Jest jedna pewna reguła, wykluczająca właśnie wszelką regułę; czem pomnik dawniejszy, tem więcej w nim dopełniaczów na *a*, *wieka, początka, namiota* itd.; w XVI w. jest ich więcej niż w XVII, w XIV znacznie więcej niż w XV; dziś można ogólnikowo zaznaczyć, że nazwy »żywotne« przybierają *-a*, nazwy »nieżywotne« *-u*, różnią się więc *zbieg* (osoba), *zbiega*, ale *zbieg* (okoliczności), *zbiegu*. W celowniku przeważa od dawna *-owi; -u* zachowało się przy licznych jednozgłoskowych rzeczownikach, ustąpiło natomiast zupełnie przy wszelkich imionach osobowych (*Augustowi*).

Dawny biernik męski spadał się co do formy zupełnie z mianownikiem, por. *przebóg, na święty Michał, idzie za mąż, siąść na koń, wierzę w Bóg*, (on) *krogulec wziął;* więc w zdaniu: *Adam uderzył Jakób* tylko szyk słów pouczał, kto kogo uderzył; niejasność tę uczuwano przykro już od lat tysiąca; wprowadzaniem na miejsce dawnego biernika formy dopełniacza (*Adam uderzył Jakóba;* mówiono przecież zawsze *Adam nie uderzył Jakóba, widzę kogo*) usunięto szczęśliwie to nieporozumienie a stosunek ten przeniesiono, acz znacznie później, i na liczbę mnogą (*widzę panów* zamiast dawniejszego *widzę pany*). Dlaczego w miejscowniku i wołaczu formy pierwotne, *w boce, w Bodze, w prosze, w dusze*, albo *święty Dusze, wroże, człowiecze*, zastąpiono innemi (od osnów na *u*), łatwo zrozumieć: *w boku, Bogu, prochu, duchu; święty Duchu, wrogu, człowieku*, są wygodniejsze mówiącym, bo nie zmieniają spółgłoski; tylko *o Boże, Święty Boże* oparło się skutecznie (w kościele i pieśni kościelnej) nowotworowi.

W liczbie mnogiej pojawiają się obok dawnych mianowników, *wilcy, psi, lwi, wrodzy*, nowe (od osnów na *u*): *orłowie, lwowie* itp.; w narzędniku, obok pierwotnych, *z noży, z wilki, z męży*, takież nowe: *z nożmi, z mężmi, z królmi, z końmi;* w miejscowniku nakoniec, obok pierwotnych *w paniech, zmyślech, w Bodzech* (por. jeszcze dzisiejsze *w Węgrzech, w Prusiech, w Niemczech, w Włoszech*), pojawiają nowe na *-och* (dorobione do końcówki *-om*), *w krajoch, konioch, Bogoch, synoch, apostołoch* itd. O innych odmianach nie wspominamy.


2
Wÿan-
ta ma-
ria boza
porodzÿcÿelko
naczÿsczscha dz-
ÿewko: przez
mÿlosc szÿna
thwego ÿednacz-
ka boga nasche-
go Jesu Crista
zewschemÿ szwÿa.

Modlitewnik Nawojki.

Ale obok różnic właściwych, spowodowanych pierwotną rozmaitością, wielorakością osnów, zachodzą różnice pozorne, spowodowane (całkiem zewnętrznie) zjawiskami głosowemi. Tak np. po jocie (i wszelkich spółgłoskach,

co ją niegdyś zawierały, a więc po *cz, ż, sz, rz, c, dz*), zjawia się *o* jako *e, y* jako *e (ę), ie* (z jat', *ě*) jako *-i* i na tem głosowem zjawisku polega cała pierwotna różnica odmiany wzoru *ręka, ryba,* a wzoru *nadzieja, dusza;* więc wołacz *ręko,* lecz *nadzieje (dusze moja: o gospodze, o pani,* wołają jeszcze Morsztynowie); *rybie, ręce* w celowniku, ale *duszy, nadziei;* dopełniacz liczby pojedyńczej i mianownik-biernik liczby mnogiej, *ryby, ręki,* ale *nadzieje, dusze, ziemie;* to jedna i ta sama końcówka, zmieniająca się tylko dla oddziaływania na nią joty. Taksamo *okno,* ale *pole* (z pierwotnego *polj-o*), *jaje* z *jajo* (dziś znowu *jajo* wedle *okno*), *morze* z *morjo; synowie,* ale *królewie (synowski, królewski), mężewie, nieprzyjacielewie; synowi, królewi, nieprzyjacielewi.* Stąd pochodzi i różnica między końcówką dzierżawczą *-ów* a *-ew, Kraków, Niegolewo, Ostaszewo, Konarzewo*; ponieważ jednak *-ow* i w słoworodzie i w odmianie liczebnie nad *-ew* znacznie przeważa, więc wciska się samo na miejsce uprawnionego *-ew* i już w XIV i XV w. znachodzimy *królowi, królowie,* a w nazwach małopolskich i śląskich *-owo* zamiast *-ewo,* Golemiowa, Uniejów; jeszcze w Dworzaninie Górnickiego z 1566 r. czytamy *rycerzewii, oraczewi, nieprzyjacielewi;* sami zatrzymaliśmy jeszcze *królewnę, królewicza,* obok *królowy,* zamiast dawniejszej *królewy.*

W bierniku żeńskim pojawiała się obok końcówki *ę* (krótkiej), końcówka *ą* (niegdyś długa), po *j* i »miękkich«, *Marją, wolą, pracą.* U przymiotników ubywało coraz form rzeczownikowych, takich jak np. *po prawu sądu,* jeszcze w r. 1399, *z dawien dawna;* por. zwroty dzisiejsze, *nie spełna, po polsku,* nasze przysłówki, *źle, dobrze,* (dawne miejscowniki). *rychło, skoro* (dawne bierniki); w orzeczeniach, on *zdrów, wart, winien, pełen,* dawniej on *słab, mądr, smęcien, star, młod, czyst;* najgęściej jeszcze istniały u przymiotników posiadawczych, *z imienia żenina, z domu gospodnowa, w gospodnowie domu* (w domie pańskim). W odmianie złożonej i zaimkowej były przypadki szósty i siódmy zupełnie różne: *dobrym mężem, dobrym piórem* i *w dobrém mężu, w dobrém pierze,* lecz już w XV wieku zaczęto obie formy plątać, skoro pochylone *é* jak *y* wymawiano; to *é* zaczęto nawet do liczby mnogiej wtrącać, *dobrém mężom* i *z dobrémi mężmi.* U zaimka trzeciej osoby używano już w XIV wieku skróconych form *go, mu* obok *jego, jemu;* zato *n* w nagłosie jego pojawiało się tylko po przyimkach *w* i *z, wniem, zmim,* jako część składowa samego przyimka niegdyś; po innych przyimkach niebyło tego *n-,* mówiono więc *do jego, przeciwo* (skrócone *przeciw*) *jemu, na je* (na nie), *miedzy imi, za jąż, za jegoż ręczył.* Zaimkiem względnym był *jem, je,* najczęściej z *że, jenże, jegoże; który* był pytajnym; drzewo jeż (które) owoc da, droga po jejże, w sidle jeż są skryli (które ukryli), kaźni jeż jeśm miłował (którem miłował), jimże nie czysła (którym niemasz liczby); przed *koli* (kolwiek) używa się już często *który,* którzykoli ziemianie, zresztą *którym* zawsze pytano: który mądry (kto mądry?), który użytek? Zaimek *jen* — forma to zachodnio-słowiańska, jak *ten, któren, każden* — zamiast *ji* (co tylko jako biernik ocalało: on ji bił, jego

bił), odstępywał więc znaczniej od dzisiejszego; przestrzegamy np., żeby przy nijakich *je* stawiać, dawniej nie: przyszło dziecię i on *go* (nie: je) przyjął (jeszcze u Reja tak). Inny zaimek z formami bardzo odrębnemi, to *wesz, wsza, wsze;* używa się go tylko w dalszych przypadkach, *we wszej ziemi;* w złożeniu, *wszemogący* (później *wszeechmogący;* również fałszywy *wszechmocny, wszechludzki, wszechświat; wszerzeczny* jeszcze w XVI wieku). Zamiast form kusych pojawiają się pełniejsze, dalej urobione, *wszytek* i *wszystek,* albo *wszyciek* i *wszyściek, wszeciek* (por. *samiustek* obok *sam*), *wszytcy krajowie, wszyćka działa* (wszystkie dzieła), *wszystka usta lściwa.* Nie kończy się na tem wynalazczość języka, powstały *wszyciory, wszyciorny, wsztorny, wsztornki, wściornasty* nawet, na wzór innych liczebników i przymiotników, np. *jedurny, samura* itp.; do dziś klną Mazurowie, *bodaj cię wciornascy* albo *ciornascy* (domyśl się *diabli*). I na tem jeszcze nie koniec, bo w XIV i XV w. przestawiano, jak to Serbowie do dziś czynią (*swega* zamiast *wsega*), *wsz-* w *sszw-*, *szwytki cedrowie, przeze szwytki dni, szwytki głębokości* a ocalała ta nawyczka w nazwach miejscowych, *Swirad św.* ze Wszerada, *Siepraw* ze *Swiepraw* = Wszepraw. Jak w łacinie, jak do dziś u Czechów, kończył się mianownik mnogii nijakich (i biernik) u przymiotników i zaimków na *a*, *świadectwa twoja, usta lściwa, wrota mosiądzowa, imające prawa sierca, na stara kolana* (na stare lata); formę zarzuciliśmy gwoli jednolitości odmiany; dla niej zarzuciliśmy *ty dobre* (z pierwotnego *dobryje*) *panie* (z *panię*), *ty rzeczy, ty słowa* (zamiast i obok *ta słowa* już w Biblii Zofii); bo wedle *dobre* mówimy *te, one* i tylko w orzeczeniu ocalało dawne *y, one mówiły,* dawniej *ony mówiły; te były,* dawniej *ty były.* Z dalszych ubytków należy wymienić jeszcze zaimek wskazujący *sien, sia, sie,* co ustąpił przed *ten, ta, to*, por. dawne *dosichmiast* (dotychmiast); *w siem czynszu, latoś,* skrócone z *lato sie*, por. *jako mi łoni zapłacił a lato sie nics; dziś,* dawniej *dziń* z *dzień*, Rusin i Czech z innym przyciskiem mówią *dneś;* wedle *wczora, wczoraj*, mówimy oddawna *dzisia, dzisiaj;* przymio-



Miniatura z rękopisu polskiego z XI w.

tniki brzmią *dzisi* i *dzisiejszy:* zdrowia (na nowy rok) *do siego roku* życzymy, lecz wynaleziono mityczną Dosię jakąś dla objaśnienia t. j. zaciemnienia tego zwrotu.

Najbardziej zubożyliśmy czasownik; poutracaliśmy formy pierwotne, łatamy jednak te braki w ten sam sposób, jak owe pierwotne formy same niegdyś powstały, jak sobie języki romańskie lub germańskie dziś jeszcze radzą. t. j. nowemi złożeniami z czasownikami posiłkowymi. Czas przyszły, jak i inne czasy i tryby, utraciliśmy jeszcze na prarodzinie słowiańskiej; zamiast formy na *-szę* (greckie *lyso,* litewskie *bu-siu*) mówimy jak Niemiec *będę pisać;* Małorusin powie *pysatymu,* jak Francuz *(j'ecrirai* t. j. scribere habeo*);* albo posługiwamy się czasem teraźniejszym, lecz dokonanym, *idę — pojdę*, *napiszę — piszę* itd. (w złożeniu z przyimkami, lub bez nich, *padam — padnę*, *kupuję — kupię*), chociaż pierwotnie w tych formach żadne oznaczanie przyszłości nie tkwi; z czasem dopiero wyrobiło się w tych czasownikach z znaczenia dokonania znaczenie przyszłości, a to wykłuwało się już na prarodzinie słowiańskiej. Podobnie ma się rzecz w czasach przeszłych; mieliśmy niegdyś osobny »aoryst« i »imperfectum«, urabiane niby greckie *ely-sa* (tylko bez owego *e*), np. *pisa-ch* (pisałem; *ch* z *s*) i tak jeszcze w r. 1401 przysięgali świadkowie Jana Zakrzewskiego w sądzie kaliskim, *jako niewynidziechą* (nie wyszli) *z Janowa domu i nieukradziechą* (nie ukradli) *Wojtkowi koni;* liczne tegoż przykłady zachowały zabytki XIV w., psałterze itd.: *jiż mie chwalechą*, *przeciwo mnie przysięgachą; idziechą*, *pospieszychą się do kościoła*, *poczęchą się modlić; widziech angieła; zapłakachą i obietnicę bogu wzdachą* itd. Zastąpiliśmy, jak i inni Słowianie, ten brak nowotworem, powstałym już na prarodzinie, lecz teraz dopiero wypierającym tamte czasy (aoryst i imperfectum) z używania; *szedłem* (zamiast *idziech*), niby jak: je suis allé, ich bin gegangen t. j. właściwie *szedł jeśm*, *szedł jeś*, *szedł jest*, *szli jeśmy, szli jeście*, *szli są*. Dwa te luźne słowa z czasem, pod jednym przyciskiem, zrosły się i ściągnęły, *szedłeśm*, *szedłeś*, *szliśmy* itd.; *szedłeśm* uproszczono w końcu na *szedłem;* zamiast *szedł jest* i *szli są* wystarczało (już dawniej w cerkiewszczyźnie), samo *szedł* i *szli*, chociaż u nas jeszcze w w. XVI, nawet u Reja, te formy posiłkowe tu się pojawiają. Taksamo odmieniał się i sam czasownik: *jeśm*, *jeś*, *jest* (albo *jeść* albo samo *je*), *jeśm(y)*, *jeście*, *nie* ściągnięto z *nie je*, *tu go nie;* dawny aoryst, używany i w trybie warunkowym (jak francuskie *si j'avais*), brzmiał *bych*, *by*, *by*, *bychom (bychmy)*, *byście*, *by:* później zmieniono te formy, wychodząc od trzeciej osoby, *jest* i *by*, dorabiano do niej (wedle *szedłem*, *szedłeś*, *szedł*) *jestem*, *jesteś*, *jest*, *bym*, *byś*, *by*, ale jeszcze do XVII w. plączą się dawne formy jak *bych* i *by* (dla 2 osoby).

Innych, znaczniejszych różnic niema; w pierwszej osobie liczby mnogiej przeważała dawna końcówka, *idziem*, zastąpiono później przez *idziemy* wedle zaimkowego *my*. W rozkaźniku brzmiały równo druga i trzecia osoba liczby pojedyńczej: *ty pomagaj* i *pomagaj Bóg* lub *Bóg pomóż:* tak się witano po-

wszechnie; dopiero w ciągu XVII w. *niech będzie pochwalony J. Chr.* miejsce dawnego *pomagabog* (tak je skracano), zajęło; u szlachty witano się *służbą; przyjdzi krolewstwo twoje* (później opisywano trzecią osobę przez *niech będzie, niech przyjdzie*). U imiesłowów było form więcej; w czasie teraźniejszym *idę, idęcy, działaję, działajęcy*, zamiast czego od XVI w. wyłącznie *idąc, działając* istnieje; w czasie przeszłym u osnów samogłoskowych *byw, zdziaław, zabiw, wykląw* a u spółgłoskowych *przyszed, ukrad, umar* w mianownikach męskich, zresztą nieodmiennie dla wszystkich liczb i rodzajów *bywszy, zdziaławszy, zabiwszy, wykląwszy, przyszedszy, ukradszy, umarszy;* wedle nieskończenie przeważającej liczby form, *zdziaław, zdziaławszy*, posunięto się rychło i do nowotworów, *przyszedw, przyszedwszy, umarwszy* ze zbytecznem *w* a z tym skutkiem, że z *unioswszy* (zamiast prawidłowego *uniosszy*) wyrzucano dla ułatwienia wymowy pierwszą spółgłoskę, *uniowszy;* tak powstały w XVI w. *odgrywszy* (odgryzwszy), *wylawszy na płot* (wylazwszy). Znaczniejsze różnice zachodzą nieraz co do samych osnów; i tak odmienialiśmy dawniej (wedle *biorę, brać*), *dziorę, dzierzesz, drać* (por. *dranica* od *drany, drańcie*); *żonę, żeniesz, gnać* (dziś *drę. drzeć; gnam*); jak do *idę — ić*, tak i do *jadę, jadziesz, jadzie* (jeszcze Sienkiewicz w Krzyżakach po dawnemu tak odmienia), należał bezokolicznik (i imiesłowy) *przyjać (przyjano, wyjaw* t. j. wyjechawszy), ale to pierwotne *jać* (litewskie *jo-ti*), zastąpiliśmy przez *jachać* (później *jechać*, jak i dawne *czakać*, por. *czas*, na *czekać* wyszło); odmieniano *kłama, drapa* itp., później *kłamie, drapie; odpoczynąć, odpoczynę* (por. *odpo-czy-wać*, do czego należy *po-kój)*, co my mylnie w *odpocz(n)ąć odpocznę* (por. *pocznę, począć,* do czego należą *zakon, kon-iec)* ściągnęli; i dawne *wspomionąć, wspomionę, wspomieniesz*, zastąpiliśmy nowem *wspomnę, wspomnisz* (zamiast *wspomniesz,* pod wpływem pokrewnego *pomnieć, pomnię, pomnisz, pomniał);* z pierwotnego *wnimać* (por. *poimać, pojętny,* ruskie *wnimat', wnimatelnyj)*, pod wpływem znowu owego, tu jednak całkiem obcego *mnieć,* powstało *mnimać*, co już w XV w. w *mniemać* przechodzi. Wyszły z używania dawne *suć* (z *sup-ć*, syp-ać; *suty* tyle co nasypany), *spę, spiesz (o-spa, wy-sep); czyść* (czytać, *czysło* liczba;

Pacierz na oprawie książki z XV w.

cztę, *czciesz*. *czedł* zamiast *czetł*); *kwiść* (kwitnąć), *kwtę*, *kwciesz*, co w wymowie ułatwiano na *kstę*, *kściesz*, *kiedy zakstą kije; żyć* (z *żyw-ć*, por. *żywy*), *żywę*, *żywiesz*, *żywący; tkać*, *tkę*, *tczesz; słuć* (słynąć), *słowę*, *słowie* (t. j. nazywa się, jeszcze w XVI w.); *pleć* (z *plew-ć*), *plewę*, *plewiesz* (dziś *pielę*, wedle wzoru *mielę: mleć;* i tu znowu używamy niesłychanych dawniej *mełł*, *mełły*, niby wedle *darł*, *marł*); *pieć*, *poję*, *piał*, (por. *pieśń;* dziś śpiewać, dawniej *piał* i *spiał pacierz*, jeszcze w XVI w.; *piać*, *pieję* do kogutów zeszło). Dodajmyż, że nam niegdyś deszcz *szedł* (nie padał); że nie pytaliśmy obcemi słowami, co *kosztuje* coś lub *warto*, lecz rodzimemi, *zacz stoi*, *stoi za trzy grzywny* itp.

Wybitniejsze różnice zachodzą w słownictwie; już i na tę dobę przypadają bowiem rozstrzygające zmiany, dwojakie, utrata dawnego dobra i mienia; nabywanie nowego.

Już język XIV i XV wieku pozbywa się dawnych słów, niby zbytecznych, pozapominał je po prostu, np. obok *czas*, *czaśny* i t. p. mieliśmy *wrzemię*, *wrzemienny*, czego już pisarz psałterza floryańskiego nie rozumiał i *brzemieniem* napisał. Giną dawne nazwy części ciała, *grędzi* (piersi), *odziecki*, *pokrątek* (nerek) i t. d.; giną nazwy *słopieni* (stopni) pokrewieństwa, *nieć* i *nieściora* (kuzynka), *czędo* (dziecko), chociaż *szurza* i *dziewierz*, *jątrewka* i *zełwa* lub *zołwa* (szwagier, szwagrowa), *świekier* i *świekra* się dzierżą. Giną nazwy ubioru i *czynu* (broni), *rucho* szata, *ruszyca* welon, *szyp* strzała, *szłom* hełm. Już nie rozumieją, co to *wiodro* (pogoda piękna); *wełny* (fale) biją, że aż *leleje się trzem* (kołysze się sień); nie *postrobi* (pokrzepi) się w nim *prokny* (każdy) *biednik* czy *jałat* czy *skomroch* (kuglarz) ani *wiła* (błazen); *urępny drug* (piękny przyjaciel) *baka* (gromi) z *samborze* (sali) *włodyki* i *panosze golemo* (silnie) i t. d. Wzywano jeszcze Boga *gospodzinem* i *gospodnem* (w wołaczu *gosponie*), ale coraz bardziej szerzył się *pan* i *pani* (skrócone z *żupan*, *żupani*, poprzez *żpan*, z czego Węgrzy swego *iszpana* zrobili, i *żpani;* same nazwy *żupy*, *żupników*, coraz bardziej do dochodów solnych ograniczano, gdy dawniej wszelkim opłatom sądowym i i. służyły). Inne dawne słowa ocalały po nazwach np. herbowych, Junosza (od *juny*, młody, por. *Inowrocław* t. j. Iunior Wladislawia), *Godzięba* (nazwa drzewa, pnia, niegdyś); *drzewiej* (dawniej, *drzewni* dawny) zachowały narzecza, jak i *cędo* (dziecko) i i.

Ubytki wynagradzają (obok ciągłych własnych nowotworów, o których niżej pomówimy osobno), przybysze z obczyzny. Najmniej od wschodu; żywiołów wschodnich i ruskich brak w polszczyźnie do końca XV w. niemal zupełnie. Jest *kuma*, co się aż z mongołszczyzny przyplątała; znają *bojarzyna*, rozumiejąc go mylnie, jakoby od *boju* nazwany (bojownik niby, gdy to słowo turkotatarskie magnata oznacza).

Na czerwonoruskiej ziemi przejmowano i *dzieckiego* w znaczeniu woźnego, lub *torłop* dla futra; dla materyi wschodnich zatrzymywano wschodnie nazwy, dla *kamchy*, purpury i *tafty*; inne szczegóły w ubiorze i sprzętach wskazują ruskie wpływy, co po części i przez dwór Jagiełłowy do Sandomie-

rza i Krakowa się dostały, np. *dostuchany (roztuchany* i *rostruchany)* dla puharów, *kiwiory* na głowę, *kormany* albo *kieszenie;* dalej *kord* zaszedł, co najpierw tylko krótki miecz, nóż raczej, oznaczał.

Tem bardziej wystawiała się Polska na zalew żywiołów obcych od zachodu, przekształcający z czasem do podstaw samych słownik, nadający mu cechy, jakich się więcej już nie miał pozbyć. Związki z zachodem zaczęły się już w dziesiątym wieku; groziła nieraz zawisłość Polski hołdowniczej od cesarstwa; wreszcie wprowadziła Polska w własne wnętrze silny żywioł niemiecki i po wiekach dopiero strawiła go, ale zostawił on ślady niestarte właśnie w języku. Na wiek trzynasty przypada olbrzymi napływ niemieczczyzny do grodów, a miejscami i do wsi polskich; stosunki krajowe ulegają zupełnemu przewrotowi; handel, przemysł, rękodzieła, nawet uprawa roli rozwijają się w nowym kierunku; tworzą się nowe stany, zamożne, zasobne w kulturę i one to nadają ton życiu polskiemu. Powstają miasta polskie; typ *mieścica* (mieszczanina), przewyższający dawnego, niekulturalnego Polanina, pojawia się dopiero teraz. Mogły w końcu otrząść się żywioły narodowe, t. j. dawne stany, z przewagi nowych kolonistów, mogły ją zgnieść, a potem i samych »mieściców« wszelkich wpływów i znaczenia pozbawić, język jednak raz przybranej szaty już więcej nie zrzucił.

Wpływy te zachodnie nie w jednym wieku i nie w jednym kierunku występywały. Wyprzedziły nawet wiek XIII i XIV i szły nie tylko od Frankonii. ani tylko od górnych i dolnych Niemiec. Zagaiło je duchowieństwo, szczególniej zakonne; najdawniejsza warstwa, benedyktyńska np., wcale nie z Niemiec się wywodziła, jak późniejsza, cysterska, gdzie żywioł niemiecki każdy inny przeważał. Z duchowieństwem romańskiem przybywało wiele nazw, szczególnie gospodarskich: naczynia, uprawy ogrodowej, warzywa, kwiatów. Łączności z Czechami również nie przerwano na chwilę; nie tylko przy wprowadzaniu słownictwa chrześcijańskiego odegrali oni rolę, lecz i później rozlewała się fala nowych urządzeń i pojęć poprzez Czechy na Polskę. Dopiero w XIII wieku za-

Oycze nasz gensz gsi nanyebesach oswyęcz
cze gimye twe budz twa wuola . yako na
nyebi tako nazemy . Chleb nasz wssedny
day nam dissa od pusscz nā nasse winny
yako my odpussczame nassim winowat
czom . Ee ne wodz nas napokusschenya a
le zbaw nas od zleho Amen .

Zdrawa Maria milosczi pylna Bog s
tobu bogusslawena ti myezi newyesczi
ami bgi slawe ny owocz plod brzucha tu
ego swantego iesus cristus Amen .

»Ojcze nasz« i »Zdrowaś Marya« druk z 1475 r.

czął się nagły, gwałtowny niemal napływ niemczyzny, szczególniej od drugiej połowy wieku, potem opadał znacznie i zaczynało się jej polszczenie, trwające przez cały XIV i XV wiek, w drugiej tegoż połowie w głównych zarysach już ukończone. Cofała się teraz stanowczo niemczyzna; coraz rzadziej napotyka się między mieszczaństwem krajowem ludzi całkiem niemieckich ustępują z ulic, kościołów, cechów, rady i sądów, aż w końcu rozporządzenia władz stan zupełnego spolszczenia uznawały i zawieszały używanie niemczyzny po urzędach, rugując ją z uprzywilejowanych stanowisk. Od XVI wieku istnieje ona już tylko nieurzędowo między nowymi przybyszami (ulegającymi rychłemu spolszczeniu, jeśli nie wracają do swoich), po pewnych miejscowościach, w niektórych zbiorowiskach, w Krakowie, gdzie im kościółek św Wojciecha już zupełnie wystarczał, w Wilnie na Saskiej ulicy.

Na czterowiekowym przeciągu czasu skupiają się więc wpływy zachodnie, łacińskie i romańskie, niemieckie i czeskie i trudno nieraz z pewnością oznaczyć, jakiemu z nich przypisać dany wyraz. Ani sposób wszystkiego wyliczać, co wtedy do języka się dostało; nawet rodzime słowa pod tym wpływem przybierały nowe znaczenia. Śmiejemy się dziś, jeśli ktoś jedzie na swoje *dobro* — zdaje nam się, i słusznie, że to germanizm, *sein Gut*, ale r. 1397 przysięga p. Dąbrowski, że ranił Jakóba »na swem dobrze, nie na królewie drodze«, »siedząc na jego dobrze« czytamy w r. 1389 albo »jachał na jego dobro i brał jego bydło«. Podobnie dobrały się *miasto* (niegdyś tylko *miejsce*, przenigdy *gród*) znaczenia dzisiejszego (wedle niemieckiego Stadt i Statt); *kurek* tłumaczy tylko Hahn; *zamek*, niegdyś tylko drzwiom służył, dziś i »gród«, (wedle niemieckiego »Schloss«); *pokój*, co tylko spokój oznaczał, znaczy izbę (wedle niemieckiego Gemach; kalambury z »pokojem« należą u nas do najdawniejszych); *sklep* (niegdyś tylko sklepienie), znaczy kram (niemieckie Gewölbe); *gajenie*, *zagajenie* do wiec i sądów się dostało (z niemieckiego hägen od Hagen, gaj): podobnie *morgę jutrzyną* tłumaczyli (jutro = Morgen!!), albo *Baumwolle* przez *bawełnę*, *Lichtgans* (po cechach) *ligęsią*, por. *pióropusz* z *Federbusch* albo *bokobrody* z *Backenbart*, *świętwieczór* z *Feierabend* niegdyś.

Niema dziedziny, od ubioru i pożywienia do życia po cechach i sądach, po kramach i szkołach, po gościńcach i izbach, gdzieby się nie roiło od tych przybyszów; ale nie tylko w przemyśle i handlu, w wojsku i rządzie, nawet w pojęciach oderwanych, moralnych, rozstasowali się w najlepsze. A dawniej było nawet gorzej niż dzisiaj; z biegiem wieków opadło wiele z tych przybyszów na samo dno, zapomnieliśmy o nich znowu doszczętnie; dbając więcej o czystość językową, żachając się dziwacznej pstrokacizny, znamiennej dla średniowiecza nietylko w szatach, zastąpiliśmy przybyszów ziomkami.

Od czegóżby zacząć? Wystarczy wskazać, że nawet warstwa najwyższa narodowa, uprzywilejowana w imię swego narodowego znaczenia, siebie samą nazwami obcemi stroiła. *Szlachta* wraz z *erbami* (o dodanem *h* wyżej mówiliśmy) — nie wiemy nawet, jak się to po polsku niegdyś nazywało. Nie za-

POCZAVTEK SWIĘTE EVANIELIE
podſug ſwiętegho Iaana·

W poczętku było ſłowo: a ſłowo było v bogha: a buog był ſłowo. To było na poczętku v bogha. wſſytki rzeczy przeſen vczynyony ſę: a beß niegho nic nieieſt vczyniono. Coz ieſt vczynyono w nim zyuot był: a zzyuot był ſwiatłoſcz ludſkaa: a ſwiatłoſcz wcyemnoſcyakh ſwiécy: a ciemnoſci iey nie ogarnely. Był człowiek poſlany od bogha: ktoremu imye było Jaan. Ten przißedł na ſwiadectwo: aby ſwiadecztwo vydało ſwiatłoſcy: aby wßytcy wierzili przeſen. Niebyłcy on ſwiatłoſc: ale aby ſwiadectwo vydało ſwiatłoſcy. Była ſwiatłoſcz prawaa ktoraa oſwiecca wßelkego człowieka prziklodzęcego na ten ſwiat. Na ſwiecye był: a ſwiat przeſen vczynyon ieſt: a ſwiat ie° nepoznał. Vuſwee właſnee prziſſedł: a ſwoyiſſ go neprzyieli. Ktorzikolwiek przyieli y: dał iim moc ſiny bozzci bycz: tim ktorzi wierzę wymie ie°. Ktorzi nie ſekrwie ani ovolee cyała: ani ovole meza: ale o bogha narodeni ſę. A ſłowo cyalé ſtałoſie ieſt: y mießkało wnaas: a vidzieliſmy khwaale iegho: khwaale iako iednorodnegho od otca: pełnego łaſky y praawdy.

Początek ewangelii św. Jana, z »Septem epistolae canonicae« (druk. około r. 1500).

wadzi jednak przy tej sposobności wspomnieć, że nazwy »erbów«, to rzecz nieraz stara, bo choć nie było jeszcze wcale erbów t. j. figur na tarczy i hełmie, bywały rozmaite »zawołania«, popłacające w każdym rodzie, osobliwsze, jakiemi się zwoływano w razie potrzeby, obrony spólnej i t. d.; te zawołania, hasła, łączono z dowolnie dobranemi figurami, godłami, chociaż nieraz najmniejszego między niemi niema związku (np. zawołanie: *lis;* herb. odmiana strzały; albo zawołanie: *jastrzębiec;* herb, odmiana podkowy). Zawołania zaś brano bądź od nazw miejscowych. gdzie rozsiadło się pierwotne gniazdo rodowe, por. *Śrzeniawa* (rzeczka), *Pilawa*, *Nałęcz* (jezioro), *Bibersztajn;* bądź od imienia znaczniejszego z przodków, np. *Bończa (Bońko* t. j. Bonifacy*)*, *Larysz* (Hilarius), *Lis Jastrzębiec, Prus*, *Dunin* (z Danii), *Ciołek*, *Junosza*, *Kościesza*, *Ślepowron*, *Nieczuja;* bądź od okrzyku, *Orzy-orzy* (t. z. burz, burz), *Abdank;* nawet od miejsca skupiania się, *Do Liwa* (*Liw* zamiast *Jiw*), Do *Łęga* i i. Niektóre z tych nazw są bardzo dawne, np. hasło *Starża*, jakiem się nawoływali chłopi jeszcze w XVI w., jest tylko odmianką *stróży* (dziś *straży*), a *Warnia* odmianką *Wroni*. Szlachta sama nie nazywała się ani od Lachów, co w XIX w. zmyślono, ani od schlachten, w co XVII wiek święcie wierzył, ale jest staroniemieckie *slahta* Geschlecht, a przywędrowała do nas przez Czechy, jak *rzesza* (z Reich) *łoktusza* (z Lakentuch) i i., jak i *erby* (herby) i *klenoty* (klejnoty) rycerskie.

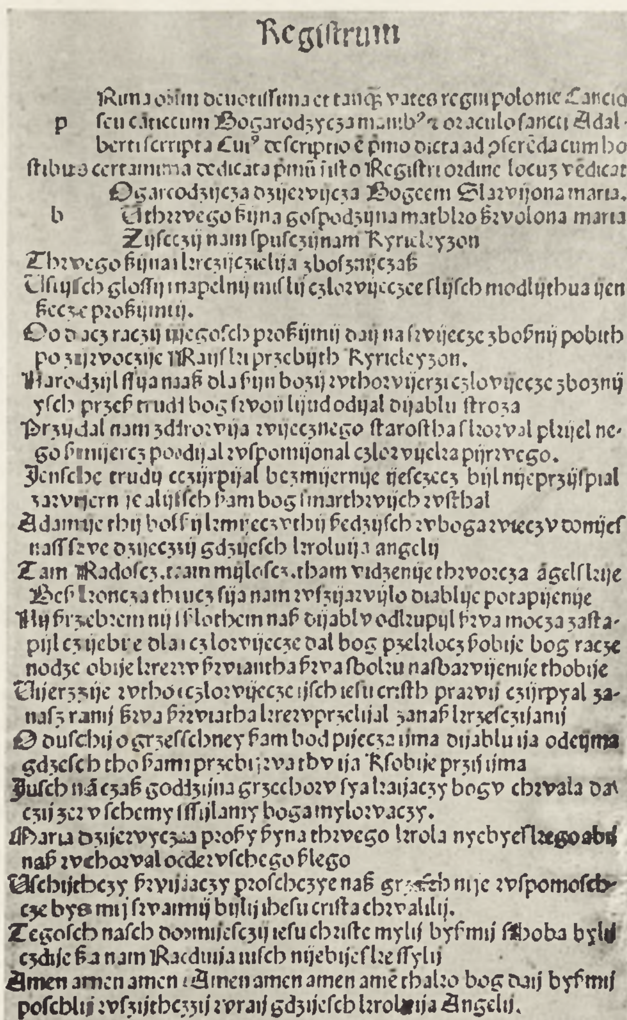
Z właściwych pożyczek niemieckich przyjęły się najlepiej wyrazy jak *dzięka* i *rada* z licznemi urobieniami, z *wdziękiem* i *wdzięcznym; rajcą, zdradą; warować*, *wiarować się* dawniej (pod wpływem *wiary;* por. *miarkować* = merken pod podobnym wpływem *miary*); *waga* z *u-*, *po-* i *odwagą; ratować* z okrzykiem *rata*, dawniejszym *rety*, *szukać musić* z *musem* i *przymusem*, *szkoda* z *szkodnikiem*, *szkodliwym* i *odszkodowaniem*, *los* z *szwankiem*, *trafem*, i *celem*, *sztuka*, w znaczeniu *kawału* i *kunsztu*, *szanowanie (szonować* dawniej*)*, *rachowanie*, *winszowanie (wimczowanie*, co dziś życzeniem skutecznie wypieramy); *wart* z *wartościami*, *szpetne braki*, *tryb* i *kształt* — oto na chybi trafi powybierane słowa. Nie możemy sobie dziś języka bez nich wystawić, a był

przecież czas, żeśmy ani jednego z nich nie znali, inne, pierwotne, słowiańskie, na ich miejscu posiadali. Jeżeli nawet na tem polu, gdzie konieczności nie było żadnej, przybysze rozgościć się i domowników wyrugować zdołali, cóż dziwnego, że na innych polach, leżących dotąd odłogiem, wszechwładnie zapanowali? Urządzenia miejskie i cechowe; nowe budynki, stroje i potrawy; nowe rękodzieła, broń; nowe zabawy nawet: wszędzie zagęszczają się nieznane dawniej wyrazy. Czasem całkiem zbyteczne; lenistwo umysłowe poddawało się biernie temu napływowi; popłacało, co nowe, co obce, pomiatano własnem. *Łańcuchy* (lahnzug) zastąpiły *rzeciądze* (wrzeciądze) a *dyszle*, *oje;* nie mówiono już o moście, lecz o *bruku* (dziś jeszcze w Rydze np. »brukują« ulice, jak u nas; w Niemczech takiego wyrazu wcale już nie używają); *wietnica* polska walczyła jakiś czas z *ratuszem*, w końcu upadła, siedzieliż tam *ławnicy*, ale *ławę* ich z niemieckiego (Stuhl, Schöppenstuhl) tylko przetłumaczono. Przypatrzmy się tylko naszym złożeniom z *g* t. j. niemieckiem *ge*, *gmin* i *gmina* Gemeine; *gweśny* gewisz (jeszcze u Leopolity, dziś i po narzeczach, dawniej i *ugwesić*, upewnić); *gbit* Gebiet, jakby nie miał Polak dawnego *opola* i *ujazdu; gmach* Gemach (a jest i *indermach* Hintergemach); *graty* Geräthe; *gwar* Gewähr (nic niema spólnego z naszem gwarzeniem i goworzeniem); *gwałt* Gewalt; *kształt* Gestalt; *glejt* Geleite; *gwicht; gwint; gbur* Gebauer; *gnarować się* zamiast żywić (»bogaty się dziwuje, czem się żebrak gnaruje«); *gmerk; gsztele* w buksztelach, Baugestell; *gwarek* Gewerke; *gruszt* Gerüste i t. d. Przytoczyliśmy umyślnie całkiem przypadkowe złożenie, gdzie schodzą się i zlewają najrozmaitsze stosunki życia domowego i publicznego. Wysnuwamy zaś najróżnorodniejsze uwagi.

Najpierw spostrzegamy, że przyjęte w XIV i XV wieku germanizmy bynajmniej nie wszystkie się utrzymały, że nawet słowa, znane i używane w XVI wieku, zupełnie zaginęły. Język niby z czasem okrzepł, pozbył się obcych szkodników, co słowiańskości, rodzimości jego poważnie zagrażali; wrócił do własnych zasobów, jeśli się u części mówiących albo w pewnych zwrotach u ogółu dochowały; gdzie zaś wygoda, przyzwyczajenie, nałóg górę wzięły, o wznowieniu wyrazów słowiańskich i mowy już być nie mogło. Żartowano u nas z gallomanii; któż nie wspomni kasztelanowej z Powrotu Posła, »atendrysującej« się przed »szaletem« i »kabaną«, zapominającej najprostszych polskich wyrazów? Otóż tę gallomanię z końca XVIII wieku poprzedziła germanomania XIV wieku i całkiem na jednej linii z tą śmieszną kasztelanową stoi szlachta — o mieszczaństwie na poły niemieckiem ani mówimy — co *szyndowała* na dobrowolnej drodze (nie łupiła ani rozbijała), co *fordrowała* (później *instygowała*) na *morderza* (już nie *soczyła* na główníka), albo żądała *fryształu* czy *glejtu*, *tadynkując* się (spierając), na *wet* (w przewodzie sądowym *pokup*, niemieckie Wette; *wet* rozrósł się u nas do niebywałych rozmiarów, *wet za wet*, *powetować*, *odwet*, w *nawet* przysłówkiem został). W XIV jednak wieku łatwiej tę zarazę, grożącą zupełnym rozkładem słowiańskości naszego

języka, pojąć i wytłumaczyć: nie było literatury t. j. nie było ostoi ani oparcia dla narodowego uczucia językowego. Zdaniśmy byli na łaskę i niełaskę obcemu żywiołowi; w nierównej walce wsparł nas ostatecznie Kościół, broniący zagrożonego języka narodowego w szkole i z kazalnicy.

Francuszczyzna w XVIII w., jeszcze wyłączniej łacina w XVI i XVII szerzyły się drogą książkową, literacką, od warstw ukształconych a dotyczyły głównie pojęć oderwanych. Odwrotnie było z niemczyzną; nie od książek — szła ona z ust ludowych i miejskich, z dołu wciskała się w górę, od pojęć najpierwotniejszych, od potrzeb i warunków życia najprostszych. Wyrazów łacińskich i francuskich nikt nie zmieniał; o poprawność niemieckich przeciwnie nikt nie dbał, nałamywano je mimowoli do własnego poczucia językowego, wedle własnego ucha; kaleczono je i spolszczano pozornie. Wychodziły więc nieraz istne dziwolągi, i nie poznasz od razu, co za niemiecki towarzysz tkwi pod pod ską maską. U Niemców np. bardzo często w jednem słowie te same spółgłoski się powtarzają, ich to nie razi, tem bardziej nas; szczególniej nie znosimy następstwa dwu płynnych, *r—r* lub *l—l* i ułatwiamy wymowę rozpodobnieniem; jedna płynna pada ofiarą, zastąpiona drugą. Z *murarza* robimy *mularza*, z *morderza molderza*, z *kamerarza* (miejskiego) *kamlarza*, z *Margorza Małgorzatę*, z *rodgisarza ludwisarza*, z *sturarza* (partacza, niecechowego) *stularza*, z *Barbier balwierza*, *rułę* z *rury*, *ru-*


Regiſtrum

Rima omnium deuotissima et tamqꝫ pater regni polonie Cantio
p seu canticum Bogarodzycza maniby oraculo sancti Adal-
berti scripta Cuius descriptio ē primo dicta ad cōferēda cum ho
stibus certamina dedicata primū isto Registri ordine locuz vendicat
Bogarodzycza dzyewycza Bogyem Slawyona marya.
b Uthwego syna gospodzyna matko zwolona marya
Zyszczy nam spuszczy nam Kyrieleyzon
Thwego syna krzcziczielya zbożnyczasz
Usłysch głossy napełny mysly człowyeczee slyssch modlythwa yen
sześ prosimy.
Do dacz raczy yegosch prosimy day na swyeczie zbożny pobith
po zywoczye Raysky przebyth Kyrieleyzon.
Narodzył sya nasz dla syn bozy wthorwyerzi człowyecze zbożny
ysch przesz trudi bog swoy lyud odyal dyablu stroza
Przydal nam zdrowya wyecznego starosthsa skowal płyjel ne-
go smyerczs poedyal wspomyonal człowyeka pyrwego.
Jenschse trudy czyrpyal bezmyernye yeszcze byl nyeprzysspial
zawyern je alyssch sam bog smarthwych wsthal
Adamye thy bozy kmyeczu thy szedzysch wboga wyeczu wnyesz
nasz szwe dzyeczy gdzyesch krolyya angely
Tam Radoscz, tam myloscz, tham vidzenye thworcza āgelskye
Bes konczaa thucz sya nam wszyawylo dyablye potapyenye
Ny szrzebrem ny złothem nasz dyabl odkupyl swa mocza zasta-
pyl czyebre dla i człowyecze dal bog przekłocz sobye bog racze
nodze obye krewr szwyantha swa sbokw naszbawyenye thobye
Wyerzzye wthocz człowyecze yisch iesu crysth prawy czyrpyal za-
nasz ramy swa swyatha krew przelyal za nasz krzescziany
O duschy o grzesschney sam bod pyecza yma dyablu ya odeyma
gdzesch tho sami przebywa thw ya Ksobye przyymya
Jusch nā czasz godzyna grzechow sya kayaczy bogw chwala da-
czy zcz v schemy sslylamy boga myłowaczy.
Marya dzyewyczaa prosy syna thwego krola nyebyeskyego aby
nasz wchowal ode wschego słego
Wschyczy swyyaczy proschczye nasz grzesch nye wspomosch-
cye bysmy swymy byly ihesu crista chwalily.
Tegosch nasch domyesczy iesu chryste mylij bysmy s thoba byly
czdye sza nam Raduya wsch nyebyeskye ssyly
Amen amen amen Amen amen amen amē thako bog day bysmy
posczly wszytheczszy wray gdzyesch krolwya Angely.

Pieśń »Bogurodzzica« ze »Statutów« Łaskiego (1506 r.).

del z *Ruder*, *cyrulika* z *chirurga*, z *Marienburku Malborg*, z *fordrować fołdrować*, z *rankoru jankor*, z *rubryki lubrykę* — na Ukrainie nawet *łejstrowyi łycari* (rejestrowi rycerze) między Kozakami; podobnie *karkulujemy*, *liwolwer* i t. d. Ale od języka stałości nie wymagaj; *r*, z którem tu wojuje, gdzieindziej sam wciśnie, np. w *rozstrucharza*, czem dawniejszego *roztuszarza* (Rosstäuscher) zastąpił; z *piłuł* zrobiliśmy *piguły* i *pigularza*, ale odwrotnie z *Niemców* już w XV wieku *Miemców!* Język — grymaśnik, nigdy nie odgadniesz z góry, czego mu się zechce, dokąd podąży; jak np. *mimo* przemienił w *imo* (częste w XVI i XVII wieku, np. *imojazdą* zamiast *mimojazdą* i i.), tak *Liflanty* w *Iflanty*, bo nie spodobało mu się następstwo *m—m*, *l—l;* tymczasem te same Iflanty (tak jeszcze w XVI wieku!) przerobił zmianą wręcz przeciwną w *Inflanty*, przesadzając *n* z drugiej głoski już i w pierwszą!

Obcych przybyszów, wlazów, czasem i rozeznać trudno. Ktoby się np. w *rzępiu*, bo tak go później pisano, niemieckiego *Sumpf* (pisać należy *żąp*) domyślił? albo w *obszarze*, co nam mimowoli *obszernego* przypomina (chociaż ten do *szyr-okiego* należy), niemieckiego *Obirschar* (nadmiar ziemi, co po dokładniejszem rozmierzeniu pozostaje)?

Ci przybysze niemieccy psują nawet mniemaną naszę mitologię. Czegoż u nas nie napisano o *dyngusie* i *śmigusie* albo *cąbrze* krakowskim? Upatrywano w nich pierwotne obchody wiosenne, przeżytki z czasów pogańskich; ale *dyngus*, to niemieckie *dingnus* szacunek, oszacowanie (*dingen* szacować); od dziatwy lub młodzieży, chodzącej po gospodarzach w Wielkanoc, od jej uprzykrzonych próśb i powtarzanych śpiewów »po dyngusie«, okupywano się dobrowolnem składaniem do kosza jaj, małdrzyków i t. d.; *śmigus* zaś przypadkowo nasze *śmigać* przypomina, dawniejsza jego forma *śmigorzt*, *śmigurst* niemieckie »Schmeckostern« ujawnia (od bicia prętem, kogo w łóżku zastano lub od zlewania wodą); baby zaś *cąbrowe* lub *cząbrowe* nic nie miały do czynienia z jakimś zmyślonym wójtem krakowskim tegoż imienia, to one tylko *rej* wodziły w *firlejach*, *cenarach*, przy *mumszańcu* w tłusty czwartek, strojąc się w maski *(Schampern)* i napastując przechodniów. Obce to wszystko, jak tyle zwyczajów, np. konika zwierzynieckiego lub odpraszania od śmierci winowajców przez dziewczynę albo wleczenie kłody w środę popielcową przez te, co się w zapusty nie wydały. Temat to niewyczerpany, daleki jednak obecnym naszym celom. Używamy nieraz wyrazów niemieckich, jakich Niemcy sami nie używają ani rozumieją. Np. *kawał* (obce jak i *fałat*, *pofałatać*), z dolnoniemieckiego *Kavel*, oznaczającego żrzeb roli, łąki itp., albo *zegar* z *zegarmistrzem:* niegdyś Niemcy klepsydrę *Seiger* nazywali i z niej zegar poszedł (klepsydrę, nie w znaczeniu warszawskiem kartki żałobnej czy pośmiertnej, lecz w właściwem, zegaru piaskowego, chociaż nazwa grecka o jeszcze dawniejszym, wodnym, mówi). Albo *zamtuz*, dawniej *zantuz*, z Schandhaus, obcego Niemcom. I *szelki* są niemieckie, chociaż Niemiec nigdy szelek tak nie nazywał; my je ze *szli* lub *śli* zdrobniliśmy; śla, szla zaś uprzęż konna, nie-

mieckie *siele;* my mówimy *szory*, Niemiec »ge« od ge-schirr nie opuszcza nigdy. Że swoją drogą Niemcy te same wyrazy od romańskich języków, a od nas znowu Rosyanie je wzięli, nie zmienia rzeczy wcale. Wobec tego napływu germanizmów do nas, od nas Niemcy na odwrót mało co przyjęli, np. *Grenze*



Miniatura z graduału krakowskiego z XVI w.

z granicy, *Petschaft* z pieczaci (pieczęci), *Dolmetsch* z tłumacza, *Quark* z twarogu, *Quarz* z twardcu, *Peitsche* z biczu, *Schmetten* ze śmietany; w dawnej niemczyźnie było ich więcej nieco, *Temnitz* (więzienie, z ciemnicy), *Durnitz* (dwornica); dalej *Elenn* (łoś) z jelenia i i.

Cóż mówić o słowach, skoro nawet w »końcówki« się zapożyczaliśmy. Taki *-unek* np., jakim coraz nowe rzeczowniki urabiamy, *stosunek*, *fechtunek* i *rachunek*, a nawet *pocałunek*, bez czego przy sutym *poczęstunku* albo *poda-*

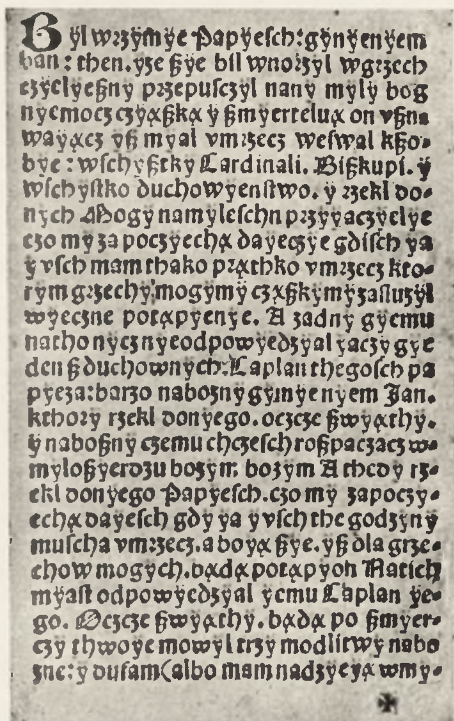
runku się nie obejdzie. Wzięliśmy go razem z słowami samemi, a więc *ratunk* Rettung, *bitunk* (dawniej bardzo pospolite, jeszcze w XVI wieku, dla łupu wojennego, Biutunge), *rystunk* albo *rustunk* (z czego później *rynsztunek* urobiliśmy) Rüstung, *ordunk* (później *ordynek!*), *gatunk*, *rachunk* i t. d. Mając odpowiednie czasowniki, np. *ratować*, *rachować*, *stosować* (stosunk), *wizerować* (wizerunk), nabraliśmy czucia żywszego dla tego przyrostka, nadajemy mu samoistność, urabiamy nim coraz nowe od słów własnych, tworząc mieszańce: polski pień a przyrostek niemiecki. Nie jedyny to przykład; pomijam drobniejsze, ale — *arz*, przeciwko któremu, jako nieestetycznie brzmiącemu, chciano koniecznie Towarzystwo Przyjaciół Nauk warszawskie poruszyć, żeby go z języka usunęło, innymi zastąpiło (!!), to *-arz*, bez którego języka nie pomyślimy, por. *lekarz*, *pisarz*, *garncarz*, co dawnego *zduna* wyparł, *stolarz* — przetłumaczony żywcem z Tischler, jak *piekarz* z Bäcker, *włodarz*, *żeglarz*, *szafarz*, *malarz*, *kosarz* zamiast dawnego *kośnika* i t. d. — otóż to *-arz* jest niemieckiego pochodzenia, zaś Niemcy sami z łacińskiego *-arius* go dostali. Słowianie już w czasach pierwotnych, spólnego bytowania, do tego *-arz* przywykli; inni Słowianie mają nawet kowarzy i rybarzy i pacharzy (kowale, rybacy, oracze).

W ciągu stuleci jedno i to samo słowo nieraz dwukrotnie zapożyczaliśmy, raz przed wiekami, i znowu znacznie później; różnica czasu odbija się w formie i znaczeniu; dawniejsza pożyczka przystosowała się bardziej do własnego języka, późniejsza naśladuje niewolniczo pierwowzór. Np. *barwa* i *farba*, oba z tego samego niemieckiego Farbe, tylko jedno w XII jeszcze wieku, kiedy niemieckie *f* przez *b* oddawano (por. *bierzmować* z firmen i i.), drugie w XV i XVI, kiedy przybysza brano jak był, żywcem; *berło* i *feruła* tak samo z łacińskiego *ferula* poszły; *dzięki* i *dank*, *szłom* i *hełm*, *brzoskwinia* i *ferska* (dziś zapomniane), *mińca* (mennica) i *moneta*. Dawne pożyczki poznasz od razu np. po *ż* zamiast *s*, *żegnać* segnen, *żagiel* Segel, *żebrać* seffern (*b—f*, jak wyżej), *róża*, *żaga* (Säge); w nowszych *s* już tylko w *z* lub *s* przechodzi (*zankiel* Senkel).

Wysunęliśmy niemieckie pożyczki na czoło, jako najliczniejsze i najbardziej znamienne [1]). Nie lubiano Niemców, odgradzano się od nich, wiedziano dobrze, jak niechętnie się garnęli do języka krajowego, z jakim trudem go się uczyli i nigdy porządnie nim nie władali; w r. 1312 w Krakowie tych zabijano, którym przy *soczewicy, koło miele w młynie*, język się plątał. Mimo to popłacał ich język nadzwyczaj, podobnie jak u Czechów; stosunki były silniejsze, niż niechęci. Nie należy jednak zapominać, że były i inne wpływy, romańskie i słowiańskie, czeskie; że cała masa germanizmów nie zalała języka dopiero po r. 1250, lecz niemieckie (i łacińskie) wyrazy już wcześniej, głównie

[1]) Należy jednak zaznaczyć, że nieraz słowom rodzimym przypisują mylnie pochodzenie niemieckie, np. *szkalować* (dawniej i *szkalić*) nie stoi w związku z *schelten*, ani *kiep* z *Kebs (weib)*, ani *ceber* z *Zober*, ani *gmerać* z *gemähren* itd.

przez klasztory, się szerzyły. Tu należą prastare nazwy dla koszów: *krobia* (z łacińskiego *corbis*, z znaną przestawką) i *króbka*, Krobią nawet miejscowość nazwano; *kadź* (cadus), *korzec* (chorus), *skrzynia* (scrinium), *skop* i *skopiec* (niemieckie scaf, schaff, cośmy później wzięli napowrót w *szafliku*), *bednie* (butinna, stąd i *bednarze*), *jedwab* (nie wabiący jadu, lecz czeskie *hedvab* z gotawebbi), *pieprz* i *pierz*, *misa* (z *mensa*, bo stół i misę niegdyś jednem mianem znaczono); *cka* t. j. *dska* (z discus, Tisc, Tisch), dziś *deska; buda; kociec* (kojec, od kotu, Kathe); *mur* i t. d. Obszary tych nazw jednak są dosyć ograniczone: narzędzia domowe, kuchenne (*kuchnia* z Küche, przez czeskie), towary, budowle, części ubioru (*kukła* na głowie, *żupa*, *żupica* i *żupan* Joppe i i.), wiele z roślin warzywnych i innych, od brzoskwiń, trześni i ruty począwszy, a skończywszy na rzodkwi, kminie, łuku, lulku, łocydze (lactusa), nazwach bardzo dawnych zresztą, sięgających po części V i VI wieku.


Byl wrzymye Papyesch: gynyenyem
Ban: then. yze ßye bil wnozyl wgrzech
czyelyeßny przepuſczyl nany myly bog
nyemoczczyaßka y ßmyertelua on vßna-
wayacz vß myal vmrzecz weſwal kßo-
bye: wſchyßtky Cardinali. Bißkupi. y
wſchyſtko duchowyenſtwo. y rzekl do-
nych Mogy namyleſchn przyyaczyelye
czo my za poczyecha dayeczye gdiſch ya
y vſch mam thako przathko vmrzecz kto-
rym grzechy mogymy czyßkymy zaſluzyl
wyeczne potapyenye. A zadny gyemu
nathonyczny eodpowyedzyal yaczy gye
den ß duchownych. Caplan thegoſch pa
pyeza: barzo nabozny gymyenyem Jan.
kthory rzekl donyego. oczcze ßwyathy.
y naboßny czemu chczeſch roßpaczacz w-
myloßyerozu bozym. bozym A thco y rz-
ekl donyego Papyeſch. czo my zapoczy-
echa dayeſch gdy ya y vſch the godzyny
muſcha vmrzecz. a boya ßye. yß dla grze-
chow mogych. bada potapyon Natich
myaſt odpowyedzyal yemu Caplan ye-
go. Oczcze ßwyathy. bada po ßmyer-
czy thwoye mowyl trzy modlitwy nabo
zne: y dufam (albo mam nadzyeya w my-

Powieść o papieżu Urbanie z »Agendy« z r. 1514. (z Bibl. Ossolińskich we Lwowie).

Kopalnia to niewyczerpana; można tworzyć całe obrazki obyczajowe; rodzajowe, opierając je na tych słowach, wykładnikach dawnych stosunków lecz i tak już nadużyliśmy cierpliwości czytelnika, co dzieje języka, nie dzieje słów poznać pragnie. Zdawało się, że język polski stanął na tej samej drodze, na której znalazło się narzecze kaszubskie, serbskie (łużyckie), a najbardziej załabskie: gdzie wszędzie szata zewnętrzna, słowiańska, ducha niemieckiego okrywać się zdaje; gdzie słownik żywiołem niemieckim przejęty do szpiku kości; gdzie już nie słowa, ale całe zwroty, składnia sama, bardziej niemieckie niż słowiańskie. Nie uległ jednak język tej skazie i otrząsł się z niej ostatecznie. Jeżeli przeważały na razie wpływy obce, to należy pamiętać, że i on sam już oddziaływał na inne. Położenie wskazywało najbliższe zadania: być pośrednikiem kultury zachodniej na północ i zachodnią północ, ku Prusom i Pomorzu. O oddziaływaniu kultury polskiej na Pomorze najpewniejszy świadek, język, zawodzi, gdyż wiemy z źródeł spółczesnych, że język pomorski i polski uchodziły za ten sam. Natomiast język starych Prusów zupełnie odrębny, z grupy litewskiej, w pomnikach swoich, pochodzących z stron pół-

nocnych, z Pomezanii i Sambii, obfituje w mnóstwo pożyczek polskich, czysto obyczajowej treści, skoro zależności państwowej nie było. Odnosi się wrażenie, jakoby cały język pruski przesiąkł naleciałościami polskiemi, nieraz tak dobrze spruszczonemi, że dopiero baczna uwaga wykaże zapożyczenie; dochowało się tutaj nawet niejedno polskie, czego z własnego języka nie znamy, np. żupani t. j. pani i i. Na pasie pogranicznym, nad Osą i Drwęcą, wpływy te musiały jeszcze silniej działać; tam musiała pruszczyzna jeszcze bardziej obfitować w podobne pożyczki. I oto otwierały się widoki na przyszłe wpływy polskie; zmarnowano je, poświęcając Niemcom i Pomorze i Prusy, jak i całą zachodnią Słowiańszczyznę, włączając do niej nawet własną prastarą śląską dzielnicę; zamiast ku zachodowi, zwróciła się polszczyzna, ze zmianą frontu politycznego, sama również na wschód ku Rusi. Zrzekła się niby urzędowo Pomorza i Prus, tylko Niemcom wchód tam ułatwiła; nie stanęło duchowieństwo polskie. nieliczne, nieoświecone, żywiołami cudzoziemskimi przesiąkłe, na wysokości narodowego posłannictwa, nie poświęciło się chrystyanizacyi kraju (czego na Pomorzu Otto z Bambergu dokonał), mimo zabiegów mnicha-biskupa oliwskiego w Prusiech: plony jego zabiegów zżęli Krzyżewnicy (bo tak u nas Krzyżaków nazywano).

Spełniło natomiast duchowieństwo obowiązki na niem ciążące w obrębie własnego kraju, o czem zaraz pomówimy; wpierw jeszcze dodamy parę słów o granicach języka polskiego, o kurczeniu się jego. Nie myślimy o tem obszerniej pisać, nie naszem zadaniem etnografia i statystyka ludności polskiej, więc nie określimy granic języka polskiego, ani dzisiejszych ani dawniejszych. Zwrócimy uwagę na jedno. Utyskiwa Ruś na utratę własnej ziemi, na zaborczą zachłanność polską, na sposoby, jakimi polska narodowość ruską podchodziła. Wszystko to bardzo ładnie, zapominają tylko Rusini, że Polacy właśnie wobec nich, na ich korzyść, znaczne straty ponosili; te straty odnoszą się do XI, XII, i XIII wieku i dlatego o nich tu wspominamy. Zapominają Rusini, o czem ich kronikarz dobrze wie, że Przemyśl i Bełz, grody czerwieńskie, a więc dzielnice nad Sanem i Bugiem, były niegdyś polskie, nie ruskie; że dopiero z słabości nadzwyczajnej Polski Mieszkowej (po r. 1030) i dzielnicowej skorzystali Rusini, aby czerwieńskie grody zdobyć na Polakach i dawny małopolski żywioł znacznie ścieśnić; i szerzyli się w tych wiekach Rusini coraz dalej, doszli np. aż pod Lublin, gdzie w XVI wieku np. cerkiew i bractwo własne mieli, chociaż Lublin, to prastary polski gród. Tak się szerzyli i za Sanem (pod Rzeszów i t. d.) i cenę tego szerzenia opłacali Polacy. Dopiero gdy się od XIV wieku stosunki polityczne zupełnie odmieniły, gdy przewaga państwa i obyczaju polskiego zaciężyła nad Rusią, ustały owe zdobycze, owo wdzieranie się Rusi do małopolskiej dzielnicy i nastąpiło powolne cofanie się wylewu ruskiego. O pierwotnych stosunkach zapomniano tak doszczętnie, że mogła powstać dzika myśl (za przewagi Chmielnickiego), jakoby Ruś niegdyś aż do Wisły sięgała, dopiero za Wisłą Polska się zaczynała i stawiano od-

powiednie żądania. Otóż wobec tych roszczeń kozackich nie wadzi przypomnieć, jak się rzecz miała w istocie, jak daleko zagarnęła Ruś dzielnice niegdyś małopolskie [1]). Stosunków na granicy zachodniej, niemieckiej, tu nie poruszamy: same tu ubytki, chociaż ów przerażający swą szybkością zalew z XIII wieku, co odrazu dolny i średni Śląsk od polszczyzny oderwał, później już się nie powtórzył i odmiana granic powoli postępywała. Na ich straży stanęło wkońcu także duchowieństwo.

[1]) Pierwotnej polskości ziemi czerwieńskiej dowodzą jej nazwy miejscowe, powtarzające się wyłącznie we rdzennej Polsce, np. Bełz (por. imię Bełza) i Rawa.



W Krákowie/
W Drukárni Mikołáiá Szárffenbergá/ Mieszczániná y Bibliopole Krákowskiego/
Roku Pańskiego 1 5 7 0.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Pierwsza doba historyczna (1100—1500). Początki piśmiennictwa polskiego. Wpływy czeskie. Pieśni, kazania, psałterze, biblia. Poezya i proza; rozwój pisowni i języka. Starania duchowieństwa; rola jego i niewiast w tworzeniu języka piśmiennego.



Inicyał H. B. Griena z druków krakowskich XVI w.

ZKOŁA i literatura — obie były wyłączną dziedziną kościelną w średnich wiekach, najbardziej u nas. Język łaciński, obowiązujący w Kościele, wymagał szkolnej uprawy i szkoła średniowieczna u nas była szkołą łacińską, służącą potrzebom duchowieństwa; państwo i społeczeństwo korzystały z jej usług, lecz nie wdawały się w jej sprawy; urządzenie i uposażenie pierwotne szkół było rzeczą kapituł i klasztorów; dopiero od XIV wieku także gminy miejskie niemi się zajmywały i dochodziło rychło do sporów o to między kapitułami a miastem w Poznaniu, Lwowie i indziej. Szkoła średniowieczna nie liczyła się z oświatą ludową ani z potrzebami świeckiemi: służyła jako seminaryum, w którem przyszłych duchownych sposobiono; zadanie jej wypełniała łacina; tylko ubocznie wnikał żywioł narodowy; nie możnaż go było wyłączać, choćby przy udzielaniu pierwszych początków. Starano się wprawdzie jak najspieszniej dobić się takiej znajomości łaciny, żeby dalsza nauka, objaśnianie tego, co czytano, odbywało się wyłącznie za pomocą łaciny samej; lecz na stopniu początkowym nie można się było obchodzić bez języka narodowego. W trzynastym wieku mistrzów Polaków, choćby dla nauki początkowej, było bardzo niewielu, więc po miastach i miasteczkach wędrowni »waganci« podejrzanej nieraz nauki i moralności, uczyli początków, posługując się naturalnie językiem niemieckim — i tak nawet łacińska szkoła średniowieczna mogła się okazać narzędziem niemczenia. Wyższe, narodowe duchowieństwo przejrzało niebezpieczeństwo, wydawało od r. 1285 okólniki, napominając, aby od

nauczycieli wymagano znajomości języka polskiego na tyle, żeby w wykładzie wierszów moralnych »Katona« i tym podobnych rzeczy posługiwali się polszczyzną, nie niemieczczyzną; ponawianie takich okólników dowodzi, że nie skutkowały, i nie dziw, Niemcom miejskim np. nie mogło wiele na polszczyźnie zależeć.

Obok szkoły wypiastowało duchowieństwo i literaturę. Dla potrzeb własnych starczyła łacińska: dla pisma świętego, ksiąg liturgicznych, prawa kanonicznego, nie istniał inny język, prócz łaciny. Lecz musiano i o laikach myśleć, szczególniej o kobietach, dla których szkółek nie było żadnych. Tymczasem wzmagała się zamożność, ogłada towarzyska, potrzeby duchowe; należało je zaspokajać i musiano się uciekać do języka narodowego, co się i z innych względów domagał uwzględnienia; jeśli miał lud przejąć się nakoniec chrześcijaństwem, należałoż go uczyć; jeśli nie miał, jak dotąd, stać niemy, bez udziału, gapiąc się tylko oczyma, przy nabożeństwie kościelnem, należało mu pozwolić udziału np. w śpiewie, przy procesyach najbardziej. Nam się dziwnem wydaje, jak długo duchowieństwo ociągało się z wypełnieniem tych najprostszych potrzeb, jak długo ich nie uznawało wcale. Znamy np. przepisy takiego rodzaju: kto chce śpiewać, niech śpiewa »Kyrie elejzon« (t. z niech powtarza tylko ten okrzyk), jeśli nie, niech milczy całkiem. Ludowy śpiew kościelny w kościele dzisiejszym, tak nas


Krol Salomon weyrzawssy nanye rzekł

[illegible]wiszcye wy a skadeście a ktory iest rodzay wasz. Marchołt odpowyedział / Powyedz ty nam dziewyecy swoy rodzay y oycow twoich / tedy ia też powiem twoie rodzay nasz. Salomon. Ja yestem ze dwunaście rodzaiow prorockich. Judas porodził fares / fares porodził ezron. Ezron porodził aram / Ara porodził aminadab / Aminadab poro. naason / A Naason porodził salmon / Salmon porodził booz / a booz porodził obet. Obet porodził Isai. Isai porodził krola dawida / Dawid porodził krola salomona a ia iestem krol Salomon. Mar. [illegible] powyedział. Ja yestem ze dwunaście rodzaiow chłopskich / Chłoptak porodził gnacioła / Gnacioł porodził rudka / Rudek porodził rzygulca / A Rzygulec porodził kudmieia / Kudmiey porodził mozgowca / Mozgowiec porodził lorta / Lorth porodził potyrała / Potyrała porodził kudrę / A Kudra porodził trzesyogona / Trzesyogon porodził opiełkę / Opiełka porodził marchoła. A Marchoł porodził marchołta / a ia iestem Marchołt. A żona moia iest ze dwunaście rodzaiow kurewskich. [illegible] porodziła pomyię a Pomyia porodziła wardęgę / Wardęga porodziła przepołudnicę / Przepołudnica porodziła wyssiczkę.

Stronica z »Rozmów króla Salomona z Marchołtem« (Marchołt, Kraków, H. Wietor 1521), podług wydania Dra L. Bernackiego, Haarlem 1913.

wzruszający, dla średniowiecznego zupełnie nie istniał — z wyjątkami bardzo nielicznymi. I kazań w XII czy XIII wieku nie bywało; prawił je tylko biskup i księża, którym przyzwolenia na to udzielił, więc obchodzono się bez kazań. Jeszcze przy końcu XIII wieku nie wymagał Kościół polski od księży niczego więcej, prócz odmawiania z ludem w niedziele i święta miasto kazania pacierzy głównych t. j. Ojczenasza (Pater noster, od niego wszystkie modły »pacierzami«

przezwano) i Wierzę w Boga, Dziesięciorga przykazań i spowiedzi powszechnej (Kaję się Bogu i t. d.); kto się poczuwał na siłach, mógł i dzienną lekcyę ewanieliczną i apostolską wyłożyć ludowi po polsku a nawet i objaśnić. Pomniki kaznodziejstwa polskiego zaczynają się dopiero z końcem XIII wieku; dopiero z tego czasu posiadamy liczniejsze świadectwa o kazaniach i kaznodziejach polskich.

Kto pierwszy przełożył modlitwy główne na język polski, kto pierwszą pieśń kościelną utworzył, kto dokonał przekładu najważniejszej księgi kościelnej, żołtarza (psałterza, stanowiącego walną część wszystkich modłów kapłańskich, po brewiarzach i t. d.), na to wszystko świadectw nie mamy. Ba, najdawniejsze ich odpisy pochodzą nieraz z czasów wcale późnych. I tak np. modlitwy posiadamy dopiero w odpisach z początku XV wieku, a więc o kilka wieków później, niż powstały; i »Bogurodzicę« wciągnął ks. Maciej z Grochowa dopiero około r. 1410 do rękopisu. Tylko psałterz floryański należy do ostatniej ćwierci XIV wieku. Do tych późnych odpisów przystępują jeszcze dwa zbiorki kazań, świętokrzyskie i gnieździeńskie, nazwane od miejsc, gdzie je znaleziono.

Nikłe te zabytki przedstawiają zaród języka piśmiennego i dlatego zasługują na baczną uwagę. Gdzie szukać początków tego języka, t. j. w jakiej dzielnicy? Wskazywano Wielkopolskę; jak od Poznania i Gniezna państwo Piastowskie stworzono, podobnie, twierdzono, i język piśmienny tu się wylągł, przyczem pomieszano poprostu początek państwa (wiek IX i X) z początkiem języka literackiego (wiek XIII). Ten przypada na Kraków i dzielnicę małopolską, wystawioną najbliżej i najsilniej na wpływy czeskie, co nad tym początkiem »literatury« bardzo zaważyły. Ubrdano sobie zaś Wielkopolskę jako kolebkę literatury, nie mogąc ani jednego faktu przytoczyć, tylko z tej przyczyny, że język literacki nie mazurzy, jak i Wielkopolska cała, gdy tymczasem Małopolanie mazurzą. Zapomniano, że w Krakowie spotykali się ludzie zewsząd, że krzyżowały się więc ciągle narzecza i żadne cech swych wyłącznych innym narzucić nie zdołało, najmniej zaś owego szeplenienia, co Krakowianom samym już w połowie XVI w. błędem organicznym albo wydziwianiem trąciło. Na dworze książęcym, u duchowieństwa, pozbywano się też szeplenienia, zostawiając je niewiastom w domu i kmieciom na polu a wpływ wielkopolski u mówiących (piszących po polsku jeszcze nie było wcale) wzmacniał się czeskim językiem chrześciaństwa.

Powstał więc nasz język piśmienny w w. XIII w Małej Polsce (wyraźnych śladów wielkopolskich żaden z zabytków 13—15-go w. nie przedstawia, nawet nie kazania gnieździeńskie!). Źródła późniejsze wspominają o żonie Bolesława Wstydliwego, Kindze-Kunegundzie, Węgierce, jakoby za jej rządów w klasztorze Klarysek sądeckich pieśń w narodowym języku się rozlegała, jakoby psałterz w tymże języku stale odmawiała. Kinga nie potrzebywała bynajmniej języka narodowego, ponieważ umiała od dziecka po łacinie, lepiej niż własny jej mąż, więc modliła się i śpiewała po łacinie. Pieśni narodowej i psałterza na-

rodowego wymagała dla tych pań i dziewic, co się około niej w klasztorze kupiły, które, modłów i pieśni łacińskich nie rozumiejąc, niby papugi, z brewiarza je odczytywały, na co się jeszcze w XVII wieku skarżono. Więc nic nie przeszkadza zawierzyć owemu podaniu i związać początki języka piśmiennego i literatury narodowej z klasztorem sądeckim, a choćby z pobytem Kingi krakowskim. Jeszcze w roku 1249 szło rycerstwo polskie do boju, »kierlesz śpiewając« t. z. powtarzając słowa »Kyrie elejson, Christe elejson«; r. 1410 pod Grunwaldem już nie kierleszuje rycerstwo, lecz za wyraźnem Długosza świadectwem »całe wojsko rozbrzmiało pieśnią ojczystą Bogu Rodzica«. Musiał więc znaczny przeciąg czasu uogólnić, w powszechne wprowadzić używanie, odśpiewywanie Bogurodzicy (w procesyach, wyjątkowo w kościele). Z żywota Kingi wiemy o osobliwej jej czci dla Matki Boskiej i dla św. Jana Chrzciciela: a »Bogu Rodzica« wzywa wstawiennictwa do Chrystusa właśnie Maryi i Jana. Język wreszcie wskazuje stanowczo wiek XIII, nie połowę XIV, gdzie powstanie pieśni umieszczano. Nadają jej przytem pochodzenie czeskie, tylko nikt nie wskazał źródła; we wszystkich pieśniach duchownych i modlitwach wierszowanych czeskich, od XIII wieku, śladu »Bogurodzicy« nikt nie odszukał i nie odszuka. Również w całej łacińskiej hymnologii średniowiecznej, w nieskończonych jej zasobach nie znaleziono pierwowzoru; jest jeden i drugi podobny zwrot, całości tej samej lub pokrewnej nikt nie odnalazł. Samorodna to pieśń polska i w tem jej znaczenie.

Łączymy więc Bogurodzicę z pamięcią Kingi; może ją spowiednik (Bogusław) ułożył. Pieśń nazywano od pierwszych jej słów, jak zawsze bywa, lecz nie o kult Maryi w niej chodzi, kult, którego główny rozkwit na XIV i XV wiek dopiero przypada; Marya i św. Jan wstawiają się tylko za nami do Chrystusa. Pieśń pierwotna obejmywała dwie zwrotki, z czasem, w XIV a jeszcze więcej w XV wieku, doczepiano do niej dalsze, innej treści, budowy, języka. W pieśni uderza niejedno niezwykłe. Sama nazwa *Bogurodzicy*, obca zachodniemu, stała we wschodnim Kościele: jest to różnica niemal dogmatyczna i tak ją Grecy łacinnikom wytykają, np. kijowski metropolita Nikifor w XI w. w zarzutach przeciw Frankom (t. j. łacinnikom): »przeświętej władczyni



Znak drukarni Hallera z r. 1504.

naszej Bogorodzicy nie nazywają (Frankowie) Bogorodzicą, lecz tylko św. Maryą, co jest herezyą Nestoryusza« (Nestoryusz przeczył Maryi jako matce Bożej; tylko w człowieku, synu Maryi, zamieszkał syn Boży). Znakomity historyk Kościoła ruskiego dodaje do tych słów uwagę: »Katolicy nie mają istotnie zwrotu, odpowiadającego greckiemu »theotokos« albo naszej »Bogorodzicy« i jeśli to chcą wyrazić, muszą mówić: Mater Dei, Matko Boska« (Gołubińskij). I inny ciekawy szczegół: najzwyklejsza i najpierwotniejsza »ikona« w cerkwi, bez której cerkiew być nie może, greckie »trimorfion, deisis«, przedstawia Zbawiciela, Maryę i Jana Chrzciciela zanoszących modły do Niego; obie zwrotki Bogurodzicy, to niby podpis czy wytłumaczenie takiego »Deisusa«. Nie byłoby to nic dziwnego: dochodziliż malarze ruscy cerkiewni aż do Wrocławia; Kinga miała siostrę (Konstancyę) za Lwem halickim, a córka Lwa, Świętosława zmarła u Klarysek sądeckich. Najdawniejsza pieśń polska brzmi:

Pierwsza zwrotka: Bogu rodzica, dziewica, Bogiem sławiena Maryja! Twego syna gospodzina, Matko zwolena Maryja, Zyszczy nam, spuści nam, Kirie eleison!

Dodajmyż kilka objaśnień. *Bogurodzica*, por. *Boguchwał, Bogumił*, nie *Bogorodzica*, z ruska, ani *Bogarodzica*, jak później, *Sławiena Bogiem,* przez Boga, i *zwolena* wybrana, z starożytnem brzmieniem *ie*, nie nowszem *io*, nie *sławiona* ani *zwolona*, ostatni to narzeczowy albo umyślnie archaizujący ślad prapolskiego *ie* zamiast *io; sławiena Bogiem*, zamiast bogosławiona; bogosławić i błogosławić w dawnych zabytkach, aż do połowy XVI wieku ciągle się mieszają, nawet po drukach, ale pomylone to; raczej powinnoby się mówić, jak w cerkiewnem, *błogosłowić. Zyszcz nam*, *spuść nam* twego syna gospodzina (pana). Rymy wewnętrzne, syna — gospodzina, cechują każdy wiersz. Razi *Matko*, nie »macierz« lub »maci« młodością swoją; zarazem nie zgadza się wołacz z mianownikami poprzedzającymi (dziewica).

Druga zwrotka zbudowana nieco odmiennie, rymów wewnętrznych niema: Twego dziela chrzciciela Bożyce, Usłysz głosy, napełń myśli człowiecze! Słysz modlitwę, jąż nosimy, Dać raczy jegoż prosimy, A na świecie zbożny pobyt, Po żywocie rajski przebyt. Kirie elejson.

Tylko piewszy wiersz nastręcza nieobeznanemu z dawnym językiem trudności. *Dziela, dla*, jak w cerkiewnem i ruskiem; w innych polskich pomnikach nigdy tego nie napotykamy; *Bożyc* jest syn Boży; wiersz więc znaczy: dla twego chrzciciela synu Boży. I *bożyc* nie powtarza się w literaturze; niema go i w czeskiej. Rychło więc nie rozumiano wiersza i już w XV wieku przekręcano go jak najmylniej. Dalej wszystko jasne, można tylko wątpić, czy *zbożny pobyt* znaczy pobożny, czy szczęśliwy pobyt. Te dwie zwrotki wiąże odśpiew »Kirie eleison«, cechujący najdawniejsze pieśni-tropy, powstałe z tego (i innych) wezwań liturgicznych jako ich rozszerzenie; o ile one starsze są od dalszych pieśni, doczepianych w XV wieku do właściwej Bogurodzicy, dowodzi zaraz pierwszy wiersz dalszej pieśni: Nas dla wstał z martwych syn

Żywot pana Jezu krista
ſtworzyciela y zbawiciela rodzaiu ludſkiego/
wedle Ewanieliſt ſwiętych z rozmyſla-
nijm nabożnym doktorow piſma
ſwiętego/krotko ſebrany.

Item Modlitwy roſkoſſnę przy vmęczeniu bożym.

Item to nowo przydáno.
Crates nunc omnes/polſkie/z łacińſkiego wyłożone
Pieśń/Pange lingua/Druga/Vexilla regis.
Pieśń o zmartwych wſtaniu za proceſsya.
Druga oſobliwe noty. Regina celi/teyże noty.
Ewanielia wielkonoczna. Drugie wirſſyki/ teyże
Pieśń o pańſkim w niebo wſtąpieniu.
Społek Apoſtolſki/wiary krześciańſkie.
Pieśń o ś: duchu/ noty Niemieczkie. Veni creator.
Aue maris ſtella/Salue regina/prawie przełożone.
Znamiona ktore będą przed ſądny dnię ſtraſſliwe.

Ku czcicielowi.
Drudzy czto walki Troiańſkie/
Albo y dzieie pogańſkie/
Czci tu teſtci pożytecżno/
Niewiecz yſſli poczni iedno.

Karta tytułowa »Żywotu« Opecia.

Boży — gdyby ten wiersz pochodził od autora drugiej zwrotki, musiałby brzmieć: *nas dziela* wstał z martwych *bożyc!*

Zatrzymaliśmy się tak długo przy najdawniejszym i najpoważniejszym wierszu polskim; od niego brzmiały dnie narodowych zwycięstw i klęsk, Grunwald i Warna, »Te Deum« solenne i wstęp do zwykłego kazania niedzielnego; używano go nawet do wyrażania zemsty osobistej, wstawiając niepoczciwe słowa. Dla pierwszych słów stał on się wyrazem kultu Maryjnego u ludu, hołdującego coraz korniej królowej Niebios. Tak ogólnego znaczenia nie dosięgnął żaden inny dawny zabytek. Ani psałterz nawet, chociaż raz przetłumaczony w coraz innych odpisach po zamkach się szerzył — drogaż to była rzecz, nie przystępna każdemu. Posiadamy dwa całkowite odpisy polskiego psałterza: floryański (od opactwa św. Floryana koło Lincu w Wyższej Austryi) i puławski (ks. Czartoryskich); floryański starszy o cały wiek, ale i puławski w wielu razach brzmienie pierwotne, starożytne, zachował; puławski przeznaczony był dla osoby prywatnej, floryański dla królewny z domu andegawskiego; jego lilie dowodzą, że dla córek króla Loisa, Maryi najpierw, potem Jadwigi, go pisano. Zamiaru nie dokonano w całości; dalsze części drogocennego rękopisu pisały już inne ręce, niedbalej, spieszniej; nie ozdabiano też dalszych kart malaturami. Psałterz floryański jest trójjęzykowy; po każdym wierszu łacińskim następuje polski, potem niemiecki; każdą z tych części przepisywano z gotowego wzoru oddzielnego, połączono więc razem trzy rozmaite psałterze. Cośmy zauważyli u Bogurodzicy, godzi się i dla psałterza: niejednolitość językowa, znosząca obok dawne i nowe formy. Byle przykład niech da i wyobrażenie tekstu samego; z psalmu drugiego:

Przecz skrżytało pogaństwo a ludzie myślili są prozność?... Książęta zeszli są sie na gromadę przeciwo gospodnu i przeciwo jego pomazańcu... Jen przebywa na niebiesiech, posmieje sie jim i gospodzin zwala smiech w nich. Tegdy mołwić będzie knim w gniewie swojem i w rosierdziu swojem zamąci

je. Ale postawion jeśm król od niego... przepowiadaję kazń jego. Gospodzin rzekł ku mnie, syn mój jeś ty, ja dzisia porodził jeśm cie. Pożądaj otemnie, i dam ci pogany w dziedzictwo twoje i w trzymanie twoje kraje ziemskie. Włodać będziesz nad nimi w mietle żelaznej a jako ssąd zdunowy rozbijesz je... Służycie bogu w strasze, i wiesielcie sie jemu se drżenim... błogosławieni wszystcy, jiż imają w niem pwę.

A więc już późniejsze *trzymanie* zamiast *dzierżenia;* w rozkaźniku krótsze i dłuższe formy; przy czasie złożonym przeszłym *jest* i *są* wyrażone lub nie. Starano się oddać tekst jak najlepiej; nie wystarcza jedno tłumaczenie, próbują drugiego; tak pisarz drugiej części wstawiał z »albo« coraz nowe słowa, »i przyjdzie jemu *albo nań*«; »i wybit *albo wypędzon* jeśm«; »lichota *albo zgłoba albo niesprawiedlność*«. Było to zasadą szkoły łacińskiej: cały jej wykład bywał nieraz samem gromadzeniem słów podobnego znaczenia; tak to gdy słowników nie było, pomnażano najskuteczniej zasób słów a od łaciny przenoszono to i na języki narodowe.

Ciekawsze są najdawniejsze kazania, resztki, co ocalały po strzępkach pergaminowych, wkładanych w oprawę, z krótkiego zbiorku świętokrzyskiego, i obszerniejsze kazania gnieździeńskie; pierwsze, pisane z nadzwyczajną oszczędnością miejsca i słów, drugie tem wielomówniejsze; pierwsze to szczątek (w odpisie późniejszym) kaznodziejstwa franciszkanów krakowskich z końca XIII w.; drugie, oryginał, powstały w Wielkiej Polsce w XIV.

Z kazań świętokrzyskich: W świętem pisani cztworakim ludziem pobudzaję je mówi Bóg wszemogący: wstań, pokazuję, iż są grzesznicy cztworacy. Bo mówi to słowo Bóg albo siedzącym albo śpiącym albo leżącym albo umarłym. Siedzący są, jiż się kdobremu obleniają; leżący są, jiż się wgrzesze kochają; śpiący są, jiż się wgrzeszech zapieklają; umarli są, jiż w miłości bożej rozpaczają... Cso nam przez tego niemocnego na łoży leżącego znamiona? Zawierne nics inego kromie człowieka grzesznego we złych skutcech prześpiewającego, jenże niepamiętaję dobra wiekujego obiązał sie tomu, csoż jest wrzemiennego, leniw jest ku wstaniu, czynić każdego skutka dobrego... Widzcie Boga miła zbawienie i idźcie w wielikie syna bożego przyjaźni. Corrozaim wyprawia sie tajnica moja mnie a znamionaje sie sirce tajnymi grzechy skalano i ot togo Zbawiciela... otpadło... Kniemuż gdasz człowiek grzeszny rozpamiętaję stąpi, toczu sam siebie wspomienie, stajnego sirca rzeki gorzkich słez za grzechy wylije i to uznaje, kiegdy sgrzeszył, to kakie wrzemię sgrzeszył, kilkokroć sgrzeszył, którymi grzechy tworca swego na gniew powabił, a jakokoli to grzeszny człowiek uczyni, tako nagle sirce jego jemu doradzi, iżby grzecha ostał, swoich grzechow sirdecznie żałował i s świętą cyrekwią dzińsia zawołał..... I powiada nam tento ociec święty Simeon swoje przezmierne ucieszenie jilkoż do widzenia, bo mówi: widziele oczy moi zbawienie twoje. Rozmaite widzienie nałazimy w świętem pisani Boga wszemogącego. Owa ji pirzwiej widział Habraham pod obrazem trzy męży po drodze idącego. A wtore ji widział Mojżesz we-



Miniatura z przywileju z r. 1519.

krzu pałającego. A trzecie ji widział Ezechiel na wysokiem stolcy siedzącego. A cztwarte ji widział święty Jan pod obrazem barańca śmiernego. A piąte ji widział tento ociec święty Simeon pod obleczenim człowieczstwa.

Z kazań gnieździeńskich: Dziatki miłe! Nasz Chryst miły jest on swe święte apostoły temuto nauczał był, kaköćby na temto świecie miedzy chrystjany bydlić mieli a przeztoć on rzekł jest był knim, rzekąc tako: bądźcie dzie tako mądrzy, jakoć są wążewie mądrzy. Iżci napirzwe wąż tęto mądrość ma, iże gdyż ji chcą zabić, tedyć więc on swą głowę kryje i szonuje a o ciałoć on nics niedba... wtoreć przyrodzenie jest to wężewe, iże gdyż się on chce odmłodzić, tedyć więc on je gorzkie korzenie a potem więc on wlezie wdurę ciasną a tako więc on tamo zsiebie starą skorę s-zejmie. A takież my zdrućmy zsiebie starą skorę, toć jest stare grzechy, a jedzmy teże gorzkie korzenie, toć jest iżbychom na temto świecie niektórą mękę prze miłego Chrysta cirpieli na naszem ciele... iżci zaprawdę nasze ciało jest nieczyste odzienie, cości ono nas barzo często je, mnogdy naszego ciała nieczystotą a teże mnogdy złą myślą... A tedy więc on młodzieniec jestci go on był prosił, abyć on tamo w raju z nim został był. Tedy więc święty Jan jestci mu on tako był odpowiedział, iże ty dzie nijedną stroną nie możesz tuta być semną, ale ty drzewie masz umrzeć... a przezto miłe dziatki poprośmy dzisia świętego Jana naszym siercem nabożnym, abyć on raczył nas siego dnia i siego roku we zdrowi, wiesieli dopuścić, abychom my miłemu Chrystowi natemto świecie przez grzecha tako służyli, jakobychom my jego miłosierdzie sobie naleźli a potem królewstwo niebieskie jego otrzymali.

I tu stare i nowe, formy i słowa, pomieszane. Od jednych już zupełnie odwykliśmy, od owego *dzie* (jak w ruskiem: on die goworit) w przytaczaniu

cudzych słów, niby *prawi (pry);* od form *togo, tomu, siego;* drugie są całkiem nowożytne, *mówić* zamiast dawniejszego *mółwić,* częstego w psałterzu.

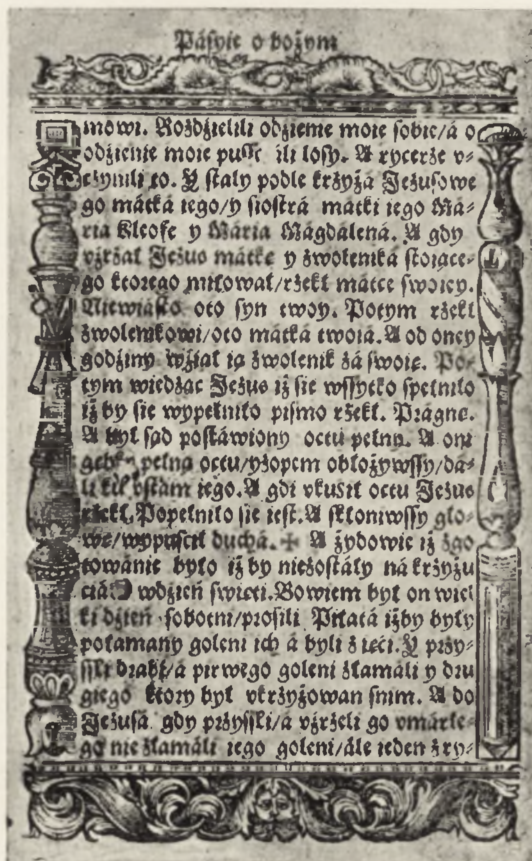
Nawet i te niepokaźne początki nie obeszły się bez obcych wpływów, wzorów, pomocy. I tu uwydatniła się najbardziej przewaga umysłowa pobratymczego narodu, czeskiego. Usuwaliśmy ją dotąd umyślnie na bok, wystawiając na czoło inne wpływy, głównie niemieckie, chociaż już przy niemieckich pożyczkach można nieraz powątpiewać, czy nie przeszły za czeskiem pośrednictwem do Polski; o niejednej wie się to na pewne. Jeżeli pożyczki słowne są najwygodniejszym wymiarem siły ciśnienia jednej narodowości na drugą jeżeli dają się najłatwiej odczytywać, to przy czeskopolskich wadzi nadzwyczajna blizkość językowa. Przy słowie niemieckopolskiem niemasz wątpliwości, wiesz od pierwszego rzutu oka, kto je zapożyczył; przy czeskopolskich z wątpliwości ani wybrniesz. Są wprawdzie różnice między obu językami: najważniejsza dotyczy nosówek (ę, ą, ię, ią), jakich Czesi od XI wieku już i śladu nie mają; inne odnoszą się do *h*, czeskiego, nie polskiego (Praha — Praga); do *ra*, *la*, zamiast naszego *ro*, *ło* (np. słoma — slama, krowa — krava); *do te de* czeskiego, zamiast naszego *cie, dzie;* wreszcie do wymiany nowo-czeskiej *ju* na *ji* (klucz — klicz, lud — lid). Dawniej nie namyślano się; słowo polskie uchodziło za pożyczkę czeską, skoro zamiast nosówek wykazywało czeskie *u* lub *a*, skoro zamiast polskiego *g* miało czeskie *h*, zamiast polskiego *cie*, *dzie* czeskie *te*, *de*, zamiast polskiego *ro*, *ło* czeskie *ra*, *ła* lub zamiast polskiego *iu* czeskie *i*. Dziś to nie popłaca, dochodzimy bowiem do wyników niemożliwych, trzymając się tego ściśle, przeoczając fakty językowe. Cóż myśleć np. o słowach i nazwach z *u* zamiast *ą*, *ę*, których Czesi wcale nie znają, albo o nazwach miejscowych jak *Pałuki*, *ług* i t. p.?

Hańba ma być czeskiem, bo po polsku było, jeszcze w XV wieku, *gańba* (od ganić); *hardy*, dla swego *h*, obok polskiego *gardzić*, za przybysza uchodzi; gdyby *herdym* brzmiał (czeskie *hrdy*), prędzejbyśmy uwierzyli. Wolimy przypuszczać, że i w polszczyźnie *h* istniało; nie objęło całego języka, jak w czeskiem, ale tylko słowa niektóre, np. *hojny*, *hołotę* (ogołocić, dawniejsza *gołota*), *ohydny* i i. (u Czechów ohyzda, ohyzdny). Dawniej mieliśmy tylko *lutować*, *lutość*, od XV i XVI wieku panują *litować* i *litość*, aleź polskie *li* zamiast *lu* znajdujemy nawet w nazwach miejscowych *(Libiąż*, Zbylitowski, *Libusza);* odwrotnie *lu* zamiast *li* w *lunąć* (deszcz lunął) zamiast *linąć* i w *lucemiernikach* zamiast *licemiernikach* (faryzeuszach) — więc nie od Czechów tylko to *li* wyjść mogło; takich więc czechizmów wcale nie uznajemy.

Czeskie pożyczki niewątpliwe odnoszą się przeważnie do pojęć wyższego rzędu i tem się od niemieckich różnią; Niemiec-osadnik, na wsi lub w mieście, w rzemiośle i cechu, wprowadzał słownictwo rzemieślnicze, cechowe, miejskie; Czech kolonistą się nie zjawiał, zato naśladowano jego rządy, ogładę, literaturę. Nazwy stanowe, wojskowe, osobowe nawet, przechodziły od nich do nas; nie przypadkowo oba szczepy tegoż słowa *pan* używają, zamiast dawnego

gospodzina czy gospodna; *hrabia* (i *grof!*), *chorągiewni panowie, grododzierżcy* (kasztelanowie), *chlebojedżcy* (czeladź), *oprawca* (urzędnik sądowy; później kat), starostowie (jako czeska instytucya, nie polska, generalny starosta np.), słownictwo podatkowe, wojskowe (od taboru i rusznicy t. j. rucznicy począwszy), imiona osobowe, jak Wacław, Władysław (zamiast polskich Więcława i Włodzisława), wreszcie nazwy pojęć oderwanych, co właśnie przez literaturę się szerzyły, cechują wpływy czeskie, odmienne od niemieckich.

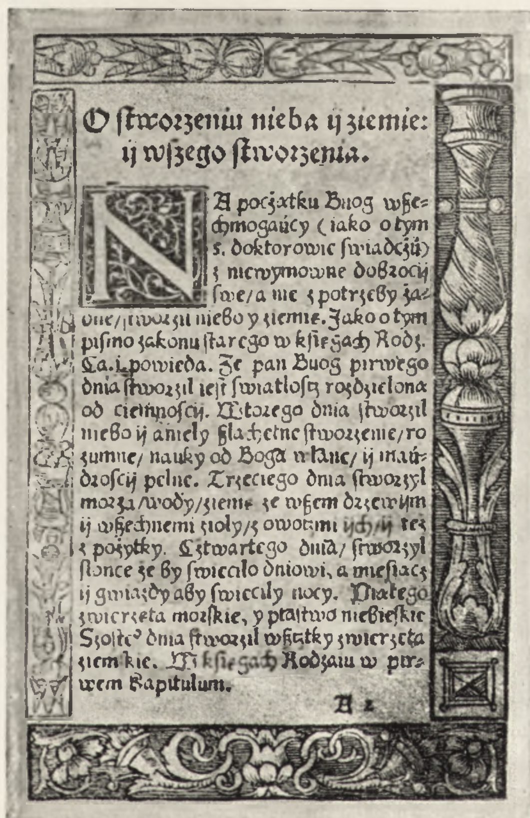
Czesi, zagrożeni zupełnym zalewem niemieckim, otrzęśli się wcześnie; obudził się w nich duch narodowy, stanęli do współzawodnictwa, wytworzyli, jako nader pojętni uczniowie, literaturę narodową już na początku XIV wieku, wyprzedzając nas o całe dwa wieki! Więc gdy Polska Kazimierzowa wpatrywała się w Czechy Luksemburczyków, ich naśladowała, rozpoczął się pochód czeskich słów, pojęć, rękopisów do Polski; wywołał tu, acz znacznie słabszy, ruch podobny. Znać wpływy czeskie jeszcze w XV i XVI wieku; owszem, jeszcze w połowie XVI wieku sadzili się na czeszczyznę panowie, jak ich potomkowie na francuszczyznę; mówili o *stawach* zamiast *stanach* i *sniemach* zamiast *sejmach*, aby pokazać, że za granicą byli i żyli: już wtedy było miejsce dla »Cudzoziemszczyzny« Fredrowej. Nawet Rej najniepotrzebniej w świecie przesadzał polszczyznę *zahradą* zamiast ogrodem, *ohromnym* i *hrubym*, *złotohławami* i *hończami*, *tesarami* (cieślami) i *burzycami* (burzycielami); wybaczymy mu »czeskiego kohucika«, ale jego *zamutki* (smutki), *istoty* (zapisy), *powyszeności* pasują go całkiem na Czecha, jeśli nie »od Czerwieńska«, jak wtedy mawiano, tedy »od Żorawna«; Kochanowski żartobliwie czeskich zwrotów używał, np. kiedy w pytlu *hrosza neni*. Tak bywało jeszcze w XVI wieku, a zaczęło się to w XIV.


Páſyie o bożym
mowi. Rozdzielili odzienie moie ſobie/á o
odzienie moie puſcili loſy. A rycerze v-
czynili to. Y ſtaly podle krzyża Jezuſowe
go mátka iego/y ſioſtrá mátki iego Má-
ria Kleofe y Mária Mágdalená. A gdy
vźrzał Jezus mátkę y zwolenika ſtoiące-
go ktorego miłował/rzekł mátce ſwoiey.
Niewiáſto oto ſyn twoy. Potym rzekł
zwolenikowi/oto mátká twoia. A od oney
godziny wziął ią zwolenik zá ſwoię. Po-
tym wiedząc Jezus iż ſie wſzytko ſpełniło
iż by ſie wypełniło piſmo rzekł. Prágnę.
A był ſąd poſtáwiony octu pełny. A oni
gębę pełną octu/yzopem obłożywſzy/dá-
li ku vſtam iego. A gdy vkuſił octu Jezus
rzekł. Popełniło ſie ieſt. A ſkłoniwſzy gło-
wę/wypuśćił duchá. ✠ A żydowie iż zgo
towánie było iż by nie zoſtály ná krzyżu
ciáłá w dzień święty. Bowiem był on wiel
ki dzień ſobotni/proſili Piłatá iżby były
połamany goleni ich á były zięći. Y przy-
ſzli drabi/á pirwego goleni złamáli y dru
giego ktory był vkrzyżowan ſnim. A do
Jezuſá gdy przyſzli/á vźrzeli go vmárłe-
go nie złamáli iego goleni/ále ieden z ry-

Karta z »Modlitewnika«, druk. około r. 1520.
(Z Biblioteki Jagiel. w Krakowie).

Najdawniejsze pomniki wykazują w najrozmaitszej mierze wpływy i wyrazy czeskie. Tłumacz pierwotny psałterza (XIII wieku, psałterza Kingi), jeśli ogółem z czeskiego korzystał, nie czynił tego przenigdy w tej mierze, jaką u drugiego pisarza floryańskiego znamy, co żywcem czeskie słowa, formy, pisownię do polszczyzny mieszał, np. *cery* (zamiast córy), *mieza* zamiast miedza, *wietrów* zamiast wiatrów, *trzyescz* zamiast trząść, *obliczaj* zamiast oblicza. Rośnie z wiekiem zależność od czeszczyzny; niebawem dostajemy pomniki mieszanego języka: w starej pieśni o św. Dorocie czytamy, *bohu* służyła, *slibując* (ślubując) *bohactwa mnoho, złato kamienie draho... tot je welmi* (wielmi, bardzo, jeszcze i XVI wieku używane) *tepechu* (bili) *aż potocy teczechu* (ciekli). »Biblię królowej Zofii« nie z łaciny tłumaczono; czeski to tekst, żywcem na polskie przełożony, zdradzający ciągle obce pochodzenie. I takie stosunki powtarzają się i później. Maleccy (ojciec i syn), tłumacze katechizmów i postyl Luterowych, wyrozumowali nawet, że polszczyzny nie starczy na ich cele, że należy się posługiwać słowami teologicznemi czeskiemi, skoro »Czesi są pirwszy niżeli Polacy w tłumaczeniu biblii«. Pierwszy drukowany »kancyonał« polski (po mniej udałej próbie Seklucyana), ks. Walentego z Brzozowa z r. 1554, przeraża ilością czechizmów, np. *jemż* (t. j. chrztem) *wierne obżywiuje a grzechow umartwiuje w nowy żywot splodzuje, boga bażniwy, uzdrawował, kojcu nawracował, uczastenstwie* (uczestnictwo), *na miłość przytomnu* (przytomną); nie dziw też, że zbytniego poklasku nie znalazł. Jeden z najstarszych druków polskich, rodzaj ewangelijki, przed 1520 r. wydany, przedstawia pstrą mieszaninę czeskich i polskich form, *od tamtud sem, maudry, sau* i *su* zamiast *są, żena, procz* (przecz, dlaczego?), *rozmarhal statek jego* (roztrwonił mienie, i w kancyonale), *kulhawy* (kulawy, i u Reja z czeska), *koliko* i *kolko, kniężę kapłańskie* i *kniężęcego*, a jest i książętom, najdziwaczniejsze słowa-mieszańce: *będau, żenę swau.* Cofając się wstecz, znajdziemy w zaginionym dziś śpiewniku bakałarza Przeworszczyka z r. 1435 czeskie pieśni z wtrąconemi słowami polskiemi. Tak więc na przeciągu dwu wieków posiłkuje się piśmiennictwo i język żywiołem czeskim, rozpanoszonym głównie w duchownym, kościelnym dziale, w przekładach z pisma św., w pieśniach nabożnych; pisma świeckie okazały się o wiele mniej zawisłemi.

Ten wpływ czeski trudno dokładniej oznaczyć. Jeżeli dwa wyrazy, polski i czeski, nawet zupełnie się zgadzają, nie wynika z tego, że polski z czeskiego przejęto; i samoistnie mógł Polak dojść do *duchowieństwa* i podobnych. Nasuwają się jednak wątpliwości. W starej polszczyźnie używano stale wyrazu *śmiertny*, dopiero później zjawia się *śmiertelny*, czeski *smrtelný*, i pytamy mimowoli, czy nie wyrugował przybysz czeski rodowitego Polaka? Czyż wszystkie nasze przymiotniki na *-telny* miałyby być pochodzenia czeskiego *(rzetelny*, właściwie: źrzetelny t. j. przeźroczysty, jasny; *skazitelny, wierzytelny* — dawniej mówiono o listach wierzących; *czytelny)?* Jeżeli porównamy *obywatela* z *nauczycielem*, to łatwo się domyślimy, że po polsku nazywał się *obywaciel* —



O ſtworzeniu nieba ij ziemie: ij wſzego ſtworzenia.

NA pocżatku Buog wſzechmogaücy (iako o tym s. doktorowie ſwiadczü) z niewymowne dobroczij ſwe/ a nie z potrzeby żadne/ ſtworzil niebo y ziemie. Jako o tym piſmo zakonu ſtarego w kſiegach Rodz. Ca. i. powieda. Ze pan Buog pirwego dnia ſtworzil ieſt ſwiatloſcz rozdzielona od ciemnoſcij. Wtorego dnia ſtworzil niebo ij aniely ſlachetne ſtworzenie/ rozumne/ nauky od Boga wlane/ ij mađroſcij pelne. Trzeciego dnia ſtworzyl morza/ wody/ ziemie ze wſzem drzewym ij wſzechnemi ziolý/ z owocmi ich/ ij tez z pozytky. Cztwartego dnia/ ſtworzyl ſlonce ze by ſwiecilo dniowi, a mieſiacz ij gwiazdy aby ſwiecily nocy. Piatego zwierzeta morſkie, y ptaſtwo niebieſkie. Szoſte° dnia ſtworzil wſzitky zwierzeta ziemskie. W kſiegach Rodzaiu w pirwem Kapitulum.

A 2

Z »Testamentu Starego i Nowego«, druk. około r. 1520 (z Bibl. Ossolińskich we Lwowie).

i rzeczywiście jest taki. Jeżeli przypomnimy, że szkoła czeska wyprzedziła polską, że już w XIV wieku przekładali Czesi wszelkie wyrazy filozoficzne (np. substantia, co w teologii-dogmatyce taką odgrywa rolę), i gramatyczne, to nie zadziwi nas, że Polacy z gotowego skorzystali, że *postatę* albo *podstatę* dla substancyi, *zrzek* dla sylaby od Czechów przyjęli. Im bardziej jednobrzmiące słowa polsko-czeskie złożone, tem większe prawdopodobieństwo, że polskie z czeskiego pożyczono, np. *sprawiedliwość*, której do źródła, do prawego, już bardzo daleko; nie jest prawdopodobnem, aby Czesi i Polacy niezawiśle od siebie, od *prawdy sprawiedliwość* urobili — zostaje więc możliwość pożyczki, a ta w tych dawnych czasach w jednym kierunku postępywała. W dawnej polszczyźnie, *niezbedny* jest bardzo pospolite, tyle co brzydki, obmierzły; najzwyklejsze to po dziś dzień u Czechów; oni i *zbednego* (skromnego, zacnego) mają; myśmy więc od nich *niezbednego* pożyczyli a w drugiej połowie XVIII w. o nim, jak o tylu innych dawnych słowach zapomnieli, lecz odżył on niespodzianie jako *niezbędny* (z czego później i *zbędny* wystrzelił). Niema bowiem takiego słowa nigdzie, możliwem jest tylko *niezbyty*, *niezbytni;* mawiano *niezbedna śmierć* t. j. straszna, nieznośna, ale ponieważ wyrazu nie rozumiano, tłumaczono go sobie mimowoli wedle czegoś znanego, wedle *zbędę*, i powiedziano *niezbędna śmierć* (której się nie zbędę), i w tem znaczeniu ustalił się wyraz, pojawiający się w języku dopiero wtedy, gdy pierwotny *niezbedny* zniknął. Równym mieszańcem jest nasz *uprzejmy*, niegdyś *uprzemy*, z czeskiego *uprzimy:* znaczył szczery (por. ruskie *uprjamyj* uparty); jeszcze listy XVI w. wysyła król »uprzejmie i wiernie nam miłym«; myśmy go później niby z przyjemnym pomieszali. U słowa obcego bowiem podobne zmiany znaczenia i formy łatwiej napotykamy niż u własnych. Oto wykrzyknik *niestety*, dawniej *niestoty*,

niestocie, *niestojcie*, »ach niestojcie na ten świat« woła Bielski w komedyi o Justynie (1557 r.), »bieda a niestojcie« czytamy w śpiewniku Brzozowczyka; dalej cofają nas »ortele« magdeburskie, pomnik prawa miejskiego z końca XV wieku, »gdyby nań niestojcie abo ceter po trzykroć zawołano«. Ceter, to okrzyk na złoczyńcę, przydybanego »u lica«; u Niemców dziś *zetern*, chociaż lica i kryminału niemasz; tak i »niestojcie« od rabusiów i morderców na każdą napaść uogólniono. Ale tylko u Czechów zachował się wyraz w pierwotnym kształcie i znaczeniu; okrzykiem *nastojte* zwoływano ludzi na pomoc, niech »nastoją« na złoczyńcę. Jeszcze w psałterzu floryańskim czytamy: bóg został (opuścił) jego, »nastojcie« nań i połapcie ji — w puławskim zamiast tego »prześladujcie«; albo: wiele jiż nastoją na mię i mącą mię. Otóż nastojcie przyjęli Polacy jako okrzyk sądowy a z czasem nie rozumiejąc go więcej, przekręcili w bezmyślne »niestojcie«, »niestety«.

Że nazwy geograficzne przejmowaliśmy od Czechów, nic dziwnego, prędzej niż my nazwali oni i Wideń i Rakusy i Uhry (Węgry, u nas ta czeska forma przez cały XVI wiek uparcie się trzyma), nawet Akwisgranę nazywaliśmy w XV wieku *Cochy*, jak Czesi (Z'Achen). I w botanice nas wyprzedzili, więc nazwy roślin, używanych w średniowiecznem lecznictwie (a czegóż ono nie używało!), lekarskich, zawdzięczamy czeskiemu pośrednictwu: macierzą duszkę, kostywał, którego z kośćmi dopiero tłumaczenie połączyło, kosaciec, olesznik, co z olszyną w żadnym związku nie stoi, lecz z greckiego wyrazu poszedł, wawrzyn (laurus). I *kaczkę* za nimi przezwaliśmy (nazwa ta Kaśkę oznacza, jak *Mika*, *Mikuś* niedźwiedzia: żartobliwie to), straciliśmy za to słowiańską *ątkę*.

Pożyczki czeskie zajmują odrębne stanowisko, z niemieckiemi ich zestawiać nie można. Nie spaczały ani krzywdziły języka; często byłby i Polak na ten sam wyraz trafił i nie bierzemy mu za złe, że się gotowym posługiwał; trudniej je też z języka wydzielić. Na Śląsku, a miejscami i na Podgórzu, trafiały wpływy czeskie wprost do ludu, gwary śląskie obfitują w najrozmaitsze czechizmy miejscowe; ogólno-polskie pożyczki czeskie szły jednak przez klasy wyższe, przez duchownych i w literaturze najsilniej się odbiły, szczególniej w pewnych pomnikach. Że np. w stronach rdzennie polskich (na Śląsku) popłacał przez cały XVI wiek język urzędowy czeski, że wszelkie zapisy i t. d. w oświecimskiem, zatorskiem, pszczyńskiem czyniono w języku czeskim, chociaż ludność wcale czeską nie była, stało to we związku z zależnością tych ziem od korony czeskiej.

Nawet pisownia polska nie uchroniła się tych wpływów. Poznaliśmy ją we wstawkach polskich imion, w aktach łacińskich, gdzie nieudolnością raziła. Jakżeż przedstawia się w pomnikach polskich? Tu należy rozróżniać okresy. W najdawniejszym, obejmującym pisownię kazań świętokrzyskich a nawet gnieździeńskich, uderza ta sama nieudolność; *rz* piszą samem *r*; dla *č* używają litery, która i *c* lub *cz* oznacza (*c* i *ch!*, a więc *chas*, *chali* i *chala*=czas,

cały i ciało), lecz dla *dz* i *dź* zadowalają się prostem *d*, piszą *idesz;* nie można przypuszczać, że *d* było jeszcze niezmiękczone, przecież pisownia *pleces* dowodzi, że już *pleciesz* wymawiano, a więc i *idziesz*, tylko wyrażać tego nie umiano, bo dla *ć* było łacińskie podobne brzmienie, nie było go dla *dz*, *dź*. Miękczenia nie oznaczają ani pochylonych samogłosek. W gnieździeńskich przeważa już pisownia młodsza, składająca kilka znaków łacińskich dla jednego brzmienia polskiego, co Czesi już od dawna, tylko lepiej, czynili. Więc *difny*, *preuedecz*, *prysly* (przyszli), *prischa* (przyszcia), *crifdǫ* (krzywdę), *prycry* (przykry), *chvoraki* (czworaki), *chuarthem* (czwiartem), *strogich* (stroić), ale już nie *deuicha*, jak w świętokrzyskich, lecz *dzeuicza*, *krolewicz*, nie *kroleuich;* znaku dla joty niema, zastępuje go *g*, czeska nawyczka, usprawiedliwiona w języku, co brzmienia *g* nie posiadał, niemożliwa w polskim, *ga* (ja), *pokog* (pokój), *gan* (Jan), *sgavam* (zjawiam); wyjątkowo jest *i*, *iuż;* zresztą używa się *i*, *y* dowolnie.



Rycina z »Testamentu Starego i Nowego«.

Pisownia psałterza floryańskiego przedstawia się inaczej co do *rz*, *cz*, *szcz*, *i:* bǫdze iaco drzewo, iesz szczepono iest podlug czekǫcych,, wod, iesz owocz swoy da w swoy czas. Drugi pisarz tegoż psałterza oznacza już nieraz, pod silnym wpływem czeskim i za jego wzorem, pochylenie i zmiękczenie, np. kv czynyenyv gich, bǫdǫǫ = będą, *guor* lub *buog* dla *gór* lub *bóg*. Pisownia psałterzowa przewagę otrzymała, bo odpowiadała lepiej potrzebom języka. Pisownia XV wieku odróżnia się głównie oznaczaniem zmiękczenia przez *y*, od roku mniej więcej 1420 zupełnie ustalonem t. j. do tego roku przeważa pisownia bez *y (ne, se)*, później pisownia z *y (nye, sye)*. Coraz rzadziej występuje *c* w znaczeniu łacińskiem (jako *k*); innych zmian mało; brzydka nawyczka pisania *th* zamiast *t*, kwitnie dalej bez celu. Oto zdanie z wcale porządnie pisanego kazania na Wszystkich świętych: Nasch pan wyedząncz, eze ludze ginako blogoscz albo blogoslawnoscz myenyą, nysze gest, a ginako knye chczą przicz, nysze slusсha, raczil yą usznamycz, kyebi bila a potem rozkazowacz, kacobi knye myano przicz; o tem czy tato gest ewangelia swyąta, yąsz przeto na dzyen wschech swyątich położona, eze kaszdi ssnych tako bidlil, yako tuta wilozil pan y nauczil. I ta pisownia miesza bez różnicy *ł* i *l*,

y i *i*; *ż* raz *z*, raz *sz* pisze, *sz* przez *sch*, ale przecież postęp ku dokładniejszemu oznaczaniu brzmień widoczny. A oto próbka pisowni z pomnika o kilkanaście lat młodszego (około 1490 r.): Kthorych czaszow mayą posczyczy a myąssa nye gyeszyczi. Pospoliczye wszythczy braczia y syostry nyemayą myąssa gyesczi w ponyedzyalek, ve syrodą y w pyąthek y w sobothą, nyzlyby nyemocz albo mdlosczi y tez chorosczi ynak radzyla... nyemayą obyadvaczy any tez vyeczerzaczi alyz pyrzve przed thym paczyerz yednącz zmovyą... a yesthlyby sye tho przygodzylo kthoremv brathv thego nyespelnyczi albo opusczyczi, thedy po them ma trzy paczyerze zmoviczy, spyaczi y zpelnyczi. Żaden inny pomnik nie oznacza tak dokładnie zmiękczeń, jak ta »Reguła tercyarska«. Jak odbija od tej gmatwaniny znaków prostota kazań świętokrzyskich: »pouada suoie ucesene ilkoz douidena bo moui videle ocy moy... za trinadesce dny otnarodena... yde tobe zbauicel izbi otuecne... pocǫhǫ sǫ modlich... ydehǫ pospesihǫ sǫ«. W pół drodze staje zapiska urzędowa z roku 1420 (akt oskarżenia biskupa krakowskiego): tuss ti yechaw yotpissalgess czterdzesczitissǫcz kop czsosch ye krzizewniczi dawali nawoyne... przeswedzenya panow woyewod. Przestanków niema żadnych; wielkich liter nie pisze się ani u imion, ani na początku zdań; nosówki także przez samo *a* wyrażano; niepotrzebnie dwojono znaki, *ss* zamiast *s*, *ssam* (nawet *scham*, *schobye!*), *ff*, *ll*. Zresztą każdy nieco większy pomnik miewa swoje osobliwsze cechy, raczej narowy; łacińskiej pisowni uczono, więc była wszędzie jednakowa; polskiej nie uczono, więc się każdy na swoję wysadzał i dziwi nas, że mimo tego pewnych zasad dosyć ogólnie przestrzegano: pochylone *o* może już jak *u* wymawiali, mimo to stale, wedle innych form, przez *o* je wypisują; w końcowych spółgłoskach również rządzą się tem, co z innych form wynika, nie wymową. Zato w szczegółach »wolnoć Tomku w swoim domku«; jeden rozróżnia *why-* i *wy-* (dla wy- i wi-); drugi pisze *sghyne* = zginie, aby *sgyne* nie czytano = zjine(j); inny wsadzi dla przestrogi *z*, *bogzem*, bo gdyby *bogiem* lub *bogem* napisał, każdyby to *bojem* czytał; pisarz kazań gnieździeńskich nawet *dzynǫ*, *vbodzy*, *xǫdzy*, *dludze*, *bodzem* i t. d., zamiast *giną*, *ubogi*, *księgi*, *długie*, *bogiem* wymyślił, wychodząc od tego, że *g* i *dz* w tych formach rzeczywiście się zmieniają (księdze, w bodze, dłudzy, ubodzy), podobnie jak *idesz* zamiast *idziesz*, wedle *idę*. Wspominam o tem dziwactwie, a podobnych jest więcej, ponieważ dawniej upatrywano w tej pisowni kaszubizmy; Kaszubi dziś rzeczywiści *ubodzi*, *dłudzie* mówią, ale tak samo i *wielci cij* lub *czij* (wielki kij), a u naszego pisarza przy *k* i śladu takiej pisowni niema, bo przy *k* pomyłki być nie mogło, jak przy *g!*

Z takim to mozołem, po takich manowcach przechodziła pisownia polska. Główną przyczynę ślimaczego, krętego jej chodu i w końcu niezadowalającego rozwiązania upatrujemy w braku życia i ruchu literackiego; Czesi o wiele rychlej normy się dobili. Nie mieliśmy reformatora na wielką skalę, jakim u nich Hus się okazał; u nas, od XV do XX wieku, nikt się tą sprawą ro-

zumnie nie zajął, spychano ją na byle kogo, o pisowni wielkiej literatury wielkiego narodu rozstrzygnęli w końcu chyba towarzysze, zecerzy drukarscy, wyłatawszy z rozmaitych sposobów jaką taką całość. Hus zerwał z używaniem kilku znaków (cz, sz, sch i t. d.) na wyrażanie jednego brzmienia; wprowadził kreski i haczyki, aby z niewystarczającej ilości znaków łacińskich utworzyć zupełne abecadło czeskie; na tej podstawie oparła się po dłuższem wahaniu — samo imię Husa szkodziło jego mądremu dziełu — pisownia czeska.

Nie brakło wprawdzie i u nas ludzi, przemyślających nad ustaleniem pisowni, ale zamiast przejąć ją od Husa-kacerza, silili się na mędrkowania, niweczące z góry najlepsze ich zamiary. Tak pomieszał np. mistrz krakowski Parkosz około r. 1440 pismo z nutami muzycznemi; wyszedł wprawdzie z najmędrszego założenia, że każde brzmienie jednym znakiem oddawać należy, ale zamiast różnice miękkości i twardości na samych znakach (*ć* i *c*, *w'* i *w* i t. d.) kreskami wyrażać, powymyślał znaki okrągłe i kanciaste, niby muzyczne. Rozprawka jego, jest pierwszem i dlatego nadzwyczaj cennem ujęciem głosowni polskiej; pobudki, o czem inny autor w przedmowie do niej rozprawia, chęć służenia mowie, dziejom i sławie ojczystym, dotąd zupełnie zatłoczonym, wywołały tę pracę w języku łacińskim. Sam autor czuł niestosowność używania języka obcego dla rzeczy o pisowni własnej i przynajmniej w końcowych rymach — w średnich wiekach rymowano wszystko, użył mowy ojczystej:



Św. Władysław. Drzeworyt z książki Pawła z Krosna.

Patrzy obiecada mego,
Tobie tu napisanego,
Boć w niem każde słówko tobie,
Pismem różny głos da w sobie.
Pisz je w jimię Boże tako,
Jażem ci napisał jako.

Pisownia tych wierszy, nie najgorsza, odbiega jednak od właściwego Parkosza. O wiele późniejsza rozprawka Zaborowskiego, nieraz w XVI wieku

wydawana, również nie posunęła jej naprzód; autor w zasadzie rozumował mądrze, ale w rzeczy samej dopuścił się najgorszej ugody z istniejącym nieładem. Trudno tu co innego winić, niż »porządną niedbałość polską«; jak w rzeczach państwowych, wszyscy utyskiwali na nierząd, lecz nikt go wykorzenić nie myślał, podobnie odczuwano braki pisowni. Pierwsza »ankieta«, jaką w Polsce przeprowadzono, właśnie ortografii czy tam kakografii polskiej dotyczyła; wypadła też, jak każda inna ankieta, t. j. bez wyniku, chociaż pomysłów podano kilka (arcyniepraktycznych swoją drogą). Mimo braków pisowni wzrastały jednak stale zasoby piśmienne.

Wiek XV zaznacza postęp. Złożyło się na to kilka przyczyn, w pierwszym rzędzie rozbudzony przez nową szkołę ruch umysłowy; a do założenia i wyposażenia tej szkoły przyczyniła się głównie królowa Jadwiga. Udział jej w pielęgnowaniu mowy ojczystej byłby o wiele znakomitszy, gdybyśmy mogli zawierzyć słowom Długosza o założeniu istnej biblioteki polskiej, na jaką się składały tłumaczenia pisma św. i ojców Kościoła, dokonane na życzenie królowej, gorliwej czytelniczki wszelakiej literatury budującej. Niestety, z całej tej biblioteki i ślad nas nie doszedł; niejedno nawet przeciw jej istnieniu zauważyćby można. Jeśli już dla Jadwigi np. biblię przetłumaczono na polskie, jak Długosz twierdzi, pocóżby ostatnia żona Jagieły, Sońka, na nowo ją sobie tłumaczyć kazała? Czyż takiemu rozprószeniu uległa spuścizna Jadwigi, że zawieruszyły się nawet wszystkie jej księgi? W średnich wiekach właśnie księgi, teksty, tłumaczenia nieprzerwany utrzymują związek. Tymczasem biblia Zofii powstała rzeczywiście dopiero około połowy XV wieku. Więc mimo zapewnień Długosza nie możemy się pozbyć wątpliwości co do istnienia takiej biblioteki. Jadwiga po łacinie umiała, posiadamy łacińskie traktaty, jej ofiarowane — więc może po łacinie, nie po polsku, czytała.

Jeżelibyśmy jednak Loisównie odmówili zasługi bezpośredniej w wywołaniu literatury narodowej, pośrednią przypiszemy jej z tem większem uznaniem. Inne, pewniejsze świadectwo tego samego Długosza stwierdza nadzwyczajne ożywienie ruchu umysłowego przez szkołę Jadwigi i Jagiełły w całym kraju, w pierwszym rzędzie w małopolskiej dzielnicy i jej stolicy. Ruch ten wyraża się wprawdzie tylko w szacie łacińskiej. Dziś nam niepojętem się wydaje, jak tacy gorący patryoci, Długosz np., zupełnie obojętni być mogli na losy języka narodowego — jakby dla nich nie istniał wcale. Uczył się Długosz sam na stare lata pisma i mowy ruskiej, t. j. cerkiewnej, aby korzystać z latopisów ruskich; niemieckie kazał sobie tłumaczyć, ale że polskich t. j. po polsku pisanych nie było żadnych i niczego niemal, to go bynajmniej nie raziło, to przyjmował jako rzecz naturalną! Toć już przedmowa do owego traktatu Parkoszowego stanęła na wyższem stanowisku. Może i tu bezwiednie oddziałała trwoga przed husytyzmem, co właśnie przez narodowy język zwyciężał; stąd może nieufność czy obojętność przeciw literaturze narodowej, cechująca Oleśnickiego i jego powiernika i sekretarza, »tajemnika«, jak to tłu-



Poczynayo sze vyrwe kxyøgi Moyzeszowi genesis





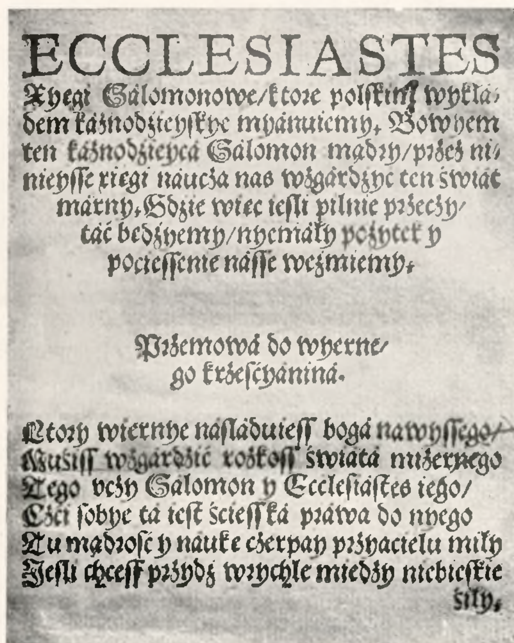
poczotcze bog
stworzyl nye
bo y zemyø a
zye zemya bi
la nyeuzytecz
na a prozna. a czmi bili natwarzy
przepaszczy. Aduch bozy naswyeczye
nadwodamy. Yrzekl bog. bødz s
wyatlo. ystworzono swyatloscz. av
zrzal bog swyatloscz yze yest
dobra. yrozdzelyl swyatloscz o
d czmi ynazwal yest swyatloscz
dnyem. aczmi noczø. yuczynyl wye
czor ayutra dzen yeden. lepak
rzecze bog bødz stworzenye wpos
rzod wod. arozdzelyl wodi od wod
yuczynyl bog stworzenye yrozdze
lyl wodi yesto bili podstworzeny
m ottich yesz bili natstworzenym
ystalo sze yest tako. ynazwal bog
stworzenye nyebem. ystal sze wye
czor ayutra dzen drugi. Wez
rzal lepak bog yrzekl. Sgromadz
czye sze wodi yeszto podnyebem sø
wmyasto yedno. aukasz sø suchosz
a stalo sø yest tako. ynazwal bog
suchoscz zemyø. azgromadzenye
wod nazwal morze. ywydzal bog.
yze yest dobrze. yrzekl wsplodz sze
nya zelye czynyøcz zemyø. adrzewo
yablko noszøcz czynyøcz owocze pod
lug swego przyrodzenya yegosz se
mye wsobye samem bødz nazemy

astalo sze yest tako. Ywsplodzyla sze
ma zele mayøcz semyø podlug plo
du swego. adrzewo noszøcz owocze
amayøcz kaszdi semyø plodzøcz
podlug przyrodzenya swego. ywy
dzal bog ize yest dobrze. ystalo sze
wyeczora ayutra dzen trzeczy. Y
powyedzal bog bødzcye swyatla
wstworzenyu nyebyeskyem. aroz
dzelzye dzen snoczø. abødzcye na
rozeznanye czasom ydnyom ylatom
abi swyeczyly nadstworzenym nye
byeskym. aoswyeczyly zemyø ystalo
sze tako. Yuczynyl bog dwye swye
czy wyelicy. Swyatlo wyøcsze abi
dnyu swyeczylo. aswyatlo myensze
abi noczi swyeczylo. aktemu gwyaz
di yeszto sø wstworzenyu nyebeskye
m. abi swyeczyly nadzemyø. awlod
ly dnyem ynoczø aswyatlo rozdzeli
ly sczmø. ywydzal bog yze yest do
brze. ystalo sø swyeczora ayutra d
zen czwarti. Potem rzekl bog wsplo
dzcye wodi szebye plod ribi dusze
zywne yplod latayøczi nadzemyø
ypodstworzenym nyebyeskym. Ystwo
rzil bog wyeloribi ywszelko duszø
zywø yruchayøcø. ktorø sø szebe
wodi wydali kaszde osobnye wswem
rodzayø ywszitek plod latayøczi pod
lug przyrodzenya swego. ywydzal
bog ize yest dobre. ypoznal tem
v stworzenyu. arzkøcz. rosczcye arm
nnoszcye sø anapelnyczye sobø wo
di morskye. Aptastwo sø rozplodz

Podobizna strony Biblii królowej Zofii.

maczono, Długosza. Tym przedstawicielom Kościoła, jego wszechmocy i uniwersalności, łacina, wyraz tegoż wymowny, zupełnie zasłoniła oczy na potrzebę pielęgnowania rzeczy t. j. mowy narodowej, bo nawet uposażenie kaznodziei polskiego podejmywali w celach religijnych, oddziaływania na lud, nie w celach podniesienia literatury narodowej, tem potrzebniejszej, im mniejszą była znajomość łaciny poza uprzywilejowaną warstwą duchowną. To jeszcze nie wiek XVI, gdzie i rzemieślnicy, nieraz i kobiety, mawiali po łacinie, gdzie znajomość jej sięgała o wiele dalej, niż np. we współczesnej Francyi; wiek XV tego jej wszechwładztwa nie znał jeszcze, już dla braku szkół, od których dopiero w ciągu wieku roić się zaczynało.

Szkoły były wyłącznie łacińskie; uwzględniano język narodowy tylko na najniższym stopniu, przy wprowadzaniu chłopców do początków. Ale, wykładając autorów łacińskich, chętnie rzadsze słowa na polskie przekładano i w odpisach umieszczano takie »glozy«, objaśnienia polskie. Potrzebę gloz odczuwano jeszcze bardziej przy piśmie świętem. Minął już czas, kiedyto tylko biskup kazania miewał; teraz przy pomnożeniu sił uczonych w kraju, przy wzrastających wymaganiach, i najlichszy kościółek nie obywał się bez kaznodziei i jeżeli pleban zadaniu nie wydołał, obsługiwali zakonnicy najbliżsi kościół jego. Przy kazaniu należało najpierw lekcyę dzienną wyłożyć dosłownie, więc wpisywał sobie kaznodzieja słówka polskie, aby nie łamał się dopiero na kazalnicy z językiem. Kazanie samo, najczęściej główną treść, t. j. punkty rozdziału i miejsca z ojców czy pisma, spisywał po łacinie, co było łatwiej, niż pisać po polsku. Choćby dla samej krótkości; pismo łacińskie wyrobiło w XIII i XIV wieku znakomity sposób skracań całych słów czy zgłosek, przez co się czasu i miejsca nadzwyczaj oszczędzało, rzecz bardzo ważna przy masowej produkcyi literackiej łacińskiej; w językach narodowych nie pisano wiele, nie potrzebowano więc skąpić czasu i miejsca i dlatego skracań łacińskich do nich nie stosowano; tylko kazania świętokrzyskie, wypisane z nadzwyczajnem skąpieniem miejsca, jakby żal było poświę-


ECCLESIASTES
Xyegi Salomonowe/ktore polskim wykładem kaznodzieyskye myanuiemy. Bowyem ten kaznodzieyca Salomon mądry/przez niniey ſſe xiegi naucza nas wzgardzyc ten świat marny. Gdzie wiec iesli pilnie przeczytać bedzyemy/nyemały pozytek y pocieſſenie naſſe wezmiemy.

Przemowa do wyerne/go krześcyanina.

Ktory wiernye naſladuieſſ boga nawyſſego/
Musiſſ wzgardzić roskoſſ świata mizernego
Tego vczy Salomon y Ecclesiaſtes iego/
Czci sobye ta ieſt ścieſſka prawa do nyego
A u mądrość y nauke czerpay przyiacielu miły
Jesli chceſſ przydz wzychle miedzy niebieſkie siły.

Karta tytułowa »Ecclesiastes« z r. 1522 (ze zbiorów Bibl. Dzieduszyckich we Lwowie).

cać drogi pergamin, tak niewdzięcznemu przedmiotowi, kazaniu polskiemu, nadzwyczaj w skrócenia obfitując, przypominają zwyczaj powszechny, łaciński. Przytaczania z pisma i Ojców tak czy tak musiał kaznodzieja po łacinie wysłowić, kazanie zaś jego, to nieraz tylko brnięcie z jednych przytaczań w drugie, miałaż więc łacina miejsce zapewnione w »seksternach«. Ale do ludu mówił po polsku, zdania łacińskie zaraz przekładał, więc znowu notował po brzegach, między wierszami, lub i w samym tekście wyrazy polskie. I rozbrzmiewały kościoły od kazań polskich i rzadki u nas tom kazań łacińskich, gdzieby nie było kilku albo i kilkuset gloz polskich; tylko kazania uczone, prawione po łacinie przed duchowieństwem na synodach, albo przed uniwersytetem, albo po niektórych klasztorach, i kazania zbiorów obcych, przeznaczone na wzory wymowy i kopalnie szczegółów, pozostawały wolne od takich objaśnień. Układano także pewne krótkie ustępy, np. formułę spowiedniczą, wyliczanie uczynków miłosiernych i t. p. w języku polskim.

Zbiorów kazań polskich z XV wieku wcale nie posiadamy, pomimo, że produkcya literacka właśnie na tem polu olbrzymio wzrosła; natrafiamy tylko wyjątkowo na polskie formułki, wstępy kaznodziejcze i na luźne kazania polskie, np. na dzień Wszystkich Świętych. Duchowieństwo, posługujące się na piśmie wyłącznie łaciną, dla siebie polskich rzeczy nie potrzebowało; tem bardziej potrzebowali ich ci, co łaciną nie władali, np. kobiety. Pomniki dawnej polszczyzny spisywano dla kobiet i w żadnej innej literaturze narodowej płeć piękna nie bierze tak znacznego, acz biernego udziału, jak w polskiej. Liczne są świadectwa wyraźne: biblia Zofii, psałterze dla córek Loisowych, książki do nabożeństwa dla Nawojki, Konstancyi, Wacława Ubogiego, Wigilie za umarłych, żywoty świętych luźne, a gdzie wyraźnych świadectw brak, można się tegoż domyślać. Nasze pieśni duchowne nie były dla ludu przeznaczone, dla śpiewu ludowego, lecz dla zbudowania kobiet; ludowych było bardzo niewiele, starych a krótkich: »Chrystus zmartwych wstał jest«, »Przez twe święte zmartwychwstanie«, »Bogurodzica«, »Zdrowa bądź królewa« i kilka innych; obszerne pieśni o kilkunastu strofach przeznaczało się dla pań; dla nich pisano i legendy wierszem (o św. Aleksym) i wiersze dydaktyczne np. wiersz o śmierci i Polikarpie, gdzie zakończenie hołdem dla świętych niewiast wyjawiło, dla kogoto cały, najobszerniejszy i najciekawszy poemat nasz średniowieczny, wystawiono; i wiersz dydaktyczny »Złoty o kaźni stołowej« panie i ich uwielbienie miał na oku. Z pierwszymi drukami polskimi ma się rzecz tak samo.

Cóż sądzić o tych tłumaczeniach, zagęszczonych w literaturze XV wieku, pod względem językowym? Wyłączamy poezyę, wiersze i pieśni; te bowiem, jeżeli nawet tłumaczą albo naśladują obce, dla samej formy i dla rymu, swobodniej się poruszają i tylko wyjątkowo nieudolność autorską wykazują. Ich język bardzo poprawny, żadnej trudności nie nastręcza, gładki i jasny. I w modlitwach toczy się płynniej — tem twardszy zato w tłumaczeniach, szczególniej z pisma św. Tłumacz zupełnie nie sprostał zadaniu; zadowalał się do-

słownem przelewaniem słów łacińskich, względnie czeskich, na polskie; czytając jego tekst, wglądamy coraz w łaciński, aby wyrozumieć. Wieki średnie tego braku nie odczuwały; jak zadowalały się biernem słuchaniem niezrozumiałej mowy przy nabożeństwie, tak zaspokajały się skupianiem słów polskich, o myśl właściwą zbyt się nie troszcząc. Nie należy jednak zapominać, że wydoskonaleniu przekładów pisma św. stanęła na walnej przeszkodzie nieufność a raczej jawna niechęć duchowieństwa. Zapomniawszy zasady, że »abusus non tollit usum«, prześladowało duchowieństwo samo posiadanie tłumaczeń pisma św., zamiast żeby je szerzyło; tak fatalnie oddziałała groza husytyzmu. Jeśli więc małe Czechy posiadają kilkadziesiąt odpisów czeskich biblii z XV wieku, w olbrzymiej Polsce tylko jeden polski ocalał, a o dwu drugich ślady niepewne mamy; z ewangelii tylko nieznaczne fragmenty dochowano. To ubóstwo polskie nie jest więc ani przypadkowe ani zagadkowe.



»Fortuny i cnoty różność«. Karta tytułowa (r. 1524).

Co oskarża najbardziej nieruchomość umysłowości polskiej, to brak literatury świeckiej. Czesi posiadają, chociażby za wzorem niemieckim, własną świetną i bogatą, mniej liryczną i dramatyczną, niż epiczną i dydaktyczną; u nas głuche milczenie. Nie zaliczymy przecież do literatury świeckiej tłumaczeń praw krajowych, podejmowanych na Mazowszu i na Rusi czerwonej. Brak znajomości łaciny dawał się najsilniej odczuwać między zagonową szlachtą mazowiecką, daleką od szkół i nauki, i na nowo przyłączonych, wpływom polskim świeżo otwartych ziemiach ruskich, tu i tam więc najrychlej uznano potrzebę uprzystępnienia tekstów prawnych. Ale Boże się pożal tych tłumaczeń, szczególniej mazowieckich (ks. Świętosława z Wojcieszyna). Gdyby nie tekst łaciński, nie rozumielibyśmy tej polszczyzny; szczególniej z dłuższych zdań w których tak sobie upodobały harengi średniowieczne, ani sposób wybrnąć naszemu tłumaczowi — zresztą i z innych pomników widać, jak trudno o związek, jak kuleją połączenia zdań, jak chwiejne jest używanie spójników. Obok tłumaczeń statutów krajowych, praw »wiślickich« i mazowieckich, posiadamy tłumaczenia pomników sądownictwa niemieckiego t. z. ortelów magdeburskich z niemieckiego i artykułów tegoż prawa z łaciny; i o nich należy powtórzyć, cośmy o tamtych wspomnieli. To są najobszerniejsze pomniki tak zwanej świeckiej literatury; a są i roty sądowe, wpisywane w księgi sądowe: rotę

powtarzał, kogo do przysięgi dopuszczono, dosłownie, bez myłki, inaczej przysięga ważną nie była, więc musiano ją w całości wpisywać. Ale to tylko krótkie zdania; wyjątkowo i zeznania świadków wciągano w zapiski. Te roty i zeznania mają znaczenie dla dziejów językowych, gdyż miejsce i rok każdej zapiski najdokładniej podano, czego w innych pomnikach brak nieraz zupełny; wiemy więc, jak w danym roku i miejscowości mówiono i pisano.

Oto np. zeznanie woźnego, wysłanego na graniczenie, czyli, jak mówiono, na ujazd, z ksiąg poznańskich z r. 1398: (Gdy przyszedł Dobrogost Ludomski) »s opolim na ujazd, tedy woźny s opolim miał jest ić strugą i poszedł, zuw się, s opolim. Tegdy drudzy opolnicy nie chcieli ić strugą, ale podle strugi; tegdy Wawrzyniec Łódzki wstrącił ty, co szli podle strugi. Tegdy Jarosław s Przecławem oświadczył woźnym (przez woźnego) to wstrącenie. Tegdy Dobrogost puścił na Jarosława a na Przedzsława: kędy pojedziecie, tędy przysiężycie. Tegdy oni przyjawszy na uroczysko ku przysiędze, usuli dwa kopca nie przysięgawszy«, Oto polszczyzna z przed pięciuset laty; tylko pisownię poprawiliśmy. A oto zeznanie z r. 1399: »Tego na cię żałuję, eż przyjał we dwudziestu we trzech, tako dobrych jako sam, z siedmiąnaćcie kmiot siłą, mocą, gwałtem, wziąłeś mi niewod i tom s woźnym zastał; acz by mi tego przał, gotowem to ukazać«; obżałowany odpowiada: »znaję, eżem wziął, a com uczynił, tom na swem uczynił i gotowem to ukazać«. Od tej jasnej i płynnej mowy staropolskiej odbija przykro o pół albo o cały wiek młodsza polszczyzna różnych niezdarnych tłumaczy.

Jak po grudzie szło i z pisownią i z językiem piśmiennym, lecz gruboby się mylił, ktoby wedle tych prób chciał język sam osądzić. Bujne życie przypadało mu w udziale; otwierały się wpływowi jego i rozrostowi niesłychane przedtem przestworza; nie tylko w obrębie własnego obszaru etnograficznego przetopił wszelkie naleciałości obce, żywioły niemieckie głównie; nie tylko uchylał się powoli od przewagi czeskiej, ale, zwrócony ku wschodowi, rzucał już na Rusi (przez szlachtę, mieszczaństwo i włościan) i na Litwie (przez duchowieństwo i szlachtę) pierwsze podwaliny pod nową, potężną budowę, co wszelkie utraty na zachodzie, na Śląsku, w Prusiech i obu Marchiach suto powetować miała. I rozrostowi liczebnemu odpowiadać będzie wzmożenie się duchowe; język nabierze i na piśmie, nie tylko w ustach mowców, siły, gładkości, wyrazistości, jakiej średniowieczny nie posiadał; podejmie się teraz z ufnością zadań najtrudniejszych, wykształci się wszechstronnie, stanie się godnym wielkiego narodu; wybije się na czoło słowiańszczyzny, zaćmiwszy sobą zupełnie czeski, spadający w XVII i XVIII wieku niemal na gwarę ludową, prostą, zapominającą dawnej świetności, i cerkiewny, niekształtny i nieruchomy, kostniejący w odrębnej pisowni i w przestarzałych zupełnie zasobach, niezdolny do wyrażania nowych myśli i rzeczy.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Druga doba historyczna (1500—1763). Język wykształconych a ludowy. Rzecz o słowotwórstwie. Rozwój dalszy mowy piśmiennej; wpływ reformacyi i humanizmu. Powolny upadek za Sasów. Nowe wpływy obce, łacińskie i włoskie. Zdobycze kultury i języka polskiego na wschodzie.



Miniatura z graduału krakowskiego z XVI w.

OWA doba języka tem się przedewszystkiem odznacza, że w niej ustaje dawna jednolitość. Do XVI wieku nie było różnicy między językiem wykształconych a ludowym, bo nie było języka piśmiennego, coby obowiązywał wszystkich, roszczących prawa do ogłady; każdy pisał jak mówił, a mówił, jak otoczenie, jak lud; niema pomnika XV wieku, coby nie objawiał cech (w słownictwie i t. d.) osobliwszych, znanych tylko jemu.

Dopiero w XVI wieku zrywa się z tą jednolitością pierwotną; odgradza się język piśmienny, wykształcony, od niepiśmiennego, ludowego, grubego, chłopskiego; przepaść, dzieląca język i narzecza, pogłębia się coraz bardziej. Najbardziej widoczna w słownictwie. Język pozbywa się słów przestarzałych, swoich czy obcych; obce żywioły spływają powoli, osiadają u dołu; język klaruje się z tych fusów niemiecko-czeskich, pozostawi je warstwom najniższym. Wytwarza się różnica między językiem szlacheckim a miejskim i gburskim — możemy śmiało o szlacheckim mówić, gdyż przez trzy wieki jeden stan wyłącznie panował, zakrywając sobą inne. Różnice zaczynały się wcześniej, lecz teraz występują w całej jaskrawości. Szlachta rzuciła dawno nazwy od-ojcowskie, *-iców* i *-owiców*, pisze się, by się od nieosiadłej gołoty odróżnić, od dóbr ziemskich, jakiemi wyłącznie włada,

-skimi i *ckimi; icy* i *owicy* ocaleli w miasteczku i na wsi; poczciwego Klona syn był Klonowic, a mistrzą Szymona Szymonowic, nawet Ozimek Zimorowicem się przezwał; tacyż byli Wulfowicy i tylu innych. I srogo warowano, aby mieszczanin przy *-icach* zostawał, nie wspinał się do *-skich*, chociaż napróżno; nasza literatura satyryczna XVII wieku pełna wycieczek na ten wdzięczny temat; lecz nic nie pomaga, jeśli wziąć byle księgę radziecką, znajdziesz, że ten, co się właśnie Szpuntem nazywał, po kilkunastu latach Szpuntowskim się obzywa. Ostatni raz, ile wiem, użył szlachcic polski imion na *-owic* w »Przestrodze« Mycielskiego z r. 1574, którą poświęca »Piotr Mycielski Tomaszowic Stanisławowi Rydzyńskiemu Stanisławowicowi« — ależ niedarmo on kandydaturę moskiewską (Groźnego) gorąco polecał. Mieszczanin używa dalej germanizmów, przesiąkł nimi w cechach i urzędach; szlachta się ich zupełnie wyzbywa, zapomina o *szyndowaniu* i *bitunku* nawet, z czego dawniej żyła; tylko mieszczanin, jak Saksona się trzyma, pamięta dalej o *lotunku* (procencie), *szperowaniu*, *trybowce*, chociaż i on niektóre wyrazy zapomina, *wardęgę* i *luprynk* i podobne *szpeciągi*. Chłopek najdłużej się ich trzyma, jak i prastarych właściwości mowy i nowych osobliwszych, miejscowych wytworów. Już w XVI wieku uświadomiono sobie zupełnie różnicę między polszczyzną a gwarami; przedrzeźniając gwary pisano np. taką »Kolędę mazowiecką«:

Perolmy sie sibretkowie tą gasą...
Tędurędu do tej to wyskulichy...
Przetomy sie tutka przywąkrolili...
My na grudzie, my latawic [1]) niemamy,
Daj wżdam nosy k niebychom wystarczamy.
Pasterzowie odbiegnąwszy wardęgi,
Runęli tam, gdzie tkwiały z nieba dęgi.
I my tutka z nasych chyzów przyciekli...
Na Szczepańca Judaskowie sigali,
Kamyckami si dusickę wyśćkali.
Możecie wy na nas staskać wardęgą,
Nie gałuską, ale kwoką i gęgą.
Rzegoccie się, iż mamy takowego,
Co już usamotał satana złego i t. d.

I tu opadły między gwarowe i śmieszne, wyrazy, dawniej choćby w psałterzu używane, np. *wardęga* t. j. bydło (»i wardęgi ich nie umniejszył«), *gasa* powszechna w Poznaniu w XV w. i t. d. Podobnie piszą humorystyczne uniwersały mazowieckie za Sobieskiego i t. d. albo opisuje dworzanin — anonim,

---

[1]) Nazwa mazowiecka dla aeroplanów, jakie w Warszawie Boratini około r. 1647 budował. *Sibretkami* przezywano Mazurów (sibratek); *wyskulicha*, dziewczyna; *chyz*, dom; *przywąkronić się*, przyleźć, używa i J. Bielski.

uczeń Reja i Kochanowskiego, chrzciny grubą chłopską mową, jak *jedną raz*, *psiegamci*, na nie trafił, jak go tam, *zgolemo* traktowali a on z *krzynowa grabił*, co mu *nakrszono*. W intermedyach szkolnych XVII wieku stale występują mazurowie mili albo Kaszubowie z właściwościami swej gwary dla komicznego efektu. Lecz nie dla niego pisał Krofej pieśni nabożne (luterskie), a ksiądz Pontan (Mostnik) katechizm po kaszubsku, chociaż to polszczyzna raczej, przetykana zwrotami i formami kaszubskiemi, np. o Bogu, co »wszystkiemu dobytku *charną* daje i młodym *krakom*« (*krak*, kruk, por. Kraków; *charna*, chrona, pokarm).


Zywot Joze/
fa z pokolenia zydow
skiego syna Jakobo
wego rozdzielony w
rozmowach person/
ktory w sobie wiele
cnot y dobrych
obyczaiow za
myka.

Karta tytułowa »Żywotu Józefa« Mikołaja Reja.

Tak oddzielił się język piśmienny, książkowy, od ludowego. Odbywało się to powoli, stopniowo nikną staropolskie wyrazy; używał ich jeszcze lekarz Pileckich, Biernat Lubelczyk, na początku XVI wieku, ale w pół wieku później Marcin Siennik, wydając jego »Lekarstwa« twierdzi, że powyrzucał i poprzemieniał wiele »słowiańskiej, serbskiej i grubo mazoweckiej albo staropolskiej mowy«, »polszczyzną je opatrzył« — tymczasem u Biernata o żadnej serbskiej mowie i słychu nie było, była to rzetelna polszczyzna, ale przestarzała. Już Rej się przyznaje, że pierwszych druków polskich nieraz i nie rozumiał, ale to raczej na nieudolną budowę zdań, na zbyt niewolnicze tłumaczenie, niż na formy i słowa odliczyć wypadnie. W każdy sposób postęp był szybki; dzieła drugiej połowy wieku różnią się znacznie od pierwszej; w drugiem wydaniu biblii Leopolity już w trzynaście lat po pierwszem wysłowienie znaczniej odmieniono, powyrzucano przestarzałe i gwarowe zwroty; podobnie w dziele Opecia »Żywot Chrystusów« i t. d. Tak np. czytamy w pierwszem wydaniu Leopolity (1561 r.) *przez forc a gwałt*, w drugiem (1574) *przez moc; miał rokosz z onemi* (1561) — *rokował z onymi* (1574); *domacy — domowi; przezlisz — nader; ani jedurny niezostał — ani jeden; odartki — łupy; zrzasnął się — zlękł; po wściornastkiej ziemi i język wszczornastkiej ziemie* (1561) — *po wszech ziemiach i język wszystkiej ziemie* (1574); *wsztornko co ma — wszystko; zabakałem sługi mego — zawołałem; jako kraniec* (niemieckie Kranz!) około szyje — *jako obojczyk; gweśne a doskonałe zdanie — pewne; kołstki — nauszki; kożdziurny — kożdy; szultbryf — cyrograf; okchną* (t. j. oklchną, oglchną) — *ogłuszeją; chabiną* uderzony — *prętem; burda* 1561 — *walka, dłaży* nogami — *tłoczy; nowouki* wojenne — *młokoski; samiustek* (uro-

bione jak wszystek) — *sam; zawartki* — *wichru; sierlęczką* — *wiejączką; malem* — *prawie; graty* — *sprzęt; forsty* — *deszczki; na ogułach* — *na zdradzie* i tak ciągle. Słowa więc, dziś po narzeczach istniejące (*graty*, *forsty*, *na ogulak* i t. d.), usuwa drugie wydanie stale, jako już zbyt rażące ucho czytelnika. I rzeczywiście, język np. Kochanowskiego zupełnie oswobodził się od takiej przysady; jeszcze u Reja napotykamy słowa czeskie, gwarowe albo zbyt pospolite; Kochanowski, wyuczony na łacinie szkolnej unikać jak ognia wszelkich »solecyzmów i barbaryzmów«, przetrzebia najstaranniej słownik, daje wybór słów, słów modnych, znanych, powszechnie używanych. Klonowica np. słownik o wiele nierówniejszy, i rusyzmów i czechizmów mu nie brak, ale też form staropolskich i wyrazów gwarowych. Więc nie tylko treść i styl i wiersz, ale samo wysłowienie Kochanowskiego zbacza świadomie na tory klasycznego języka, języka wzorowego, unikającego nawet pozoru rubaszności, nieokrzesania, chłopstwa.

Takiemu dobieraniu słów musi jednak towarzyszyć niechybnie zubożenie słownika. Umyślnie przytoczyliśmy powyżej przykłady z obu wydań Leopolity; słownik wydania pierwszego jest o wiele bogatszy, niż drugiego; giną nie tylko wyrazy niemieckie (forst, szultbryf, gweśny), o które mniejsza, ale giną i wyrazy rdzenno-polskie, słowiańskie (zrzasnąć się i i.) i język ubożeje. Reforma Kochanowskiego nie przyjęła się od razu; u Stryjkowskiego, Paprockiego, Klonowica i i. natrafisz coraz na słowo czy formę gwarową i przestarzałą, szczególnie też u Miaskowskiego, ale inni, Grochowski, a najbardziej Szymonowic wzorują się widocznie na tym czarnoleskim doborze słów. W prozie nastąpił ten proces rychlej niż w wierszu, warującym sobie większą swobodę; u Twardowskiego, a szczególniej u Potockiego słownik jeszcze bardzo obfity, ale to już ostatki owej staropolszczyzny i jej mieniącego się we wszystkich barwach wysłowienia, jędrnego przytem, soczystego, trafnego. Jak całe życie polskie, szlacheckie, kostnieje, zamiera także język, nie odżywiany żadnym nowym powiewem, coraz uboższy, coraz bardziej zaniedbany. Wyjątkowo tylko ustali się jaki nowy wyraz, wypłynie ze dna gwarowego na powierzchnię, np. *kojarzyć*, co jeszcze Knapiuszowi wydawało się słowem »podłem, gminnem«; *oszczerca*, co zęby wyszczerzał, a teraz potwarcą, obmowcą został; *kobeta*, co była przezwiskiem (od *kobu*, chlewu) i tylko w literaturze sowizdrzalskiej istniała, aż w XVIII w. niewiastę wyrugowała. Lecz cóż znaczyły takie wyjątki wobec tylu słów dobitnych i obrazowych, przysłów charakterystycznych, porównań drastycznych, zwrotów malowniczych, jakie język ze dnia na dzień utracał.

Zaczął się więc ów proces linienia językowego w XIV i XV w., ale dopiero w tej dobie przybrał i rozmiary znaczne i ruch przyśpieszony. Przetłumaczyli np. różni księża nasi w r. 1568 i 1603 katechizm »rzymski«; gdy te ich tłumaczenia w połowie XVIII w. ponownie wydawano, »oczyszczano« je starannie z słów »niezrozumianych«, »z ruska mazowieckich« (!); albo gdy

dla użytku młodzieży zwroty Terencyuszowe tłumaczono, różni się pierwsze a trzecie ich wydanie zupełnie w wysłowieniu, choć je tylko lat czterdzieści dzieli. Wobec takiej utraty słów starych a zamiany na nowe, zatrzymajmyż się przy pytaniu, któregośmy pierwej nie stawiali, chociaż nieraz o nie potrącaliśmy: jak tworzą się słowa — osnowy?

Słowa (osnowy) tworzą się od słów (osnów) przyrostkami; jedne przyrostki są »żywe«, możemy nimi coraz nowe tworzyć; inne, liczniejsze, są »martwe«, nie tworzymy nimi słów nowych; przyrostki nabierają rozmaitego znaczenia, nie z siebie, lecz z osnów, np. przyrostek *-isko* oznacza zgrubiałość w *chłopisko, kobiecisko;* miejsce na coś lub po czemś w *ognisko, owsisko Kościeliska, Pobiedziska* (pobiada, klęska); rękojeść w *toporzysko, biczysko;* sam przyrostek oznaczał tylko stosunek, związek, przynależność (jak przymiotniki na *ski*), dopiero z czasem od rozmaitych osnów rozwinął się niby sam w trojakim kierunku. Inne przyrostki bywają bardziej jednolitego znaczenia, np. *-ciel* tworzy tylko nazwy »czynne«, jak łacińskie *-tor* w *impera-tor, uczyciel, poskromiciel* itd., jak i przyrostek *-taj*, ocalały w słowie *rataj* (z ortaj, orzący), lub *-cz, ora-cz, goli-cz* (golarz); mimo to przeszły *sieka-cz, bi-cz* w nazwę narzędzi, a dla tych mamy i osobny przyrostek *-dło* (łacińskie trum), *my-dło, prześciera-dło, bieli-dło, szy-dło, ra-dło* z or-dło = łac. aratrum, *masło* od mazania, mazi, *wiosło* od wiozę. Podobnymi przyrostkami, pierwotnymi, urabiamy wprost od pierwiastków lub osnów czasownikowych rzeczowniki głównie; innymi, wtórnymi, urabiamy od gotowych już rzeczowników i przymiotników nowe. I tak od *grze-ję* urabia się »pierwotnie« *grze-ch* (co dogrzewa sumieniu; jak od śmie-ję śmiech, od pospie-ję pospiech i i.); od gotowego zaś grzech urabia się »wtórnie« przymiotnik *grzeszny,* od tego nowy rzeczownik *grzesznik* a od niego *grzesznica.* Tak należą wszelkie niemal żeńskie (prócz *żona* itp.) do formacyi wtórnych z przyrostkiem *-a*, *kur* (kogut) — *kura;* częściej z przyrostkiem *-ja, grzesznik — grzesznica (-ica* z *ikja), pani* do *pan*, *łani* (z *ol-ni*) do *jeleń* (z eln-), *mężyca* (virago) do *mężyk*

Psałterz Dawi-
dow, ktory snadź iest prawy fun-
dament / wszytkiego pisma krze-
ścijańskiego / teraz nowo prawie
na Polski iezyk przełożon / acz nie
iednałością słow / co być nie może /
ale wszakże wżdy położenie rzeczy
w każdem wierszu wed-
ług łacińskiego iezy-
ka się zamyka.

Przytem też Argument to iest wyrozu-
mienie rzeczy / o czem Prorok mowił iest /
przed każdem Psalmem krotce
napisan.

Przytem tez zakazdem Psalmem iest na-
pisana modlitwa krotkiemi słowy według
podobieństwa onegoz Psalmu

Regestr tych ksiąg na końcu naydzie
czytelniku poczciwy / tobie po-
trzebnych.

Karta tytułowa »Psałterza« M. Reja.

(ruskie mużik); z przyrostkiem *-icha*, *szewczycha*, *kowalicha* (wedle imion własnych na *-icha*, Stanicha itp.); z przyrostkiem *-yni*, co się z dwu różnych, *y* i *ni* zlepił, *bogini*, *gospodyni*, *ksieni* (z *księgyni*), *Niemkini* (więc *władczyni*, *mistrzyni* urobiono mylnie); z przyrostkiem *-ka*, *Francuzka*, *uczycielka*; *-ica*, co powstało, jak właśnie wykazaliśmy, od męskich na *ik*, później i bez takiej osnowy się szerzy: *lwica*, *wilczyca*, *święcica*, *kocica* ruskie *kurica*. Stałe to bowiem zjawisko w »słoworodzie«, że formy przyrostków, uprawnionej w pewnych razach, używa się daleko poza jej zakresem właściwym; również powstaje od *myśl* przyrostkiem *-iwy* (por. *mściwy*, *złościwy* itd.) *myśliwy*, ale wedle *myśliwy* urabiamy *gniewliwy* a zastąpiliśmy dawnego *złościwego* nowym *złośliwym*, *straszywego* *strasźliwym*, pierwotnie tyle co bojaźliwy, dziś straszny [1]); podobnie urabiamy wedle *piwo* od *pić*, *warzywo* od *warzyć*, i *pieczywo*, *mleczywo*, nawet *mli-wo*, chociaż takich czasowników niema. Od *ręka* (urobionego do *rzękę* zbieram, jak *garść* do *zgartnąć*) pochodzi wtórnie *ręczny*, dalej *ręcznik* (naturalnie od wiązania rąk przy zaręczynach, przenigdy od ich obcierania nazwany), i *zręczny*, *zręczność*; albo *rękaw*, dalej *rękawka* (ręką usypana mogiła), *rękawica* i *rękawiczka*, *rękawiczny*, *rękawicznik* i *rękawicznictwo*. Przy takich wędrówkach zatraca się nieraz osnowa zupełnie; *cnotliwość* pochodzi od *cnotliwy*, a to od *cnoty*, a ta od *cny* t. j. *czsny* a to od *czci* a ta od *cztę* (czczę): więc w samej pierwotnej głosce tkwi już cały »źródłosłów« wraz z pierwszą osnową! Ten sam »źródłosłów« czy »pierwiastek« występuje wyraźniej w *uczta* cześć a dalej *uczciwy*, a z ulubionym przyrostkiem *-liw*, *uczliwy*.

»Żywymi« przyrostkami są dla przymiotników *owy* (różowy), *ny* (i, niepotrzebnie nieraz, *iczny*, np. *telegraficzny* zamiast poprawnego *telegrafowy*), *ski*; dawne *ni* ustępuje przed *ny* (*letny* zamiast *letni* i i.). U rzeczowników są »żywe«, dla zdrobnienia męskie *-ek* lub *-iec* (*wianek*, *wieniec*, *garnek*, *garniec* itd.), żeńskie *-ka*, nijakie *-ko* lub *-ię* (*pólko*, *książę* od *ksiądz*, gdy *księżyc* młode lub małe ciało niebieskie wobec księdza pana t. j. słońca, oznacza; *lwię* itd.). Dalej służą oznaczaniu czynności i czynu, *-ciel* (pomniejszyciel), *ik* i *nik*, *arz* (kolejarz), *un* (zwiastun), *unek* (opatrunek); nazwy mieszkańców urabia *-ianie* (*Paryżanie*, ale *Wiedeńczyk*, z czem por. *Niemczyk* i pod.), a w liczbie pojedyńczej powstałe z tego *ianin*; z przymiotników urabiamy rzeczowniki przez *-iec*, *Niemiec*, *mędrzec*, *mieszaniec*. Dla żeńskich *ka*, *ica*; *-ość* (żywość); dla nijakich *-dło*, *stwo*, *ie*: *narodzony*, *narodzenie*; *gniecony*, *gniecienie*, ale mówimy *gniecenie*, *widzenie* zamiast *widzienie* (widziany), *zachcenie* zamiast *zachcienie* (*zachcianka*), *siedzenie* zamiast *siedzienie* (jak jeszcze Sobieski pisał), zwiedzieni wzorami jak zgromadzenie itp., unikając nadmiaru zmiękczonych zgłosek; mylimy się i w odmianie, mówimy *jedzony* zamiast *jedziony*; odwrotnie

---

[1]) *Straszliwego*, *myśliwego*, łączymy mimowoli z czasownikami *straszyć*, *myślić*, i urabiamy na tę pozorną modłę *przenikliwy* od *przeniknąć*, *zapobiegliwy* od *zapobiec*, *pieśćkliwy* (dawne słowo), *urażliwy*, *wrażliwy* itd.

dotknięty (wedle *dotkniony*), zamiast pierwotnego *dotknęty*, *okrzyknięty* itp. Co do znaczenia przyrostków, u rzeczowników na *-ik* mniej dziś występuje pojęcie czynności niż dawniej; *pamiętnik* znaczył tego, co pamięta (»są tego pamiętnicy«), *nocnik* włóczącego się po nocy, *dzielnik* rękodzielnika (! nowy to germanizm), *kośnik* kosarza, *głównik* zabójcę; ale już i w dawnym języku służy *chłodnik* ochłodzie (nie potrawa to), *letnik* jest suknią letnią. Sam przyrostek ma zawsze tylko jedno znaczenie; jeżeli się mówiącemu zdaje, że to przyrostek *-ina* w *wołowinie* pieczeniom służy a w *imieninach* świętom a znowu czemu innemu w *oziminie* lub jarzynie, to zapomina, że osnowa rozstrzyga, jakie będzie właściwie znaczenie nowo utworzonego słowa; *państwo* jest albo zbiorowem (mąż i żona, jak Antoniostwo), albo »oderwanem« (panowanie), tylko wedle tego, jak osnowę rozumiemy. Przyrostki pojawiają się nieraz z *s (z)* lub bez niego, np. *dobroć* i *złość, dobrota* i *starosta*, *ojczyzna* lub *ojcowizna* i *rodzina*, *piasczysty* i *znamienity*, *bojaźń* lub *pieśń* i *dań*, *przystań, ja-zda* i *u-zda* (od ucia, ob-ucia nazwana) i *sta-do* itd.; naszemu *-ski* u przymiotników odpowiada łacińskie i greckie *-icus*.


Zwierzyniec
W ktorym rozmáitich
ſtanow ludzi/ źwirząt/ y ptakow/
kſztałty/ przypadki/ y obyczáye/ ſą właſnie wy=
piſáne. A zwłaſzczá ku czáſom dziſieyſzym
náſzym nieiáko przypadáiące. Ná rok
od národzenia Páńſkyego
1 5 6 2.
Niechże cie nic nie ruſza/ moy namilſzy bráćie/
Jeſliby co nie k myſli/ tej przypadło ná cie.
Bo mi iednák łácniey o ſwym/ niż drażnić obcego/
Wſzakże tu nie wſpominam/ co mi nie do tego.
Jedno ia tu ná pámięć ſwe [illegible] liczę/
Co im wſzego dobrego/ iáko ſobie życzę.
A iż ſie też wtrąciáią/ w poſtronne rzeczy/
Radbych by ſie o cudzych ſpraw/ miał káżdy ná pieczy.
Napowinnieyſzy przyiaciel prawda.
Trenorum iiij.

Karta tytułowa »Zwierzyńca« M. Reja.

Obok przyrostków rodzimych mamy i pożyczone, o *-arz* i *-unek* już wspominaliśmy; do *wagus* z łaciny dorabiamy i *lizus, odartus* a nawet *całus;* raczej żartobliwe są *uciekinier* i *kosynier*, *junakeria* i *polakeria* itp.; *-arnia* i *-ernia* są również obce, w *księgarni* czy *cukierni, piekarnia* (niegdyś i *bułarnią* zwana) jest żywcem niemieckie Bäckerei; dalej *ista*, telegrafista i i. Od słów obcych urabiamy stale nowe własnymi przyrostkami, np. *polityczny, metodyczny* itd.; w *rachubie* (obok *rachunku*) zawiniła *liczba* swym bardzo zwykłym niegdyś przyrostkiem (*swaćba*, wesele, *prośba, groźba* itd., tego samego znaczenia co i *-twa, modlitwa, gonitwa* itp.), ale w *żegludze* (nie *żeglubie*) rzecz jeszcze bardziej zawikłana (Segelung niem.).

O wiele liczniejsze, niż »żywe« (i obce), są przyrostki »martwe«, połączone i z odmiennem natężeniem samogłosek pierwiastkowych (czego u »żywych« nigdy nie bywa), składające się nieraz z samej samogłoski (*o, a, i, ŭ*), sięgające wzorami prawieku (por. wyżej, przykłady jak *pleść — płot* itd.); wiele

z nich ciekawego wyczytać można, np. że *dzie-wa* i *dzie-cię* od *dojenia (*karmienia; niegdyś *dojono* dziecię, nie karmiono) nazwane itd.

Słowa tworzymy nietylko przyrostkami, ale i składaniem dwu słów w jedno, najczęściej przymiotnika, przyimka i przeczenia z rzeczownikiem itd., np. z *goły lód*, *gołoledź;* z *wielka noc*, *wielkonocny* (nie *wielkanocny,* spójką w złożeniu służy *o,* nie *a*); por. *złodziej, dobrodziej*, *ostrowidz*, *małodobry* (kat), *parskonosy*, *krzywousty*, *Wielkopolska; nieuk, nieroba*, *niedbały; pomór, podgór* (co po morzu, pod górami leży) nie istnieją, ale urobione od nich *Pomorze*, *Podgórze;* przyimki przybierają nieraz odmienne od zwykłych kształty, np. *sąsiad* (ze mną siedzący), *sąsiek, Sąpolno, Sątok* (stok, ściek), *wątek* (co wtkano), *wądół* i *wąwóz* (co w dole), *wątor* (por. *zator*), *Wąwelnica* i *Wawel* (zamiast *Wąwału*) od wąwału t. j. wąwozu nazwane; *Wąbrzeźno, wągroda* (droga między ogrodami); *pagórek*, *pachołek* (od chłop), *paduch* (zły duch), *parobek; pro* ocalało w *prorok*, *prowady* (stąd *prowadzić*), zastąpiliśmy je zresztą innym przyimkiem (por. łacińskie *pro* i *per*), *prze: przebóg*, *przechadzka* (czeskie *prochazka*) *przewodnia* (niedziela). Złożeń podobnych, np. z przymiotnikami *(ciemnozielony)*, możemy tworzyć dowoli, natomiast należy, ile możności, unikać ulubionego dziś składania dwu rzeczowników; obce ono poczuciu językowemu. Mamy wprawdzie podobne złożenia, prastare, niezrozumiałe, np. *gospodź* (pan), *człowiek*, *jaskółka* (co za jastem, pokarmem, koli), *małżonek* (co się na mał, umowę, żenił), albo zrozumiałe, jak *wojewoda*, *bartodziej*, *kołodziej*, *listopad*, *konował* (co koni wali), *konojady* (por. *Konecko* z konojedzko), *rękojęć* (z czego u nas *rękojeść*), *makolągwa*, *kuropłoch*, *kuropatwa* (ptak jak kura), *dziewosłąb*, *kołowrot*, ale *listonosz*, *wodospad*, *parowóz* nie są słowa polskie, lecz żywcem przetłumaczone z niemieckiego Briefträger; Wasserfall, Dampfwagen; *dusz pasterz*, na Śląsku *dusz staraniec*, Seelsorger; *dziękczynienie*, *sztukmistrz.* Tylko Niemiec mówi Waldhäger, my gajowy, więc mógłby nam *listowy* starczyć (por. *chorąży* = Bannerträger, *podczaszy* = Mundschenk, *miecznik* = Schwertträger itd.); więc też »Wasserträger« nie będzie *wodonoszą*, lecz *wodnym*, *wodnikiem*, lub *woziwodą.* Złożenia, jak *woziwoda*, są cechą słowiańską, chociaż rubaszną, np. *golibroda*, *liczykrupa*, *pasirzyt* (nie pasożyt!!), *wiercipięta*, *wodzikobyłkowie* (*koniokrad* jest nowe, zamiast *konokrad*, por. *konował, konotop*, *konojecko* = *konecko* i. i.), *krasikoń* (koniczyna), *zerwikaptur*, *wyrwidąb*, *waligóra*, *zawalidroga*, *odrzykoń* (odwrotnie *Krowodrza; Kozodra*, por. *Kozorożec*, którego *Koziorożcem* przezwano), *przerwipęp* (*pęporzeza* w XV w.), *dławiduda*, *dłubiząb*, (*zębidło* w w. XVI). Upatrzyliśmy w ich pierwszej części wyraźny rozkaźnik, chociaż powstały one wedle wzorów *Mścigniew*, *Czcimir*, u których mylnie rozkaźników zamiast rzeczowników się domyślano. Język uczy, jak złożenia niemieckie oddawać, Rauchfangkehrer jest kominiarzem, Dampfschiff parowcem, Dienstmann posługaczem, Droschkenkutscher dorożkarzem itd. Zakres złożeń rzeczowników z rzeczownikami jest więc u nas wcale ograniczony. Natomiast nie są wcale złożeniami słowa jak *jedenaście*, *tydzień*, *nabzdyżywi*, *psikus*,

gdzie nie osnowy, lecz gotowe słowa, *jeden na dziesięcie* itd., zestawiono; podobnie powstały *zapasy*, *odkosz* ze zwrotów iść za pasy, dostać od kosza. Przeciwnie składamy czasowniki wyłącznie z przyimkami, bo złożenia jak *marnotrawić*, *błogosławić* (zamiast *błogosłowić*), są pozorne, wtórne, pochodząc od gotowych złożeń imiennych; częstem używaniem złożenia przyimkowe tak się ścierają czy wietrzeją, że je ponownie składamy, zamiast *najdę*, *naleźć* mówimy *znajdę*, *znaleźć;* jeszcze r. 1556 czytamy *zwolenie*, w kilka lat później *zezwolenie*, *przyzwolenie;* zamiast *obaczyć*, *opytać*: *zobaczyć*, *zopytać* (z czego *zapytać* poszło); mówimy jeszcze *niepokoić kogo*, ale tylko *niespokojny;* nie wystarczy *ostać* (por. *ostatni*), lecz *zostać* a nawet *pozostać* [1]). Podobnie zatraca się częstem używaniem zdrobniałych ich zdrobniałość, *córka* wyparła *córę*; *matka*, mać; *owca*, ow (łacińskie ovis); *słońce* jest równie zdrobniałem jak *słonko; sierdce* również, por. sierdź w *sierdzić się*, *miłosierdny;* wobec *garniec* i *garnek*, *ociec*, *palec* (por. *pałka*), *stryczek* (Strick), *książka*, *książę*, pozapominaliśmy o *ot*, *pał*, *garn*, *słon;* urabiamy więc nowe zdrobniałe, jeżeli chcemy zdrobniałość wyrazić, *mateczka*, *córeczka*, *książeczka*, *książątko*, *owieczka* lub innymi przyrostkami *garnuszek*, *paluszek*, *serduszko*, *ojczulek*, *córunia* itd. Zdrabniamy i przymiotniki, *miły*, *mileńki*, *milutki*, *milusieńki* (a możemy je i zwiększać, *wielgachny*, *wielgosny*), tylko czasowników nie spieszczamy, jak Rusin (*spatońki*, *jistońki*).



Św. Władysław i św. Stanisław.
Drzeworyt z druku H. Unglera z r. 1514.

Czasem dorabia język pozorne pierwotne słowa, np. *taniec tańcować* wzięliśmy z niemieckiego, ale dorobiliśmy wedle wzorów domowych niesłychane niegdyś *tany* (puścić się w tany itp.); i *zuch* jest tylko skróconym *zuchwałym*, a *bura* powstała w XVIII w. z *burczenia;* również urobiono *wygę* do *wyżła*, *lagę* do *laski*, *pałę* do *pałki*. Na modłę imion własnych, np. *Stacha* do *Stanisława*, urobiono: *klecha* do *kleryki*, *Moch* do *Moskala*, *wiochna* do *wie-*

---

[1]) Podobnie ustąpiło *wycięstwo*, *wycięzny*, *wycięzyć* już w w. XV złożonemu *zwycięzyć*, lecz *wy-* tego słowa zajęło miejsce pierwotnego *wi-*, *wiciądz* bowiem był bohaterem (staropruskie witings z tego); serbskiej formy *witez* Skarga nieraz używa, dziś moderniści ją wprowadzili.

śniaczki, *gocha* do *gorzałki*, *piachi* do *piasków;* niektóre z nich odwieczne, *klecha* XIII w. sięga, inne są późne, wszystkie ludowe (*kmocha* do *kmotra* itp.).

Wobec znacznej liczby przyrostków u osnów rzeczownikowych są przyrostki osnów czasownikowych nieliczne, *a*, *i*, *je* i *ną*, np. *krzyknąć*, *schnąć* do *suchy*, co ma inne natężenie samogłoski. *I* jest częste, wedle wzoru *mści-ć*, *myśli-ć*, *lży-ć* itd. mówi się *kup-ić*, *mów-ić*, *droż-yć*, *łoż-yć*, *skocz-yć*, *mus-ić*, *mroz-ić* itd., powstało u osnów na *ĭ* (*myślĭ-*, *mścĭ-* itd.) a rozeszło się szeroko. Od osnów na *ŭ*, jak *domŭ*, powstał przyrostkiem *je* wzór *domu-je* z domou-je, a w bezokoliczniku z nowym przyrostkiem *domować* (z domou-a-ć); stąd rozszerzyły się owe niezliczone *kupować, kupuje; kołować, kołuje; królewać* (dziś *królować* wedle wszystkich innych na *-ować*), *króluje; panować, panuje* itd. *Je* powtarza się przy osnowach na *ie*, *umieć* i *rozumieć*, umiejemy, *bieleć się*, *różowieć*, *niemieć*, *blednieć* itd. *A* było najpospolitsze; urabia raz bowiem od czasowników nowe, np. częstotliwe, przyczem się samogłoska pierwiastkowa przedłuża (*o* w *a*, *ie* w *ia*, półsamogłoski w *y* i *ie*), *umrę* — *umierać*, *gnieść* — *gniatać*, *zamieść* — *zamiatać*, *bodę* — *badać*, *ukłaść* — *układać*. Wielu tych częstotliwych używamy tylko z przyimkami, *obierać* do *biorę*, *ścierać* do *trę*, *wysyłać* do *ślę*, *nalegać* do *nalec*, *przywykać;* do *widać*, *słychać* istniały dawniej *widamy*, *słychamy*, rzeczy nie *widane* ni *słychane*. Przy urabianiu częstotliwych język się nieraz wykoleił; do *kolę-kłoć* (z pierwotnego *kol-ć*), *porzę-próć* (z *por-ć*), należały niegdyś tylko *wykalać*, *rozparać;* złudzeni bezokolicznikiem brzmiącym nam niby *pruć*, *kłuć* (do czego dorabiamy nowe *pruję, kłuję!*), mówimy dziś *wykłuwać*, *rozpruwać* (a odwrotnie do *psuje* od *psować*, *zepsować*, dorabiamy nowy bezokolicznik *psuć*, *zepsuć!*); do *zagarnąć* (t. j. *zagartnąć*, por. *zgartywać*), dorabiamy *zagarniać;* zamiast *ocnąć* (z *octnąć*), mówimy *ocknąć* i *ocykać się*, wedle *tknąć, tykać*. Od osnów na *i* niepierwotnych idą częstotliwe na *ja*, *chodzić* — *chadzać*, *skłonić* — *skłaniać;* zamiast samogłoski pierwiastkowej wydłużamy błędnie i przyimkową, *zaspakajać*, *zadawalać* (zamiast *zaspokajać*, *zadowalać*). Samem *a* urabiamy dalej od rzeczowników czasowniki, *biadać (biada)*, *działać (działo)*, *ściskać (ścisk)*, *gotować (gotow*, niegdyś *gotowam*, *gotowasz*, dziś mylnie *gotuję*, niby wedle *panować*, *panuję)*. *Owa* urabiało również od rzeczowników czasowniki, *nocować* (noc), *nakazować* (nakaz), *obrzazować* (obrzaz), *tańcować*; *ywa* urabiało tylko częstotliwe od osnów czasownikowych na *y*, *by-ć*, *byw-a-ć*, *pokrywać*, *wyrywać; awa* urabiało takież częstotliwe od osnów na *a*, *gra ć*, *grawać (nagrawać* i *najgrawać się)*, *mieszkać*, *zamieszkawać; trzymać*, *wytrzymawać; bać*, *obawać się; stać*, *stawać; dać*, *dawać; iewa* takież częstotliwe od osnów na *ie*, *rozumieć* — *dorozumiewać się*, *sie-ję* — *wysiewać*, *śmie-ję* — *wyśmiewać; ija* takież częstotliwe od osnów-pierwiastków na *i*, *bić*, *zabijać; uwa* takież od *-u*, *czuć*, *czuwać*. Pierwotny ten stosunek, zachowany co do *zabijać*, *wysiewać*, *dawać*, przewrócono; *-ywać* rozwielmożniło się tak, że wyparło zupełnie dawne *-awać* a po wielkiej części i *-ować*, którego *-uje* zato również ogólnem się stało. I powstała całkiem

nowa odmiana, dawnemu językowi obca; *nakazywać* (zamiast *nakazować*), ale *nakazuję; oczekiwać* (dawniej *oczekawać*), *oczekuję;* ale *wygrywać* (dawniej *wygrawać*), *wygrywam.* I zniknęły zupełnie dawne liczne czasowniki na *-awać* (np. w jednem zdaniu: *odwoława, dokonawając, podziaławać*); czasowniki na *-ować, przysługować, obowiązować, postępować* ocaliły tylko czas teraźniejszy *(postępuje, przysługuje, obowiązuje)* a utraciły bezokolicznik *(postępywać).* Ocalało *obawać się,* choć zmieniliśmy je w *obawiać* wedle wzoru *zabawa, zabawiać;* dalej *najgrawać się.* Do *nalaz* prawiono *nalazować, nalazuje,* ale ponieważ obok *(z)naleźć* używano

Autograf Jana Kochanowskiego, list do St. Fogelwedera; podł. podobizny zawartej w J. Kochanowskiego »Dziełach wszystkich«, wydanie pomnikowe R. Plenkiewicza. Tom IV, str. 461. (Warszawa 1884).

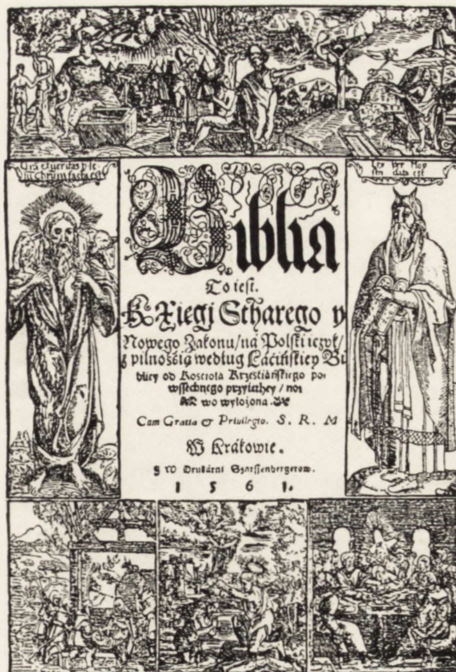
i *(z)najć (znajdę),* więc utworzono od XVI w. niesłychane dawniej *znajdować, znajduję* (lud mówi i *najdło się!*), zamiast poprawnego *znachodzić.* Dziś język w tworzeniu czasu teraźniejszego waha się; mówimy *zachowywa* i *zachowuje* (właściwie oba »fałszywe« za pierwotne *zachowawa*), *przyspiewywa* i *przyspiewuje* (dobre od dawnego *przyspiewować*), *wykonywa* i *wykonuje* (dawniej *wykonawa*); nowotwory na *-uje* zyskują czy zyskiwają coraz więcej miejsca.

Z słowotwórstwem możnaby i naukę o znaczeniu słów połączyć; brak miejsca zmusza do kilku wskazówek tylko. Z reguły przechodzi mowa od szczegółu do ogółu, od pojęć zmysłowych do oderwanych, niby je uduchowia, *nie-*

wiasta była niegdyś synową, a *badać* znaczyło *bóść* (widłami); odwrotnie zwęża się pojęcia oznaczające zbiorowość czy jakość, na oznaczanie jednostek; *mężczyzna* było zbiorowem (mężowie, *mężczyzna nosili długie włosy, żaden z mężczyzny, pieśni miedzy mężczyzną*); nazwy urzędników itp. *starosta, władyka, sędzia,* oznaczały wiek, władzę. Każdy przedmiot, np. roślinę, nazywamy od jednej cechy, ale że on miewa cech więcej, stąd nazw nieraz kilkanaście dla jednej rośliny. Znaczenia przesuwają się powoli, np. *uczta* i *biesiada*, pierwotnie tylko cześć i mowę oznaczały; tracą na wyrazistości, *duży* (zdrów, tęgi, silny; *kto duższy, ten praw* brzmiało przysłowie), przechodzi w wielki, wiele (por. ludowe siła = wiele); *prawie*, co właściwie, istotnie znaczyło, jest dziś *niemal* (*prawie dobry* było niegdyś istotnie dobry); *dziewka* opadła na samo dno, z którego się przeciwnie *kobieta* podniosła. Niegdyś *myśliwym* był każdy prze- lub pomyślny człek a *polował*, kto tylko na polu się znachodził; dziś oba do łowienia zwierza ograniczono. Słowa wychodzące z codziennego używania, mogą zupełnie zaginąć albo też, używane wyjątkowo, np. przez poetę, przybiorą znaczenie uroczyste i wkroczą do poezyi; *całun, kir, kotary, rydwan, karawan* oznaczały najpospolitsze sukno (z Châlons; Kerntuch), zwykły namiot tatarski, pilśniowy (kotarka), wozy pospolite (Rittwagen i Karrwagen); dziś prawimy już tylko o całunie pogrzebowym, kirze żałobnym, kotarach jedwabnych. Drogi, jaką się rozwój znaczeniowy potoczy, nigdy z góry wykreślić nie można; język dochodzi do jawnych sprzeczności, np. *obcy* (zamiast dawnego *cudzy*), jest dziś właśnie ten, z którym wcale nie obcujemy!! *obcować* znaczy przecież łączyć się z kim, gdyż *obec*, dawniej *obiec,* znaczyło gminę, ogół; *obecny, obiecny* był ogólnym (pospolitym nawet, *obecne twarzy* Kochanowskiego są *pospolitemi*); *wobec* znaczyło więc w ogóle, *wszem wobec* (i każdemu z osobna) pisze jeszcze Stanisław August; *wobec ludzi* nabrało z czasem znaczenia: przed ludźmi, zatem nawet *wobec kogo* mówiono, chociaż oba pojęcia się wykluczają a z tego *obec kogo* = przed kim, urosło dzisiejsze *obecny* w nowem znaczeniu, przytomny! Po takich to manowcach krążą znaczenia. *Chyba mnie* znaczyło brak mnie t. j. oprócz mnie; gdy to *chyba* utraciło nieco znaczenia rzeczownikowego, mówiono *chyba liście* t. j. oprócz liście, tylko liście, i tak chyba na tylko, może, przeszło. Tak zaciera się znaczenie zmysłowe pierwotne, *bardzo* np. znaczyło *prędko;* podobnie mówimy o *jądrze* sprawy, o jej *treści* (zamiast *trści,* co z *stredź*, *strdzi*, t. j. miód pomieszano); *zdrożny* jest ten, co z drogi wykracza (przeciwnie znaczy *drożny* dobry, trafny), a *zbrodzień*, co brodu chybia; *obojętny* znaczyło, co z obu stron ująć można, np. miecz obosieczny, albo co dwuznaczne, w końcu to co nijakie; *płeć* była ciałem i wcielenie Pańskie zwało się *opłceniem*, dziś zajęła miejsce dawnego *pogłowia* a co wszystko nie pochodzi od sobie: *sposób, zasoby, osoba* itd. Wzruszenia, uczucia, przezywamy od zmysłów, *kłopot* od klepania, *wstyd* od *stydnięcia* i *studzenia*, jak *mróz, marznąć,* a *obmierzły, mierziączka;* albo *męka* i *mąka* wraz z *miękkim* od kruszenia; ani się domyślimy, że *mąd-ry,*

myśl, (ż)muda (zamiast *zmudy*) i *mdły*, od jednego pierwiastka niegdyś wyszły. Dziś jeszcze powstają odcienie znaczeniowe, jeżeli jedno słowo w dwu kształtach się pojawia, np. ze *smutnym* a *smętnym*, z *chucią* a *chęcią* łączymy od niedawna odmianki pojęć. Ale to kopalnia szczegółów i uwag niewyczerpana, mianowicie, jeżeli porównamy z naszym inne języki słowiańskie, gdzie te same słowa przeciwne miewają znaczenia, np. *zbytek* nadmiar, luksus, jest u Czechów ostatek, reszta; *uroda* piękna, u Rosyan *urod* potwór; *skromny*, u nich właśnie *nieskromnego* znaczy, *wszetecznego*, a ten znowu u Czechów mędrkującego, wścibskiego, nie bezecnego znaczy; *rzecz* i nam niegdyś mową była, ale zastąpiliśmy nią od wieków wielu *wiec* (rzecz); *twarz* znaczy innym tylko twór, stworzenie, przenigdy lice (u nas już w XV w. są oba znaczenia, dziś tylko drugie znamy).

Gdy się tak na polu słownictwa na donioślejsze zanosiło odmiany, mniej ich było na innych. W głosowni zacierają się powolnie różnice między otwartemi a pochylonemi; tylko *o* i *ó* pozostało jak dawniej; pochylone *e* zanika stopniowo a pochylone *a* znikło tak doszczętnie w ustach wykształconych, że już na początku XVIII w. Jezuici wileńscy, ucząc młodzież »palemońską« poprawnej wymowy, wiedzę o tem *a* pochylonem, które druk jeszcze zawsze oznaczał, nie z wymowy, lecz z słownika Knapiusza czerpali; a gdy w pół wieku później Kopczyński to *a* pochylone gwałtem pismu narzucał, nie z mowy żywej, lecz z Knapiusza tylko korzystał; publiczność jednak, jak najsłuszniej, nie przyjęła tego i wszelkie usiłowania (podejmywane nawet w XIX w.!), aby trupa ożywić, chybiły zupełnie. Dawniejszem zjawiskiem, bo sięgającem jeszcze XIV w., jest przechód *ir, yr*, w *ier, er* stały na piśmie, mniej stały w wymowie; jeszcze wiek XI i XV zna przeważnie *umirać, wybirać, świrk, pirzwy, wirzba, wirzch, sirota, szyroki, syr, czyrzń, siekira, pastyrz, nietopyrz*, od w. XVI tylko *umierać, wybierać*, a niektóre słowa brzmią już w XIV w. stale z *ier, er, dzierżeć, twierdzić, śmierć, sierce, cztery* i i.; więc *Kazimira* zastąpiliśmy *Kazimierzem (!), pastyrza pasterzem, syr serem*, przyczem *-irz-* nieraz na *-ier-* przeszło, *pierwej* z *pirzwiej; czerwiec* i *czerw(i)ony* z *czyrzwiec, czyrzwiony; ciernie* z *cirznie; czerń* z *czyrzń* itd. Wyjątkowo ocalało *ir*, np. *wir* (*kir*, niegdyś *kier*, jest niemieckie).


Biblia
To iest.
Kxięgi Szthárego y
Nowego Zakonu/ná Polski iezyk/
z pilnośćią według Laćińskiey Bi-
bliey od Kościoła Krzesćiáńskiego po-
wszechnego przyiethey / no-
wo wyłożona.
Cum Gratia & Priuilegio. S. R. M
W Krákowie.
W Drukárni Szarffenbergerow.
1 5 6 1.

Biblia Szarfenbergera.

Takie niby nadłamanie tego *i* w *ie* pojawia się i przed drugą płynną, przed *ł*; *sieła* piszą w w. XVI ogólnie; zamiast *-ił, ieł: gościeł* (i rymuje to u Potockiego z *kościoł*). Zatraca się dalej miękkość wargowych w wygłosie, jeszcze w XVI w. drukują stale (np. Łazarz) *krew', rob', łom', kop', karp', dróbʼ*, chociaż już od XVIII w. nie odczuwają różnicy między *mów* (od mowa) a *mów* (od mówić); *pia, bia* itd. przechodzą czasem w *-pla, -bla* itd., np. *kropia* ginie przed *kroplą, grobia* przed *groblą, niemowię* przed *niemowlęciem;* por. *grable* i *grabie;* dawniej i *śmlady* obok *śmiady* (dziś *śniady*); lud wymawia miejscami *mnięso, mniasto*, gdzie indziej *bziały, psies*, zamiast *mięso, biały.*

Dalej możnaby już tylko drobiazgi rozmaite wytykać. Tak nabył język kilkanaście nowych »nosówek«, szczególniej przed syczącemi i gardłowemi, np. *między* (dawniej *miedzy;* porównaj *miedzę*); *mięszkać, mięszać* (już w XV w.); *szczęka* obok *szczeki* (por. *paszczeka*), u tego samego pisarza (Żebrowskiego 1636 r.); *krępować* z *krepować* (koni u kreptuchów, Krippe); jeszcze W. Potocki pisze *wydrożyć*, my *wydrążyć;* on *teskny, tesknić*, my *tęskny, tęsknić; pielegować* (z czego dalej powtórzeniem nosówki *pielęgnować* powstało), z niem. pflegen; *nadwerężyć* z ruskiego *nadweredyty; szerenga* z węgierskiego sereg, *trębulka, warząchew* (nawet *Trembowla!*) i i. Urobienia od *cześć* i *część* pomieszaliśmy; dzisiejszy *uczestnik* nazywał się jeszcze w XVI w. *uczęśćnikiem* i *uczęśnikiem,* nie było zaś *częstowania* i *poczęstunku*, a niegdyś ani Częstochowy (przezwanej od Czestocha t. j. Czestmira), *oblężony, oblężenie* zastąpiły (wedle *oblęgę*) *obleżony, obleżenie*, por. leżenie (*zlężenie* w znaczeniu osobliwszem). Dalej utracił język niejedno *ie*, mówią zamiast dawniejszego *sierce, serce* (ale *sierdzić się; wesele* i *wesoły* (brzmiały dawniej *wiesiele, wiesioły*, por. nazwę Wiesiołowski); *czerwony, czerwiony* (por. *Czerwieńsk*); *obec,* jeszcze do r. 1550 *obiec; bez* jednak zamiast *biez,* jest odwieczne. I w innych razach ginie miękkość, *jedyny, jedynak* zastąpili od dawna *jedzinego, jedzinaka;* szczególniej *ry, re* zamiast *rzy, rze* nierzadkie, *krynica* z *krzynicy, ochrypły* z *ochrzypły* (ale *rzygać* zamiast *rygać*); *brechać* z *brzechać* (o ludziach niegdyś, mówić) i i.

Nieraz wstawiamy *d, bardzo* z *barzo; śledziona* z śleziona; *dzwon, dźwięk (zwon, zwięk); dzban* ze *zban; zdjąć* ze *zjąć* (a wedle tego i *zdejmować* zamiast *zejmować*). To znowu przestawiamy brzmienia, *bchłę* w liczbie mnogiej *błchy (błech, błeszka, Błeszyński)*, przestawiono w *błchę* (a z tego dopiero poszła *pchła, pcheł, pchełka*); *puchlny* (opuchły), w *pulchny; trafta* (z niem. Trift), w *tratwę; drzeń* w *rdzeń; uglnąć* w *ulgnąć, przylgnąć; oślnąć* w *olśnąć.* Czasem waha się język między niemą a dźwięczną, Potocki pisze jeszcze *tążyć* (por. tęga, tęgi), my *dążyć; babrać* było dawniej *paprać; trzaskę* mamy obok *drzazgi; truskać* (truskawka), obok *druzgać (druzgotać)* itd. Z *krechki (kruchki,* por. *nakrszyć),* poszło już w końcu XV w. *krewki* (jest i *kruwki*); słowo dla kruchego, ułomnego, nabrało przypadkowem zbliżeniem do krwi znaczenia sangwiniczny (o temperamencie).

Od tego wszystkiego odbija skutecznie i donośnie zwycięskie powstanie

języka piśmiennego i niezmierne jego rozszerzenie. Przełamawszy bowiem wszelkie zapory rozwija się język w tej właśnie dobie z języka bez literatury, niby miejscowego tylko, w język piśmienny, narodowy. Trudności były znaczne. Dotąd tylko we dwu kierunkach nieco się był wygładził, w wierszu i w prozie, religijnej, budującej. Wiersz świecki, miłośny, swywolny, i historyczny, prawiący jak najprościej o spółczesnych zdarzeniach, rozwijał się poza literaturą, poza pismem; prozy świeckiej nie było, nie było nawet najmniejszej kroniczki, po polsku pisanej. O umiejętnej prozie nikt ani marzył, nie tylko



Autograf Mikołaja Reja.

w Polsce zresztą; napisać np. dzieło astronomiczne w języku narodowym w XVI wieku, to tak, jak gdyby dzisiaj ktoś podobne dzieło w kaszubskiem narzeczu pisać zamierzał albo i jeszcze gorzej. Proza polityczna istniała w mowach, rozlegających się coraz gęściej i głośniej na zjazdach szlacheckich i koronnych, ale do pisma nie przechodziła; od drugiej połowy wieku XV szerzył się kunszt drukarski; drukowano dawno po niemiecku i po czesku, całą biblię nawet, nie mówiąc o mniejszych rzeczach; tylko Polska zachowywała o swoim języku najgłębsze milczenie, chociaż w Krakowie już od r. 1473 łacińskie albo cyrylickie, cerkiewne druki wychodziły. Ledwie że przy łacińskich książkach jakiś króciutki polski tekst, np. »Bogurodzicę«, odbito; prasy istniały tylko dla łaciny; o polszczyznę nikt nie dbał!

Wzgląd na płeć piękną stworzył literaturę rękopiśmienną polską w XIV i XV wieku; ten wzgląd wywołał i druki polskie. Księżna legnicka, córka Kazimierza IV, rozmiłowana w polszczyźnie tak, że obce książęta próżno się o jej rękę ubiegały, kazała wyłożyć dla pożytku swojego i niewiast »Zywot

Chrystusów« i ten to »Żywot« szereg obszernych polskich ksiąg rozpoczął. Wyprzedziły go modlitewniki (Hortulusy), owa ewangelijka polsko-czeska, Marchołt i i. Lody nareszcie przełamano.

Ustalenie ortografii, obojętne dla rękopisów i pierwszych prób drukarskich luźnych, wysunęło się teraz na czoło. Jeszcze np. agenda krakowska z r. 1514, dodając do łacińskich teksty polskie, zachowała dawny nieład rękopiśmienny, pisze »iesthlesz thi nyeszlubyl szadne gynsche krom the panni albo panye... szlubuyą do me szmerczy za moyą wlasną szoną«; w dodanych modlitwach czytamy: »a zadny gyemv natho nyczyneodpowyedzyal yaczy gyeden szduchownych«, albo: »a przeszto weszmy thy modlitwy y nyeszy ye do koszczyola szwyątego Pyotra a zawyeszy ye wkapliczy, kthora rzeczona yest wnyebo wszyączya panny Marie ku pewnemu poczyeschenyv wschytkym lyvdzom«. Nie mogły znosić tego nieładu druki obszerniejsze i pierwszym drukarzom, Unglerowi, Wietorowi, Hallerowi, zawdzięczamy jakie takie ustalenie pisowni. Wzorową nie była, każdy też drukarz, ba, nieraz każdy druk jego (z różnych lat) ma swoje widzimisię. W najstarszym modlitewniku nie rozróżnia się *z* i *ż*; nie daje kresek nad *ń, ć*; *sz* pisze się *ss*; dla *ę* i *ą* służy *a* w kształcie nieco odmiennym, np. »postawy mya abich se wssitkymy anyoli chwalyl cya, pamyatay rodzyce przyacyelye y dusse puste«. W ewangelijce rozróżnia się już *ę* i *ą*, ale nie *ł* od *l* ani *y* od *i*. Marchołt (1521 r.), poprawniejszy, oznacza niepochylone *a* kreską, chociaż przy *o* i *e* żadnej różnicy nie zachowuje, np. »A gdy krol chciał wnidz do łożnice, wstąpił ná gárnyec mleká y padł by był, by nie był obiemá rękomá siezáchwacił. Tedy krol rozgnyewawszy sie rzekł, ty zginęły synu, cos to vczynił? Marchołt: Niemasz sie gniewać dla tey rzeczy; za żeś nierzekł, iż mleko iest swietlsse niż dzień, czemużeś ták od mleká niewidział iáko oddnyá, rozsądź to sam iezlićyem krżyw«.

I ten więc druk był wcale niedoskonały, postęp jednak jest widoczny. Niepotrzebnie kreskują *ć, ś* przed *i*, pisząc *ći, śi*, niepotrzebnie *cż* (cżemu); joty nie mają, na początku zgłosek piszą *j* przez *i*, *íest, moie*, na końcu przez *y*, *moy, Rey*, ale *Reiá; szcz* piszą przez *scz*, *puscza*, w *Polscze* i t. d. Raz na zawsze ustalili błędne oznaczanie nosówki; ich znak dla *ę* był trafny, bo wyrażał brzmienie; znak *ą* fałszywy, bo brzmienia nie wyrażał, powinnoby być ǫ; poszli ślepo za wzorem rękopisów. Pismo już wcześnie, około 1530 r., do okrągłej italiki nawraca, druk zato wyłącznie szwabachu (gotyku, pisma mniszego albo aptekarskiego) używa. I nie jedyna to różnica między pismem a drukiem, nam całkiem niezwykła. Drukowano jako tako poprawnie; nikt zaś w piśmie nie odróżniał samogłosek pochylonych, *ł* i *l*, *ą* i *ę*, nie kładł znaków na *n, c* i t. d. Oto np. jak Rey pisał po czterdziestu pięciu latach ciągłej wprawy, na kilka tygodni przed śmiercią: »Ja Mikolay Rey znaglowicz viznavam them to cirografem, ręką svą wlasną pisanem y pyeczączyą zapieczovanem (!), szem wzyął... na myesczv sina svego za cvyercz lyata visluzoney slvzby na podolyv na sziedmdzieszyąth y napyącz kony i t. d.« Tak pisał

Kochanowski i inni; wydając z rękopisów pomniki, mozolą zachowywaniem tego nierządu uczeni siebie i czytelników. Poprawia się to z czasem, druga połowa XVI wieku mniej okropna, niż pierwsza, a XVII wiek już się znaczniej ku naszym nawyknieniom nachyla. Piszącemu jednak ani przez myśl nie przeszło, wyrażać pochylenie samogłosek, *byłá, który, chléb; ł* i *l* jednak, *ą* i *ę* rozróżniają; rzadziej w kreski *(ć, ś, ń, ż)* się bawią. O tym rozbracie między pismem a drukiem warto pamiętać. Szwabach dotrwał zresztą w drukach ogólno-polskich do początku XVIII wieku; u protestantów Mazurów (w Prusiech wschodnich) i na Śląsku do dzisiaj go używają — łacinka im »jezuitami« zalatuje.


Biblia swieta/
Tho iest/
Księgi Stárego y
Nowego Zakonu / własnie z
Zydowskiego / Greckiego / y
Łácińskiego / nowo ná
Polski iezyk z pil-
nośćią y wiernie
wyłożone.

Biblia Radziwiłłowa.

Łatwiej było jaką taką szatę dla pisowni wykroić, niż nadać językowi od razu giętkość, obfitość, dokładność, jakich po wiekowej wprawie dopiero się nabywa. I tu należy rozróżniać. Język modlitwy i pieśni już był wyrobiony; prozę modlitw psalmowych Rejowych, acz nieco jednostajną, pyszną, wzorową nazwać można śmiało. Nie było prozy umiejętnej, brakło po prostu słów po temu; jeszcze Wielkopolanin, ks. Hieronim Powodowski, w »Korabiu zewnętrznego potopu« (1578) kładzie »predykamenta dyalektyczne po łacinie, bo ich naszym polskim językiem, który się więcej kuchnią niż dyalektyką bawił, właśnie wyłożyć nie możemy« (na boku wystawia notę: »polski język o rzeczach kuchennych obfity«) i gorszą się jeszcze ojcowie Jezuici, towarzyszący młodemu, niecierpliwemu Samozwańcowi, żądaniem jego, aby wyrazy retoryki czy jakiej innej nauki w narodowym, nie w łacińskim języku wykładać; i Skarga nie był innego mniemania.

Zdawało się na razie, że i po zastosowaniu kunsztu drukarskiego do języka polskiego rzeczy pójdą dawnym, średniowiecznym torem, że dla nieuków, dla kobiet i dworzan, nie »parających« się łaciną, będzie się drukować modlitewniki, powiastki, przepisy rządzenia zdrowia, początki algorytmu t. j. rachunku, kroniczki, legendy i tym podobny obrok duchowny po polsku; łacinę zawarują sobie duchowni, statyści, historycy, lekarze, astronomowie. W pierwszych drukach, do połowy wieku, istotnie tę różnicę zachowywano; Modrzewski, Orzechowski, Hozyusz, Janicyusz piszą dla Europy, dla stanów i rad koron-

nych, dla mistrzów, po łacinie; po polsku drukuje ślązak Mimer potworną polszczyzną średniowieczne pisemka o zdrowiu i obyczajach, bakałarz z Koszyczek Marchołta i inne wędrowne powiastki średniowieczne, i między tę stęchłą starzyznę (w oczach każdego humanisty), czasem tylko wsunie jakiś odważny tłumacz dziełko Erazma z »Czerwonej Groblej«, a zdobędzie się przedsiębiorczy wydawca na nakład olbrzymiego »Zielnika« czyli »Herbarza polskiego«, zresztą również średniowiecznego.

Z dwu stron wdarły się nowe, silne prądy. Jeśli świeżo mistrz krakowski uniewinniał się, że polskim listem dedykacyjnym i książką polską ubliża wielkiemu panu (cóż robić, kiedy żona magnata, dla której księgę przeznaczał, umarła), to reformacya w ciągu kilku lat niezdrowe te stosunki usunęła. Późno wprawdzie przekroczyła granice; wysiliwszy się w Niemczech i na północy, zawitała przez Poznań i Wrocław, przez Gdańsk i Królewiec, do Krakowa i Wilna. Na razie nie miała nawet pras własnych; za granicą, w Królewcu i Magdeburgu, musiano Seklucyanowe katechizmy, śpiewniki, Lutomirskiego i Krowickiego wyznania wiary drukować; druki nędzne nieraz, nie oznaczające nawet nosówek, rojące się od błędów, ale znachodzące przystęp, pokup; chwytają je sobie z rąk, panie właśnie szerzą je po dworach, pruskie nowinki rzucają popłoch między duchowieństwo, zmuszają je zająć się wzgardzonym językiem i napad równą bronią odpierać. Najznakomiciej wywiązał się Kromer z tego zadania w »Mnichu«, prawiąc o rzeczach, o których Hozyusz wątpił, czy je w języku narodowym wysłowić można. Posłuchu jednak świetna polszczyzna »Mnicha« nie znalazła; szlachta odwróciła się od Rzymu; dzieła Reja, najbardziej znakomita ze wszech miar »Postyla«, zaspokajały głód duchowy społeczeństwa. Królewiec rzucił ewanielie w języku narodowym między tłumy, co dotąd obojętnym psałterzem i kilku rozdziałkami starego testamentu odprawiano, a niebawem podjęli się protestanci wydania biblii. Już nie Królewiec i Magdeburg, lecz Pińczów i Brześć (litewski), Kraków, Szamotuły, Nieśwież, Łosk, Toruń, Gdańsk, nakoniec Lublin i Raków dostarczały literatury różnowierczej, biblii, ewanielii, postyl, pism dogmatycznych i polemicznych, oryginalnych i tłumaczonych, prozą i wierszem; coraz wznosi się poziom literatury i zaznacza się najdonośniej tem, że do kolebki różnowierstwa, do Niemiec, wracają teraz polskie dzieła w tłumaczeniu niemieckiem, dzieła Niemojewskiego, Krowickiego, Żarnowczyka. Katolicy milczą; zaskoczeni pogromem krzątają się leniwie, wydobywają z rękopisów średniowiecznych tłumaczenia ewanielli i biblii (bardzo niedołężne zresztą) i, jako tako je pobieliwszy, w świat wypychają, bez rzetelnej przysługi i zasługi; jedynie głodowi słowa bożego zawdzięczają, że i te przestarzałe książczyska odbyt znalazły. Dopiero zakon Jezuitów zdobył się także na polu literackiem na najskuteczniejszą obronę; przeciw Rejowej wystawił postylę Wujkową, przeciw biblii brzeskiej i nieświeskiej tłumaczenia Wujkowe, przeciw Niemojewskiemu

i Braciom Czeskim Herbesta i Skargę, Wujka i Grodzickiego, Warszewickiego i Laternę.

W takiej szermierce nabiera słowo polskie siły, dokładności, zwięzłości, rzutkości. Chociaż talenty nierównie podzielono, nie znaleźć już w drugiej połowie wieku dziwolągów, w jakie pierwsza obfituje i słusznie zaznacza Rej ten postęp, że »pierwszym pismom polskim« nieraz już nie rozumiemy. Przedtem co książka, to narzecze t. j. osobliwsze jakieś słowa, rzadziej formy; teraz wystrzegają się tego, aby się na śmiech nie narazić, na szyderstwa, czyhające zewsząd, czepiające się słów właśnie, prawiące o bajędach, kątolikach, że ich obrazy — prawdziwa obraza boża i t. p., lub na odwrót o wangielikach, świnistrach i łoterstwie. Język teologiczny dochodzi do nadzwyczajnego wyrobienia; najsubtelniejsze różnice dogmatyczne starają się nim wyrażać. A działa on i na uczucie; cała dawna literatura nie miała niczego, czemby porywała, była sucha, prosta, nizka, bez skry Bożej, bez światła i cieni. Teraz Rej, Orzechowski, Krowicki, Skarga już nie do rozumu tylko ani do chłodnego umiarkowania się zwracają; naturalna, ciepła, z serca idąca prostota Rejowa chwyta za serce; namiętnie rzucają się na siebie, niegdyś przyjaciele, Okszyc i Krowicki; przejmująca pokora, słowo wstrząsające, przy całej niewymuszoności, cechuje złotą prozę Skargi, której dorównują tu i owdzie ministrowie protestanccy, Żarnowczyk, Turnowski i i.



Drzeworyt z Biblii Radziwiłłowej z r. 1563.

Humanizm, tyle wcześniejszy od reformacyi w Polsce, później dopiero do swego obowiązku się poczuł i zamiast dolewać wody do oceanu łacińskiego, pomyślał w osobie Kochanowskiego, wzorującego się na Włochach i Ronsardzie — Niemcy ani Czesi nie nastręczali nic uwagi godnego — że godziż się sił próbować, klasyków naśladować, nie tylko po łacinie ich przedrzeźniając, ale wznosząc do ich poziomu język i muzy sarmackie. Budzi się poczucie godności narodowej, stańmyż i my na skale pięknej Kaliopy, gdzie dotąd nie było znaku polskiej stopy, gdyż wierszydła Rejowe z sztuką i jej wymogami się nie liczyły. Coś, coby dorównało ubóstwianemu Horacemu czy Tybulowi, tragikom czy epikom, wawrzyny Seneki i Wirgiliusza, o tem marzył w Padwie

młody ziemianin sędomierski. I dopiął, czego pożądał, chociaż najbardziej na polu, gdzie mu klasycy bezpośrednio nie przyświecali, w parafrazie poetyckiej psalmów i w skargach stroskanego ojca. Od razu wzniósł Kochanowski poezyę polską, nie istniejącą przed nim, do wysokiej doskonałości; hymn natchniony, jaki rozbrzmiewał u podwojów tej narodowej świątyni, ów przedsmak całej następnej poezyi polskiej, męskiej, rzewnej, wzniosłej, dawał miarę jego potęgi.

Jak w języku samym obok szlacheckiego odróżniliśmy ludowy i miejski, podobnie obok poezyi Kochanowskiego, stylowej, klasycznej, nie wolnej od naśladownictwa w duchu i wyrazie, stanęła poezya, jeśli ją tak nazwać wolno, mieszczańska, ludowa niemal, staro- i szczero-polska, rubaszna, gminna nawet, ale wyszła z ziemi, nią wonięjąca, jak te kwiaty polne, rumny i macierzanki. Nie utrzymał się język miejski obok szlacheckiego, ustąpił mu miejsca; również i ta poezya przed humanistyczną się cofnęła i próżno oba kierunki pomieszać pragnął taki Klonowic, prostaczyna lubelski wobec wykwintnego czarnoleskiego pana. Chociaż humanizm zupełnie zwyciężył, chociaż po klasycznych nawet do włoskich się wzorów rzucił, u Morsztynów np., staropolskiej prostoty, wesołości i gwary ubić nie potrafił; odżyły one, gdy mieszczanie zamilkli, u Kochowskiego, a jeszcze bardziej u Potockiego, krystalizującego w sobie całą staropolską otwartość, jowialność, praktyczność, szczerość i rubaszność zarazem.

Wiek XVII staje się wiekiem spóźnionym poezyi. Język poetycki do najwyższej dochodzi rozmaitości; trafia w najróżnorodniejsze tony, od głębokich żalów religijnych do gorzkich smutków patryotycznych, od dumnych peanów zwycięskich do ostrych wyrzutów prywaty, sobkostwa, od namiętnej, lubieżnej pieśni miłosnej do narzekań znękanego ciosami coraz nowymi serca ojcowskiego. Ale wiek poezyi kwitnącej staje się morderczym dla prozy. Szermierka teologiczna, nawet o unię cerkwi ruskiej, co tyle piór polskich i ruskich poruszała, ustała; zwycięski na każdem polu katolicyzm, zniósłszy nieprzyjaciół do szczętu, usnął snem błogosławionych. Coraz bardziej krępowano ducha w powijakach szkoły jezuickiej. I znowu roztasowała się łacina; już nie było Szafrańca, coby zaprotestował, gdy ktoś słówka łacińskiego użył; teraz wszyscy w zawody cisnęli się do spiżarni łacińskich frazesów. Kaznodzieja prawił jeszcze po polsku, zresztą nikt; statysta czy prokurat bez łaciny się nie ruszał. Dla wszystkich pojęć nieco wyższych miał gotowe słowa łacińskie i nawet w chwilach najwyższego napięcia, np. w mowie Marka Sobieskiego nad zwłokami Żółkiewskiego, frazes łaciński coraz pod broń stawał. Powoli znowu zapominano po polsku i znowu można było twierdzić, że język polski w kuchenne rzeczy jest bardzo obfity, ale do dyalektyki nie sposobny. Kto miał dobrą wolę, dowodził czego innego, np. mąż wielkiego smaku, H. Lubomirski, unikający obrzydłego mieszania dwu języków w »Rozmowach Artaksesa i Ewandra«, chociaż najgłębszych dotykał rzeczy, nawet metafizycznych. Nikt

jednak nie szedł za jego przykładem i gdy język polski na zewnątrz największe święcił tryumfy a rozchodził się jak najdalej, zamierał powoli w literaturze narodowej.

Ze wpływów obcych działały nań w całej tej dobie najsilniej języki romańskie a głównie łacina. Przed wiekiem XVI niema i mowy o wpływie łaciny na polszczyznę; stały one obok siebie, wręcz sobie obce. Nas dziś łudzą pozory; szata łacińska, obowiązująca dla każdej, najdrobniejszej nawet zapiski, kronikarskiej czy sądowej, łacińska mowa naszych aktów, rozpraw i dzieł, zakrywają stan istotny; szlachta nie umiała po łacinie, łaciński pamflet polityczny Falkenberga musiano jej wyłożyć na polskie a jeszcze na początku XVI wieku tłumaczył się kanclerz państwa, Szydłowiecki, wobec witających go po łacinie mistrzów krakowskich, małą w łacinie biegłością; innym urzędnikom musiano wtedy polecenia dla nich wypisywać po polsku, bo po łacinie nie umieli; duchowni spisywali kazania po łacinie, ale prawili je po polsku. Łacina panowała wyłącznie po szkołach (i na piśmie), przenigdy w życiu samem; dopiero od XVI wieku powiał inny prąd. Szerzenie się oświaty odbywało się teraz kosztem języka narodowego; nie posiadając literatury, nie dostarczał środków kształcenia; kto tych pragnął, wprost do źródła jedynego, do łaciny, sięgał i polszczyzny tem gorliwiej — unikał. Było to błędne koło, z którego, zdawało się, nie było wyjścia. Każdy humanista stawał się urzędowym poplecznikiem łacińskiej wyłączności. Szlachta i mieszczaństwo garnęli się do szkół, doma czy zagranicą, i wychodzili czy wracali łacinnikami, a choćby łaciną tylko gęby pomazali, wstawiali, szczególniej w mowach, obchodach, listach, do polszczyzny łacinę, przyzwyczajali się łatać mowę gotowemi, oklepanem, wygodnemi słowami i zwrotami łacińskimi; szkołą t. j. łaciną szkolną trącił nowy Polak do grobowej deski. Jak nieograniczony, ba, uprzywilejowany przywóz wyrobów zagranicznych zabił przemysł domowy, podobnie zubożyła przywoźna łacina myśl i język polski. Było to i lenistwo umysłowe, o pomstę do nieba wołające, zamiast wysilenia się na coś własnego, samodzielnego, to nieskończone włóczenie się u paska panimatki-łaciny, niechęć, brak ambicyi, aby raz przecież stanąć na własnych nogach, rzucić te kule łacińskie. Najlepszy patryota, najdrażliwszy co do honoru narodowego, nie wahał się deptać i zatłaczać własnego języka na korzyść przywoźnego; regalista i anarchista, katolik i protestant podawali sobie dłoni, gdy



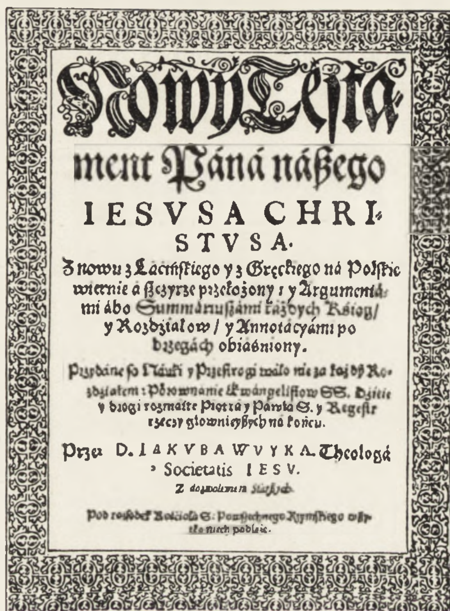
Biblia' Budnego.

szło o tłumienie języka narodowego. Tylko kazalnica (w kościele, choćby dla kobiet, nie uchodziło wszechwładztwo łaciny), i poezya, co o czystość językową dbać musiała, przechowały polszczyznę, ginącą w prozie nie tylko uroczystej, ale już i poufnej. Nałóg zwyciężył a skutki widzimy; niema języka, coby do dziś zachował tyle latynizmów, jak właśnie nasz; szczególniej rzeczy umysłowe, oderwane, zagęściliśmy łaciną. Każdy naród np. ma swój własny »honor«, my mamy łaciński. Nawet do ludu podostawały się latynizmy, nieraz zeszpecone do niepoznaki, *jankur* z *rankoru* i podobne dziwolągi. Z łaciny przejęliśmy nawet końcówkę *a*, mówimy *akta*, *rejestra* itd., zatem i *interesa* a nawet *urzęda;* koniecznie należy to barbarzyństwo wyplenić.

Przebrało się dziś nieco tej łaciny; trącą już myszką wszystkie despekty i respekty, afekty i submitowania się, impety i ansy i inne bezeceństwa, i mamy nadzieję, że wszystkie kiedyś wyrzucimy. Na razie i obejść się bez nich trudno Szczególniej szkoła, sądy, leki i kościół niewyczerpanej ich dostarczają kopalni. Nikomu się nie śni, prócz nas samych, używać metryki, pularesów, kałamarzy, atramentu, okularów, bibuły, otemperowanego piórka, arkuszy, lecz pocóż te niewesołe »rubryki« wyliczać? Zwróćmy raczej uwagę na kilka mniej widocznych szczegółów. Nasza łacina domowa, polska, nie jednej daty, nie z humanizmem tylko nas naszła; były już przedtem latynizmy, niektóre sięgają odległych czasów, taki *łan, gleba, stywa*; innych pozbyliśmy się rychło, odstąpiliśmy ich sąsiadom; tak przyszli Rosyanie przez nas do swojej *łuny* (księżyca) i *spiny* (krzyża), u nas obu w XVI wieku (np. Paprocki) używano, potem wyrugowano. Jedne wyrazy łacińskie zostawiamy nietknięte, odczuwamy ich cudzoziemskość, chyba liczbę odmieniamy, boć *margines, pu(gi)lares, legumina, rudera,* używamy jako liczby pojedynczej, chociaż to liczba mnoga w łacinie; z innymi spoufaliliśmy się bardzo i wykręciliśmy je na polskie, np. *obces, obcesowy* (właściwie *opętany,* boć to *obses, obsessus*) i trzeba już wysiłku, aby dojść, że *amprztyfikować* się do panienki, poszło od *amplifikacyi,* od przesadnego mówienia. Inne przetłumaczyliśmy żywcem, np. z *respublica* nasza *rzeczpospolita* (jedno słowo!) urosła. Niektórych literatura nam mimo wszelkich wysiłków narzucić nie zdołała, np. Orzechowski, a za nim liczni pisarze zawsze »patryą« wojowali, twierdząc, że *ojczyzna* tylko ojcowiznę oznaczać może — mimo to »ojczyzny« nam nie wydarli.

Nasuwa się uwaga, którą zastosować można do wszelkich okresów. Słowa własne, słowa często używane powtarzamy wierniej, pamięć o nich ciągła nie dozwala uchybień od prawidła. Inaczej ma się rzecz z słowami, powtarzanemi rzadziej, albo obcemi, jakich poczucie językowe nigdzie należycie przyczepić nie potrafiło; takim grozi wykolejenie, powtarzanie ich bywa tylko częściowo wierne; tu niema poprostu żadnych granic psucia: z *tadynków* i *tadynkowania* zrobił lud *trarunki,* z corps de guarde *furdygę.* Weźmy niewinny *rumianek;* pozostaje on w jawnym związku z rumianym, chociaż mógłby się raczej »żółcieniem« nazywać. Przyglądnąwszy się bliżej, dostrzegamy, że to podobieństwo

pozorne. Dawniej był tylko *rumen* i *rumien* (w dopełniaczu *rumna*); twierdzono, że to od »romanus« poszło, ależ to równie trafne, jak owo ludowe podprowadzenie rumna pod rumianek! rumen, to *rmen, rman, herman,* a to znowu przez czesko-niemieckie manowce z *camomilla* poszło, a to z greckiego *chamaimelon!* W niezrozumiałą nazwę lekarską (bardzo wiele naszych nazw roślinnych, niby ludowych, pogańskich, z apteki łacińskiej średniowiecznej wyszło), wprowadził ludek jaki taki, ale swój sens, a raczej nonsens! Czasem nawet na dowcipy niewczesne się silił. Oto *kapłun* (a piszą go niby z pańska *kapłonem*). Poczciwiec nazywał się wszędzie *kapunem* (kapaun); myśmy go owem *ł* nadziali — dlaczego? Zawinił *kapłan,* na bezżeństwo również skazany, i tak związaliśmy słowa, nic a nic sobie nie krewne, tak dalece, że Knapiusz się pytał, czy to nie *kapłan* od *kapłuna* nazwany, chociaż *capellanus* żadnej nie dozwala wątpliwości. Inne zmiany, umyślne, wprowadza język, aby nie wywoływać wilka z lasu — imię miało przecież siłę magiczną; ledwieś dyabła po imieniu wyzwał, a on już tu. Więc o *dyachle* i *dyasku* mówią, żeby Lucyper się nie zmiarkował, podobnie febrę ciotką nazwali; jak Niemiec, żeby nie bluźnić, Potztausend zamiast Gottestausend mówi, podobnieśmy o Jeny i Jeńcie zamiast Jezu, lub *Bore* zamiast *Boże* wołali, stąd i *nieborak* (zamiast niebożaka) poszedł. Lecz wróćmy do łaciny.



Nowy Testament Pána nászego
IESVSA CHRISTVSA.
Z nowu z Láćińskiego y z Greckiego ná Polskie wiernie á szczyrze przełożony: y Argumentámi ábo Summáryuszámi káżdych Ksiąg/ y Rozdziałow/ y Annotácyámi po brzegách objaśniony.
Przydáne są Náuki y Przestrogi máło nie zá káżdym Rozdziałem: Porownánie Ewángelistow SS. Dźieie y drogi rozmáite Piotrá y Páwłá S. y Regestr rzeczy głownieyszych ná końcu.
Przez D. IAKVBA WVYKA Theologá Societatis IESV.

Biblia ks. Jakóba Wujka.

Łacina zluzowała czeszczyznę. I jej wpływ szedł z góry, od literatury i wykształconych. Wyraził się w języku piśmiennym i, chociaż panowanie srogiego Alwara dawno minęło niepowrotnie, skutki jego odczuwamy do dzisiaj Dawni pisarze poddawali się wręcz składni łacińskiej, używali zwrotów łacińskich, nie polskich (np. *znam ciebie męża* zamiast *mężem;* nawet Rej, nie mówiąc o Kochanowskim, nie wolny od podobnych grzechów); my ich za nimi nie powtarzamy, ale szyk słów łaciński został nam w spuściźnie po tej wszechwładzy. Wprawdzie przymiotnik kładliśmy po rzeczowniku jeszcze przed łaciną — różnimy się tem od Rosyan i Czechów, ci mówią »polska literatura«, my »literatura polska«; ale rozrywanie przymiotnika od rzeczownika, wstawianiem nawet kilku słów, ale osobliwsze miejsce, jakie czasownikowi na końcu zdań wyznaczamy, to wszystko Cyceronem pachnie. Tak nam od szkoły

rytm łaciński wpadł w ucho, tak nam Cycero i Pliniusz, Liwiusz i Tacyt szczytem doskonałej wymowy się wydali, których naśladować z dala, nigdy im wyrównać nie potrafimy, że za ich wzorem i własne stawialiśmy słowa i budowali długie a sztuczne okresy. Nie darmo gniewają się na nas Słowianie o zbytnie przejęcie się obczyzną; o papugach i innej zoologii nasi sami nieraz pomrukiwali.

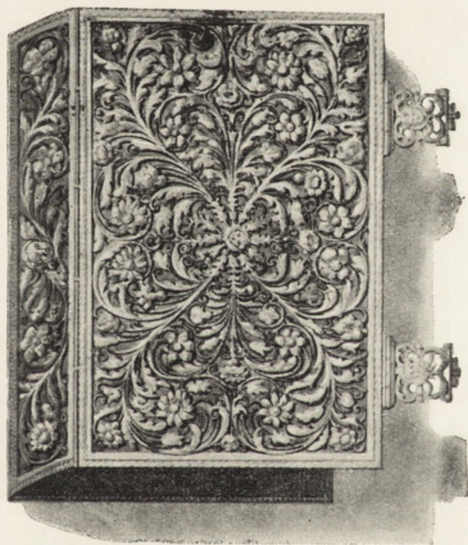
Łacina, nie jedyny to obcy język, jaki na nasz wtedy oddziaływał. Zupełnie przestał dla nas istnieć czeski, od XVII wieku; od Rakuszan, panujących w Czechach po bitwie białogórskiej, dzielił nas wstręt nieprzezwyciężony, więc i Niemcy przestali rej wodzić w mieście i cechach, ale od XVII wieku coraz ich więcej w wojsku, w cudzoziemskich chorągwiach, w dragonii (co drą a gonią, żartowali nasi), w piechocie, której musztra jeszcze w połowie XVIII wieku niemiecką była.

Zato języki romańskie wychyliły się naprzód. Związki nasze z nimi, z Francyą i »Ausonią« dawne, ścieśniły się od wieku XV, lecz dopiero od Bony i jej fraucymeru włoskiego, od tłumnego nawiedzania Padwy, Bolonii, Rzymu przez naszych kortyzanów i uczącą czy tylko polerującą się młodzież, omijającą niebawem nietylko krakowskie, lecz i niemieckie szkoły, wtoczyły się z modami, wzorami, książkami włoskiemi i nazwy włoskie do języka, wyłącznie do literackiego, szczególniej do poetyckiego. Kochanowski ich jeszcze prawie niema, chociaż fraszkami (z włoska) swe figliki przezwał; najbardziej obfituje w nie język Morsztynów i Twardowskiego, Kochowskiego, mniej już Potockiego. Wyrazy odnoszą się do pewnych zakresów: kultura zbytkowna, pałacowa, ogrodowa, u stołu, w ubiorze, w sztuce konnej, szermierskiej, przedewszystkiem w »muzyce boskiej«, opływa w włoszczyznę. Wyjątkowo pojawia się np. facylet już w XV wieku (chustka), główna fala napływa później i utrzymuje się do XVIII wieku, ustępując nowym przybyszom, francuskim.

Oto ruchome pożyczki języka polskiego; z każdą nową falą życia kulturalnego osiadają na gruncie polskim, a ponieważ grunt ten wystawiono z biegiem wieków na najrozmaitsze fale, więc i osady po nich były najrozmaitsze i niema chyba drugiego języka na świecie, któryby tyle ciekawych, rozmaitych rzeczy z swoich słów obcych wyczytywać dawał. Inne języki zazwyczaj jednostronnemu ulegają wpływowi, np. w czeskim przeważa niemczyzna, w madiarskim albo w rumuńskim słowiańszczyzna, u Bułgarów i Serbów tureczczyzna, na Rusi moskiewskiej, szczególnie dawniej, tatarszczyzna, u Niemców romańskie elementy, do olbrzymich rozmiarów wydęte w angielskim, u Rzymian greckie i t. d. W polszczyźnie przeciwnie, jak w kalejdoskopie, coraz się widok odmienia; zaczęliśmy czeską terminologią kościelną, przeszli do niemieckiej miejskiej, wrócili do czeskiej literackiej, nadeszła łacińska, równie literacka, a wdziera się włoska towarzyska, salonowa i na tem nie koniec, język stawa otworem dla wpływów wschodnich, najróżnorodniejszych. Dzieje

kultury polskiej można splatać z dziejami słownictwa polskiego; z każdym wiekiem nowa fala osobliwszą im cechę narzuca.

Od XVIII wieku pozapominaliśmy wiele z tej włoszczyzny, zmieniły się mody, elegancye i włoszczyznę zastąpiła francuszczyzna. Ale roiło się niegdyś od włoskich przybyszów, od ich kontentecy, alaspasów, fozy (maniery, mody), za które chytry Włoszek wyłudzał polskie pieniążki, ubożąc do reszty przemysł i kupców krajowych, na których zgubę i tak już żydzi i »szoci« się sprzysięgli. Nie myślimy wyliczać włoskich wlazów, poznasz ich od razu: dodajmy tylko, że nawet rzadsze słowa włoskie znajdziesz między nimi i to po dalekich zaułkach polskich, u popów ruskich; dalej, że niewiele z nich ząb czasu oszczędził, że niektóre jednak tak się spolszczyły, iż wprawnego oka potrzeba, aby je odcyfrować, np. *wyćwirny* — wymyślny, jak mu daleko do źródła włoskiego, z którego wypłynął, do *ricerco* (fantazya, w muzyce), skąd przez *rycwerki* i *wycwerki* aż do *wycwieru* doszedł! Podobną drogę i nasz *wykwintny* odbył; nie darmoż Włoch, u którego wszystko niegdyś wykwintnem było.



Polska oprawa książki z XVI w.

Skoro o Romanach mówimy, wspomnijmyż i o Rumunach. I oni wcisnęli kilkanaście słówek w nasz język, nawet pisemny; multanka i fujarka, żętyca i bryndza — oto i cały zapas wałasko-multański; Wałach konie wałaszył, a Multan mieczem-multanem głowy ścinał. Więc po pasterzach karpackich i podgórskich zostały w terminologii naszej owczarskiej, tatrzańskiej głównie (dział = góra, też wołoszczyzna) ślady, kiedy Wołoszyn głównie pasterstwem się trudnił; stąd *koszary*, *szałase* i t. p. nazwy *hurmem* czy *hurmą* do nas przeszły.

Nierównie więcej zawdzięczamy Węgrom. Z Batorym t. j. bohatyrem, z jego piechotą węgierską moc wyrazów wojskowych nam się dostała, *katana* (żołnierz, stąd *katanka*, jak *rajtarka*, *brandeburka* itp.), *paiż, parepa, giermek, orszak, rokosz, dobosz, szyposz, czakan, nadragi* (i *szalwary*, spodnie) itd.; nazwy szat i strojów, *szychu, kontuszów, ferezyi, delii, forg, kit* i t. d. od Madiarów pożyczyliśmy z szatami samemi: jedyny Polak na świecie nie miał stroju narodowego i, jak język jego, w coraz nowe, lecz zawsze obce mody się stroił. W służbie dworskiej zastąpili hajducy (najczęściej słowaccy Matyasy, głodomorcy; stąd *matyasno* mi = kuczno mi, pozostało w narzeczach), włoskich *stafierów* (od których dziś jeszcze dziewka się »sztafiruje«); od nich przywykliśmy

wtrącać słówka węgierskie, *beszte* (besztać) = bestya, *bizoni* = naprawdę; żartobliwie od tego bizuny przezwano, jakiemi Matyasów w »harum palcat« t. j. w trzy kije częstowano; tak i *harap* nazwano od nawoływania niemieckiego *Herab*, jakiem myśliwi psy łowcze przy lisie lub wilkach raczyli. Ale musztra węgierska, zbóje węgierskie (sabaty), kocze węgierskie z czapragami, forgoczami i t. d., wszystko z mody wyszło; zapomnieliśmy o nich doszczętnie — *antałki* nam zostały, chociaż dawno z nich węgrzyna wysączyliśmy.

Rumuni i Węgrzy doprowadzili nas na wschód. Nic nie mieliśmy z nim do czynienia, póki nas Ruś odgradzała, ale gdy Ruś częścią pod polskie panowanie przeszła, częścią wraz z Litwą silnemu działaniu wpływów polskich podpadła, otworzył się nam dostęp od wschodu. Z towarami wschodnimi zapoznaliśmy się już w XV wieku: w XVI i XVII mniej Turczyn, głównie Tatarzyn nam doskwierał. Kardasztwa t. j. braterstwa (stąd kurdesz t. j. brat, zamiast kardasza) nigdy nie było, zawsze zostawał Tatarzyn *chamcem*, ale z jego *ordą* (hordą), koszem i jasyrem niestety zapoznaliśmy się aż nadto, z haraczem, bazarami, na których naszych właśnie najwięcej sprzedawano, z końmi tatarskimi, łoszakami, rumakami (ohromak z argamak) i ogierami (ujgir), z bronią tatarską, choćby z ich biczakami t. j. nożami, buńczukami i t. d. I to fala przelotna, jak madiarska — kultury nie było, były specyalności, w jakieśmy się od nich zapożyczali, póki był czas po temu. Upadł Krym i Nohaje, zostały nahajki, krymki, burki; słowa, rzecz najulotniejsza, przetrwały państwa i narody — nie jawnaż to ironia losu?

Słowa tatarskie, w XVII wieku liczne, dziś rzadkie, szły do nas zresztą niekoniecznie wprost od nieproszonych kardaszów, raczej za pośrednictwem Kozaków, co bynajmniej nie od kóz, jak u nas szydzono, lecz od tatarskich Kazaków-junaków przezwani, i od Rusi, również nie od ruszania, jak nasi stale twierdzili, nazwanej. Wpływ ruski (litewskiego nie było nigdy żadnego), jest w języku polskim bardzo drobny, jeśli go porównamy z wpływem, jaki polszczyzna na ruskie wywarła. Ale jest. O dawnych śladach nikłych wspominaliśmy; w XVI i XVII wieku nieco się wzmagają. Nie dochodzą zazwyczaj daleko; używają rusyzmów Zygmunt August, Radziwiły, inni magnaci litewscy, gdy po polsku piszą, a piszą lepiej nieraz, niż rodowici Polacy. Zresztą używają ich pisarze, co wyszli z ruskich stron, np. Jagodyński i inni, lub w nich przebywali, np. wielkopolanin Klonowic, gdy w Lublinie na zawsze osiadł, i Twardowski, gdy ruskie wioski dzierżawił, lwowianin Zimorowic, gdy »Sielankom« ruskimi wyrazami *couleur locale* dodawał. Inni, Kochanowski, Potocki, dla żartu głównie rusyzmów dobierali, w przysłowiach, co żywcem za Rusią powtarzali; ale Rej, choć na Rusi zrodzony, nigdy ich nie używał. Najwięcej wprowadzali ich w literaturę za czasów walk wyznaniowych pisarze prawosławni i uniccy, po nich zostały nam do dziś np. *sobór* i *sojusz*, co brzmiałyby po polsku *zbór* i *związ*. Z ruskiemi słowami powtarza się poniekąd trudność, na jaką przy czeskich trafiliśmy; nie łatwo oznaczyć, co rzeczywiście

pożyczono, a co się takiem tylko wydaje. Np. o *dużym*, wobec znanego pojawiania się *u* miasto nosówki *(dążyć)* w czysto polskich słowach nie twierdzimy, że to rusyzm, chociaż słowo dopiero od końca XV wieku się zjawia (najpierw w słowniczku poznańskim); nawet *durnia* nie potrzebujemy Rusi ustępować, ani *przedaży* (obok *przedaju*, porównaj *przedajny*) i *odzieży* (obok odziewu, por. *odziewek*); ale *nadzieżny koń* Kochanowskiego (t. j. pewny) z ruskich stajen wyszedł (dawniej *stania*, nie *stajnia* i *stanie*), podobnie i *hoży*. *Harowanie* albo *horowanie*, co wraz z *horą* u Towiańskiego nadzwyczajną odgrywało rolę w doskonaleniu człowieka wewnętrznem, nie jest białoruskiem, niby gorzem, gorewaniem, lecz kawalkatorskiem od ujeżdżania koni (niemieckie *herum*, stąd nasze *haru haru*) i dopiero z Polski na Ruś się dostało. Wpływ ruszczyzny na polskie, mimo unii lubelskiej, pozostał całkiem nieznacznym.

Zato na pograniczu, np. w czerwono-ruskiej lub lubelskiej i bełzkiej ziemi, od sąsiadów, poprzedostawały się niektóre formy czy słowa i nieraz ogólniejszego dobiły się użycia. Więc jeśli o *czerepach, czeremchach*, zamiast *trzopów, trzemch* (por. wielkopolskie Trzemeszno i Trzemeskich) prawimy; jeśliśmy *oszołomieni* (to samo wyrażano u nas dawniej zwrotem ogólnie używanym *pod hełmem* być t. j. podpiwszy sobie, mając w czubku); jeśliśmy *nadwerężeni* — nawet nie wiemy, jak to obce słowo pisać, czy nie *nadwyrężyć* (Polak powiedziałby *nadwrzedzeni*, boć to od wrzodu, ruskiego *weredu* poszło; w XVIII wieku piszą: kogo choroba *dużo nadweredzi*, z *nadwereżeniem* zdrowia), otóż w takich wyjątkowych razach nie przeczymy ruskiemu początkowi tych słów spolszczałych. Inne są wręcz miejscowe, najczęściej strasznie pospolite, cechujące aż nadto dosadnie otoczenie, z jakiego wyszły, *morda*, *portki (part* płótno grube; stąd *partać* i *partacz) rubaszny* (*rubaszyć* się z kim, zbyt poufalić, od mieniania koszuli — rubaszki), co kozaczyznę przypomina od której XVII wiek nasz niejednego terminu, na czas naturalnie, nie na zawsze, pożyczył. *Ramoty*, zamiast *hramoty*, były pierwotnie tylko ruskie i oburzyłby się na nas Grek, że jego »grammata« klasyczne u nas duractwom przywłaszczają. U nie-

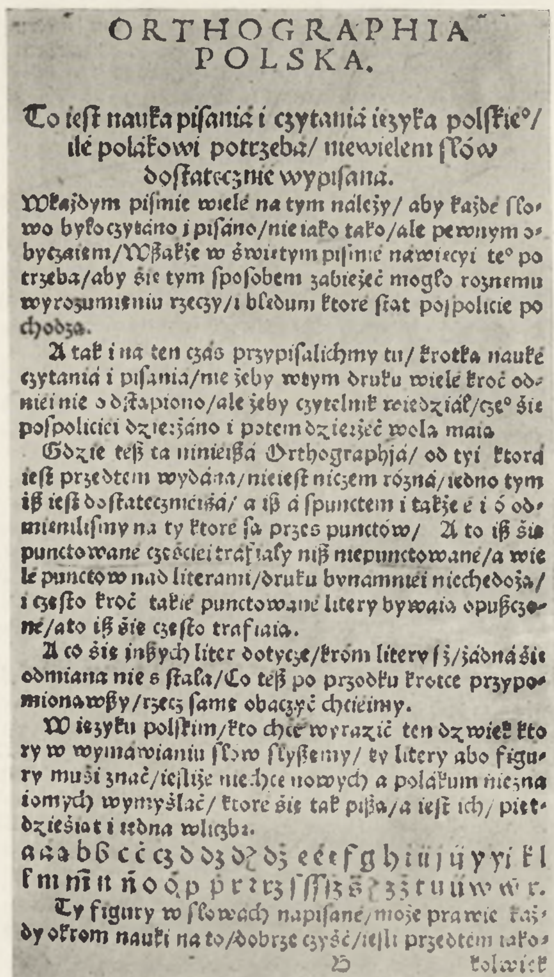


»Ortografia« St. Zaborowskiego (r. 1518).

których słów późne i miejscowe ich pojawienie się, u pisarzy pochodzących z Litwy lub Rusi, ruskie ich początki mogłoby ukazywać, np. *narów* i *norów*, nieznane klasykom polskim, *ochoczy* i *roboczy*, jakich Knapiusz jeszcze nie znał (zna tylko ochotny i robotny); podobnie z ruskiego *upiru* t. j. wampiru, poszedł nasz *upir* i *upierzyca*, aż go na *upiora* spolszczyliśmy; godnie stanęły obok nich *bies*, *wiedźma* z *kołtkami* albo *kołstkami* w uszach a z *kołtunem* na głowie (wszystko od kiełtania, kołysania, przezwane), który na próżno *zamawiała*. Jak widzimy, towarzystwo wcale nie osobliwsze; i *rusałki* do niego należą, chociaż od poetycznych »rosaliów« wiosennych, bałkańskich, się wywodzą. A za niemi cały szereg zbójników: *hultaje*, *opryszki*, *zbereźniki* różnego autoramentu, *szukajły* i inne *zawadyaki* i *hałaburdy*, Haraburdy. Tu już widzimy, że to terminy lokalne, jakich gdzieindziej ani nie zrozumieją; jeden z najciekawszych, to *borys* na oznaczenie grubego chleba, razowego (t. j. reżowego); święty to ruski, syn Włodzimierza Wielkiego, zamordowany wraz z bratem Hlebem; otóż w przeciwieństwie do cieńszego Hleba (Chleba) grubszy Borysem nazwano — naturalnie na Rusi tylko, żartobliwie, ale dość szeroko się to rozeszło; w »Kazaniach kieleckich« z początku XVII wieku czytamy między innemi: »tu (na ziemi) chleb czeladny i *borys*, a tam (w niebie) szczera *żemła* (Semmel, z łacińskiej *simila*) pańska«; Borys zresztą imię nie słowiańskie, lecz bułgarsko tureckie, pierwszego ich »chagana«, co chrześcijaństwo przyjął; takim to cudem istotnie jego nazwa aż do piekarni spadła. Jest jeszcze kilka słów ruskich, *sioło* z *sielskim*, *czołobitnia* (nieznana szlachcie, co czołem tylko przed Bogiem uderzała), *komunik* dla jazdy (od komonia, konia), *chata*, *czad* (swąd piecowy), *polano* (drewno), *drewotnia* (natoń), *tok* (klepisko), *hodować* (chować), na Litwie *cioska* (nasze dawne *drużba* t. j. noszący to samo imię), *borysz* (litkup); *dziedziniec* (dawne dzieciniec, zamkowy tylko).

Te nieliczne i nieważne wyrazy wprowadzają nas jednak w całkiem nowe dziedziny, otwierają nam niespodziewane widoki. Do XVI wieku język polski stale tracił ziemię pod nogami; najdotkliwsze ubytki poniósł na Śląsku, gdzie całą dolnią i średnią połać zajęła niemczyzna, wjadająca się i w wielkopolskie i pruskie dzielnice; granicy tu wcale nie było; idzie ona zygzakiem, łąkotką powiedziałby stary Polak; brzeg polski, podmywany nieustannie, ginie w nurtach niemieckich. Wszystkie te ubytki stokrotnie wschód od XVI wieku nagradzał; cała energia polska, nadmiar ludności, szczególniej szlachty, w rozdrobnionych działach usychającej powoli, kolonizacya, a z nią cywilizacya, skierowały się na olbrzymie przestwory litewsko-ruskie, przewyższające rozmiarami o wiele Polskę właściwą. Zaczęło się to w wieku XIV jeszcze, owoce dopiero wiek XVI wydawał. I szerzyła się odtąd polska mowa, pismo, książka wraz z polskiemi urządzeniami, duchem, kastowością, hen aż za Dźwinę, Niemen i Dniepr, docierała w zwycięskim pochodzie do Rygi, Smoleńska, Kijowa, Czernichowa, Chocimia. Nie od razu do najdalszych tych kończyn dotarto;

stopniowo, pokojowo całkiem, bez szczęku oręża, bez wysiłków i ograniczań sztucznych, bez przymusu i drażnienia jakiegokolwiek odbywała się ta wielka polonizacya, jedyna w swoim rodzaju w Europie, przypominająca chyba zfrancuszczenie dobrowolne Anglii w średnich wiekach. Dwór królewski, duchowieństwo katolickie, szkoła łacińska wywoływały ten przewrót, który, jak w Anglii, szedł z góry, więc najpierw szczytów społeczeństwa dosięgał, od wysokiej szlachty, dostojników dworskich, na niższych spływał, aż się na mieszczanach oparł. Lecz, jak w Anglii, chat kurnych nie doszedł; Żmudzin, Białorus, Rusin, chłop, pop i czerniec, jemu nie ulegli. Sama kastowość, odgraniczanie się od »czarnego«, roboczego ludu, stanęła na walnej przeszkodzie; lud pozostawiono sobie samemu i on, jak chłop anglo-saski, nie rzucił ni mowy, ni wiary przodków. Polonizacya nie przetrawiła całego obszaru, pokryła powierzchnię olbrzymiej Rzeczypospolitej, polsko-litewsko-ruskiej, jednostajną powłoką polską, lecz w ludzie samym dawne różnice przetrwały.



ORTHOGRAPHIA
POLSKA.

To ieſt nauka piſania i czytania iezyka polſkie°/ ile polakowi potrzeba/ niewieleni ſłów doſtatecznie wypiſana.

Wkażdym piſmie wiele na tym nalezy/ aby każde ſłowo było czytano i piſano/nie iako tako/ale pewnym obyczaiem/Wſzakże w świetym piſmie nawiecyi te° potrzeba/aby śie tym ſpoſobem zabieżeć mogło roznemu wyrozumieniu rzeczy/i bledum ktore ſtat poſpolicie pochodza.

A tak i na ten czas przypiſalichmy tu/ krotka nauke czytania i piſania/nie żeby wtym druku wiele kroć odmiei nie odſtapiono/ale żeby czytelnik wiedział/cze° śie poſpolicici dzierżano i potem dzierżeć wola maia

Gdzie teſz ta niniejſza Orthographia/ od tyi ktora ieſt przedtem wydana/nieieſt niczem różna/iedno tym iſz ieſt doſtateczniejſza/ a iſz a ſpunctem i także e i o odmienilismy na ty ktore ſa przes punctów/ A to iſz śie punctowane czeſciei trafiały niſz niepunctowane/a wiele punctow nad literami/druku bynamniei niechedoża/ i czeſto kroć takie punctowane litery bywaia opuſzczone/ato iſz śie czeſto trafiaia.

A co śie inſzych liter dotycze/krom litery ſ z/żadna śie odmiana nie ſtała/Co teſz po przodku krotce przypomionawſzy/rzecz ſame obaczyć chcieimy.

W iezyku polſkim/kto chce wyrazić ten dzwiek ktory w wymawianiu ſłow ſłyſzemy/ ty litery abo figury muśi znać/ieſliże niechce nowych a polakum nieznaiomych wymyślać/ ktore śie tak piſza/a ieſt ich/ piećdziesiat i iedna wliczbie.

a ą a b б c ċ cz d dz dź dż e ę ę f g h i ii j ÿ y yi k l
k m ni ń n ó o ǫ p p r ř rz ſ ſſ ſz ś ź z ż t u ü w ẃ r.

Ty figury w ſłowach napiſane/może prawie każdy okrom nauki na to/dobrze czyść/ieſli przedtem tako
B tolwiek

»Ortografia polska« z »Testamentu Nowego« Seklucyana (r. 1594).

Teraz dopiero święciła polszczyzna największe tryumfy. Dziś jeszcze, kiedy od półtora wieku przewagę państwową polską złamano i zniesiono, świadczy o nich język żmudzki, białoruski, ruski (ukraiński); nieraz co dziesiąte w nich słowo wzięte z polskiego. Szczególniej odbiło się to w literaturze ruskiej. Już wcześnie, jeszcze przy końcu XV wieku, zaczęła się ona rozglądać po zasobach polsko-łacińskich i chociaż różnice dogmatyczne dzieliły, przyswajała sobie najciekawsze jej płody, legendy i t. p. W XVI wieku wzrosła ta dążność niepomiernie; wszystkiego uczono się od Polaków i po polsku,

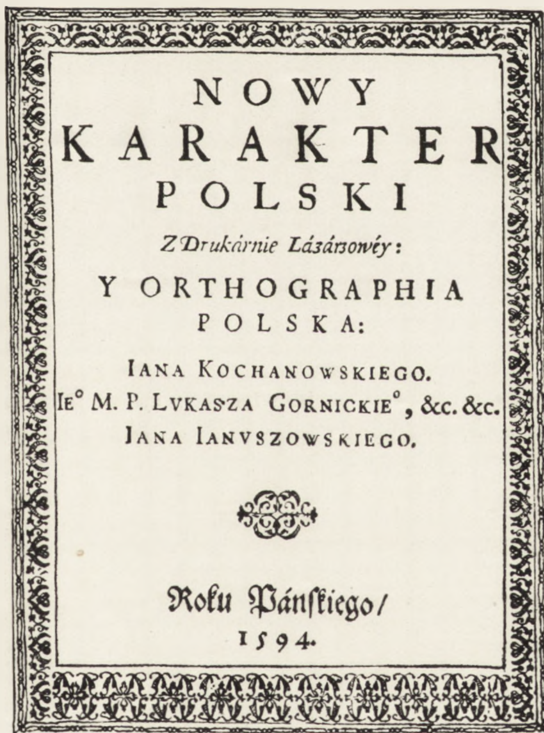
gdyż łacina gruntu podatnego nie znachodziła i przyszło w końcu do tego, że, gdy w samej Polsce język sądowy był łaciński, na Litwie tym językiem był polski. Gdy rozpoczęły się walki o unię, ci, co jej bronili, i ci, co ją napadali, w równej mierze polskiego używali języka, a nawet, jeśli po rusku pisali, toć myśleli po polsku i polskie już nie myśli tylko, ale nawet wyrazy i zwroty cyrylickiem pismem i ruskiemi końcówkami opatrywali. I masz całkiem wrażenie dziwnej mieszaniny językowej, czytając tę prozę i te wiersze. Bo i do wierszów ruskich zabrano się, naśladując polskie, ich liczenie zgłosek, bez uwagi na rytm i akcent; tylko rym bywał gorszy, wyłącznie gramatyczny. Oto kilka próbek ruszczyzny prawosławnej, litera za literą wedle oryginałów, zastąpiwszy tylko cyrylicę łacinką. Wiersz dedykacyjny na herb Mohiłów z druku kijowskiego modlitewnika z r. 1646 brzmi:

Dom presławnyj Mohiłow w klejnoty obfityj
Prez odważnyi dieła stał sia znamenityj,
W tom Mars groźno stawajet, trudno pristupiti
Wragom, tut uradiła sława gniezdo miti...
Sołnce, miesiac z zwiezdąmi nebo obiecujut
Sławnym Mohiłom, zemlu snat' tanie szacujut.

A kawałeczek prozy oryginalnej ze »Stołpu cnot«, wystawionego w Kijowie r. 1658 pamięci metropolity Kosowa: »Nefrasowałsia tedy w Bogu zeszłyj pastyr rossijskij, chot' inyje reczy utratił; gdy w tuju recz bogatuju był bogatym. Dano raz znati Zenonowi pogańskomu mudrcewi, iż prez nawalnost' morskuju korabl rozbityj został i wse w głubokost' zanuriłosia. Sztoż Zeno? namniej ne zafrasowałsia, nepokazałsia otmiennym na licu, lecz wesoło otpowiedajuczy, rekł: Każet mnie fortuna wyborniej mudrstwowati« i t. d. Tak wyglądają rzeczy, napisane oryginalnie po »rosyjsku«; łatwo więc osądzi czytelnik, jak wyglądają »rosyjskie« tłumaczenia z polskiego, oddające niewolniczo słowo za słowem, tak, że nieraz ani ich zrozumiesz, nie mając wzoru polskiego przed oczyma. A tłumaczeniami temi żyje literatura i umysłowość »rosyjska« przez cały wiek z górą; tylko po drodze z Kijowa i Wilna do Moskwy zacierają się powoli polonizmy.

Ten wpływ polszczyzny, całkiem kulturalny, przeniknął nawet za granice Rzeczypospolitej; polonizowała się arystokracya mołdawska (Mohiłowie np.), szerzyła się polszczyzna do samych Jas i nawet do Moskwy, tak opornej na działanie pogańskiego w jej oczach zachodu. Książka polska, a z nią język i bez Samozwańców dotarły na dwory Romanowych i bojarów. Wiek XVII jest na Rusi moskiewskiej wiekiem wpływów polsko-łacińskich; wyrabia się na ilość bogatsza nieco literatura, żyjąca tłumaczeniami, w pierwszej linii, z polskiego; powieści ludowe, traktaty budujące, dzieła historyczne, okazy literatury klasycznej, np. Owidyusz, przechodzą do Moskwy z niwy polskiej albo wprost, albo za pomocą przekładów białoruskich, tak zwanych litewskich. Ze zgrozą

wspomina Rosyanin strasznie chropawe »sylabiczne wirszy« budowy polskiej, jakiemi jeszcze mołdawianin Kantemir pierwszy świecki utwór rosyjski, satyry, około r. 1730 spisywał. W zapasach upadła szlachecko-anarchiczna Polska przed autokratyczną Moskwą, ale dziś jeszcze posiada język zwycięzców niezrównanie więcej terminów polskich, niż język polski rosyjskich. Nie mówimy tu o języku petersburskich Polaków, a nawet nie o języku polskim na Litwie, gdzie po wiekowym wpływie, wskutek otoczenia, wskutek przymusu urzędowego w szkole, sądach, wojsku, zaczęły się wciskać haniebne rusyzmy; krążą przecież listy, przedrzeźniające polszczyznę tę, nie tylko petersburską, z jej »dziełem w kapeluszu« (t. j. sprawą załatwioną, »dieło w szlapie«) i podobnymi dowcipami. W języku literackim, pisemnym polskim, niema śladów rosyjskich, w literackim rosyjskim są natomiast liczne polskie. Przedewszystkiem nazwy odzieży, pożywienia, mieszkania; wojskowe; umiejętne, filozoficzne, gramatyczne, botaniczne. Nie wszystkie są pochodzenia polskiego, nieraz to obcy, co przywędrowali do Rosyi przez Polskę. Tu ich już całkiem, albo w tej formie czy znaczeniu, zapomniano; nie mówimy sami już *puszka* o dziale, *turma* o więzieniu, *szerenga* o szeregu, co Rosjanin do dziś zatrzymał; od nas ma *rynki* i *ratusze* i *zamok (litewskij), szynki* i *kabaki, tańce* i *grosze, pajaców* i *figlarzy; mieszczanina* (chociaż sam miasto tylko gorodem nazywa); *komnaty* i *pokoje; probuje mizernego* i *fałszywego* szczęścia w kartach, z *tuzem* i *kralką;* w *szkole* uczy się i w *bursie pojęć* i *przedmiotów, przyczyn* i *powodów;* leczy się od *szkody* u *cyrulnika* i w *aptece;* nakłada koniom *szlei* i *szory* i *garcuje* na nich, *przyszpila* w *szwalni* różne *sznurki, sztuki* i *kawałki*, włazi w *sztolnie,* jada u *piekarza bułki, malarz risuje* mu *wenzel* (węzły z liter); uśmierzają *bunty,* klną od *parszywej szelmy* i *farmazona;* dawniej było tych pożyczek więcej, w listach Piotra W. roi się od *chorunżij, korona* (Imperia), *szla-*


NOWY
KARAKTER
POLSKI
Z Drukárnie Lázárzowéy:
Y ORTHOGRAPHIA
POLSKA:
IANA KOCHANOWSKIEGO.
IE° M. P. LVKASZA GORNICKIE°, &c. &c.
IANA IANVSZOWSKIEGO.
Roku Pánskiego/
1594.

Karta tytułowa »Nowego Karakteru Polskiego« Januszowskiego (r. 1594).

chetskij (dworjanskij) i i.; nawet sprzymierzeńców Francuzów i Anglików, po naszemu nazwano; tu należą słowa tak ważne jak *smak, trafić, szmat, cel, metryka* i i.

Takto szerzył się język polski na zewnątrz, święcił tryumfy, jak sam oręż Batorego i Żółkiewskiego, tylko o wiele trwalsze — na ziemi własnej tymczasem groziło mu zubożenie i obniżenie znaczne.



Winietka z druków krakowskich XVII w.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Doba najnowsza. Uwagi o składni. Zubożenie języka »klasyków«; romantyzm a język; moderniści. Wpływy obce. Gwary i ich różnice.



Miniatura z antyfonarza z r. 1536.

NALOGICZNIE do upadku państwa, jego znaczenia, zamożności i kultury, upadała coraz niżej literatura, a z nią i sam język. Czasy saskie i dla niego były zabójcze. Wystarczy przyjrzeć się książkom, co wychodziły z klasztornych drukarni, częstochowskiej, jezuickiej, berdyczowskiej, między latami 1740 a 1760, żeby ocenić całą przepaść, dzielącą tę literaturę, język, druk od rzeczy o dwa wieki wcześniejszych. Dziś jeszcze z rozkoszą bierzesz do rąk księgi Łazarzowe albo Wierzbięcine — te zaś książczyska, na haniebnej bibule, nie na papierze, zużytemi czcionkami wybijane, z sensem potwornym potworną łączą pisownię; *o* lub *e* zamiast nosówek, *u* zamiast *ó* i na odwrót, formy zakazane (*twarze, wsiów, dobryj curki, prendzy* i tym podobne kwiatki), stosują się godnie do treści panegiryczno-ascetycznej. Język zubożał do szczętu; nie umiał nim nikt pisać; nie było w nim co czytać, więc nie dziw, że nowy groźny nieprzyjaciel, że francuszczyzna z wszystkich pozycyi go wypierała. Już w połowie wieku szerzy się coraz widoczniej gallomania, zastępując powoli zgubne oddziaływanie albo raczej wszechwładzę łaciny, lecz tym razem skutki były gorsze, bo i płeć piękna, co siebie i języka przeciw łacinie broniła skutecznie, przed francuszczyzną broń składa, owszem, jeszcze niepodzielniej jej się oddaje, niż mężczyźni sami. Teraz kończy się dobroczynny wpływ,

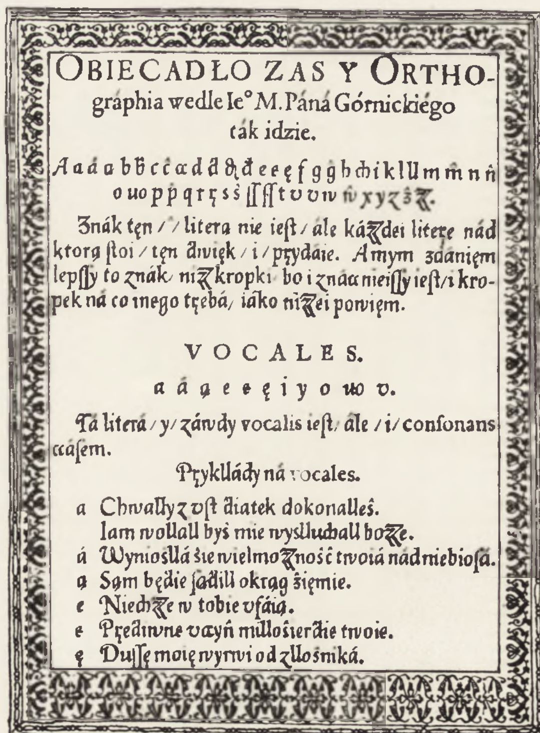
jaki przez cztery wieki, najbardziej przez dwa pierwsze (1350—1550), kobiety na język i pielęgnowanie jego wywierały; teraz przez cały wiek niemal, właśnie one go zaniedbują zupełnie, pomiatają nim i pogardzają, spychają do przedpokojów i na ulicę. Paplanina francuska, literatura francuska stają się obowiązkowe, rugują z salonu mowę i książkę polską; po polsku nie umieć pisać ortograficznie, nie umieć się składnie wyrazić, wykształconej kobiecie za srom nie uchodzi, byle jej francuszczyzna podobnych braków nie wykazywała. Po polsku czytać i pisać zaczynają się uczyć nieraz bardzo późno; modlą się nawet po francusku. Od salonów i pań szerzą się galicyzmy, nowa cudzoziemszczyzna.

Do uwag ciekawszych te pożyczki francuskie nie dają już sposobności; przejmujemy je, nie zmieniając ani znaczenia ani postaci. Chyba *parawan* od *paravent, spryt* z *sprytnym* od *esprit* nieco odbiegły; *kajet* i *filut* poprzybierały *t, filou, cahier*, ale *fuzya* jest *fusil* a *kanwa canevas, liliowy* kolor (fiole towy, od francuskiego *lilas,* bez) z *lilią* pozornie zmieszaliśmy; o *kinkietach* Francuzi sami zapomnieli, my ich zamiast sceny jeszcze używamy; *kury palić* odmieniliśmy z faire la cour itp.

Nalewowi temu opierają się mężczyźni, światli patryoci, znający cenę języka, bez którego nie masz się narodowości o co oprzeć skutecznie, szczególniej, jeśli tej narodowości grożą zewsząd srogie niebezpieczeństwa. Odrodzenie, reforma, przełom nawyczek i wyobrażeń, przygotowane działaniem Leszczyńskiego, Konarskiego, Załuskiego, Czartoryskich, przeprowadzone za czasów Stanisława Augusta, odbijają się natychmiast na literaturze i języku. Nowi działacze, Bohomolec, Krasicki, Naruszewicz, Kopczyński nawiązują do lepszych czasów, wznawiają pamięć zapomnianej przez ogół literatury okresu Zygmuntowskiego, co, w porównaniu z własnym i świeżo przebytym saskim, złotym wydawać się musiał; pojawiają się nowe wydania dawnych autorów, Kochanowskiego i innych; literatura a z nią i język obierają nowe tory; z przedmiotem, duchem, stylem odmienia się i wysłowienie. Różnią się wprawdzie zdolności i skłonności, innym językiem przemawia Naruszewicz i Piotrowski, innym Krasicki, chociaż wszyscy trzej satyry piszą; wszyscy dążą do tego samego celu, do wydźwignięcia myśli, smaku i mowy z ciemnicy saskiej. Jeden wzoruje się na pisarzach klasycznych i archaizuje mimowoli; język Naruszewicza obfituje w wyrazy, stanowczo przestarzałe, zapomniane niemal, i stąpa na klasycznym koturnie; język Krasickiego przeciwnie nadzwyczajną ogładą się odznacza, wystrzega się słów, coby w Warszawie już nie obiegały, i dziwnej jasności, lekkości dochodzi.

Coraz żywsze tętno czasu odczuwasz w literaturze i języku. Epoka przeobrażeń i reform wywołuje obfitą literaturę, ciągłe ścieranie się zdań odbywa się teraz w języku narodowym, do łaciny nie było się po co wracać. Ale zaniedbanie długoletnie mściło się; język zubożał, zaśniecany wyrazami łacińskimi; gdy »makaronizowanie« nareszcie z mody wyszło, należało zastępywać

wyrazy łacińskie nowotworami polskimi. Odbywa się to w ostatniem i przedostatniem dziesięcioleciu; najprzód nieśmiało i ostrożnie; pisarz do łacińskiego dodaje ukuty przez siebie polski w nawiasie i dzisiejszy czytelnik, przyzwyczajony do słów, jakie za najpospolitsze uważa, widzi zdziwiony, jeśli n. p. zaglądnie do broszur z czasów Wielkiego Sejmu, jak wtedy po raz pierwszy dla tych nowych potrzeb te nowe słowa tworzono. Z różnem powodzeniem. Brano dawne słowa i nadawano im nowe znaczenie, np. *posiedzenia* używano oddawna jako *zabawy, wizyty,* teraz użyto po raz pierwszy tego słowa zamiast *sesyi.* Jeszcze częściej tłumaczono termin łaciński na polskie. Nie obywało się bez protestów; sarkał jeszcze gramatyk i wielki znawca języka, Kopczyński, na *przedstawianie* zamiast *prezentowania,* na *wnikanie* i podobne wyrazy. Jeden z najgorliwszych krzewicieli nowego języka, t. j. nowej jego terminologii, był znany tłumacz, pilny i wielostronny, acz nieudolny, Przybylski; jemu np. zawdzięczamy wyśmiewaną swego czasu *wszechnicę* zamiast uniwersytetu, *zakus, pomnik* i i.; wtedyto po raz pierwszy użyto wyrazów *przedmiot, podmiot* (znany dawniej jako podrzutek lub fałsz), *przymiot* (dawniej choroba zaraźliwa) i i. w znaczeniu oderwanem i obroniono skutecznie tę nowość. Na tesame czasy przypada dzisiejsze ustalenie brzmień, form, składni.


OBIECADŁO ZAS Y ORTHOgraphia wedle Ie° M. Pána Górnickiego ták idzie.

Aaáabbccćdddźeeęfgghchiklłmmnń oóoppqrrzsśſſtuvwwxyzżź.

Znák tęn / ' / litera nie ieſt / ale káżdei litere nád ktorą ſtoi / tęn dźwięk / i / przydaie. A mym zdaniem lepſzy to znák niż kropki bo i znácznieiſzy ieſt / i kropek ná co inego trzebá / iáko niżei powiem.

VOCALES.

a á ą e é ę i y o ó v.

Tá literá / y / záwdy vocalis ieſt / ále / i / consonans czáſem.

Przyklády ná vocales.

a Chwały z vſt dziatek dokonałeś.
Iam wołał byś mie wysłuchał boże.
á Wyniosłá śie wielmożność twoiá nád niebioſá.
ą Sąm będźie ſądził okrąg źiemie.
e Niechże w tobie vſáią.
é Przedziwne vczyń miłośierdźie twoie.
ę Duſſę moię wyrwi od złośniká.

Strona z »Nowego Karakteru Polskiego« Januszowskiego.

Brzmienia pozostały jak były z nielicznymi wyjątkami; rozszerzyliśmy nieco zakres młodszej wymiany *ie—io;* podciągnęliśmy pod nią tu i owdzie ruchome *ie* (co nigdy tej wymianie nie podlegało), mówimy dobrze *piesek,* mylnie *dzionek, wioska;* dobrze *orzeł,* mylnie *osioł, kocioł; io* kładziemy nawet przed gardłowymi i wargowymi, *ćwiok* zamiast *ćwieka, wlokę* zamiast *wlekę; macocha* zamiast *macechy,* już w XV w. się zjawiła, toż *ożóg* i *pożoga,* dalej *trzop, świerzopa;* zostaliśmy jednak przy *plewie,* choć *plowa* w XVII w. ogólną była; *piosnka* zamiast *piasnki* (od pieć, piał), *wionąć* zamiast *wianąć* (por. *wiatr*), *zionąć, pierwiosnek* zamiast *pierwiasnku* (por. *pierwiastek,* nie od wiosny, lecz od pierwizny

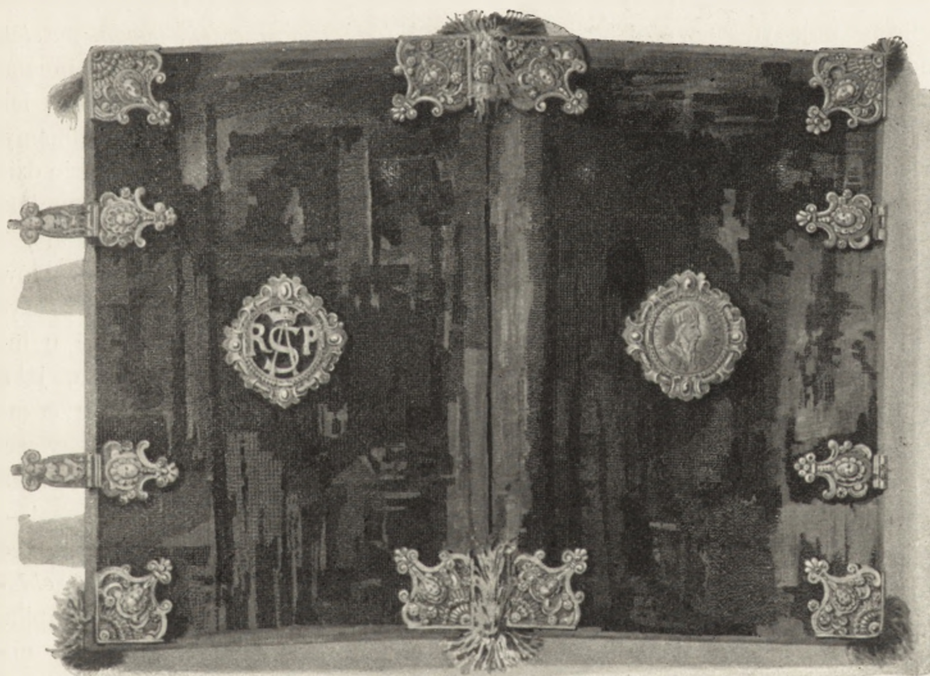
przezwany); *sionka* i *przedsionek* (do sieni); *gąsionka* do gąsienicy (zamiast wąsienicy, od wąsów); *sześciniedziołka* (do niedzieli). Dawne *leda* (zbitka dwu słów, *le* i *da*) przechodzi jednak w *lada*.

Podobnych drobiazgów jest więcej; mniej u samogłosek (np. *y* zamiast *e* w kilku słowach obcych, *cel, cebula, subtelny,* zamiast dawnego *cyl, cybula, subtylny*), więcej i dawniejszych u spółgłosek, np. *większy* zamiast *więtszy* i *więcszy* (por. *więcej, więc*); *lekki, miękki* ułatwiamy w wymowie na *letki, miętki;* gdy dawne *kń-* przed nosową rozpodobnialiśmy w *kś-, ksiądz* z *kniądz* (Kuning), *księgi* z *knięgi,* odmieniamy *gn* w *gi, giąć* z *gnąć* (*giący* już w psałterzu) *gięty, giętki,* z *gnęty, gnętki;* zamiast *statczyć* od *statku* mawiamy *starczyć* (lud mówi *świarczyć* zamiast *świadczyć*); *sumnienie* (jeszcze Słowacki stale tak pisze), uprościliśmy w *sumienie,* unikając następstwa dwu *ń* a *jęćca* (od *jęciec* a to od *jęty*), w *jeńca* i dorobiliśmy nowy mianownik *jeniec,* por. *jeństwo* z *jęctwo (jęćstwo)* i *przekleństwo* z *przeklęctwo (przeklęt-stwo);* z *obrzyma* (właściwie *obrzyna,* t. j. *Awara-obra,* nazwy dzikiego najeźdcy), zrobiliśmy *olbrzyma* jakiegoś.

Dalej wymieniamy *dł (dn)* na *gł (gn), ostygły, wystygnąć* (dawniej i *mgły* zamiast *mdły,* nawet *moglić* zamiast *modlić*). Uprościliśmy nieraz *chw* w samo *ch* a nawet *gw* w *g,* gdyż *chory, ochota,* powstały z *chwory* (ruskie *chworyj*), *ochwota* (od przymiotnika *ochwy* rzeźwy); *gozd* (las, herb Gozdawa) i *góźdź,* z *gwozd, gwóźdź.* Natomiast panowało w w. XV *f* zamiast *chw, fała, ufała, falić* zamiast i obok *chwała* (por. imiona Falkowski, Falęta, Falimirz); *fila,* obok *chwila, krotofila* i *krotochwila; lifa, lifnik,* obok *lichwa; fatać, Facimiechy,* obok *chwatać (chwat, chwacki;* dziś *chwytać* i *chwycić* wyrównano z dawnego *chycić* i *chwatać); parafia* z *parachii* i *parachwii,* lud mówi i *chwiałek* zamiast *fiałek* a *zuchwały* jest podobną odmianką *zufałego;* ten zaś poszedł jak *ufać, ufny,* z *upwać (pwać, pewny),* por. *poufały, poufny;* w *dufać, dufny* znowu utracił przyimek samogłoskę; w innych razach, *chw (chf)* w samo *ch* przeszło, *Zawichost* (z Zawi-chwost, ogon, por. Chościsko z chwościsko), *chróst* z *chworstu* (por. *chwarszczeć*); *choja, choina* z *chwoja* (por. *chwiać*); u ludu mówią *fto* zamiast *chto* (kto), *u nif* zamiast *u nich.* Należy też zaznaczyć, że nowszą wymowę polską, szczególniej warszawską, cechuje słabe rozróżnianie brzmień *ch* i *h,* spływających się tak, że chwieje się i pisownia już w XVII i XVIII w., *hodować* i *chodować, hojny* i *chojny, hałas* i *chałas;* Lwowianie bywają na to odporniejsi. Zamiast *wiotchy* stary (łac. vetus, stąd *wiotszeć* starzeć się, co mylnie w *wietszeć* i *wietrzeć* odmieniliśmy, niby od wiatru!), mówimy *wiotki* cienki, jak *słodki;* zamiast *chełzać, kiełzać (rozkiełzany* = wyuzdany, chociaż pierwotne *kiełzać* ślizgać się znaczy).

Nierównie znaczniejsze różnice ujawniły się w całem spadkowaniu. I tak zarzuciliśmy czyli raczej wyrównali pierwotną wymianę *io—ie,* mówimy jednostajnie *ubiór — w ubiorze, siostra — siostrze siostrzeniec, pióro w piórze piórnik,* chociaż jeszcze Kochanowski tylko *w ubierze, siestrze* prawił. Ale już on,

a nawet już wiek XV i XIV, zaczął zaniedbywać (albo wyrównywać) wymianę taką samą *ia—ie* i już w XIV w. znachodzimy *gwiaździe* zamiast *gwieździe, ściana — ścianie* (ale jeszcze *ścienny*), *blady — bladzi* (zamiast *bledzi*), *biały — biali* (zamiast *bieli; bielizna*); wahamy się, czy mówić w *rozdziale* czy w *rozdziele* (ale *rozdzielić*). Odmienialiśmy nie tak dawno jeszcze *czoło*, na *czele*, dziś zatrzymaliśmy *na czele wojsk* (*naczelny*), ale guz nabijamy na *czole. Biadę* utraciliśmy oprócz wykrzykniku *biada;* nabyliśmy nowej *biedy* (wedle *w biedzie, biedny, biedzić się*). Zatrzymaliśmy *działo* w późnem znaczeniu »puszki«,



Polska oprawa książki z czasów Renesansu.

armaty, zresztą panuje *dzieło* (ale *działacz, działać*). U ludu spotykamy się z trybem odwrotnym, z *siestrą, wiesną*. Chodzi zawsze o ujednostajnienie i wyrównanie; odmianę *lazę, leziesz; czosać* (*czosnek*), *czeszę* (por. *ciosać, cieszę*) sprowadzamy z lenistwa, dla większej wygody, na równe *lezę, leziesz, czeszę, czesać*

Pierwotna odrębność odmian zatarła się jeszcze bardziej. Odróżnialiśmy w liczbie mnogiej kilka odmian, dziś mamy tylko jedną; dalej odróżnialiśmy odmianę *ryba* a *dusza, dusza* a *wieś*, dziś giną najwalniejsze ich różnice. Więc odmieniamy od XVIII w. a nieraz i wcześniej na jeden ład: *panom, panami, panach*, i *matkom, matkami, matkach*, zamiast dawnego: *panom, pany, paniech* i *matkom, matkami, matkach*. Wedle *ryby* w dopełniaczu pojedyńczym mówimy i *duszy, nadziei, pracy* zamiast dawnego *dusze, prace, owce, nadzieje,*

a niegdyś było nawet i *pracej, nadziejej,* wedle odmiany przymiotnikowej; formy *dusze, owce, nadzieje,* ocaliliśmy przynajmniej w liczbie mnogiej, ba, narzucamy je nawet tam, gdzie ich dawniej nigdy nie było; mówimy dziś *koście, noce, twarze, zdobycze, wsie* i podobne *okropnoście,* w których się Słowacki najbardziej kochał, zamiast jedynie poprawnych: *twarzy, zdobyczy, wsi, rozkoszy, okropności, nocy, kości;* błąd szerzył się i stąd, że przeprowadziliśmy liczne rzeczowniki na *-ia* do wzoru *kość;* niegdyś (jeszcze w XVI i XVII w.) istniały *pieczenia, łodzia, wonia, kieszenia, pogonia, pościela* a do nich brzmiał mianownik mnogi poprawnie *pieczenie, łodzie, wonie,* i zatrzymaliśmy go, chociaż w liczbę pojedyńczą wprowadziliśmy *pieczeń, łódź, woń, kieszeń, pogoń, pościel;* wedle nowego wzoru: *łódź, łodzie,* zaczynamy i *wieś, wsie* spadkować. Innemi *słowami* (zamiast *słowy*): wyrównywamy stale odrębne formy, zmniejszamy ich obfitość; taksamo zarzuciliśmy bierniki żeńskie na *ą (panią, ją* tylko ocaliliśmy, a wedle niej i *nad nią,* dawniej *nad nię)* a bierniki na *-ę* u zaimków; panuje dziś powszechnie *jedną, naszą, twoją, samą rękę* (wedle *małą, wielką rękę*), zamiast jedynie poprawnego *jednę, naszę, twoję, samę rękę;* jedyne *tę* dotąd ocalało.

Natomiast możemy się poszczycić nielada wynalazkiem u rzeczowników męskich; narzuciliśmy im różnice niemal stanowe, wprowadziliśmy niby arystokracyę i demokracyę do — spadkowania! zawiązki tego znajdą się i u innych Słowian, lecz sami je wydoskonaliliśmy. Pogarda, chęć obniżenia, jaką odczuwamy, mówiąc *Polaki, Żydy, Szwaby* t. j. rozróżnianie odmiany rzeczowej i osobowej, dawniej wcale nie istniało. Początki złego były jak zawsze, bardzo niewinne; zaczęło się to ogólnie słowiańskiem zastępstwem biernika liczby pojedyńczej u osób dopełniaczem; mawiano trybem nowym *pan jest — biorę pana,* gdy zachowano dawny u rzeczy: *stół jest — biorę stół.* Tę różnicę przenieśliśmy i na liczbę mnogą, *panowie są* (*chłopi* itd.) — *biorę panów, chłopów;* u nazw rzeczowych przeciwnie forma biernika i mianownik zastąpiła, *stoły są — biorę stoły.* Gdy się ta »forma rzeczowa« ustaliła, gdy pod nią i nazwy zwierząt podciągnięto *(psy,* zamiast *psi,* por. przysłowie, *bodaj tak psi trawę jedli),* można i »osobom« formę rzeczową narzucać, w celu obniżenia.

Powiodła się językowi i druga, jeszcze ciekawsza rzecz. Mówimy dziś *starsi panowie, nasi ojcowie, hozi ludzie;* niemożliwe to, wręcz nieprawdopodobne, brzmiało też jeszcze w XVIII w. poprawnie *starszy panowie, naszy ojcowie.* Ależ *starszy* było i mianownikiem liczby pojedyńczej, nie można więc było liczb odróżniać i to odczuto jako niedogodność; dla mianownika osobowego liczby mnogiej na *-i,* tak wyrazistego, poświęcono więc *sz,* i *starszy* przeszli w *starsi* a za nimi poszli i *nasi, wasi, hozi;* tylko u przymiotników na *-czy* nie odważyliśmy się dotąd na nic podobnego i utrzymali się *ludzie ochoczy, roboczy, rączy* (jak w liczbie pojedyńczej).

W czasowaniu nie zaszły zmiany, chyba że u rozkaźników na *-i, ciągni,* przystąpiła jota wedle wzorów *bij, działaj: ciągnij, zamknij.* W niepoprawnej pisowni (i wymowie) szerzy się *-iemy, -iecie,* zamiast *-imy, -icie* w *cierpiemy,*

cierpiecie, myślemy, musiemy wedle wzoru *umieć, umiemy*, ależ liczba pojedyńcza *(umiesz,* lecz *cierpisz, myślisz, musisz)*, usuwa wszelką wątpliwość; odwrotnie, wedle *cierpieć* — *cierpiał* prawią *myśleć* — *myślał, musieć* — *musiał, patrzeć* — *patrzał*, chociaż *wymyślić, zmusić, opatrzyć*, przy dawnym trybie zostały. Zamiast poprawnego *depce, kołace, kłopoce*, słychać coraz ogólniej *depcze, kłopocze,* jakby mówiącym to *c* (z *tj*) było mniej wygodne, niż *cz;* mogliby się powołać i na dawne przykłady z *sz* zamiast *s: trocha, trosze*, nie *trose*, jakby wedle *ręce, nodze*, wypadało; jeszcze w XVI w. panują formy jak *Wło-*

Ja Lukass Gornicki, Secretarz i sprawca
Bibliotheki Jo K. M. wyznawam, iż mi
zapłacił wielmożny pan Jo M. pan
Hieronim Bużyński podskarbi koronny sta-
rosta Brzeźnicki i Dobczycki, a żupnik Crakowski
jorgielt moi zadzierżany za trzy liata to iest
za rok 1567, item za rok 1568, i za rok
tysiąc pięćset sześćdziesiąt dziewiąty, po dwojset
złotych na każdy rok.

Autograf Łukasza Górnickiego.

szy, mniszy, ciszy, głuszy, gdzieśmy znowu *i*, jak w *starsi*, przeprowadzili, *Włosi, cisi;* podobnie mówiono stale *w Polszcze*, nigdy w *Polsce;* w innych razach *cz* zamiast *c* odzywa się ruszczyzną, np. *panicz, królewicz, cesarzewicz* (a dziś i w licznych nazwach na *icz, owicz, ewicz*) zamiast *panic, królewic* (przyrostek jest *-ic!*); nawet poetów naszych nazywamy Klonowiczem i Szymonowiczem, chociaż im samym te ruskie formy były obce! Z drobiazgów można zaznaczyć nowe bezokoliczniki, *iść* zamiast *ić* (do *idę* dorobione, jak *kłaść* do *kładę*); *wziąść* zamiast *wziąć* (ale *zdjąć*); *zajście* urobiliśmy niby wedle *zajść*, ależ to było *za-szcie, po-szcie* (od *szĕd-szcie*, cerkiewne *szĕstije* chód).

Przechodzimy do działu, którego dotąd wcale nie tykaliśmy, do s k ł a d n i. Pierwotne jej cechy, słowiańskie, osłabiły się znacznie i możnaby niemal prawić o jakiejś składni ogólno-europejskiej, panującej dziś wszędzie. Mieliśmy

niegdyś liczb nie dwie, lecz trzy, bo podwójnej używano dla dwu rzeczy lub dla parzystych. Liczba podwójna miała własne końcówki, ale rozróżniała mniej spadków; odmieniano więc *ręce, ręku, rękama; pana, panu, panoma; dwie ście, dwu stu, dwiema stoma;* rodzaj męski zupełnie utracił liczbę podwójną, ślady jej zachowały tylko żeński i nijaki, chociaż *rękama* ustąpiło nowszemu *rękoma; nodze,* jak *ręce,* już zaginęło, równie jak *dwie babie, obie niewieście* itd.; miejscownik dawny podwójny, w *ręku,* wywołał zabawne nieporozumienie: ponieważ język zna tylko męskie miejscowniki na *-u (w silnym człowieku* itd.), więc mechanicznie prawimy i *w silnym ręku* zamiast *w silnych ręku (rękach).* Z nijakimi tak samo; jeszcze w XVI w., nawet jeszcze u W. Potockiego, mówią *dwie jabłce, dwie jąderce* itd.; przysłowie brzmiało *mądrej głowie dość dwie słowie; oczy, uszy (oczu, oczyma),* zachowały tę odmianę całkowicie, lecz poza niemi język o liczbie podwójnej zapomniał. Liczebniki zatrzymały jednak dawne formy, *dwa, oba,* dla rodzaju męskiego (z osobną formą osobową, *dwaj, obaj,* porównaj *trzej* z dawnego *trze, czterej*); *dwie, obie* dla żeńskiego i nijakiego; *dwu, obu* zamiast czego *dwuch, obuch* coraz powszechniejsze (wedle *trzech*); od *dwu, obu* rozszerzyło się jednak to *u* na dalsze liczebniki, *czteru, pięciu; dwoma, dwiema.* I czasownik miał liczbę podwójną, *idziewa, idzieta* (w rozkaźniku *idziwa, idźwa; idzita, idźta*), co się u ludu przechowało, chociaż nie ograniczone więcej do liczby podwójnej. Niektórych rzeczowników używa się tylko w liczbie mnogiej, *wrota, drzwi, nożyce, księgi* (*księga* i *książka* są późnymi nowotworami; skąd się wzięła liczba mnoga, o tem pomówimy niżej.

Rozróżniamy trzy rodzaje po dawnemu, chociaż jeden i drugi rzeczownik je powymieniały, np. zamiast dzisiejszego *cud* i *dziwo* było dawniej *cudo* i *dziw; wojska* przeszła w *wojsko, kopie* w *kopia* (wedle *włócznia*); nazwy urzędów, złożone szczególniej, były wszystkie nijakie, *podkomorze, podczasze, chorąże,* od XV w. przeszły w przymiotnikowe męskie, *chorąży* itd.; przy słowach obcych bywa więcej odstępstw, np. mówimy *sznur, sznurek,* dawniej *sznura, sznurka* die Schnur; *reszta* zamiast dawniejszego *reszt* der Rest; z Turm zrobiliśmy *turma* (wedle *ciemnica?*), ale z dawnej *dyszla* die Deichsel, *dyszel* itd. Wskrzeszając dawne *wiece* (to wiece) zmyśliliśmy ten *wiec!* Rodzaj gramatyczny nie zgadza się nieraz z istotnym; *sędzia (hrabia), starosta, sługa,* żeńskie co do formy, tylko wedle żeńskich niegdyś odmieniane, są męskie co do znaczenia (i to rozstrzyga, więc i rodzaj męski, *ten sługa,* i w liczbie mnogiej *słudzy, starostowie; sędzia* i *hrabia,* niegdyś *sędzi,* odmieniamy wedle przymiotników *chorąży* itd.); wedle tego wzoru prawił lud i *kleryka* (stąd klecha), *ten muzyka.* W innych razach rozstrzygała o rodzaju końcówka, *kradzież* i podobne były męskie *(nie czyń kradzieża* w biblii 1456 r.), *żołądź* i i.; ponieważ inni odmieniali je wedle *kość,* narzucili im i rodzaj żeński (por. *cień, cieni* i *cieniu*); *pkieł* przeszło wedle *niebo* w *piekło; pirwą razą* czytamy już w r. 1449 (obok *wtórym razem*), wedle stałego zwrotu *jednąć* itp.; inne

odmianki, *spora* i *spór, rozterka* i *rozterk, biodra* i *biodro, czołn* i *czółno, brzucho* i *brzuch* nie są ważne.

Stosunki miejscowe, czasowe i i., oznaczano niegdyś samymi spadkami, dziś spadkami z przyimkami; mawiano więc *zimie, lecie, poście, doma, Rzymie, większy ojca, stronić czego, zabity zbójem;* dziś zaś mówimy *w zimie, w Rzymie, większy od ojca* (dochowaliśmy jednak zwroty jak *gorzej ognia, taniej barszczu*), *stronić od czego, zabiod* lub *przez zbója;* taksamo zamiast dawnego *żenić się kim, bratać się kim, przywykać czemu,* mówimy *żenić się z kim, przywykać ku*

Autograf ks. Piotra Skargi.

czemu. Rozszerzyliśmy bardzo zakres dopełniacza; rzeczownik do rzeczownika przystępuje tylko w tym spadku, dawniej i w celowniku, *na wieki wiekom* (nie wieków), *grzechom odpuszczenie* (nie grzechów), *ojciec dzieciom, psubrat.* Również zastąpił dopełniacz, u nas bardziej niż u innych Słowian, dawne przymiotniki dzierżawcze, *kazanie Skardżyne* (tak zamiast *Skarżyne!*) mawiano jeszcze w XVII w.; my, *kazanie Skargi, księgi Janowe* t. j. książka Jana, *list Piotrów* (myślimy przytem mimowoli o dopełniaczu liczby mnogiej), *posłanie oćcowo, spadek macierzyn* (po matce), *w domie gospodnowie* (tu i my jeszcze mówimy *w domu pańskim,* im Hause des Herren); w dawnym języku znachodzimy nawet takie zwroty: *ustawami króla Kazimirzowymi, owce księdza kanclerzewy, konia pana Sieciechowa* (t. j. konia p. Sieciecha), *na dziedzinę Piotrowę męża swego, Katarzynowa oćca krowa* (krowa ojca Katarzyny), *pana Spytkowy dziewki* (córki pana Spytka).

Tej cechy słowiańskiej pozbawił się język, zatrzymał jednak inne, np. kładzie przedmiot w zdaniu przeczącem w dopełniaczu, rozróżnia więc *widzę matkę* a *nie widzę matki.* Używa w orzeczeniu narzędnika, *Aleksander był królem Macedońskim;* pytamy *kto to?* lecz *czem on?* właśnie u nas rozpowszechnił się nadzwyczaj ten sposób mówienia, któremu bez żadnej podstawy fińskie pochodzenie wymyślono. Zdwajamy dalej przeczenie: *nigdy u mnie nie był;* zato nie powtarzamy więcej przyimków u przymiotnika i i., nie mówimy jak dawniej *z dziedziny z tej, w Tomaszów w dom, we dwudziestu we trzech, na swej na prawej łące;* nie kładziemy zbędnego spójnika, *Mro-*

czek i z synem, umówił i z Tomisławową, przyszedłszy i wziął. Uszczupliliśmy znacznie używanie celownika, dawny język *rozumiał temu* i *uczył temu, chciał czemu* (nie: czegoś), *pośmiał się im* (z nich), wolał *żywu być* (nie: żywym być).

Liczebniki 5 do 10 były rzeczownikami żeńskimi i tak je odmieniano, *przed sześcią niedziel, mą pięcią rozumu* (zmysłów), *przez ustawiczną pięćnaście lat, w ośmidziesiąt lat, druga sześć niedziel, sześcią świadków, w tej ośminaczcie niedziel, od dziesięci lat, pod dziesięcią grzywien.* Liczebniki *obój, dziesięciory,* były przymiotnikami, *trój pot idzie z czoła, oboja strona, dwoje odzienie, dziesięciorę bożą kaźń* albo *dziesięcioro boże przykazanie, czwory są panny, sześciora miłosierdzia.*

Czas przyszły oznaczamy dziś złożeniem z *będę* nietylko bezokolicznika, jak niegdyś wyłącznie, *będę pisać,* lecz i imiesłowu, *będę pisał* (lud mówi i *pisał będę,* czego się język piśmienny dotąd wystrzega); niegdyś *będę pisał* znaczyło werde geschrieben haben, nie: werde schreiben. Znacznemu uszczupleniu podległo używanie imiesłowów, szczególniej teraźniejszego czynnego (o biernym zupełnie zapomnieliśmy, ocalały resztki jak *pokryjomy, rzekomy* a wedle nich *znikomy, wiadomy, widomy, ruchomy*). I tak miał imiesłów czynny znaczenie bierne, *rany niezgojące* (jeszcze w w. XVII), *miasto rzekące* (nazwane), *listy wierzące* (wierzytelne) ocalały najdłużej; tenże od czasowników dokonanych (my go wcale od nich nie urabiamy!) miał znaczenie przeszłe, *nabiorąc ognia* (nabrawszy), *przydę* (forma dawniejsza albo) *przydąc do gospody nagabał* (przyszedszy; Rosyanin do dziś tak mówi); zastępujemy go jak i inne imiesłowy, całemi zdaniami, np. *cieszył go jak mógł* (dawniej *jako mogąc* albo *mogę*). Trybu biernego język ile możności unika, opisuje go czasownikiem zwrotnym, *dzieli się* = wird geteilt; *naszło go* albo *zabito go (jest* opuszczamy) = er ist angegriffen, getötet (worden; dosłownie es ist ihn angegriffen). Czasowników zwrotnych używamy o wiele więcej, niż np. Niemcy, *modlić się* (beten), *bawić się* (spielen), *uczyć się* (lernen), *śmiać się* (lachen); dawniej mieliśmy ich jeszcze więcej, *pościć się, płakać się.*

Nauka o zdaniu rozróżnia dziś najrozmaitsze, warunkowe, przyczynowe i inne; wobec tego pamiętać należy, że niegdyś zdań pobocznych wcale nie było, że mowa toczyła się samemi zdaniami spółrzędnemi i tylko związek myśli wyróżniał między zdaniami spółrzędnemi główniejsze; jedyne zdania poboczne czy zależne były względne. Np. odróżniamy dziś we zwrocie: *jeśli przyjdziesz, dostaniesz,* dwa zdania, główne i poboczne (warunkowe); w istocie są to trzy zdania, pytajne *jest-li* (zdarzyli się) i dwa główne, *przyjdziesz, dostaniesz,* których w tem samem znaczeniu i bez owego pytajnego użyć możemy; z czasem *jest li* albo *je że li* straciło treść własną, zeszło na »spójkę«, oznaczającą tylko stosunek, tu warunkowy. *Przyszedłeś, więc dostaniesz:* tu *więc* zeszło również na spójkę, oznaczającą wynik, w istocie *więc* jest skrócone *więcej,* i nie ono oznaczało wynik, lecz sam związek zdań; ono tylko przystępywało częściej w podobnym związku i wkońcu z słowa

samoistnego na spójkę zeszło, gdy forma pełniejsza (więcej) przysłówkiem pozostała. *On bogaty, bo dziedziczył; bo* nie oznaczało przyczyny, było tylko słówkiem przytakiwania, potwierdzania; wtrącano dla większej pewności, *wiem, bo wiem dziedziczył* znaczyło: zaprawdę, ja wiem (o tem), (on) dziedziczył; ponieważ spójkami szafujemy dowoli, więc i do *bowiem* można dwie inne dodać, *albowiem. Bił go aż go zabił,* znaczy dosłownie: bił go a go zabił (dwa zdania spółrzędne, połączone przez *a*, *że* dodano dla wzmocnienia spójki), ale tak samo można je przez *i* łączyć, *bił go i go zabił*, *bił go i do śmierci* (albo *aż do śmierci);* w dawnym języku (do połowy XVI w.) obok *aż* i *iż* mówiono i *eż (eż do śmierci* itd.*);* my dziś samem *że* się zadowalamy; lecz i dziś możemy obejść się bez spójki: on twierdzi, ty go bił; on prosi, byś przyszedł (albo ze spójkami), a(że), iże, że byś przyszedł. Spójki składamy; dawnego *le,* znanego jeszcze w XV w., już nie używamy, mamy je w *ale, lecz* (było pytajne niegdyś, z *leczy);* *albo* zawiera trzy spójki; jeszcze częściej skracamy je, *cz* z *czy*, *lub* z *lubo (lubo ty lubo on*, możemy również powiedzieć *bądź ty bądź on); zaś* z *zasię* (jemu przeciwne jest *przecież*, z *przed się że)*, znaczyło pierwotnie tylko za się (za siebie), *wrócił się zasię*, *dowiodę cię zasię; choć* (z dodanem *a,* jak w *dzisia*, *chocia)* znaczyło tyle co *lubo; skoro* itd. Głównym zbiornikiem właściwych zdań podrzędnych były tylko zdania względne, np. zdania ze *gdy* (któremu w zdaniu głównem *tedy* odpowiadało, choć się go w końcu pozbyto), *gdyż*, *jak (jak go zobaczył*, *tak rzekł*, później bez *tak)*. Warto przypomnieć, że my dziś względność stale zaimkiem *który* wyrażamy, co, ani krótkie ani piękne, szczególniej w wierszach ucho razi; dawniej samo *co* wystarczało: ta krowa co Czestkowi ukradziona (rota sądowa z r. 1390), ten las co w niem siekiry pobrany r. 1389, ci mężowie co przyszli biblia 1455 r.; dziś z własną szkodą za mało tego sposobu używamy, popłaca on zato u ludu. Ze zwrotów dobitnych przytoczymy jeszcze jeden, o tem *i słowa* (zamiast, ani słowa); hetman Chodkiewicz pisze, a pieniędzy i grosza (ani grosza). Budowa misterna zdań złożonych, stałe używanie pewnych spójek oznaczają ostateczny, najwyższy okres rozwoju językowego. Przypada on u nas ostatecznie na dobę warszawską. Wyszedł z niej język ogładzony, wymuskany na wzór francuskiego, ale bezkrwisty i blady. Dbał o poprawność i jasność przedewszystkiem a brakło mu barw i rozmachu; przypominał to lalkę salonową, to pedanta biurowego; zato spędzono zeń dawno cechę gospodarską, zdrową ogorzałość. Pseudoklasyczna literatura dobrego tonu i smaku utrzymywała go niby w ja-



Polska oprawa książki z XVI w.

kiemś zaklętem kole, dobrem dla martwej łaciny lub starogreczyzny, nie odżywiających się świeżymi sokami, skazanych na zasuszenie; wystrzegano się wszelkich »solecyzmów« i »prowincyalizmów«; zwężono słownik do tylu a tylu słów; innych pod karą złego smaku, każdy się wystrzegał. Był to język pozbawiony siły, wyrazistości; przykład łaciny, ocerklowanej Cyceronem, jak francuszczyzna Akademią, pociągał: jak Horacy i Boileau panowali nad poezyą, w podobne kajdany zakuwano i język. Przy każdem słowie i zwrocie pytano, nie, czy to zrozumieją, lecz czy pisał tak Trembecki i Krasicki a raczej czy pisze tak Osiński i Koźmian? I jak po literaturze Stanisławowskiej, obywatelskiej, o silnym rozmachu, pozostała bezkrwista, skarlała literatura warszawskich pseudoklasyków, podobnie język Stanisławowski, tak silny, rozmaity, namiętny nawet, w którym Trembecki pozwalał sobie najoryginalniejszych słów i form, zubożał do poprawności salonowej. Rozdźwięk między językiem książkowym czy papierowym a ludowym, co po dawnemu bujnie się krzewił, był najzupełniejszy.

Na nowe tory popchnęli język romantycy, których pokusy zuchwałe przyjęto szyderczo, strofująco, wreszcie z oburzeniem. Uczucia estetyczne i językowe naszych klasyków zostały głęboko dotknięte; wyławiano starannie niepoprawności, prowincyalizmy Mickiewicza a gdy on, zachowując *couleur locale*, w »Sonetach Krymskich« krymskich terminów używał, proszono o przetłumaczenie Sonetów na polskie. Ale kpinami nie uratowano zagrożonego stanowiska, ani estetycznego ani językowego; literatura zbliżała się do ludu, do ziemi; jej mowa przestała w górnych bujać strefach a zeszła do życia codziennego, do źródeł gwarowych, do dawnych pisarzy, Kochanowskich i Wujków, nie odrażała jej nawet inna Słowiańszczyzna.

I nie wahał się Mickiewicz, choćby mu pińszczyznę zarzucano, i w »Panu Tadeuszu« litewsko-ruskich terminów używać (chołodziec, borowik), a Zaleski czy Goszczyński, gdy o Ukrainie śpiewali, ukraińskiem zasilali się słownictwem; wszystkich wyprzedził archeolog, wielbiciel Słowiańszczyzny wymarzonej, wyśnionej, przedchrześcijańskiej jeszcze, Chodakowski, gdy wyśpiewywał swój hymn na jej sławę. Za jego przykładem zaczęło się nawet sztuczne archaizowanie, powoływano do życia słowa, zapadłe od wieków w niepamięć, np. *wiec*, odnawiano imiona Wandy i Lesławów czy Leszków. Spółczesna literatura prozaiczna, archaizujące »Pamiętniki Soplicy« i archaistyczny Pasek (wtedy wydany po raz pierwszy), odtworzyły dawną rubaszność, naiwność, wyrazistość gwary szlacheckiej; wydawnictwa innych dawnych pisarzy zasilały ten prąd. Czerpano więc hojnie i z mowy ludu wszystkich dzielnic Rzeczypospolitej i z dzieł pisarzy Zygmuntowskich a nawet tu i owdzie, u Bielowskiego, Siemieńskiego, szczególniej u slawofila Maciejowskiego, odzywały się odgłosy innych języków słowiańskich.

Jak w wieku XVI, wyprzedzała poezya prozę; doszła niedoścignionego, nieprzewyższonego mistrzowstwa w czarownem, giętkiem, porywającem, olśnie-

wającem wysłowieniu Słowackiego, zostawiającem daleko poza sobą Mickiewiczowe. Prozie groziło nawet niebezpieczeństwo, obce poezyi; wpływ języków panujących, głównie niemieckiego, zagrażał silnie czystość, moc, rodzimość języka potocznego i dziennikarskiego. Zaczyna się rozdział, do dziś nie zamknięty, o germanizmach i rusyzmach, o zatracaniu niby żywego uczucia mowy ojczystej. Występywali nieraz »puryści«, gromiący niepoprawnych, wytykający

Period Osmy.

Ludzie y ziemie, ia w ziemię słowo moie kopię,
Skoro ie swowolnych łez ukropem rozkropię,
Kędy bolesnem Tyglem, naszuszel me serce,
Zranione gore, przy tak trawiącey Iskierce.
Nie Iskra to lecz płomien, którym z tobą społem,
Obracam się Kochany Synu moy popiołem.
Y wola, y nadzieie, w tak okrutnem palu,
Moiego; ach niestetyż pewnem płoną żalu.
Niemasz wody na ziemi, żeby te pożary,
Zgasić miała w mymsercu, tylko Grob, Smierć, mary.

Autograf Wacława Potockiego.

błędy w pisowni, formach, składni i słowniku; literatura odpowiednia liczy już sporo tytułów. Mieszano tu nieraz rzeczy najrozmaitsze. Oto np. wyrzucano Lwowianom głównie »akuzatyw tromtadratyczny«, używanie biernika zamiast dopełniacza w zdaniu przeczącem; ależ to zjawisko jest ogólne w słowiańszczyźnie; właśnie chłop wielkoruski, co i na oczy Niemca nie widział, biernika używa, gdzieby go i najzagorzalszy tromtadrata nie położył; w tem język rosyjski dawno już wyprzedził polski.

Co sądzić o dzisiejszych germanizmach? Niema ani śladu u nas stosunków, jakie zapanowały w czeskiem i słowieńskiem, nie mówiąc o łużyckich narzeczach, albo o dawnem załabskiem. Te języki wystawiono na wiekowe, całkiem jednostronne i tak silne działanie niemczyzny, że mówiący, ale głównie piszący w tych językach, myślał po niemiecku i niemiecki zwrot, szyk, składnię, wyrazy same, po słowiańsku oddawał. Czytając dzisiejszą nawet czeszczyznę, dziennikarską szczególniej, tłumaczysz sobie jej zwroty napowrót na niemieckie, abyś zrozumiał, o co właściwie chodzi. Jak podziwiamy żywotność pobratym-

czego narodu, co już tyle iście niepojętych cudów zdziałała, co nam przyświecać winna stale i wszędzie, co tak obcą żywiołowi słowiańskiemu, gorejącemu słomianym tylko ogniem, tak musimy im jeszcze bardzo a bardzo polecać odwojowanie słowiańskiego sposobu myślenia i wyrażania swych myśli. Pożyczka jakiegoś rosyjskiego czy polskiego wyrazu tu nic a nic nie pomaga; zepsucie sięgnęło o wiele głębiej. Czech może unikać słów niemieckich, pożyczek jawnych i dlatego nie niebezpiecznych; czego on nie unika, a co rozstrzyga właśnie, to jest niemieckiego sposobu łączenia wyrazów słowiańskich, nadawania znaczeń niemieckich wyrazom słowiańskim. Dziwiąc się naszemu dachowi, jak poeta polski takiego wyrazu użyć mógł, przecedza Czech komara a połyka wielbłąda.

Galicyanom i Wielkopolanom naleciałości niemieckie rzeczywiście nieraz bróżdżą w sposób, obcy zupełnie Królestwu i Litwie, gdzie znowu rusyzmy się wciskają. Nasi puryści polują gorliwie na istotne i mniemane germanizmy. Przestrzegamy przed nadużyciami. Nie zapominajmyż: zwrot polski nie staje się przez to germanizmem, że Niemcy tak samo mówią. Czy może mamy przestać mówić *liczyć na kogo,* ponieważ Niemcy *auf jemanden zählen* albo *rechnen?* Pierwsza zasada, nie liczyć się z językiem niemieckim, nie zważać na niego; tak mówić, żeby nas dobrze zrozumiano, ale czy Niemcy, Francuzi Rosyanie tak samo mówią czy nie, to może nam być obojętne. A, kiedy tak się nie mówi — drugi zarzut, równie fałszywy (do pewnego stopnia naturalnie). Gdybyśmy zawsze tylko tak mówili, jak przed nami mówiono, toć by żadnego postępu czy wzbogacenia języka nigdy nie było, bo każdego szczęśliwego zwrotu, przysłowia, porównania, ktoś kiedyś po raz pierwszy użył, wprowadził je — nie spadłyż z nieba na głowy; twórczość osobników je wywołała a poklask ogólny je przyjął i uświęcił. I weszły te wymysły nowe w skarbnicę narodową i powiększyły jej zasoby; inne nie utrzymały się, albo tylko w najciaśniejszem kółku je znają; czekają na Kolumba, co je odkryje i w obieg puści. Mówimy zawsze o nowotworach, co się przyjęły — ileż to zaś nie przyjęło się wcale albo, kwitnąwszy jakiś czas, zamarło! Oto kilka przykładów takich nawet humorystycznie zabarwionych nowotworów: *darmoleg* kołnierz, co świat grzeje a człowieka ziębi (ogólne niegdyś, nawet po słownikach!), *boże poszycie* (włosy na głowie), *białe raki* (jaja, jeszcze dziś po narzeczach), *kostusia* (śmierć), *mędrochna* (gorzałka, co mądrych, wymownych czyni), *gramatka, śpiewanka* o potrawach rozmaitych. Jak moda w ubiorach nie wprowadza nigdy coś lepszego, zawsze tylko coś innego, coś nowego, podobnie i językowi sprzykrza się powtarzanie tego samego; on pragnie urozmaicenia, nowości, szczególniej dla oddania silnego wrażenia — pocóżby andrus warszawski mówił o wielkiej »frajdzie«, gdyby mu »uciecha« wystarczała? Ten popęd, instynkt, co *frajdę* wywołał, działał w przeciągu setek i tysięcy lat; jemu folguje i język literacki, mianowicie twórczy język artysty. Zawsze powtarzajmy, że nasz język nie martwy, nie łacina ani grecka Katharewusa (dzisiejsza sztu-

cznie »wyczyszczona« mowa piśmienna, której »psycharyzm« ludowy prędzej czy później końca dojedzie), z ograniczonymi raz na zawsze zwrotami i słowami; nie, nasz język wiecznie młody i silny a siły jego dowodzą także nowotwory. Więc nie to straszne, że tak dotąd nie mówiono; to jedynie straszne, że tak nie można mówić, bo to obce, niezrozumiałe, sprzeciwia się poczuciu językowemu, duchowi polszczyzny.

Autograf Wespazyana Kochowskiego.

Temu naszemu poczuciu sprzeciwia się, nie używanie nazw *chemii* i *spirytusu*, *telefonu* i *korespondentki,* lecz mylny szyk przymiotnika, przed zamiast po rzeczowniku; używanie zwrotu biernego, rażące nas w tylu ogłoszeniach urzędowych galicyjskich; nadmierne kładzenie zaimka trzeciej osoby, bez czego się łatwo obejść; składanie słów na sposób niemiecki; bo lepiej w końcu powiedzieć po polsku *parasol* niż *deszczochron;* parasol, obce słowo jak tyle innych, nie grzeje ani ziębi, ale deszczochron, to grzech przeciwko językowi, jak kamieniołomy — dlaczegóż nie: »zębolekarze«; jedno tak samo piękne jak drugie, tłumaczy »Steinbruch« i »Zahnarzt«? Dajmyż pokój wszelkim *krajobrazom* (stary Polak mówił *lanczaft* albo *prospekt,* widoki nie zajmowały go wcale) i podobnym »miarodajnym światopoglądom«.

Takich najzwyklejszych germanizmów łatwo się ustrzedz; gorsze powstają, jeśli dosłownie niemczyznę tłumaczymy. Zawsze powinno nam tkwić w pamięci sławne, nie wiem czy rzeczywiste, »koszta będą nadół strzaskane«, odstraszając od pokusy dosłownego tłumaczenia, od owych *wypośrodkowań* (Ermitteln, wstydzono się widocznie »wyśrodkowań«) i tym podobnych dziwolągów. Z rusyzmami sprawa trudniejsza, boć to język pobratymczy i możemy niezawiśle od niego dochodzić do podobnych wyników. Tak np. potępiają zwrot *śledzić za kim* (nie germanizm to, jak nieraz twierdzą, tylko rusyzm), albo *wykluczyć kogo* (i tu twierdzą, że to germanizm, musiałby chyba brzmieć »wyzamczyć«, boć »zamek« jest Schlosz, schlieszen, ausschlieszen). Śmiałbym

się, gdyby można dowieść, że Rosyanie swoje »iskluczit'« wzięli z polskiego bo że się u Lindego pojawia bardzo póżno i widocznie z rosyjskiego, toć jeszcze nie wyrok ostateczny — wieluż to rzeczy niema w Lindem, a są i były w polszczyźnie zawsze. Że nie należy mówić »*pod tym* się rozumie«, że pytamy »co *przez to* rozumiesz«, ciągle powtarzać wypada. Bróżdżą nieraz rosyjski, albo francuski szyk wyrazów, np.: »dom, podwórze którego wychodzi na itd.« Powtarzamy jednak, zbytnia obawa jest niewczesna, może się raczej okazać szkodliwą; przecież nieraz podają w wątpliwość zwroty, utarte od wieków albo zupełnie obojętne.

Odczytywanie dawnych autorów działa pokrzepiająco, orzeźwia poczucie językowe, orzeźwia nas, lecz i ich bez braku naśladować nie należy. Przedewszystkiem próżneby były starania, by sztucznie powołać do życia, co w języku było, lecz zaginęło. Nie u nas wprawdzie, ale obok nas próbowano wskrzesić dawne zwroty imiesłowowe, jakie czytamy jeszcze w Ewangelijce z początku XVI wieku: »mówiącemu Jezusowi ku tłuszczam oto knieżę jedno«. Litwinów przedrzeźniają z powodu zwrotów np. on przyszedszy ja wybiegł; król Leszczyński Litwinem nie był, przecież stale tak pisał, np. Król Ezechiasz kiedy już nie żywszy, Jehu go do życia ręką swą pozbywszy, Atalia się pychą uwodząca i t. d. Mimo nadzwyczajnej wygody takich zwięzłych zwrotów, śmiechby tylko wzbudził, ktoby je chciał wprowadzać. Albo jędrne zwroty dawnej polszczyzny, np. »będzie mnie jeszcze z cię«, używane i w XVII wieku, t. j. wydołam jeszcze tobie, stanie mnie jeszcze na to, by cię zmódz — ani przykład czeski nie wskrzesi tego trupa.

Z formami ma się rzecz nieco inaczej; tu poprawka, rugowanie jakiegoś wstrętu czy nieprawidłowości, bywa możliwe. I tak wyzbył się język form, używanych za Stanisława Augusta i za księstwa warszawskiego: wsiów, matków, trosków (przeciw takiemu »sprosnemu szpoceniu gramatikiey« protestował już Jan Ostroróg, wojewoda poznański, na początku XVII wieku). W formach, jak w pisowni, gramatyka i szkoła wiele z czasem poprawić zdoła. Szczególnie głęboko sięga wpływ szkoły; tamuje rozwój narzeczy; widzimy to w Galicyi, gdzie pod wpływem nauki szkolnej dziatwa wyśmiewa już gwarową wymowę własnych rodziców (np. *nega*, *grech*, zamiast noga, groch); młodzież tak już nie mówi, właściwość narzeczowa ginie pod wpływem szkoły — a przecież nie tak dawne czasy, kiedyto na wsi wyśmiewano tych, co »gadając z waszecia przez żemby«, mówili językiem książkowym.

Najobszerniejsze pole dla rozmaitych prób i pomysłów pozostawia się wszędzie słownictwu, pomnożeniu i zbogaceniu jego. Widzieliśmy już, jakie były przejścia słownictwa polskiego; jak pierwsze jego zubożenie przypada już na wiek XV, kiedy to język dobrowolnie wyrzekł się terminów prastarych, słowiańskich, i zastąpił je germanizmami. Ślady tego mamy w słowniczku poznańskim, gdzie czytamy »dyszla albo oje albo ciągadło«, »kiella *(kielnia)* murarska albo korzkiew«, to znaczy pamiętają jeszcze słowo polskie, ale ger-



Ks. Onufry Kopczyński, twórca gramatyki polskiej. Drzeworyt J. Styfiego z rysunku Polkowskiego (Tygodnik Illustrowany, Tom V, rok 1862, str. 21).

manizm wysuwają już na czoło. I polszczyzna Zygmuntowska uległa podobnym zamianom; czasy Stanisławowskie pozbyły się słów przestarzałych; jeszcze dalej poszli klasycy warszawscy. Romantycy odświeżyli język, zbogacili go najróżnorodniejszymi, ludowymi, staropolskimi, cudzoziemskimi słowami, nowotworami wreszcie (Krasiński). Dziś patrzymy na coś podobnego.

»Młodej Polsce« nie wystarcza słownik dotychczasowy, nie dosyć wyrazisty, nie dosyć urozmaicony; na oddanie wszelkich dreszczów, zawrotów, symbolów, szuka się źródeł nowych. Znaleziono je głównie u ludu, w zdroju gwar podhalskich i mazowieckich. Niegdyś staraliśmy się lud do siebie podwyższyć, dziś się do niego zniżamy. Gdy Sienkiewicz średniowiecznej mowie upodobnić chciał »Krzyżaków«, sięgnął do gwary dzisiejszej, zachowawczej jak lud i jego pojęcia, i trafił, z małymi bardzo wyjątkami, dobrze. Gdy Konopnicka »panu Balcerowi« opowiadanie o strasznych przejściach brazylijskich w usta kładzie, miesza wyrazy gwarowe, nieraz z stron rozmaitych, z archaizmami. Bez tych ograniczeń używa »Młoda Polska«, choćby w lirykach własnych czy w obrazach z potocznego życia, zasobów gwarowych. I pojawiają się, przełamując nasz wstręt ku Słowiańszczyźnie, wyrazy cerkiewnoruskie i czeskie, *witez, chram* (czy nie lepiejby staropolskiego *trzemu* t. j. pałacu, sieni, używać?); *wraży* wrogiego wypiera i i. I sypią się uwagi, nawoływania, przestrogi; nie inaczej wojowali ani Osiński ani Koźmian przeciw romantykom. Zjawisko całe ani naszej literaturze tylko właściwe, ani z ślepego naśladownictwa obcych wyszło. Cóż innego dzieje się w literaturze francuskiej a nawet niemieckiej (por. język Frenssena)? Szczególnie francuska, dychawiczna z powodu korsetu salonowo-akademickiego, jaki na nią od wieków wtłaczano, zerwała z tradycyą, bardzo wygodną, niestety zawodną. Na to, aby oddać całą rozmaitość kształtów i ruchów, świateł i woni, szmerów i zgrzytów, nie starczyłyby zasoby słownika akademickiego, gdyby

go nawet po wiekach ukończono; pasując się z nieudolnym językiem, goniąc za wyrazistością, choćby najjaskrawszą, rzucono się do argotu, choćby rzezimieszków, do francuszczyzny Rabelaisa, do łaciny nawet; jakżeż blednie język Balzaca wobec tej orgii kolorów, cechującej już prozę Zoli albo i Daudeta, nie mówiąc o innych. Podobnie nie wystarczył wielkim powieściopisarzom i dramatykom rosyjskim język Puszkinów; i oni sięgnęli do języka tłumów. Uczył się go Ostrowski na Zamoskworzeczu u »kupców« i bab-straganiarek, wsłuchiwali się Dostojewski i Tołsty w mowę ludową, a jak »narodnicy« (gdy u nas chyba Anczyc jedyny, nieśmiało gwarę chłopską przedrzeźniał) popstrzyli swe powieści ludowe! Nasza literatura, przez długi czas wyłącznie szlachecka, dobrze wychowana, po wycieczkach romantycznych o ludzie i jego gwarze zapomniała; wyjątkowo chyba, w celach humorystycznych raczej, jak u Blizińskiego w »Marcowym Kawalerze«, postać ludową z jej gwarą wystawiała. Etnograf tylko (Kolberg) z niewyczerpanym zapasem dobrej woli, z mniejszem zrozumieniem rzeczy, krzątał się około »słowniczków« gwarowych. Zdemokratyzowała się jednak literatura; dusza i świat chłopskie przestały być dla niej *terra incognita;* wystawiając to życie, używają Orkan i Reymont, gwary chłopskiej nawet tam, gdzie od siebie mówią; Dygasiński tylko w rozmowach jej używał. Ale i inną drogą język ludowy do literatury się dostał. Żeromski nie o chłopach pisze, a mimo to »prowincyalizmów«, jakby się Osiński z oburzeniem wyraził, używa. Na wydanie wszelakich odcieni, cech, rysów za ubogim okazał się język książkowy, literacki, i nie na to, żeby »burżujowi zaimponować«, wydobywa Żeromski prowincyalizmy i archaizmy. Proszę się przypatrzyć pierwszym kartom »Popiołów«, opisom borów świętokrzyskich, wijugi zimowej, rozcieczy wiosennej. Co za moc kolorów, jak skrzą się te opisy, jak bledną wobec nich te, do których nas przyzwyczajono! Że się czasem autorowi noga powinie, że w pogoni za jakim niezwykłym wyrazem da się i pozorom omamić, że użyje wyrazu niepewnego albo mylnego, nie zrobimy mu z tego zarzutu. Że czytelnik jednego lub drugiego wyrazu nie zrozumie, i to nie bieda; tak pokazywano w »Weselu« na dowód, że tu język »niezrozumiały«, słowo »zbylił«; nikt jednak nie użył tego dowodu przeciw Glicnerowi, gdy pisał w książkach o wychowaniu dziatek r. 1557, »(niepowołany) niechaj go (kapłaństwa) nie tylko nie przyjmuje, ale ani o nim niechajby zbielił (marzył, pomyślał).

Nie możemy więc tym przyklasnąć, co w każdem opuszczeniu dotychczasowej rutyny, literackiej i językowej, pogwałcenie prawideł smaku i stylu upatrują; owszem, życzymy, aby za staraniem naszych »modernistów« język nabrał tej jędrności, bogactwa, rodzimości, jakie niegdyś posiadał, jakie są jego właściwem dziedzictwem, roztrwonionem czy zarzuconem marnie. A jako przykład, co za tony prawdziwy mistrz z tego organu wydobyć potrafi, niech służy »Drzewiej« Orkana, istny tryumf języka, na jaki złożyły się udatne no-

wotwory, dobrane archaizmy i właściwości narzeczowe. Kilka uwag o narzeczach samych nasuwa się tu mimowoli.

Jak wobec olbrzymiej przestrzeni, na której rozbrzmiewa język rosyjski, śmiesznie drobne wydają się różnice jego narzeczowe, coś podobnego zauważymy i u siebie. Odmian, jakie przedstawiają np. Niemce — nie myślę tu o ich »placie«, co jest językiem odrębnym; mam na oku tylko Niemce wyższe, — u nas nie znaleźć; Drezdeńczyk np. z Szwajcarem mogą się porozumiewać tylko na podstawie języka piśmiennego, gwarząc po swojemu nie zrozumieliby się nigdy. U nas tylko jedna cecha dzieli gwary na dwie nierówne połaci; po jednej stronie, w Wielkiej Polsce przeważnie, wymawiają *cz ż sz rz*, po drugiej, w całej Małej Polsce i na Mazowszu, »mazurzą« (wyraz niewłaściwy, skoroż »mazurzą« i tam, gdzie »Mazurów« nigdy nie było), t. j. wymawiają *c, z, s* (a miejscami i *z* za *rz*); nadmienię, że różne »powagi« dopatrywały się w mazurzeniu wpływów pierwotnych »fińskich« albo późnych niemieckich, ale nad podobnemi niedorzecznościami (niestety nie jedynemi w tym właśnie rodzaju), przechodzimy do porządku dziennego. Wszelkie inne cechy ani są ogólne, ani w ucho wpadają, dotycząc wymowy pochylonych, nosówek, ł. W języku literackim używamy tylko kilkunastu słów w formie »mazurskiej«, *dzban*, *ceber*, *cyranka*, *cet* lub *cetno* (jeszcze w biblii 1455 r. *czban* i *dzban; dżber* z *czber; czyrok* nazwa kaczki dzikiej na Rusi), *zarzewie* z *żarzewie*, *żerawie* od *żaru*, *zgliszcza* zamiast *żgliszcz (żec)*, *całun*. Wszelkie cechy gwarowe są odwieczne; już w XV w. mawiano *jezdem* zamiast *jestem* (spółgłoski wygłosowe dźwięcznieją, *st* w *zd*, przed dźwięcznemi), i tak drukowano nieraz w XVI w.; *nigd* zamiast *nikt*, powszechne; *w czaześ przyszedł*, *mięszaż w lud*, *nidzeście niedali chodześmy*, *człowiegeśty, głozem usłyszał, wżdydżieśćie* (z druków XVI i XVII w.); najobszerniejsze nasze poematy średniowieczne (legendę o św. Aleksym, dialog o śmierci), napisali, co z języka wynika, Mazurzy z Płocka.

S Ł O W N I K

JĘZYKA POLSKIEGO,

PRZEZ

M. SAMUELA BOGUMIŁA LINDE

FIL. DOKT. CZŁONKA NAYWYŻSZEY IZBY EDUKACYI PUBLICZNEY, REKTORA LICEUM WARSZAWSKIEGO

CZŁONKA TOWARZYSTWA PRZYIACIOŁ NAUK.

TOM I. CZĘŚĆ I

A. – F.

w WARSZAWIE

w Drukarni XX. Pijarów 1807.

Karta tytułowa »Słownika języka polskiego« S. B. Lindego.

Dawnych cech językowych wyzbyły się najwięcej te narzecza, co najbardziej ku wschodowi się posunęły; mazowieckie i małopolskie, aż w Spiż się wciskające, zachowały, obok prusko-kaszub-

skich i śląskich, najciekawsze szczegóły. Pruskim i śląskim szkodzi silny wpływ niemczyzny, narzucający nie tylko moc słów obcych, ale nawet psujący »wewnętrzną formę«. Gdy z Ślązakiem rozmawiasz, zapyta cię: gdzie Oni jadą t. j. gdzie pan jedzie, wedle niemieckiego *Sie* (co Niemiec sam z włoskiego *Ella* zapożyczył!); a oto próbka kaszubskiego »języka«:

»To beł jeden forszta (leśniczy). Ten przeszed do jedne karczme a sobie tą wzął do pico a też do jedzenio. Krótko potemu, jak won to mieł zjadłe (dosłownie: wie er dies hatte gegessen), won czeł, żeto s nim nie beło richtich e zaroz na to przeszed, że ta karczmorka be mu mia zadone. Tak won sa nie ścigał tą, le weszed ruten (germanizm) a te zaczął szkalować, klic (kląć) no tą babą a godeł, ta przeklęto baba, ta mie to mo done (hat gegeben, zamiast dała, zadała). A że ten purtka (dyabeł) nie może wu takich złech bec, te jak ten forszta beł za wies weszły, jewo to zdłowiło na rzeganie. Won werzegał ze se mesz a jewo pies, co prze nim beł, ten chutko tą mesz pełk. A te też tak szed, że ten forszta jewo potemu nie dosteł wici do woczu, jasz za jaki czas won jewo naloz w bulwowe kuli zdechłewo«.

Wiara góry przenosi, dlaczegóż nie wierzyć, że to język osobny? Przytoczmyż jeszcze parę ustępów z poezyi kaszubskiej, np. z »Pana Czorlińściego« Jarosza Derdowskiego:

Ale ninia mowa naszo coraz barży dzinie;
Dzys jo le sę utrzemała w barzo małym klinie,
W szterech wsach le po kaszubsku mówią małe dzece,
Te są, okrom Iizbic, Gace, Klucie i Głowczece.
Starzy ledze po kaszubsku mówią jesz w Smołdzenie,
W obu Gornach, w Cecenowie, Łebie i Stujcenie:
Mówią też jesz po naszemu do koła Charbrowa;
Tam ciej wemrzą oni starzy, zdzinie naszo mowa!

Albo kilka wierszów z A. Majkowskiego »Jak w Koscerynie koscelnygo obrele« (1899):

Witej Kosceryno, staro matko Kaszub całych,
Najmilszo mnie z tych wszetcich mniast kaszubskich małych!
...Wny chace pierszo że godzena mnie bieła...
A ta wieżo koscołu, co z nych klonów wito,
Na kterny pierszy promień słuńca reno swito...
Ciej słuńce spac sę kładze za nym czornym lasem...
O czim te hojny smniją, co w tych wiechrzach huczy...

I jeszcze próbka z narzecza Bylaków, co *ł* nie wymawiają: »A jak li merdarze przeszle do tewe karnole (kanała), tak tam niebelo żodliwe czolna. Tak weni muszele w ten karnol wlezc wszedce a tą jich belo setme. Tak ten

Karta z autografu »Pana Tadeusza«.

sin westrzilil z ti flinte a cemno bele, tak nen i meslil, że wen jich miol wszetcech wystrziloni«.

Poznajmyż próbki i innych gwar polskich. Z pod Tarnowa: »Abo roz

jade jo se z morguw, a juzem sie zamrecu. Ziżdżom ze Sakuwki a tu konc zogonuw, kawowecek przed końmi leci na dućkoś (długość) chwep debry, guewy nimo, ino na ramieniach po świcce a sadzi, ino sie migo, czasem se stanie i znou wali... starzy godajo, ze to te nizijery, co za życia oszukanie mirzali, teroz muszo pośmierci poprawiać i z wańcuchami lotać, lotego nieprzespiecznie uląc sie wnecy na miendzy abo w bruździe abo gdzie na granicy«.

A na Spiżu tak mówią: »Byłek na dzikie kozy na górak i góniułek drugiemu komeratowi a kozy obchodziły, ja im potym zachodziuł i w jednym mieścu barzo było źle, tamek chipnuł bez jeden żlebek i skała się urwała podémnóm, ja zmyknuł z tom skałom, to mi jus z turnie nogi wisiały na śmierść sie tam z targacza bić a nigdy by mie ta fto nie naláz ani by mie z wirchu nie widział ani na doline pod ściane byk nie spád, tam byk wse na wieki został«.

Oto próbka gwary śląskiej: »Buu jeden ślachcic w jednej wsi a miau jednego wogrodnika, co mu nie chciau robić i dau mu pedzieć, ki nie bandzie robiuu, to musi nie warzyć, musi surowo jeść a on warzuu roz a pon widziau, ze sie z komina smandziuo i posuau tam urzendnika zaździeć, jeli to warzy ą ón miau taki gornek co samo sie warzyło w nię bez wognia... i urzęnik przised i dau mu dwie urfaigi, abo policki po polsku no a u nas tą powiadają urfaiga, i tak chopa zabiuu, kobieta wyjena z dybzaka piscauką, zapiskua i chłop wozuu«.

Wcale nie przeczymy, że kaszubskie gwary znaczniej się od polskich oddalają — należałoby jednak uwzględniać jeszcze i pruskie narzecza, i mazurskie, lecz dosyć tych przytaczań. Z każdej okolicy dałoby się zresztą coś ciekawego przytoczyć, coś osobliwszego. I nie «zepsuta« to mowa, ale sam miąż i rdzeń polszczyzny: nieraz można dla najniepozorniejszych form i słów tych narzeczowych wywieść ich ród z samego średniowiecza i genealogii tej, dla ilości lat i pewności następstwa, mógłby niejeden świetny ród dziś pozazdrościć. Jest np. u Nadrabian *zegleń*, dla niemowlęcia, zrzędy, nudziarza: ma to być niemieckie Säugling! Ależ to średniowieczny *żegleń*, przeniesiony z smolącego węgla na »niemrawych« ludzi czy dzieci. W Krzęcinach jest *oćwiarą* coś dzikiego, potwornego, ale »straszne rzeczy« nazywają psałterze XIV wieku *oćwiernice*. W średniowiecznej literaturze zachodzi raz, w psałterzu puławskim, *lpieć*: »*aza lpi* (przystaje) przy tobie stolec złości«; u Podhalan do dzisiaj *lpieć* znaczy czekać cierpliwie, wycierpieć: na chwile mu jesce zelpiem, trza mu było jesce zelpić i t. d. Objaśniają te wyrazy gwarowe w niemożliwy sposób, np. nadrabskie »mikusia skakać« t. j. przebierać dziwnie nogami, wywodzą od czarownika Mikusia, co niegdyś skazany na spalenie i uwiązany do stosu, z bólu dziwne ruchy wyprawiał, — ależ »Mikuś« był nazwą tańca dawnego i pełno o nim wzmianek np. u Potockiego: »dosyć krótko tańcował Mikusia«; na Litwie do dzisiaj lud zna ten taniec, nazwany od Mikołaja.

Wybraliśmy kilka szczegółów na chybił trafił; w każdym zbiorku »pro-

wincyonalizmów« znajdziesz podobne, omszałe okazy pamięci ludowej. Już w XVIII wieku, chociaż z największem lekceważeniem patrzono na gburskie zabobony i nieuctwo, wiedziano, że co starego język klas wyższych zarzucił, ocalało między »chłopstwem« Mimo całej niepozorności, bije w mowie chłop-

Karta z autografu »Króla Ducha«.

ków zdrój jędrnej staropolszczyzny i nigdy nie uczynimy temu zarzutów, co z tego zdroju żywego czerpać zamierza; jak Anteusz dotknięciem matki-ziemi, tak i język artysty tam siły nabierze.

Na tej szerokiej podstawie ludowej, bez którejby języka nie było, wznosi się i opiera język klas wykształconych, język życia publicznego, język pracy umiejętnej. Jasność, zrozumiałość, dobitność stają się jego celami i zaletą;

warunki jednak życia i żywotności jego odmienne, nie takie, jakie u ludu. Tu wystarcza nieprzerwana, niezmącona niczem tradycya, t. j. reprodukcya pamięciowa, z ojców przechodząca na dzieci; bróżdżą chyba wpływy sąsiedzkie, pobyt w wojsku lub szkoła ludowa. U klas wyższych dopiero następuje zmącenie tradycyi; wpływ języków i literatur obcych zagraża czystości, podmywa nieraz same podstawy czucia językowego; znajomość kilku języków wywołuje mimowolne zobojętnienie wobec właściwości tych języków; one mieszają się w pamięci, zasuwają jedne za drugie; co uchodzi w jednym języku, przenosi się żywcem, odruchowo niemal i do drugiego i czem słabiej oba języki znamy, tem łatwiej je gmatwamy. Praca pospieszna, szczególnie u tłumaczy, po dziennikach, dolewa oliwy do tego ognia, a od dzienników szerzy się zepsucie; czytelnik przywłaszcza sobie nie tylko myśli, ale i zwroty swego dziennika, a o tych zwrotach nie wiele chwalebnego powiedzieć można. Jeżeli wymagamy fizycznej czystości i porządku w ubiorze, tem bardziej należałoby ich przestrzegać i w mowie, nie kalać jej niepoprawnemi naleciałościami, Bóg wie skąd. Cierpi godność osobista i narodowa, gdy się z lekceważeniem obchodzimy z językiem własnym; wyśmiewamy niepoprawny frazes francuski (ileż to anegdot o tem obiega!), tem bardziej karćmy niepoprawność własnej mowy. Osiągnięcie poprawności wymaga wprawdzie wysiłku, wymaga odświeżania pamięci, nabywania wprawy, naginania języka do wszelakich stosunków, rozmysłu, co z czasem w naturę, przyzwyczajenie wejdzie. Jakaś znajomość gramatyki, najbardziej jednak pilne czytanie wzorów dobrych dzielnie w tem pomagają.

Były czasy, kiedy nie było co czytać po polsku. Na początku XIX wieku, kiedy o dawnej literaturze zapomniano a nowa się jeszcze nie poczęła; kiedy Niemcewicz nakłaniał panie, aby pisały romanse, aby obudziły chęć ku czytaniu polskiemu, aby rozerwały to koło francuskie, z którego nikt wyjść nie śmiał — brak taki najbardziej uderzał miłośników języka ojczystego. Na tem polu największą zasługę, przez cały wiek XIX, zdobył Kraszewski; on stworzył czytelnictwo polskie, on dowiódł istnienia powieści polskiej, coby i z zagraniczną zawodniczyła. I zasmakowali ludzie w jego powieściach i rozszerzyła się książka polska w użytku codziennym, gdy literatura, t. j. poezya emigracyjna, poezya wielka, nie takie potrzeby zaspokajała. Temuto językowi sztuki, literatury i nauki nie obcy, szczególniej dzisiaj, i język ludowy, tradycyjny, lecz wynosi się ten język wysoko ponad wszelką gwarę, czy od hal (albo, jak stary Polak mawiał, od gół), czy od wydm piaszczystych mazowieckich się wywodzi. I w nim nieskończenie wiele odcieni; język Matlakowskiego, z wyszukanym doborem sztucznych nieraz archaizmów i prowincyalizmów, odbija silnie od języka »Chłopów«, co z przedmiotem samym niby się zrodził, bez którego tych »Chłopów« Reymontowych pomyśleć nie możemy. Satyra Nowaczyńskiego dobiera z lubością gwary ulicznej, gwary andrusów i nawet kreśląc literackie i życiowe przygody IM p. Reja nie oprze się pokusie jaskra-

wych słóweczek z suterenów i przedmieść; lecz nie myślimy dalej charakteryzować stylów indywidualnych. Godnie prowadzą ściślej pisarze dzisiejsi dzieło, rozpoczęte przez wielkich poetów. Ich język, to już nie język tylko umiejętności; nie stawiamy mu tylko żądań poprawności, jasności, dobitności; toć twórcy językowi, toć ci, co mu odświętną świetność nadają. W ich tworach artystycznych właśnie język niepoślednią odgrywa rolę; przy tem znaczeniu, jakie i słusznie, formie nadajemy, wymagamy od nich to blasku i przepychu, to tkliwości i delikatności, to zgrozy i dreszczów w samych słowach już, co się na ich obrazy składają. I możemy być dumni z tego, co oni zdziałali.

Karta z autografu »Wandy« Z. Krasińskiego.

Nasz język nie jest tylko językiem dwudziestu milionów — są nawet między słowiańskimi języki, którymi mówi nierównie więcej. Ale te języki nie mają tradycyi, ci, co nimi mówią, do własnej przeszłości nie mają się po co udawać — tam znajdą chyba, coby ich odrażać mogło. U nas inaczej. My

dziś jeszcze możemy śmiało pisarzy złotego okresu, czasów Zygmuntowskich, polecać tym, co język własny poznać, urozmaicić, odświeżyć zamierzają, gdy dla innych Słowian te dawne wieki, to jedna puszcza i martwota tylko. A rzecz wiadoma, że nie tylko tradycyami językowemi wobec innych szczycić się możemy. Nie usnęliśmy jednak na wawrzynach; pracujemy rzetelnie nad powiększeniem dorobku umysłowego, ile nas stać, przy warunkach całkiem wyjątkowych. Zmieniają się dziś nieco te warunki; zmiana ta przynajmniej języka nieprzygotowanym nie zastanie.

Trudny to język dla obcych, bogaty w formy, bogatszy w odcienia znaczeniowe tych form, np. u czasowników; obfity nieskończenie w wyrazy, nie tylko, jak niegdyś »kuchenne«. Zwrócony on ku dwu frontom, jak dzieje narodowe same, chociaż wpływy od wschodu, inaczej niż w dziejach, w języku nie zaważyły; złączeniśmy nim z zachodem na zawsze. Od startych, przyćmionych cech i rysów języków zachodnich różni się wybitnie jego barwność »sarmacka«, jego świeżość i wypukłość. Czem dla nas ten język, byłoby zbytecznem wywodzić; ze spuścizny przodków jego nam nie wydarto jednego. Czcijmyż go i udoskonalajmy, wdzięczni i dumni.



Znak drukarni Szarfenberga.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Dzieje wyrazów. Ich znaczenie dla dziejów pierwotnych. Etymologia, jej metoda, dawna i nowa, jej drogi i manowce. Jak należy badać słowa i co z nich wynika?



Inicyał z druków krakowskich XVII w. (Muczkowski »Zbiór odcisków«).

ZIEJE wyrazów, tak słów pospolitych jak nazw (osobowych i miejscowych) winny obok dziejów języka, jego rozwoju i losów, czynników jego rodzimych i wpływów obcych, również zająć naszą uwagę. Uwzględnialiśmy je powyżej ile możności, wymieniając szczególniej ich źródła obce, zatrzymując się przy ciekawszych zmianach form a niekiedy i znaczenia, ale wobec tego, że właśnie etymologia t. j. nauka o słoworodzie, należy do tych nauk, które niepowołani najmilej traktują, że coraz spotykać się można z najbardziej zawodnymi, urojonymi wywodami, wydawanymi śmiało za najpewniejsze, wypada koniecznie uzupełnić naukę o języku choćby wskazówkami to na manowce, po których etymologia popularna kroczy, to na właściwe jej tory a na dobranych przykładach donosłość nauki, w sposób właściwy stosowanej, i najbardziej przeciw niej uprzedzonemu wyłożyć.

Etymolog nie przebiera w słowach, czy pospolite, czy nazwy; nazwy nastręczają mu więcej trudu a dają mniej pewne wyniki, bo ma się w nich do czynienia z dwiema nieznajomemi, z ich pochodzeniem i znaczeniem; przy słowach pospolitych odpada druga nieznajoma, gdyż znaczenie z góry ustalone. Inaczej u czytelnika, nie fachowca. Jego słowa pospolite mniej lub wcale nie obchodzą; używa ich, nie pytając, kto je rodzi, z jakiego gniazda wyszły, tak jak ich wszyscy używają, niby liczmany czy monety zdawkowe, z których

czas, rysunek i napis pierwotny starł zupełnie; ilość przytem tego zasobu słów bywa ograniczona, nie przekracza tysiąca u człowieka prostego, kilku tysięcy u wykształconego. Inaczej ma się rzecz z nazwami — wiemy przecież, jak uderzały wyobraźnię np. Słowackiego, co z nazwiska wysnuwał przygody i losy człowieka czy narodu. Szczególnie przy nazwach miejscowych zdaje się nam mimowoli, że odgadnąć ich znaczenie da nam wniknąć w ich dzieje pierwotne, że dowiemy się z nazwy czegoś o losach samej osady. Ludek naiwny w takiem korzystaniu z nazw ma pomysły niewyczerpane, on wie, z jakiej przyczyny Poznań nazwano, Budzieszyn znaczy mu, że »będzie syn« itp. i czem mniej istotnego wie o jakiejś osadzie, uroczysku itd., tem pewniej z nazwiska samego, stale fałszywie pojętego, o nich rozprawia.

Taka etymologia, równie daleka od właściwej jak astrologia od astronomii, jest może najstarszą umiejętnością, towarzyszy ludzkości od jej kolebki. Przecież legendy biblijne powstały albo oparły się przynajmniej o etymologie a z etymologii, niestety zawsze fałszywych, wyczytywali i wymyślali kronikarze średniowieczni to wszystko, o czem tradycya milczała. Gdy np. mistrz Wincenty kronikę polską spisywał, wypadało mu obok tradycyi gnieździeńskiej, wielkopolskiej, o Piastach, tradycyę małopolską, krakowską, odtworzyć, skoro Kraków na czoło Polski się wysunął, ale tradycyi takiej nie było; były jakie takie klechdy o smoku w Wąwalu (Wawelu, wąwozie) krakowskiem i jak nieestetycznie go z świata sprzątnięto i inne baśni. On je złożył i ubrał w nazwiska a nazwiska wziął z Krakowa, stworzywszy samowolnie Kraka i Kraczęta, i obdarzył ich Wandą, córką i siostrą, której nazwisko sam wygniótł z nazwy rzeki Wandalus a tę całkiem mylnie z Wisłą utożsamił; wszyscy zaś musieli zejść bezpotomnie do grobu, aby Piastom nie bróździli. Jeszcze lepiej spisał się starszy sąsiad, praski rocznikarz Koźma. Miał wydać pierwotne dzieje czeskie, ale ludek o nich nic nie wiedział, więc rocznikarz sam je wygotował. Z nazwy Czechów utworzył praojca Czecha (późniejsi dodawali mu braci Lecha i Rusa nawet), a z nazw dawnych grodów i mogił w środku kraju, z Krakowca, Tetina, Kazina, Luboszyna, utworzył sędziego Kraka i trzy córki-wiedźmy, Tetę, Kazię i Luboszę (Libuszę) i zmyślił, aby przejść bez szwanku do Przemysła, którego podanie ludowe istotnie znało, ów spór sądowy przed Luboszą. Mamy nawet mniemany staroczeski poemat, niby jeszcze z X wieku o tym sądzie Libuszy, ale fałszerz poematu nie domyślił się, że się dziekan praski przy tworzeniu Luboszy fatalnie potknął, bo Lubosza, to nazwisko męskie, nie żeńskie — nie dziw też, że i w Poznańskiem Luboszyn się powtarza, po mężczyźnie, nie po kobiecie przezwany. I kronikarz kijowski niczego o początkach Kijowa nie wiedział, ale znał topografię Kijowa i jej nazwy i z nich wyłuskał nazwy braci i siostry, mniemanych założycieli Dnieprowego grodu. Tak więc służyła najpierwotniejsza etymologia rocznikarzom — nietylko naszym, do zamaskowania własnej niewiedzy, aleć to zawsze jeszcze lepsze, niż wywody Rzymian i Sasów od Eneasza i Antenora albo Litwinów

od jakichś włoskich Palemonów i Kolumnów, co próżność narodowa zmyślała.

Mania fałszywych etymologii nie stoi tylko nad kolebką narodu; gdy starszy od Wincentego anonim-Francuz nazwisko Piastowica, Siemowita (od siemii t. j. rodziny przezwanego), jako przepowiednię przyszłego powodzenia oznaczył, późniejszy czytelnik, nie rozumiejąc już nazwiska, Samowitaj (t. j. witaj tu) urobił. Dalsi, biorąc przechwałki Wincentowe za szczerą prawdę, całe sąsiedztwo Polski na podstawie imion źle wyłożonych do niej włączyli, Brema np. była im brzemię, dla Lubeki Bukowiec obmyślili, Dalmację »dała mać«, Rujanę od »rani, rani« przezwali itd. A po tej ślizkiej drodze kroczyli późniejsi; najdalej zaszedł ks. Dębołęcki, co pół świata na podstawie takich fałszywych wywodów słownych dla Słowian zagarnął; wyśmiano go wprawdzie już spółcześnie, około r. 1635, najgrawając się z Babilonu = babiego łonu z Aten t. j. uczenia itd., ale niesłusznie, bo »metoda« Dębołęckiego i przed i po nim stale popłacała, on ją tylko do ostateczności doprowadził. W XVIII i XIX wieku nie było lepiej, klecili dalej bajki o początkach i wędrówkach narodów na podstawie takich niedorzecznych wywodów ludzie zresztą najmądrzejsi (Bohusz-Siestrzeńcewicz, Kołłątaj i i.), co się sami za historyków czyli starożytników mieli, tak, że się nie możemy dziwić, jeżeli poetom, Trembeckiemu, Mickiewiczowi (niestety w kursie uniwersyteckim), Słowackiemu, na tem polu źle się powiodło. I do dzisiejszego dnia nie ustała ta mania wyrokowania o pierwotnych stosunkach, dziejach, pokrewieństwach narodów na podstawie najfałszywszych w świecie etymologii; jest cała szkoła, autochtonistami przezwana, co dowodzi pierwotności Słowian w całej Europie, mianowicie na Bałkanie i nad Łabą; Apeniny są dla niej Pieninami naszemi a poczciwy Sącz, nazwany w istocie od tego Sędomira (Sądka), od którego i Sandomierz poszedł, jest im Asanką Ptolemeuszową, Kamionka Akuminką starożytnych itd. Podobnie objaśniają ruscy uczeni, co nie chcą przyznać normańskiego Rurykowiców i Rusi początku, nazwy dawnych książąt i ich drużyny i metoda ks. Dębołęckiego święci coraz nowe tryumfy.

Od tych zamachów na etymologię (a roi się od nich przy każdej sposobności, gdy jakąkolwiek podobną sprawę, np. choćby imię Warszawy, roztrząsają publicznie), należy ściśle odróżnić etymologię samę. Ona zdoła istotnie zapełnić nieraz luki, niedomówienia źródeł dziejowych; z nazw miejscowych i osobowych możemy istotnie ze wszelką pewnością wywnioskować, co to był za naród, po którym te nazwy ocalały. Dla etymologa jednak a wskutek tego i dla dziejopisarza bywają ciekawsze słowa pospolite, co dozwalają wglądnąć w dawne życie, odtworzyć jego szczegóły, wyjaśnić zmiany, jakie zaszły w urządzeniach państwowych czy społecznych.

I tak możemy z kilku wyrazów odtworzyć pierwotne dzieje małżeństw polskich i przełomu, jakiego w nich wieki dokonały; *wiano* i *posag,* oto klucze tych dziejów, ale znaczenie ich pierwotne nic niema spólnego z dzisiejszem.

Nam *wiano* przypomina koniecznie wianek i wieniec dziewiczy i już średniowiecze tak to słowo tłumaczyło a *posag* jest nam tem mieniem, jakie młoda wnosi w dom młodego. W istocie *wiano,* całkiem przypadkowo z wiankiem równobrzmiące, znaczyło cenę kupna; jeszcze w ewangelii cerkiewnej pyta się, po czemu *wieni się* t. j. kupuje parę wróbli; wiano było więc tą ceną, za jaką młody kupował u rodziców młodą i ta cena im należała; dlatego cieszono się w dawnym domu polskim, jak dziś jeszcze u murzynów w Afryce, gdy się córki rodziły, gdyż z każdą dostawano wiano; liczni synowie ubożyli tylko własną rodzinę. Ale już wcześnie dodawał młody do wiana dla rodziców cośkolwiek dla młodej samej, do jej osobistego użytku, coś z strojów, czy jakie bydełko, a odwrotnie i rodzice, wydając córkę z domu poświęcali jej nieco ubioru, bydła, co stawało się jej wyłączną własnością (zabierała je napowrót, gdy odchodziła od męża), mianowicie też cząstki wiana. Z czasem, gdy kupno niewiast stawało się coraz bardziej szczątkowem wobec nowych stosunków, wobec *mału* (umowy wzajemnej), wiano przesuwało się na wyłączną własność młodej a zrównywano z niem to, co rodzice za nią dawali, ale to nie nazywało się jeszcze posagiem.

Posag pierwotny, to kulminacyjny punkt obrzędów weselnych; nazwa pochodzi od sięgania, sięganiem za mąż nazywano stale wychodzenie za mąż. Była chwila w obrzędzie weselnym może najważniejsza, kiedy młoda, przystrojona obrzędowo, zasiadała na skórze bydlęcia, świeżo dla uczty weselnej poświęconego, pod rodzajem namiotu, utworzonego z snopów i płócien; wtedy to przystępywał do niej młody a ona sięgała ręką za niego i to nazywało się posagiem. W biblii cerkiewnej żąda np. król, żeby żona przybyła mu, ustrojona jak w dzień posagu (t. j. ślubu) i lud na Rusi do dziś nazywa ten obrzęd posagiem; na Białej Rusi zrobiono z tego mylnie posad. Przypuszczam, że przy tym posagu dotykała młoda ręką wszystkiego tego, co jej od młodego i od rodziców własnych się dostawało i stąd przeszłaby nazwa posagu od samego obrzędu na to mienie młodej, ograniczone z czasem do tego tylko, co sama wnosiła, gdy pod wpływem kościoła obrzęd, jako guseł pełny i z chrześcijaństwem nie bardzo zgodny, w zapomnienie popadał. Tak to może etymologia na każdym kroku, gdzie bezpośrednie źródła milczą lub się urywają, służyć jako światełko poprzez ciemnice i mroki dziejowe.

W słowach *żupa* i *żupan* odnachodzono niegdyś klucz do pierwotnych urządzeń słowiańskich; dzielono całą Słowiańszczyznę na żupy, niby powiaty, stawiano na ich czele żupanów a nad nimi ustawiano jakiegoś wielkiego żupana, co rozstrzygał o wszystkiem na wiecu tych i innych dostojników; żupa i żupan, to niby kamień węgielny porządków słowiańskich. Etymologia wykazała przeciwnie, że ani *żupan* ani *żupa,* bo porządek słów należy odwrócić, nie są pochodzenia słowiańskiego, że np. ruscy Słowianie nazw tych nigdy nie znali, że zagęszczone one głównie na południu Słowiańskiem — nie bez przyczyny, bo to nazwy turkotatarskie, od Awarów i Bułgarów, gnębicieli Sło-

wian, przejęte a oznaczały pierwotnie tego urzędnika chańskiego, co wybierał należytości np. od karczmarzy, przy sądach itd. Nie dziw więc, że i w Polsce żuparzami nazywano urzędników sądowych, że pobory książęce wpływały z żup solnych a żupanem nazywano »grododzirżcę« książęcego. Z czasem skrócono żupana w żpana a z tego poszedł w końcu pan, z żupani pani (nieznane różnym innym Słowianom), co niegdyś bynajmniej panów i pań nie oznaczały, lecz wyłącznie kasztelanom i ich małżonkom służyły; do czasów najpóźniejszych był »pan krakowski« kasztelanem krakowskim; więc »pan Małogoski« dawnej książki nie był, jak mniemano nieraz, panem tego nazwiska, lecz kasztelanem Małogoskim a nazywał się Niemojewskim.

Rozumie się samo przez się, że etymologia umiejętna t. j. nie zdana na łaskę i niełaskę różnych dyletantów, rozstrzyga podobnie we wszelkich innych wątpliwościach. Twierdzono np., że dawny naród Kostoboków, mieszkających za Karpatami w początkach ery chrześcijańskiej, był słowiańskim; etymologia, rozpatrzywszy imiona kostobockich królów i ich rodzin, uwiecznionych po nagrobkach łacińskich, orzekła jednak stanowczo, że to nie Słowianie. Jej światło rozprasza nieraz wszelkie ciemności. Stworzył np. Długosz mitologię polską, powymieniał bogów najwyższych, ponadawał im nazwy i atrybuty, utożsamiając ich z znanymi przedstawicielami klasycznego Olimpu. I dzięki jemu powędrowały w świat owe Jesze = Jowisze, Łady = Marse, Marzany i Dziewany i pisarze dzisiejsi, gdy się w dawne wieki zapuszczają, korzystają bez skrupułów z tego niby rodzimego materyału. Pod ostrym podmuchem etymologicznym ulotniły się jednak i rozwiały te etymologiczne opary; okazało się, że nie czerpał Długosz z jakiejś pierwotnej tradycyi, że cała wiedza jego oparta była o mylne spostrzeżenia księży, tępiących w imię ascetyzmu średniowiecznego wszelkie objawy życia radosne, wszelkie śpiewy i pląsy, i dopatrujących się w refrenach dawnych pieśni, *jesze, łado*, w nazwach obrzędowych, *Dziedziły*, ba nawet w nazwach roślinnych, w *dziewanie* i *marzanie*, wymysłów dyabelskich, nawoływania dawnych bogów i guseł innych. Cały ten szumny Olimp polski skarlał do najnieznaczniejszych rozmiarów, ledwie utrzymał się jeden i drugi szczegół.

To znowu wykopano w Meklenburgu w Prylwicach cały magazyn bożków słowiańskich i nasz Jan Potocki był pierwszy, co na podstawie własnych przerysów świat uczony z tym skarbem zaznajomił. Że wszelkie napisy, jakimi były pokryte te posążki, były dziełem fałszerza XVIII w., tego dowodzi w najkrótszej drodze etymologia, bo wedle niej już samo nazwisko bożka Radgosta, częste na tych posążkach, polega tylko na nowożytnem nieporozumieniu; z źródła autentycznego wiemy bowiem, że Radgoszczą nazywała się tylko miejscowość gdzie się znaczna świątynia i wyrocznia Swarożyca i innych bogów lucickich wznosiła, że nigdy bożka takiej nazwy nie było, że mylnie pojęta nazwa kompromituje tylko i oskarża bezczelnego fałszerza. Okazuje się dalej, że Czarnobogi i Białobogi, jakimi zagęszczają nasze pojęcia o mitologii słowiań-

skiej, to wymysły późne, dopiero z dualizmu chrześcijańskiego urosłe i że napróżno powoływać się na nazwy jak np. Belbuk pomorski, co jest Białobokami, nie Białobogiem; trafna etymologia unicestwia te i inne podobne podpory mniemanych wierzeń dawnych.

Trafiamy jednak rychło na granice tej wiedzy: okazuje się bowiem, że skutecznej analizie etymologicznej nie poddaje się — czy na razie, czy na zawsze, nie rozstrzygamy — szereg najciekawszych imion, tak mitologicznych jak i innych, ludowych, miejscowych. Najcelniejszym może kultem słowiańskim był kult ognia — Swarożyca i stada — Welesa, ale obie nazwy nie łatwe do objaśnienia. Dadźbogów, Świętowitów na wyspie Rugów, Jarowitów i Trzygłowów pomorskich rozumiemy bez trudu; Piorunów ruskich odsyłamy do mitologii raczej normańskiej, do jej Thora grzmiącego, ale Swarożyc i Weles, co niegdyś celowali nad temi wszystkiemi bóstwami miejscowemi, pozostają zagadkowi, chociaż właśnie od ich imion zrozumienie trafne mitologii słowiańskiej zależy.

Jeszcze większe trudności zachodzą przy nazwach ludów słowiańskich; do najważniejszych i najliczniejszych nie odszukaliśmy dotąd klucza. Wykazała wprawdzie etymologia umiejętna, że imię Rusi, to nazwa, jaką Finowie Szwedów oznaczają, co z ust fińskich do słowiańskich przeszła; że imię Lęchów (późniejszych Lachów), jaką Ruś słowiańska Polakom nadała, poszło od lęd — ugorów, jakie ci Polanie pierwotni wykorczowali, że Lęch więc to niby tosamo co Polanin, od pola przezwany. Natomiast wcale nie wiemy, co znaczą nazwy Czech, Serb, Charwat, Słowianin. Niegdyś, na podstawie obcej formy tego nazwiska, łacińskiej i greckiej (Sclavus), wywodzono ją powszechnie od sławy, niby Sławnych, później, nie z lepszym skutkiem, od słowa, niby w przeciwieństwie do niemych t. j. niezrozumiale mówiących Niemców, ależ sprzeciwia się temu fakt, że nazwa Słowianie, urobiona jak Polanie, Drzewianie, Glinianie, Pomorzanie i i., geograficzną się zdaje, chociaż nikt dotąd owego Słowia czy Słowna, gdzieby pierwotni Słowianie mieszkali, nie odkrył, ani pod Moskwą, gdzie jezioro Słowne istnieć miało, ani między Słowieńcami. I gonią pomysły jedne drugie, i upatrują w Charwatach nazwę Karpat a w Serbach pasierbów jakichś a Czechów wywodzą od czety = pary, ale od rozwiązania zagadki jeszcześmy zawsze tak dalecy, jak za czasów ks. Dębołęckiego; wolno nawet na razie wątpić, czy trafimy na ścieżki, po których dowcip i dowolność ludzka w tworzeniu tych i innych nazw kroczyły.

Już starożytność bowiem wiedziała, że słowa (nazwy itd.) tworzą się, nie φύσει = z przyrody, jak roślinność dobywająca się z ziemi i słońca, lecz θέσει = ustanowieniem i wolą t. j. dowolnością ludzką a granic tej dowolności zakreślić nie można. Jeżeli słowo samo nie wskaże pochodzeniem swem sytuacyi, w której je do życia powołano, bywa trudno kusić się o jej odtworzenie i zależy nieraz od przypadku tylko, by na właściwą drogę trafić.

Przyjrzyjmy się kilku słowom polskim, dawnym i nowym, aby o tej do-

wolności w ich tworzeniu, o ich przypadkowem zjawianiu się przekonać. Oto *harmider,* zapisany w literaturze po raz pierwszy w r. 1605 (w Schadzce ziemiańskiej Zbylitowskiego), dziś bardziej między dzieci i lud zeszły, częsty np. na Litwie, gdzie, istne słowo kauczukowe, najrozmaitsze kształty (ermidelis, elmideris itd.) przybiera. Zabierali się doń rozmaici, i Dębołęccy domorośli i lingwiści wyszkoleni, ale zagadki nie rozwiązali. Rzecz ma się tak. Po drodze do Stambułu, którą nasi posłowie, począwszy od Fredry w 1510 r., i ajenci stale kroczyli, natrafiali w XVI w. na miejsce niebezpieczne, »dołem rozbójniczym«, harami deresz, nazywane; w XVII w. Turcy położyli koniec rozbójstwom, ale pamięć ich nie rychło wygasła. Otóż starczyło, aby Fredro czy ktoś inny, trafiwszy na biesiadę szlachecką, co się rozlewem krwi kończyła (a o takich właśnie Zbylitowski opowiada), użył wyrazu: taż tu istny haramideresz, aby słowo to, nieco z polska skrócone, rozeszło się po całej Rzeczypospolitej na oznaczenie mordu, gwałtu i hałasu i do naszych czasów, nieco osłabione, dotrwało. Tak przybiera nazwa obca, topograficzna niemal, nowe znaczenie i życie na obcym gruncie.

Między ludem polskim jest bardzo powszechny wyraz *zbereźnik* dla pustaka, *zberezyje* dla figlów i niecnot rozmaitych. Co to jest? *ere* wskaże pochodzenie ruskie, ale w ruskiem niema takiego słowa zupełnie. Były jednak Pobereża, pustkowia nad Bohem, gdzie się chowali pobereżnicy, opryszki, hultaje, najmowani przez panów dla spraw nieczystych i zastrzegał się uroczyście, acz przeciw prawdzie, Dyabeł Stadnicki r. 1606, że »pobereżników nie chowa i złodziejskich wydzierców nie żywi«, że »pobereżnicy nic mu nie przywodzą« a ksiądz Starowolski pisze nieco później w swej Pobudce: będzie nasze królestwo jako pospolicie mawiają jak na Pobereżu wszystkim hultajom na szarpaninę wydane. Ta to nazwa utkwiła w pamięci ludu polskiego, któremu się różni pobereżnicy pańscy niegdyś w znaki dali, zmieniła tylko przyimek; nazwa całkiem obojętna, termin ściśle topograficzny, nabrały w danej sytuacyi, dzięki okolicznościom towarzyszącym, najgorszego znaczenia.

Albo zapomniane dziś słowo *klimkować* oszukać, oszwabić; mówiono i *klimkiem rzucić* w tem samem znaczeniu. Że *klimek* jest Klemensem, to wiemy, ale cóż ma Klemens do oszustwa? A sytuacya w w. XVI i XVII była taka. Broniąc katolicyzmu i jego urządzeń, powoływali się katoliccy teologowie coraz na pierwszego papieża Klemensa i listy tego następcy drugiego czy trzeciego po Piotrze św., ale teologowie protestanccy odrzucali autentyczność tych listów, twierdzili, że to fałsz, »podmiot« jak mawiano wtedy, i stąd, z uczonej polemiki różnowierczej, rozszedł się frazes, klimkiem t. j. fałszem rzucić, klimkować. Rozchodzi się więc o odgadnięcie, o odtworzenie sytuacyi, w której słowo czy zwrot się urodziły, ale jak trudno bywa to nieraz, albo i wręcz niemożliwem się staje, bo zapomniano z czasem o tych wszystkich okolicznościach; słowo nabiera własnego życia i ulatuje daleko od gniazda pierwotnego. Weźmy inne słowo, np. *kobieta.* Dziś słowo to nam zastąpiło niemal *niewiastę*

dawną zupełnie, ale to dopiero od wieku XVIII poszło i pierwszy pisarz, co tego słowa jako potoczne używa, to wojewoda poznański Poniński, satyryk i panegiryk z pierwszej połowy wieku; w drugiej połowie już ono ogólne i wszyscy pamiętamy wiersz z Myszeidy o tym, kim rządzą kobiety. Przed wiekiem ośmnastym nikt tego słowa, oprócz w sensie pogardliwym, nie używał, spotykamy je wyłącznie w literaturze sowizdrzalskiej a przed nią wspomina je raz stary Bielski; uskarżają się u niego niewiasty, że je chłopi dla pogardy kobietami zową. Cóż to znaczy? Wywodzono to słowo najdziwaczniej; lingwiści uważali je za pożyczkę fińską, turecką (chociaż takich słów tam niema nawet, tworzą je dopiero umyślnie!), najczęściej wywodzili je od kobi t. j. wróżenia, ale przeciw dawnemu wiekowi słowa przemawiał sam kształt jego. mniej zgodny z głosownią polską, coby kobiotę lub kobiatę przenosiła. Dopiero wzmianka Bielskiego wyraźna kładzie koniec wszelkim domysłom; skoroż to słowo jeszcze około r. 1570 miało znaczenie pogardliwe, obelżywe, toć nie poszło chyba od zupełnie wtedy Polakom już nieznanej kobi, ale raczej od ogólnie wtedy znanego kobu = chlewu, i nicby nie było dziwnego, gdyby niewiastę przezwano pogardliwie od chowu świń, co właśnie w gospodarstwie domowem do jej należał atrybucyi; frant czy dowcipniś jakiś ułożył na wzór imion Bieta, Małgorzeta i kobietę a inni nicponie to podchwycili.

Ale oto wspomnieliśmy franta i nie myślał Franciszek żaden, że imię jego dostąpi wątpliwego zaszczytu, oznaczania zuchwalca czy wszetecznika ale »prawa frantowe« wyszły istotnie z pod pióra Czecha Franta i przylgnęła ta nazwa raz na zawsze wszelkim towarzyszom cechu frantowego. A cóż mają właściwie Maciek lub Dorotka z jelitami, tak od XVI w. przezywanymi? co Mikołaj św. z Mykitą, jak lisa myśliwi przezwali? stąd i omykicić dla oszukania poszło; taksamo Miś niedźwiedziem został, Maciuś kotem (na Rusi Waśka tak zaawansował) a wilgę Boguwolą t. j. Zofią (bo tak dawni Polacy Zofię przezywali) ochrzcili. I przypomina nam chyba ta dowolność inną, jakto dziś przemysł nowe wyroby imionami np. pisarzy obdarza, jak Balzac lub Flaubert dostali się do nazw stolarskich lub rusznikarskich. Tu niema mowy o analizie etymologicznej; należy pamiętać tylko o okolicznościach, modzie itd., co podobne przenoszenie nazw dowolne sprowadziły. Tak nazwano fiakrów od placu paryskiego tej nazwy, gdzie pierwsze wozy tego rodzaju stawały; farfurę od ziemicy chińskiej, gdzie tę porcelanę przyrządzano; ogółem chętnie towar nazywano od miejsca wyrobu: jak my dziś o kapeluszu Panamie, o cygarach Kuba czy Hawana mówimy, podobnie całuny od Chalons, harasy od Arrasu, demeszki od Damasku itd. nazwano.

Dzieje przemysłu czy kultury, historya i geografia, załatwiają pytanie o pochodzeniu i pierwotnem znaczeniu tych słów czy nazw; właściwy trud etymologa zaczyna się dopiero, gdzie te zawodzą. Jako pierwsze wyłania się pytanie, z jakiego języka poszło słowo, co wytłumaczyć mamy: czy ono polskie czy obce; jeśli obce, czy niemieckie, łacińskie itd.? Zdawałoby się, że tu

nie może być wątpliwości żadnych; wistocie są i to nieraz bardzo znaczne. Że nasz, dziś przestarzały nieco *gach* czy *gaszek* jest przybłędą, nie trudno poznać, ale skąd? Wywodzono go z niemieckiego Geck lub Gauch, co coś podobnego oznacza, ale mylnie; jest to skrócenie polskie do łacińskiego *gameratus*, wszetecznik. Wzięli go Polacy jako gamrata; gamracya, gamratować były niegdyś ogólnie używane i jak łacińskiego clericus w formie polskiej *kleryka* (podobnie ten *muzyka* z łacińskiego musicus, dziś jeszcze u ludu znany, niegdyś ogólny), na *klechę*, co ma tak piastowski wygląd, skrócono, taksamo gach z gamrata urósł. Łacina przez szkołę i dowcipy szkolne trafiała nieraz daleko; że *gramatką* polewkę niegdyś nazywano, uważam to za taki sam figiel, jak że sałatę ogórkową *miserią* przezwano — czy jednak i sam *figiel* z łacińskiej figury wyszedł, o tem i wątpić można, ale lepszego wykładu dotąd nikt nie podał a kuszono się o najrozmaitsze, z niemieckiego i innych języków.

Jak tu pozory mylą, *ceber* dawniej *cebr*, dowiedzie. Ogólnie uważają go za pożyczkę z niemieckiego Zober, wiadra o dwu uchach i dla tego w przeciwieństwie do Eimer, naszego węborka, o jednem uchu, tak nazwanego (niemieckie zwibar i eimbar). Ależ *cebri*, to najdawniejsze słowo polskie, zapisane u kronikarza Francuza z ust ludzi XI wieku, gdy o uczcie Piastowej opowiada t. z. pochodzi z czasu, kiedy niemiecki Zober wcale jeszcze nie istniał! Podobnie wywodzą nasz *okręt* z jakiegoś niebywałego niemieckiego Hochrand, ależ jak inni Słowianie łódź *nasadem*, tak my okręt od okręcania przezwać mogli, chociaż bynajmniej nie przeczymy, że wiele nazw marynarskich, dawnych (jak *koga*) i nowszych (jak *majtek*, z holandzkiego i niemieckiego maatje, Mat) przejęliśmy, inne znowu z włoskiego, np. *bat* i i. Inny ciekawy wyraz, mylnie o pochodzenie obce szlakowany, to *chążba* = kradzież dawnego języka sądowego; w rotach coraz zaprzysięgają świadkowie, że ich klient np. koni czy bydła nie wziął chążbą albo chąziebną rzeczą ani ich użytka ma (albo niema) t. z. że nie ukradł. Od pół wieku wywodzą ten termin sądowy (jak i inne, np. *gabać*, równie niesłusznie) z niemieckiego, z Hansy (czy w znaczeniu owej słynnej kompanii handlowej czy w znaczeniu opłat) i musieliśmy udać się aż do słownikarza greckiego, co zapisał *chonsa* jako słowo bułgarskie o grabieży, aby obronić rodzimy wywód: pierwotnego rzeczownika, *chąsy*, już nie mamy, ale od urobionego stąd czasownika *chąsić* kraść powstała chążba, jak prożba od prosić.

Czasem wracają do nas nasze własne słowa pod obcą maską. I tak roi się w naszej literaturze podhalskiej, u Orkana czy u Tetmajera, od gazdów — gospodarzy; słowo to istotnie węgierskie, gazda gospodarz, ależ Węgrzyn je od nas przejął sam, gdyż, jak z wojewody naszego swego wajdę urobił, tak i gospodę naszę w gazdę obrócił. A bywa i odwrotnie, z niemieckiego hus (Haus) wzięliśmy niegdyś *chyz* i *chyż, chyszę* albo *chyżę* (formy tego słowa znacznie się wahają), nie dlatego żebyśmy domów nie znali, ale dla mody na słowa niemieckie, popłacającej w IV w. jak w XIV i w XIX znowu; po

takich chyżach siedzieli później bezrolni rybacy słowiańscy przy niemieckich grodach i wsiach na ziemi niegdyś słowiańskiej i tę ich nazwę Niemcy jako Kietz napowrót wzięli i stąd pochodzą te Kietze = chyże, liczne w okolicach berlińskich, w Poczdamie, Köpenick i i. Z niemieckiej Bude pożyczyliśmy naszę *budę* i *budkę* i dodaliśmy budowanie, budowle, budowniczych, czego Niemcy już nie znają, używając na to swego Bau, ale na Śląsku oni z naszej już Bude nowe Baude urobili: umyślnie ten wywód włączyliśmy tutaj, bo stale Herodotowych Budinów, naród nie wiemy na pewne jakiego pochodzenia, może fiński, wymienionych w V wieku przed Chrystusem, za Słowian na podstawie głównie tej nazwy tylko uważają; ależ budy przejęliśmy od Niemców dopiero w jakie dziewięć lub dziesięć wieków po Chrystusie, więc nie mógł się od nich szczep Budinów przezywać! Tak wędrują wyrazy tam i napowrót, giną na rodzinie własnej a żyją na obczyźnie, np. mieliśmy jeszcze w wieku XVI i XVII *sulę* obok suki, wymienia ją po raz ostatni ile wiem Trepka-Nekanda w księdze Chamów, szydząc z szlachectwa Sulowskich; dziś zapomnieliśmy sami o suli doszczętnie, ale tuła się ona jako przezwisko obelżywe (Zuhle) po bruku berlińskim, przywędrowawszy na Śląsk.

Ustaliwszy raz obce pochodzenie wyrazu, należy mu trafnie gniazdo obce wyznaczyć. Wiedziała dawna szlachta, że nosi imię niemieckie (co w wieku XIX koniecznie z Lachami łączyć chciano), ale myliła się stale co do właściwego początku, bo odnosiła szlachtę powszechnie do schlachten, jakby od rzezi była przezwaną, gdy to jest staroniemiecki wyraz slahta, równy dzisiejszemu Ge-schlecht.

Najbliższem więc zadaniem etymologa będzie rozstrzygnąć, jaki ma przed sobą wyraz, ale wahań tu bez końca. Pomawiają przecież domową makutrę, w której istotnie mak trą, że jej słowiańskość pozorna, że to tylko grecka μάκτρα, donica, zakapturzona po słowiańsku; i o samowarze twierdzą, że to wyrób etymologii ludowej z jakiegoś Tatarzyna. Nawet chłopa nam odmówiono; *chłop* i *chłopiec* mają być niemieckie Knappe, Knabe (to wzięliśmy istotnie do warsztatu, gdzie knap sukno wyrabia), bo »niema pnia, od któregoby chłopa wywieść można« — ależ taki pień jest: chłop, ruski chołop, powstał przecież u nas przestawką z pierwotnego choł-pa a to choł odnachodzimy w pachołku (z czego u Niemców pogardliwe Pachulke) i pacholęciu istotnie, więc o pożyczce i mowy niema. *Kraniec*, *krańcowy* wydaje się nam tak blizkim do kraju i krawędzi, że trudno się oswoić z myślą, że to tylko niemieckie Kranz. Gdy o *obszarach* mowa, mimowoli, powiedziałbym odruchowo, splatamy je z obszernym; ależ obszerny był dawniej obszyrnym i należy do szyrokiego (dziś szerokiego) i z obszarem ani w najdalszym nie pozostaje związku; obszar używany w dzisiejszem znaczeniu dopiero od XVII wieku (np. w Judycie Leszczyńskiego 1627 r.), jest Niemcem, obirschar; tak nazywano pierwotnie ziemię, co przy dokładnych pomiarach przewyższała właściwe nadanie, wpierw tylko na oko podane. *Krępować* przypomina nam koniecznie krępego, ależ jeszcze w XVI

wieku mawiano tylko krepować np. koni do kreptuchów a to jest niemieckie krippen. *Kierznia* (maślnica) i słowo dawne i wygląda iście po piastowsku, a mimo to pożyczka niemiecka. Odwrotnie ma się rzecz z *mlekiem*: powszechnie uznawano je za pożyczkę z niemieckiego, bo Milch i melken są istotnie nierozerwalne, gdy u Słowian obok mleka, dla dojenia był czasownik melzą a wedle niego oczekiwalibyśmy rzeczownika również z *z* (mlezo), nie z niemieckiem *k* (mleko); pokazało się jednak, że to tylko Niemiec mleko i dojenie jednym pniem obezwał, inne narody nie (Grek ma γάλα dla mleka a ἀμέλγω dla dojenia itd.), więc i Słowianin nie używał jednego pnia dla obu pojęć i jego mleko ani z dojeniem ani z niemieckiem Milch w żadnym nie pozostaje związku; mleko należy do tego samego gniazda, skąd młaka i mraka poszły i oznaczało pierwotnie tylko byle płyn.

Takie to nastręczają się trudności zaraz u wstępu, przy pytaniu, z jakiegoż języka to słowo? Jako ogólne prawidło podać można, że przy pożyczkach nie należy szukać zbyt oddalonych, zbyt naciąganych słów i zwrotów. Np. uwierzymy chętnie, że *kiereszować* (którego Kitowicz używa), pochodzi z węgierskiego kereszt krzyż, keresztez krzyżować (ciąć krzyżową sztuką), boć szermierze, kawalkatorzy i i. chętnie cudzoziemskich używają terminów, ale żeby »z kretesem« miało pochodzić od węgierskiego tönkretesz zniszczyć, na to nie stać już naszej wiary, bo tu już nie pień słowa, lecz tylko dalsze jego końcówki zgadzają się z polskiem. Dalej należy patrzyć, czy układ słowa nie przeczy z góry wszelkiej myśli o pożyczce. Pomówiono np. dawne *cigędź* gąszcz leśny o początek niemiecki, ależ sam wygląd słowa, utworzonego jak krawędź, gawiędź itp. temu stanowczo przeczy. Kres, okres itp. pochodzą istotnie z niemieckiego Kreis, więc i kreska, ale żeby i *kreślić* było niemieckiem, nie wierzę, bo skądby u Niemca to *śl*? i pokrewne języki nie zgadzają się z tem, czeskie okrszlek, starochorwackie okriszl przemawiają za tem, że i nasze kryślać rodzime; kryślać, zamiast krzyślać, jak krynica zamiast dawniejszej krzynicy, ochrypł i ochrzypł itp.

Inna uwaga dotyczy chronologii, rzeczy stale przez badaczy zaniedbywanej. Widzieliśmy wyżej, że *cebr* nie może być pożyczką niemiecką już dlatego, boć jest starszy w polskiem o wiele, niż Zober w niemczyźnie. Z włoskiego crepare, co istotnie poprzez niemieckie krepiren do ludu (krepirować) się dostało, wywodzą i *krepnąć,* ależ to jest rodzime krzepnąć; u ludu już od średnich wieków począwszy umiera chrześcijanin, lecz żyd i cygan krzepną. *Frymuśny* wymyślny, chciano wywieść od francuskiego frimousse, ależ frymuśny pojawia się już u Glicnera 1559 r. a wtedy jeszcze żadnych pożyczek z francuszczyzny, a już najmniej ludowych, nie było. Nawet *kiełbasie* nie przepuszczono i wywodzą ją lingwiści z jakiegoś słowa — hebrajskiego! Chronologia sama kładzie stanowcze veto, boć kiełbasa słowo ogólnosłowiańskie, a ogólnosłowiańskich pożyczek z hebrajskiego niema i nie było nigdy.

Tu nasuwa się inne spostrzeżenie; od obcych pożyczek istotnych należy

przecież odróżniać obce słowa charakterystyczne, których używamy, skoro o obcych mówimy, a więc szabes, majufes itp. nie zbogaciły słownictwa polskiego bynajmniej, bo używamy ich tylko mówiąc o żydach; jedyny *bachor* przekroczył nieco sferę, z której wyszedł. Tak np. nie są pożyczkami litewskie wajdelot, krywejto itp., to słowa charakterystyczne, Litwinów wyłącznie dotyczące a nie wadzi dodać, całkiem fałszywe, które późno Litwinom narzucono, o których sami nic nie słyszeli; równie fałszywą pożyczką litewską jest nasz *żnicz,* niby ogień święty, słowo źle odczytane a gorzej zrozumiane, boć brzmi właściwie żincz i oznacza tego co wieszczy; z litewską mitologią, którą u nas Kraszewski Witoloraudą zpopularyzował, ma się rzecz jeszcze gorzej, niż z polską Długoszową mitologią, owe Anafielasy, Mildy itd. to tylko wybryki mitologów, nie mitologia.

Nakoniec należy uważać, szczególnie przy słowach dawnych i ogólnych, czy były stosunki, w których pożyczka mogłaby nastąpić? Oto twierdzą, że nasz sługa to pożyczka z keltyckiego. Ależ w czasach historycznych, choćby najdawniejszych, nie było żadnych stosunków, żadnej bezpośredniej wymiany między Słowianami a Keltami, boć się nigdzie nie stykali; Keltom Germanowie, ich sąsiedzi najbliżsi, zawdzięczają istotnie bardzo wiele, ależ nie Słowianie. Wolimy więc pozostać przy wywodzie słu-gi od słuchania (jak np. stru-ga od stru płynąć pochodzi, porównaj stru-mień, o-strow t. j. wysep, dziś wyspa, to co opłynięte wodą), choć przyznać należy, że taki wywód może tylko łudzi; przecież i pług wywodzono powszechnie od pływania (pług pływa po polu, mówi Ruś), ale zdaje się, że tylko radło i socha są przyrządami prasłowiańskimi, podczas gdy pług pożyczką będzie z niemieckiego (nie odwrotnie). Również nie uznajemy pożyczek prastarych irańskich, jakie za pośrednictwem Scytów koczujących, co po irańsku mówili (dowiodła tego również etymologia umiejętna), do Słowian przedostać się miały. Jeżeli Słowianie *boga* czczą, toć nie pożyczyli tej nazwy u Irańczyków-Scytów (Dariusz mówi bagahia radi, jak Rusin Boga radi), lecz to własność spólna, aryjska, a zgadzają się Słowianie i Iranie i w kilku innych terminach, np. *słowo* u obu mowy dotyczy, gdy innym Aryjczykom tylko sławę oznacza; żeby Słowianie *sto* od Iranów pożyczyli, toć bajka wierutna, choć dosyć ogólnie ją powtarzają; Słowianie nie Finowie przecież, żeby sobie liczby pożyczali (ruski sorok z greckiego na cerkiew tylko przywędrował). Tyle o pożyczkach, mniemanych i istotnych, ogólnych i specyalnych czyli charakterystycznych.

Przechodzimy do drugiego stopnia etymologii. Skoro ustalono, że słowo rodzime, należy je ze wszech stron niby okrzesać, oczyścić ze wszelkich przypadkowych naleciałości. Wracamy do cebru; bajka, że to niemieckie Zober, powstała tylko przez to, że słowa należycie nie okrzesano, bo ceber nie jest polskiem (ogólnopolskiem), lecz małopolskiem i mazurskiem tylko; po polsku byłoż czber, czebru, z szepleniem mazurskiem cber, cebru (mianownik pierwotny utracono; zastąpił go cebr od dalszych przypadków przejęty). Nasz ję-

zyk piśmienny, choć na małopolskim gruncie urósł, wystrzega się z zasady małopolskiego szeplenienia, mimoto kilkanaście słów weszło weń z tem szepleniem, np. cebr, dzban (zamiast czbana, istniejącego jeszcze w biblii Zofii), cyranka (czyrkiem u innych Słowian zwana), cyga (porównaj czyhać), cetno (w grze, cetno czy licho), cacko (wycacany itd., czaczo jeszcze u Reja), całun i kilka innych (przykucnąć itd.). Otóż chcąc te słowa trafnie etymologizować, należy im nadać właściwe polskie kształty i wtedy okaże się natychmiast, że ów czber, czebru, jest równy litewskiemu kibiras (znaczy to samo) i pochodzi z tego samego gniazda, skąd i czban wyszedł.

Przywrócić więc słowu jego pierwotny wygląd a etymologia nastręczy się nieraz sama! Należy tedy zastąpić nowszą pisownię, jeśli mylna, dawniejszą poprawną lub formy późniejszej głosowni wcześniejszemi. Weźmy *rząp* studnię, dół z wodą, bo tak je Linde w słowniku pisze; wywodzono je całkiem mylnie na podstawie tej pisowni z słowiańskiego, ależ pisano je jeszcze w wieku XVI żąpiem (Linde »poprawia« pisownię dawną stale na nowszą) i ten żąp zdradza odrazu, że to nie Słowianin, że wyszedł z niemieckiego Sumpf (dołu z wodą, jakiego strycharze-ceglarze przy swoim przemyśle potrzebowali; dołu górniczego). Pewna pani odkryła w ustach ludu polskiego imię litewskiego króla pierwszego, Mendoga; wystarczyło napisać to słowo poprawnie, aby illuzya litewska na zawsze pierzchnęła. Nasz *ogół* łączą mimowoli z takimi zwrotami jak zgoła, ale tę pisownię wprowadził dopiero w wieku XVIII ten, co pierwszy ten związek mylny sobie uroił; przed nim pisano to słowo zawsze przez *u*, ogułem znaczyło okręgiem, na okół, stąd jeszcze Powodowski nazywa ocean morzem ogulmiem, na ogułach znaczyło na okręgu, na obwodzie, nie w samej rzeczy, w jej jądrze i przyjęło znaczenie pozoru, w biblii Leopolity uciekają »na ogułach« tj. zdradziecko; oguł jest więc obwodem, okręgiem, i z gołym czy goleniem w żadnym nie pozostaje związku, pisownia myli, jak w innych razach; słowo stoi w związku z ruskim gulat' (porównaj hultaja) i z serbskim guliti obłupiać korę, porównaj nasze krążyć w obu znaczeniach.

Szczególniej przy nazwach miejscowych wystarcza osadzenie formy dawniejszej na miejscu nowej, by wydostać jej etymologię, np. Fajsławice są Chwalisławicami, Wolborz jest Wojborzem, Skalmierz Skarbimierzem, Wodzisław Włodzisławiem itd.; Pieskowa Skała nie od pieska, lecz od piasku nazwana. Należy więc stale potrącać czy brać w rachubę wszelkie odmiany, jakie z głosowni wynikają. Że *słodki* od soli nazwany, uwidoczni się, skoro uwzględnimy, że sołdki formą pierwotną było a co do znaczenia należy pamiętać, że słodki wprost od słodu (t. j. sołdu), pochodzi, co ogółem przyprawę i zaprawę oznaczał. Właśnie przestawka tego *r* i *ł* zaciera nieraz jawną zależność słów; do prochu i próchna należy widocznie i purchawka; do złota, zielony (wraz z zielem) i żółty; do błota, biały itd. W innych razach zmieniają się samogłoski, *Biebrza* np. nazwana od *bobrów,* bo w tem jak i w in-

nych słowach *o* i *ie* obok spotykamy. To znowu baczy etymolog, że *s* w nagłosie przed *k* odpada, więc *skóra* i *kora* są jednem słowem, z jednego gniazda, do kory zaś należy i korzyść taksamo, jak (wojenne) łupy, łupieżca, do łupy i łupienia skórki; przecież Polak mówi jeszcze *skrzydło*, gdy inni Słowianie *s* odrzucając, same krzydło, kriło zachowali. A fakt to ważny, bo na jego podstawie możemy zaprzeczyć utożsamianiu naszego Kalisza z Ptolemeuszową Calissią, w co wszyscy badacze jak w ewangelię wierzą; Kalisz bowiem, nazwany od kału taksamo jak Kałusz, mógł się za czasów Ptolemeuszowych nazywać śmiało Skaliszem (por. łacińskie squalor podobnego znaczenia) a wtedy owo utożsamianie upada bezpowrotnie, czemu i z innych przyczyn tylko przyklasnąć należy.

Wiemy również, że *r* i *l* łatwo się wymieniają, że obok krzyknąć jest kliknąć (por. Zaklika), więc bez wahania utożsamimy *żar* i *żal* (piekący moralnie, i żaroty dla troski i bolu się używa); żal znaczy dziś uczucie, ale niegdyś żalono t. j. palono umarłych i żalami albo żalnikami nazywały się groby ciałopalne (jak łacińska urna od urere palić pochodzi); w tych nazwach tkwił tak wyraźnie pogański obrządek pogrzebowy, że nieznoszący go Kościół nie przyjął ani słowa samego do swego języka; w ewangelii cerkiewnej całkiem wyjątkowo pojawiają się żali zamiast obojętnego grobu; taksamo wystrzegał się Kościół umarłych nawią zwać, bo i ten wyraz trącił pogaństwem, co w życie zagrobowe w tej ciemnej i zimnej nawi wierzyła, skąd wychodzili »dziady« w pewnych porach roku, aby ich »namiastkowie« ich karmili, poili, ogrzewali. Ale nie wyczerpało się gniazdo żarem i żalem, *ż* z *g* poszło, więc tu należy goreć z gorącym o ogniu a z gorzkim o smaku piekącym; gorze (ruskie gorje) mnie t. j. biada mnie, wołają jeszcze w Polsce XV wieku; ogorzały i barwę wyraża a zagorzalec znowu w sferę uczuciową nas przenosi. Podobnie łączymy mrakę (i mrok) z młaką (dla której wokalizacyi polskiej z *o* nie mamy, chyba w młokicinie, co przy młakach rośnie).

Zadaniem więc etymologa pozostaje dobić się form pierwotnych, pełnych. Oto nasze *jutro,* co niegdyś nietylko dzień jutrzejszy, ale poranek oznaczało; starzy Czesi witają się nawet w poematach staroniemieckich hasłem dobro jutro. Nigdybyśmy nie ustalili początku tego słowa, jego gniazda, na pewne gdyby nie dawna polska forma pełna *justro;* z tej wynika dalej, że trybem zwykłym słowiańskim *t* wsunięto, forma więc pierwotna była *usro*, bo *j* jest zwykłym przydechem, a to jest już litera w literę litewskie auszra jutrzenka, dalej łacińskie aurora, staroindyjskie usra, i należy do tego gniazda, z którego i nasz dawny czasownik *uścić się* świecić, wyszedł. To znowu pamiętać o tem winien etymolog, że w licznych słowach wymieniają się nosówka *(ą, ę)* i samogłoski szeregu *u (u, y),* więc *łyko* nazwane od *łączenia* (wiązania); z *chążbą* (kradzieżą) może *chusta* (zdobycz, por. niż.) się krewni; na pewne już *chłąd* (pręt) i *chłystek,* tak jak *łęt* (pręt, stąd dawna łątka t. j. lalka, przez skomorochów-kuglarzy pokazywana a z prętów upleciona i na podobieństwo

człowieka upchana), z łytem (łytką, którą dla jakiegoś dziwnego nabożeństwa łydką piszemy) i łystem się spada, albo *trud* z *trądem* (pierwotnie każda słabość, z czasem u nas na skórną ograniczona), pęk z pukiem, bąk z bukiem (buczeniem, bęczeniem, stąd i nazwy bęczącej bczoły, pisanej od dawna wedle wymowy pczołą a od XVII wieku ze wstawką *sz*, pszczołą), sklęczony (skurczony, zgięty) z kluczem (hakiem zgiętym, zakrzywionym i tak dalej w wielu innych razach jeszcze. Taksamo wymieniają się w pewnych warunkach spółgłoski, *g* i *ż*, *k* i *cz*, *ch* i *sz*, więc gardło i żródło (wedle wymowy późniejszej fałszywie źródłem pisane) z jednego gniazda wyszły, po-czy-wać i po-kój (por. gnić i gnój), chód i szedł i szcie (wyszcie, dziś wyjście), ale to są rzeczy gramatyczne i nie zatrudniają dalej etymologa.

Właściwy jego trud zaczyna się dopiero, gdy ustalił formę pierwotną, odrzucił wszelkie naleciałości i odmianki. Słowo tak oczyszczone należy teraz rozłożyć, wykazać, co jego pierwiastek a co dalsze elementy słowotworu. Rzecz nieraz wcale nie łatwa, wątpliwa bardzo. Oto *biesiada;* dawna etymologia o niej twierdziła, że nazwana, bo na niej bies siada; dzisiejsza nie wiele trafniejsza również koniecznie siadania w tem słowie się doszukiwa, co niema sensu, gdyż pierwotne jego znaczenie (tu wchodzi w grę drugi element słowa) jest tylko mowa, biesiadować znaczy w ewangelii cerkiewnej tylko rozmawiać; zdaje się więc, że słowo na bies-iada dzielić należy; *iada* jest przyrostkiem znaczenia zbiorowego, jak w jagoda itp.; pierwiastek upatrywam w *bies*, chociaż go na razie gdzie indziej wykazać nie mogę. Najczęściej jednak rozkład taki czy analiza trudności nie przedstawia; w *uczenica* (mylnie uczennicą pisanej, gdyż od uczenia i uczonego pochodzi), pierwiastkiem jest uk-, które w odmiennej formie i w na wykać spotykamy (nauka jest tylko nawykaniem do czegoś); w *cnotliwość* całe -notliwość należy do elementów przyrostkowych a w samem *c* tkwi nietylko pierwiastek czt- (cztę, szanuję, czczę), ale i cały gotowy rzeczownik cześć (czci).

Cóż to są pierwiastki? Słowa w języku nie bywają odosobnione, tworzą razem całe gniazda; wyjątek stanowi np. nos (z nozdrzami), co jak na twarzy tak i w mowie pary żadnej nie znalazł, sam jeden sterczy; innym słowom możemy z łatwością pierwotny spólny początek wykazać. Oto np. stać, postać, staw (gdzie wodę zastawiono), stan (pierwotnie namiot; stanowić itd., por. z ustawą), stały, stary (co twardo stoi; od tego znowu starzeć się, starzec i starać się, troszczyć), statek (statczyć, z czego u nas starczyć), stania i stanie (stajnia), stajanie, stado itd. Wszystkie te słowa wyszły, jak mówimy, od jednego pierwiastka *sta*. Nie istniał nigdy w żywej mowie słowiańskiej sam ten pierwiastek; jest to tylko fikcya dla wygody gramatyków i etymologów; nie jest to gniazdo, z którego słowa wychodzą, lecz niby napis na tem gnieździe dla łatwiejszego rozejrzenia się w zasobach językowych. Zadanie etymologa kończy się, gdy ustalił przynależność słowa do gniazda-pierwiastku i wykreślił drogi, po jakich toczył się rozwój znaczeniowy a oznaczył zmiany ze-

wnętrzne, jakim słowo ulegało. Zadanie to zazwyczaj nie trudne; wystarcza przy pewnych wątpliwościach lekkie poprawienie niby słowa t. j. przywrócenie pierwotnej formy jego, aby gniazdo oznaczyć, np. *żmija* ma *ż* mylne, brzmiała dawniej zmiją, nazwana od ziemi, po której pełza ten płaz; *zarzewie* niezgody czy nienawiści odwrotnie *z* poświęcić musi, było żarzewiem (jeszcze dawniej żerzawiem) i należy do żaru. Najczęściej związek, pokrewieństwo słów z góry widoczne. Nie wymaga się żadnego wysiłku myśli ani żadnych wiadomości osobliwszych, aby dojść, że *okno* jest istotnie okiem ściany, że *tył* pochodzi od tycia, że *osoba* i osobny są o sobie, że *nikczemny* ten, co jest ku niczemu, a *grzeczny* ten, co ku rzeczy (ku pojawia się w tych słowach w starszej swej postaci, jak w *gwoli*) i tak dalej w nieskończoność. Trafny rozkład słowa poucza natychmiast o jego właściwej przynależności. W niwecz coś obrócić znaczy tylko obrócić je w nic, bo *wniwecz* powtarza zbytecznie przyimek, *niwecz* zaś jest w nicz, gdyż pierwotnie kładziono po przeczeniu przyimek, mówiono *ni od kogo* zamiast od nikogo, *nie od kogo* zamiast od niekogo (od kogoś), *cz* zaś znamy z zacz, ocz itp.; taksamo podwoiliśmy przyimek w słowie *wewnątrz,* gdzie już samo wnątrz niegdyś wystarczało, co, jak *wniego* obok *jego* powstało z w -ątrz (ątrze zaś oznaczało wnętrze, stąd jątrzyć działać na wnętrze; dawne jątrznica kiełbasa). Dalej wystarcza uwaga na najpospolitsze odmiany głosowe, aby rodowód słowa ustalić, np. wymiana brzmień *k* i *cz*, *g* i *ż:* koniec (wraz z zakonem t. j. tem co jest od konu—początku) i po-cznę, początek są tem samem, boć to dwa końce tylko jednej rzeczy i pierwsze słowo ewangelii św. Jana brzmi też w cerkiewnem iskoni t. j. od początku. Tak należą razem *rzecz* i *rzekę;* u nas rzecz była niegdyś tylko mową i taką u innych Słowian pozostała, gdy my jej nowe znaczenie nadali. Rozejrzenie się baczniejsze po zasobach językowych wystarcza więc zazwyczaj etymologowi. *Oszust* na pierwszy rzut oka niejasny; należy przypomnieć, że szustać znaczyło mieniać, aby go zrozumieć. Pozory jednak nieraz mylą, *pchłę* np. mimowoli z pchaniem, pchnięciem od dawna łączono, wystarczy odnieść się do form dawniejszych, aby błąd ominąć (była bowiem błchą, por. ruskie błocha). *Człowieka* objaśniano niegdyś jako tego, co płaci cło wieku, ale to żart raczej (por. wyżej biesiadę, jako na niej bies siada), kościół wywodzono od kości w nim grzebanych; to wszystko są przykłady tak zwanej etymologii ludowej, co w słowa niezrozumiałe koniecznie swój własny sens a raczej nonsens kładzie, której przykłady wyżej pod rumiankiem, rozgrzeszeniem, makutrą, samowarem i i. przytaczaliśmy. Pozory takie nie istnieją dla etymologii prawdziwej, co źródeł sięga i wie, że kościół jest słowem obcem, a w człowieku cło już dlatego istnieć nie może, boć człowiek tylko mazurskie, nie polskie; natomiast w podhalskiem cleniu = kuracyi, cło istnieje rzeczywiście, bo wyclić (zapłacić cło, pierwotnie), mówiono powszechnie o wyzwoleniu z nagabywań sądowych i kłopotów wszelkich a dalej i ucleć o uzdrowieniu i ocaleniu.

Że *całować* pochodzi od cały, jak miłować od miły, każdy z nas rozezna,

lecz jak połączyć oba znaczenia? Otóż cały znaczyło pierwotnie zdrowy, Słowianie witając się życzyli sobie zdrowia-całości a przytem dotykali się ustami, jak inni barbarzyńcy; otóż na to dotykanie przeniesiono owo witanie, nazwano je również całowaniem; wykwintność polska XVI wieku nie znosiła tego całowania się mężczyzn, przy czem barbarzyńska Litwa i Ruś pozostały i nanowo je Polakom w XVII i XVIII wieku narzuciły; tak zyskiwamy obrazek kultury, jej rozwoju i ponownego cofnięcia się, w jednem słowie. Inny obrazek kultury przedstawi nasze płacić, co poszło od płatu t. j. płatka, bo cienkie płaty, lniane i inne, były u Słowian w najdawniejszych czasach, obok skórek, obok kruszców t. j. okruchów soli, obok bugów t. j. naramienników srebrnych, bieżącą w handlu zamiennym monetą, z którą jeszcze kamienie wosku albo rączki miodu zawodniczyły, chociaż głównym wykładnikiem majątku bydło i niewolnicy-robi (stąd robota) pozostawali.

Nie przedstawia więc rozgałęzienie się (fikcyjnych) pierwiastków żadnych trudności; od pierwiastku da- mamy dać i zdwojone (»reduplikowane«, jak greckie δίδωμι, łacińskie dedi) dadzą, dar, dań, daj w przedaj, dawka, daż w przedaż itd.

Przy śledzeniu rozgałęzienia »pierwiastków« trafiamy coraz na ciekawe przyczynki, np. jak się pojęcia oderwane oznacza. Oto czas, nazwany on od czakania, pierwiastek cza, co i w czaić się (właściwie czakać na kogo) się powtarza; od XV wieku pojawia się forma późniejsza czekać, ależ nie od niej przy wykładzie tych słów wychodzić należy! Taksamo powstała i inna nazwa dla czasu, *god* (por. naszę godzinę; gody, niegdyś czasy, ograniczyliśmy do czasów świętych, do świąt; takie ograniczenia nie rzadkie, i *wesele* dziś tylko po ślubie się odbywa, chociaż niegdyś całkiem ogólnie czas wesoły oznaczało); stoi przecież *god* w związku z czasownikiem *żdać* czekać; utraciliśmy go wcześnie, ale jeszcze w Biblii Zofii żdał drugich siedmi dniów t. j. czekał itd. czytamy. A ma Słowianin jeszcze i trzeci, najdawniejszy termin dla czasu, wrzemię, co pisarz kazań świętokrzyskich jeszcze dobrze rozumiał, zaś pisarze psałterzy już z brzemieniami pomieszali; wrzemię (podobnie jak lato, właściwie pora dżdżysta) oznaczało pierwotnie może tylko pewną porę roku (gorącą? od wrzeć?), ale nastręczają się dlań i inne wykłady. Nie możemy jednak dalej rzeczy semazyologicznych, znaczeniowych, poruszać; dodam tylko, że i dla lata przeczą powyższemu wykładowi a dają inny, mojem zdaniem, wątpliwszy.

Przy rozgałęzieniu »pierwiastka« napotyka się czasem na pewne trudności czy nierówności, szczególniej w wokaliźmie, które jednak związku słów nie rozrywają. Np. *dziura,* narzeczowo *dura* (porównaj dziupło i dupło drzewa itp.), należy koniecznie do *drzeć,* chociaż wokalizm z *u* całkiem odmienny, ale właśnie przy *drzeć* nie jedyna to trudność; znamy ten pierwiastek w licznych, nie zawsze zgodnych kształtach, więc jako dziorę—dzierzesz (tak odmieniano jeszcze na początku XVI wieku), drać (por. drań, drańcie); jako drę drzeć (darć na Litwie), dziś powszechne; jako dar w udar — uderzyć (skąd *e,* niewiadomo,

ale darzyć się, niezdara, zdarzyć się należą do daru od dać); jako dor w zadora (niezgoda, częsta nazwa), por. iść z kim na udry; zadzirka (dziś zadzierka), darń (zdarta z ziemi), drzon (z ruska dereń), nakoniec nader (z nadert) tu również należą, i pazdzior, pazdzierze, październik (paz- to same, co i w paznogieć); nawet i ruską derewnię tu przyczepiano (ale drzewo, z-drowy, drwa i drewno należą do całkiem innego gniazda). Nierówności w innych razach wyrównamy, skoro pierwotne formy wstawimy, np. *bierzmo* (belka), co z ewangelii jeszcze pomnimy a co się całkiem przypadkowo z póżnem bierzmowaniem (con-firmare) zeszło, odniesiemy do właściwego pierwiastka, do *ber*-nieść (biorę, zbór itd.), skoro formę pierwotną, *birzwno,* uwzględnimy; samej birzwy już nie mamy, co tak od ber- utworzona, jak wirzw powróz (por. wizbca przepaska w psałterzu, obierz z ob-wierz, postronek) od wer- zawierać. *Źrenicę* oka zestawiamy z źrzeniem, ale to tylko etymologia ludowa, co stale pseudologią bywa, w niezrozumiałą *zienicę* jakiś sens niebywały włożyła. Szczególniej przy nazwach miejscowych rozigrała się nieraz fantazya ludowa; w taki Żmigród np. żmiję niby wstawiła, ależ to był Zwnigród, jak częsty na Rusi Zwenyhorod, od zwnienia, zwonu, źwięku nazwany. Czasem dzielimy słowa mylnie, owce np. bagnią się nam, bagniątkami nazywamy bazie czy baśki, rózgi palmowej niedzieli; ależ to wyszło od złożenia obagnić się, z przyimka ob i agnić (od jagnię, agnus łacińskiego, bez przydechowej joty, jako w środku słowa zbytecznej), które fałszywie rozdzielono, o-bagnić; jeżeli jednak i nasze baczyć (niby ob-oczyć) i badać w ten sam sposób wytłumaczyć zamierzają, sprzeciwiamy się temu stanowczo, (bo baczyć pochodzi od baków, a badać jest częstotliwem do bóść).

Zaznaczyliśmy wyżej, jak pozory łudzić mogą, jak np. bierzmo i bierzmować, obszar a obszerny itd., nic a nic spólnego nie mają, choć brzmienie ich identyczne. Mimo to nie należy nigdy lekceważyć podobieństwa czy tożsamości brzmień, bo zazwyczaj nie bywa to przypadkowem. Więc *lato* odwiedziemy od lać i nie damy sobie tego wywodu zastąpić jakimś innym, całkiem niepewnym nordyjsko-celtyckim. Więc *drogę* (z dorga) zestawimy z dzierzganiem, pomni, że mówi się *szlak* i przy sukni i na stepie; a tu należą i dawne nasze *nadragi* spodnie (z węgierskiego, a to znowu od Słowian); i *drogi* (miły, kosztowny) tu się jakoś wplątał. Więc *bój boja* (o strachu) i *bój boju* (od bicia) są słowa te same t. j. wyszły z tego samego gniazda; różnica ich znaczeniowa z pewnością nie większa, niż w tylu innych razach (por. np. mąkę i mękę, obie do miękki a wszystkie wkońcu od miąć mnę, por. miętosić, wyszły; marznąć i obmierzły, stydnąć i wstydzić się); kogo biją, ten się boi. Jeżeli więc *gać* faszyny a *gace* (u nas gacie) spodnie znaczą, to nie odniesiemy ich do osobnych gniazd, lecz wywiedziemy je z jednego; pojęcie okrycia (gacą przecież chaty na zimę od dołu), połączy je a nawet *gaj* może się tu zmieścić i hojny (okryty?). Właśnie nowsi lingwiści co do tego są zanadto skrupulatni, ależ co innego, rozróżniać znaczenia (to konieczne) a co innego, rozróżniać

pochodzenie, początek słowa (to zbyteczne). *Jadro* sieć, mieliśmy w własnym języku do XVII w. a w narzeczu kaszubskiem jest do dziś; otóż to jadro brzmi w liczbie mnogiej *zanadra* łono (złożone z przyimkiem *n*, wsuniętym od innych przyimków; oczekiwalibyśmy właściwie zaniadra), bo oba słowa oznaczały coś wydętego czy zwieszonego a do nich nawet *jądro* zaliczymy, jako z jednego gniazda wyszłe. *Kosę* z kosmykami (włosów) dzielą lingwiści najzupełniej od kosy do koszenia, czemu stanowczo przeczymy, pomni, że *czosano* (czesano) właśnie owoce (trawę niegdyś sieczono, nikt jej nie kosił). Natomiast możemy wątpić, czy *korzeń* i kierz, krza (u nas dziś już tylko w dalszem urobieniu, krzak, ale porównaj krzew i krzewić), istotnie odmianki jednego słowa. Powtarzamy więc, że różnica znaczeń wydaje nam się o wiele mniej znaczącą, niż tożsamość a choćby tylko pokrewieństwo brzmień.

Jak dalece rozchodzą się znaczenia, niech pokaże pierwiastek »ja«. Znaczył on jechać; przyjano, przyjeli, mawiano jeszcze w XV i XVI wieku; więc jadę urobiono od jać, jak idę od ić = idź, iść i jazdę przyrostkiem tym samym, co w u-zda; ta od ob-u-cia nazwana, bo pierwotna uzda była prostym powrozem; dalej jechać z dawniejszego jachać (por. śmiech i śmiać), ależ i jatki tu należą i dawniejsza jata, szopa czy namiot ruchomy, z którym kramarz jał (jechał) na targ; i wieżę przecież, niegdyś spiczasty namiot narodów koczujących, od wożenia nazwano.

Ale słowa giną, używa się niejednych coraz rzadziej i zupełnie o nich zapomina, bo moda, co zawsze za nowem, odmiennem (nie za lepszem) goni, nietylko w strojach, ale i w mowie wszechwładna. Z powodu zaguby licznych słów tworzą się luki w mowie i dla wypełnienia tych luk naszych udajemy się do mowy pobratymczej, co słowo pierwotne zachowała. Z polskiego samego nie wyrozumielibyśmy np. przenigdy naszego *szczątka, do szczętu*. Dawniej mawiano jeszcze *do szczędu* i tu odkrywa się pokrewieństwo z cerkiewnem iszczędijem, co potomstwo oznacza, modlono się jeszcze w wieku XV w kościele »za króla Kazimierza i za szczątek (potomstwo) jego«; słowo to złożone z pierwotnem czędem, dzieckiem, co jako cędo mazurskie jeszcze w XVI wieku u nas istniało, ale nie z niemieckiego Kind, jak stale twierdzono zapożyczone było; zginąć doszczętu albo doszczątka znaczyło więc zginąć i z potomstwem, całkiem. Jeżeli ksiądz pleban każe Albertusowi ukroić *zgolemo* pieczeni, to my już nie rozumiemy tego wyrazu, ależ u Bułgarów on jeszcze najpospolitszy dla »wielki« a Litwin ma galeti módz. *Niewiasta* nam już tylko kobietę oznacza; z innych języków słowiańskich wiemy, że to uogólnienie nasze późne, że pierwotnie niewiasta synową była, chociaż do dziś na pewne nie odsłonięto jej pochodzenia (różnie ją tłumaczą, od wiedzieć: nie znajoma w domu mężowym; od nowo i wieść, nowowiedziona itd.). Porównywanie języków pobratymczych, słowiańskich, rozszerza znacznie widnokrąg etymologa; wystarcza nieraz zaglądnąć do słownika czeskiego, ruskiego, a przedewszystkiem do cerkiewnego, aby rozwiązać zagadkę etymologiczną polską.

I tak nasza *gawiedź* (gawiędź) była pierwotnie bydłem, bo gowędo znaczy bydło rogate, wielkie (krowy i woły); to jest zbiorowe, pochodzące od gow- bydło a to od trztania tak nazwane; my gaw- zamiast gow- mówimy, jak nieraz, np. gaworzyć zamiast goworzyć (Goworek), gawiędziną lud miejscami jeszcze wołowinę nazywa. Najciekawsze słowo, to *księga*. Znęcaliż się nad niem nie Dębołęccy jacyś, lecz pierwszorzędni lingwiści i wywodzili je to z chińskiego, to z nordyjskiego, to z staroindyjskiego a nakoniec, *excusez du peu*, z asyryjskiego przez jakieś fantastyczne całkiem ormiańsko-turkotatarskie pośrednictwo. W istocie ma się rzecz tak. Rzeczownik ten używał się niegdyś wyłącznie w liczbie mnogiej; księgi pierwsze znaczą jeszcze w XVII w. księga pierwsza i trafnie nazwał Mickiewicz ewangelię swoję księgami, nie księgą narodu i pielgrzymstwa polskiego. Nasze księgi rozpodobniono z pierwotnych kniąg tak, jak księdza rozpodobniono z kniądza (ruskie kniaź, serbskie knez itd.), bo następstwa ń—ę (ą) unikano; więc forma pierwotna była u nas kniągi a u innych Słowian knigi, bo przed przyrostkami z *g, d* chętnie mieniają się samogłoski (por. wyż. gawiedź i gawiędź albo ostroga i ostrężyna, od ostry). Temat pierwotny jest kien, kna (ucięte drzewo, pień, por. knowie o słomie obciętej); knigi lub kniągi były więc tabliczkami drewnianemi, któremi wróżono, rzucając naznaczone kreskami jakiemiś na ziemię; tożsamo nazywano z niemieckiego i bukwami (z drzewa bukowego); obie nazwy przeniesiono i na właściwe księgi, gdy je u misyonarzy poraz pierwszy zoczono, na ich karty znaczone i dlatego łaciński liber przez księgi tłumaczono. Ten sam pień mamy i w kniei, gdzie niema rozpodobnienia *(kń* w *kś)*, bo nie następuje po *kn* druga nosówka.

Gdzie inne języki pobratymcze nie dopisują, udajemy się do litewszczyzny. Szczep litewski bez własnej kultury, literatury, historyi nawet, zachował natomiast język starożytny (nie darmoż go już w XV wieku z łaciną zestawiano); ten najbliższy słowiańskiemu, od którego się najpóźniej wydzielił. Czem ptak lata, zowiemy skrzy-dłem, ale niemamy już czasownika skrzyć latać, Litwin go posiada, skrieti. Rękę zowiemy spólnie z Litwinem, ale on jeszcze posiada czasownik, od którego rękę urobiono, renku zbieram, zgarniam. O pociu-panie zapomnieliśmy, mamy go już tylko w (niecałkiem jasnem) złożeniu gospodź (dalsze urobienia gospodzin, gospoda, gospodarz, ruskie Gosudar itd.), u Litwina patis do dziś »samego« oznacza, a wiesz-pats jest mu Bogiem. Boga nazywa i diewas (jak łacinnik deus), u nas już tylko *dziw* z niego pozostał. My mówimy żegę (palę, z gegę, por. z-gaga pieczenie w żołądku), ale Litwin zachował pierwotne *d*, degu (indyjskie dahami palę), które i u nas w nazwie dziegciu ocalało. Pierwotne kształty naszej modły, modlitwy zachowała litewszczyzna właśnie a starzy Prusowie, których język do grupy litewskiej również należy, zachowali między licznemi pożyczkami polskiemi i owę żupanią (t. j. panią), której już w polszczyźnie nie znamy więcej.

Gdy i litewszczyzna nie objaśni rzeczy, odwoływamy się do ostatniej in-

stancyi, do reszty języków aryjskich. Lingwiści zwykle od tego zaczynają i gubią się po manowcach, ustalając pokrewieństwa pierwiastkowe, gdy nam wyłącznie o słowa, nie o pierwiastki-abstrakcye idzie; z pierwiastków samych nie wiele dobędziesz. Na pełnem morzu aryjskiem odsłaniają się nowe całkiem widnokręgi; najstarsze słowa, w najpierwotniejszem znaczeniu, są jakby na zawołanie. Tu stwierdzamy natychmiast, że np. niebo nazwaliśmy właśnie od tego, co je nam zakrywa, bo od obłoku (nubes, nefos itd.), ale pocieszajmy się, że i Litwin otwarte niebo od nakrycia, niby od czapki, zowie. Że kamień (przestawiony z akmien-, litewskie akmen-) a ostry lub osła z jednego gniazda wyszły, uczą pokrewne języki i tak na każdym kroku.

Czasem zawodzą nieco te aryjskie etymologie nasze oczekiwania; słowa rodzinne np., macierz, ojciec, dziad, ciota (teta), łaciński pater i i., okazują się jako pochodne od nic nie znaczącego szczebiotu dziecięcego, od jego pa i ma i ata i dada i tym podobnych okrzyków. To znowu uderza nas dziwne przesuwanie się nazwisk, szczególniej w niektórych kategoryach. Zachowaliśmy np. nazwy części ciała dosyć wiernie, szczególniej na twarzy (nos, oko, brwi, ucho, usta, język), nawet jelita nazywamy jak łacinnik (ilia), ale dla nogi porzuciliśmy jej nazwę właściwą (ocalałą tylko w piechocie i pieszym), nazywamy ją od pazura-paznogcia; taksamo z zębami (Litwin ma jeszcze pierwotne dantis). Również u zwierząt hodowanych, domowych, pozastępywaliśmy nazwy pierwotne nowemi, nieraz wcale nieodgadnionego pochodzenia, np. koń (z kobń?) i kobyła (Litwin ma jeszcze pierwotne aszwa, łacińskie equa), wół, byk, baran, (skopa Niemcy od nas pożyczyli, Schöps), cielę, krowa (ma być bydłem »rogatem« i z łacińskiem cervus jeleń, pokrewna); pierwotna nazwa psa ocalała tylko u suki (litewskie szuns, łacińskie canis), a pies sam z stróża bydła otrzymałby nazwę bydła (łacińskie pecus); dowodziłoby to tylko wielkiej gorliwości Słowianina w hodowli bydła, co mu inni badacze całkiem niesłusznie odmawiają; pasterza jednak i pasienie zowie jeszcze zawsze jak łacinnik. Dawne nazwy zwierząt dzikich zachowaliśmy, wilk, jeleń, bóbr, wiewiórka itd. aż do osy; niedźwiedzia natomiast Słowianin umyślnie zapomniał, bojąc się go poprostu wywoływać z lasu, gdyby go właściwem mianem nazywał, więc wolał go żartobliwie omówić, podobnie później febrę ciotką nazywał, kołtuna gośccem a dyabła dyachłem. Musimy zaś słowa rozróżniać; takie słowa jak ogń (dziś ogień, łacińskie ignis itd.), dzień, noc, miesiąc, gwiazdy, słońce, morze itd., to nie są słowa słowiańskie i kusić się o ich wykład z słowiańszczyzny, znaczyłoby porywać się z motyką na słońce; to są wszystko słowa aryjskie i tylko na podstawie porównywania języków aryjskich można (jeżeli się ogółem uda) docierać do ich źródła; my tylko wyniki tych badań przyjmować winniśmy, natomiast sami badamy wszelkie dalsze nabytki słowiańskie, całkiem nowe gniazda albo samoistne rozgałęzienia dawnych.

Z języków aryjskich poznaliśmy dokładniej zdwojenia słów; czasem powtarza się bowiem, podwaja zupełnie albo w skróceniu pierwiastek; np. pro-

porzec jest porporem (od słowa dla rozwiewania się w powietrzu); z *goł-* mowić (np. w głos z goł-s), powstaje goł-goł (czeskie hlahol, u nas tylko w nazwach, z Głogolic pisał się wielomowny Paprocki, aleź i jego paproć, litewskie papartis, zdwojeniem powstała), porównaj i ruskie kołokoł i i.; zdwojenia mniej pełne, jak w paproci, mamy i w gogolu, popiele (popioł lub piepieł, od polpalenia, płomień itd. przezwany), może nawet w bobrze. W innych językach aryjskich odgrywa zdwojenie o wiele znaczniejszą rolę, występuje u czasowników (δίδωμι i inne greckie itd.), z czego u nas tylko słabe szczątki pozostały. Tu przekraczamy jednak już zupełnie granice etymologii polskiej, więc do nich wrócić należy.

Dokładnej analizie wymykają się słowa, które dźwiękowemi nazywać możemy, słowa naśladujące same dźwięki, jakie przy ruchu, przy funkcyach fizyologicznych itd. powstają. Obfitują w nie wszystkie języki, a bardzo w nie bogaty i nasz. Słowa jak cmokać, fyrkać, fruwać, kszykać, sykać, bacnąć lub pacnąć, charkać, piszczeć, świstać, gwizdać, sapać, bulkotać, bebłać, paprać i babrać, pluskać, parskać, blwać i plunąć, brzechać i brechać, dalej całe litanie terminów myśliwskich albo jak np. Hieronim Morsztyn w Banialuce ptactwo i czworonogie wedle ich głosów charakteryzuje itd., to wszystko tu należy. Są i tu terminy bardzo stare, nawet aryjskie (dla grzmotu i i.), ale przeważają wyroby nowe. Szelest, który znam głównie u pisarzy od XVII w., wydaje mi się ruskim; polskim jest natomiast chełst szum np. morza. U rzeczowników jest przyrostek *t* (z rozmaitemi samogłoskami przed nim) dla słów dźwiękowych charakterystycznym, por. zgrzyt (dawniejszy skrzyt), szczebiot, łupot, łomot, bełkot, momot, tupot, sopot, tarkot, warkot itp.; są i inne, jak tęten (dziś tętent), bęben, bąbel itp.; inne znowu należą już do wykrzykników, takie bęc, plask, prask, paf itd.

U kilku słów napotykamy niby dążenie rozciągania, przewlekania ich, np. chrabąszcz obok chrząszcza, gruwazła dawna obok gruzły, i skowyczeć podobnie wygląda (obok skyczeć innych Słowian).

Lecz to temat niewyczerpany i tylko słownik etymologiczny języka polskiego mógłby mu w istocie podołać; słownik taki wymaga jednak, mimo bogatej literatury pomocniczej, głównie obcej, znacznego nakładu wiedzy i trudu; mimo to spodziewamy się, że ten brak dotkliwy w końcu usuniętym zostanie. Naszem zadaniem było tylko wykreślić tory, po których etymologia kroczy, i przestrzedz przed manowcami, na które nieraz wkracza a po drodze wspominaliśmy i o etymologii domorosłej, Dębołęckiej, autochtonistycznej, ludowej wreszcie (najniewinniejszej zresztą), co się prawdziwej etymologii tylko przedrzeźniają.

DODATEK.

Zasady naszej pisowni i ich sprzeczność: zasada etymologiczna dla słów i imion mowy własnej, zasada fonetyczna dla słów i imion obcych. Uwagi o rymach.

Do poprawności mowy przystępuje jako warunek niezbyty w języku piśmiennym poprawność pisowni, więc i o niej pomówimy. Brzmienia nasze wyrażamy niejednolicie, jedno i to samo raz tak a drugi raz inaczej, np. *ń* piszemy przez *ń* i *ni (doń, do niego*, nie *ńego);* piszemy *z, ź, ż*, ale *s, ś, sz* (nie *ṡ*). I słusznie, nadmiar kropek i kresek raziłby wzrok boleśnie, więc zostaniemy zawsze przy *ni, sz, dź, dz, rz*, obok *ń, ź, ż, ś*.

W pisowni słów własnych stosujemy się nie do wymowy (tylko gwary barbarzyńskie, bez literatury i przeszłości, piszą się wedle wymowy samej), lecz do »słoworodu«; wymawiamy *prętki, opcy* (powszechnie tak drukowano w w. XVI), lecz piszemy *prędki, obcy*, wedle *prąd, obec;* piszemy *Francuzka, blizki, nizki* wedle *Francuz, z blizu, nizina;* nie uwzględniamy więc w piśmie wymowy, upodobniającej dźwięczne spółgłoski przed niemymi na nieme i na odwrót, zamieniającej *dk, bc* w *tk, pc* lub odwrotnie *kd* w *gd (gdzie* obok *kto).* Utraciliśmy jednak z czasem pierwotny kształt przyimków *ot* i *s; otemnie* mówiono jeszcze w w. XV a *s nim, s niego*, drukują jeszcze w XVI; ze złożeń, *od domu* (z pierwotnego *ot domu*), *zdomu (sdomu)*, gdzie *t, s*, przed *d* dźwięczniały, rozpowszechniło się to ogólnie; dawne *ot* zatrzymaliśmy tylko w *ot-wór, ot-wierać* i piszemy *otchłań;* w nazwach miejscowych mamy śladów więcej, *Otwock*. Tu wzięła więc wymowa górę nad pisownią [1]); w innych razach stale zwycięża pisownia, np. w wygłosie, gdzie niemieją w wymowie dźwięczne; wymawiamy więc *ras*, piszemy *raz* wedle dalszych przypadków. Nie rozróżniamy w wymowie brzmień *ó* i *u, rz* i *ż* (dowcipy z *morze* i *może* należą do dawnych), w pisowni zato tem ściślej to przestrzegamy.

---

[1]) Podobnie udziela się zmiękczenie poprzedzającej głosce; mówią a dawniej i drukowali *rozleli*; pisownia waha się też wedle wymowy między *śpię, śpisz* a *spię, spisz, śpiew* a *spiew*, mogąc się bez tego *ś* dobrze obejść.

Wyjątki — nieporozumienia potwierdzają tylko zasadę samę. Mylimy się głównie w słowach obcych, piszemy więc *ogórek* zamiast dawnego *ogurka* (z greckiego *angurion*); w innych razach wahamy się, piszemy *buty* (dawniej *bóty*, z łacińskiego *botta*), *nuta* i *nucić* (z *nota*), *kluski* (Klosz), *kluba* (Kloben), *drut* (dawniej *drót*, Draht), *łut* (Loth), *ślusarz* (Schlosser), *luźny, luzak, zluzować* (loos), *gluzować* (γλῶσσα), podczas gdy w innych słowach obcych zatrzymaliśmy pochylone *ó, próba, róża* itd. Mylimy się jednak i w słowach własnych, pisząc *pruchno, spruchniały* (od prochu!); *bruzda, bruździć* (ruskie borozda!); *obuwie*, niegdyś tylko *obów*, jakby to je i *buty* wedle *ob-uć* pisać należało; *kłuję, pruję, wykłuwać, wypruwać*, wyparły już *kłóć* pierwotne i *próć; oguł* 16 i 17 w. cofnął się przed niesłychanym nigdy *ogółem* i *ogólnym;* zamiast jedynie poprawnego *tłumacz* wlazł jakiś *tłómacz*. Pomyliliśmy również kilka *rz* i *ż*, *rzebro* (niemieckie Rippe), piszą już od 15 w. *żebro* a dalej *ziebro*, bo u nas nieraz *z* w *ź* przechodzi, por. *zielazo*, *źródło*, *źrzeb*, *źleb*, *źrebię*, *źreć*, *Ździary* zamiast jedynie poprawnych *żelazo, żródło, żrzeb, żleb, żrebię, żreć, Żdżary* t. j. z-żary, las wypalony; z *ziebro*, *ziobro* wkońcu poszło; obok żachać się piszą już od XV w. *rzasnąć się* zamiast *żasnąć* (ustraszyć się); podobnie *rzerzucha; rząp* (z niem. Sumpf); *wietrzeć* (zamiast *wiotszeć*) pochodzi od *wiotchy* (stary), nie od wiatru, więc *wietszeć* pisać należy, por. *obów wiotchością zginęła* w biblii Zofii; *mżonka* od *mżyć*, nie *mrzonka; upiększyć* pisano jeszcze w w. XVI *upiękrzyć* (piękrostki); dziś nieraz *smarzą* zamiast *smażą* (od smaga) a piszą *gorżki* zamiast *gorzki*. Od *szczątków* nawykliśmy nawet do *szczętu* zamiast *szczędu*, istniejącego jeszcze w XVI w.

Gwoli tej zasadzie »słoworodowej« pisowni popstrzyliśmy ją nieraz różnymi dziwolągami. Nie zważając, że bezokolicznik kończy się na *ć*, zaczęliśmy pisać *bydź* zamiast *być*, zwiedzeni przez *d* od *będę, kłaśdź, iśdź* (albo *kłaźdź, iźdź*), wedle *kładę, idę;* pozbyliśmy się tych potworów od XIX w., ale jeden z nich dotrwał dni naszych, *módz, biedz, strzedz, strzydz,* gdzieśmy *dz* zamiast jedynie możliwego *c* wstawili ze względu na *mogę* itd.; aleź »módz« (z *mocy* skrócone) jest tylko celownikiem od rzeczownika *moc* i jak *moc* piszemy *moc*, nie *modz*, pomimo tego, że od *mogę* pochodzi, taksamo należy i bezokolicznik pisać *móc* (pierwotna jego forma *mog-ti*, w wymowie *mok-ti* przechodzi u nas w *moc*, jak *nok-ti* w *noc*, por. niem. Nacht i Macht). Podobnie wymędrkowaliśmy w imię źle stosowanej zasady słoworodowej, formy imiesłowów jak *szedłszy* zamiast *szedszy;* zdawało się nam bowiem, że jak piszemy *poszedł*, *ukradł*, chociaż wymawiamy *poszed, ukrad*, tak należy i *poszedłszy*, *ukradłszy* pisać, chociaż to całkiem odrębne formy, jak *bywszy* itp., w których żadnego *ł* nigdy nie było! Błędnej pisowni *módz* i *poszedłszy* nie można niczem usprawiedliwić, nawet dawnością nie, gdyż od XIV do XIX w. istniała zawsze, obok błędnej, i jedynie poprawna pisownia *móc* i *poszedszy*.

Utrapieniem piszących stało się i dowolne rozróżnianie końcówek *em, ym* w liczbie pojedyńczej a *emi, ymi* w mnogiej u przymiotników — zaimków.

Rozróżniamy od Kopczyńskiego na piśmie a dziś i w wymowie, chociaż lud takiego rozróżniania nie zna wcale, między *dobrym mężem* a *dobrem dzieckiem* *(w dobrym mężu, w dobrem dziecku), dobrymi mężami* a *dobremi dziećmi, żonami,* chociaż nie rozróżniamy *dobrym mężom* od *dobrem dzieciom, żonom*, tem mniej *dobrych mężów* od *dobrech dzieci* lub *żon;* rozróżnianie *dobrzy mężowie* a *dobre dzieci, żony* nic niema z tem do czynienia, jak *-rzy* samo dowodzi. Zamiast poprostu usunąć panującą w w. XVI—XVIII dowolność i chwiejność co do używania końcówek *ym, ymi* i *em, emi,* zamiast ustalić jednostajną jej pisownię, wynalazł pedant-gramatyk całkiem dowolną regułkę, aby zamiast jednostajności ustalić zamieszanie. Historycznie jedynie możliwa jest ta pisownia tych końcówek, co nierozróżnia rodzajów; którą zaś z obu możliwych wybrać należało, nie podlegało pytaniu; więc jak trudno było przyzwyczaić się do błędnej reguły, tak łatwo przeprowadzić jednostajną pisownię przez *-ym, -ymi* dla wszystkich rodzajów: chodziż bowiem o ustalenie pisowni, nie wymowy samej!

Gdy tak w pisowni słów własnych trzymamy się aż do przesady, zasady słoworodowej, stosujemy do słów i imion obcych zasadę przeciwną, pisząc je nie tak, jak je pisać należy, lecz tak, jak je wymawiamy!! Dochodzimy też do niedorzeczności; *Byron, Wilde, Shaw* np. należy wedle tej zasady pisać *Bajrn, Uaild* i *Szo* i dodawać chyba w nawiasach pisownię poprawną, żeby wiedziano, o kim też mowa; Rosyanie istotnie tak piszą: obok fantastycznej pisowni grażdanką dodają w nawiasach, łacinką, imię w pisowni właściwej. Natworzyliśmy też potworów, nieznanych w świecie cywilizowanym, *Szekspir, Gete* albo *Giete, Szyler,* zamiast jedynie poprawnego *Shakespeare, Goethe, Schiller;* tylko *W. Hugo* dotąd jakoś nie »spolszczyliśmy«; Rosyanie piszą go Gjugo albo Jugo. Jeszcze zabawniej wyglądają te imiona w spadkowaniu; zamiast *w Comte* drukują *w Comte'cie*, chociaż np. *Bordeaux* nie odmieniamy, piszemy *z Bordo.* Zamiast pisać słowa łacińskie *Austria, Anglia, Francia, triumphus, Dania, Hollandia, patriota,* wedle ich pisowni poprawnej, kłócą się, jak je pisać, *Austrja* czy *Austrya, patrjota* czy *patryota* czy *patryjota, tryumf* czy *tryjumf, Holandia* czy *Holandya.* Wywód jest łatwy; jak w pisowni słów i imion własnych obowiązuje nas pisownia wedle słoworodu, tę samę zasadę należy stosować i przy pisowni słów i imion obcych, a nie odwracać zasady. Zatrzymać należy utarte w dawnej postaci imiona, *Wiedeń, Paryż, Londyn;* zatrzymać może, kogo to bawi, nazwy łacińskie Monachium, Ratysbona, Norymbergia, Kartezyusz, ale zresztą należy pisać imiona i słowa obce wedle ich pierwowzorów; więc np. generała Bema będę i nadal Bemem pisać, ale mistyk jest tylko Boehme; końcówkami zaś należy jak najmniej szafować, najlepiej nie odmieniać imion obcych, np. *Bordeaux, Rousseau,* z którymi i tak nic począć nie umiemy; jeżeli je zaś odmieniamy, toż odmieniajmy je poprawnie, a więc *Gorkij, Gorkiego; Tołstoj, Tołstego* (nie barbarzyńskie *Tołstoja,* co tak wygląda, jakbyśmy o Tołstym dopiero przez Niemców się czegoś dowiedzieli!),

a *Schiller Schillera*, *Luter Lutera* (tak w XVI w. Luteranie polscy go odmieniali), *Hegel, Hegela;* formy *Lutra, Hegla* są chłopskie, nie cywilizowane, bo tylko wilczem prawem narzucamy im nasze *e* ruchome, którego same przecież nie znają; podobnie narzucamy *ó* łacinie, prawiąc o *odór, fetór,* w Warszawie *doktór*, u ludu i *honur, jankur;* na przykład Czechów, co *Kremer, Kremra* odmieniają, nie myślimy się tym razem zapatrywać.

Co do pisowni zdwojonej, *nn, ll,* toć języki słowiańskie żadnych zdwojeń pierwotnych nie znają; dopiero po oniemieniu półsamogłosek mogły powstawać *kamien-ny, stron-ny;* od nich szerzy się *nn* daleko poza właściwe granice; *uczennica, męczennik, zwolennik*, pochodzą od *uczony*, *męczony, zwolony* przyrostkiem *-ik, -ica* i dla *nn* miejsca nie mają; *płonego* zastąpiliśmy *płonnym*, zwiedzieni *plennym,* co przecież do *plonu* słusznie należy; *inny* dawno już *inego* (a jest i *inszy*) wyświecił; dziś piszą nawet i mówią *szklanny* (ależ *szklenica!*). Z łaciny, co nasz *bór* przez *borra* oddawała, nawykliśmy do zdwojonych *ss, ll,* w *Ossolińskim*, *Kossowie, Kossowskim, Jagielle, Rylle, Zabielle*, chociaż sami zresztą łacińskie *ss, ll, pp,* przez *s, l, p,* oddajemy, *klasa, apelować, bula, kolacya.* Natomiast nie tykajmy pisowni imion historycznych, np. *Zamoyski* (z czasów, gdzie znaku joty w języku nie było; wprowadził go dopiero Feliński w XIX w.), albo *Mniszech* (pisany jeszcze w XVII w. *Mniszek*), *Rey (Reya;* w XVI w. było tylko *Rey, Reia)* i i.

Słówko jeszcze o poezyi a raczej o jej rymach, znoszących, na co by pisownia nigdy nie zezwoliła. Ale wiersz i rym przeznaczono dla ucha, nie dla oka i krzywdzimy poetę, czytając utwór jego nie w głos. Wymawiamy powszechnie, skracając *-iej* w *-i*, *-ej* w *-y*, *do ni*, choć piszemy stale *do niej;* poeta zaś rymuje wedle słuchu *do ni: roni* i gorszy tem oko. Byli i są poeci, co nie tylko dla ucha, ale i dla wzroku rymów jednostajnych przestrzegali, więc nawet rymów z *ó* i *u* unikali; Kochanowski, W. Potocki, gdy się bez nich obejść nie mogli, odmieniali przynajmniej pisownię, *gury—chmury*, *ktury—figury*, *figora—nora;* Kochanowski nawet *więcej* i *pręcej* dla rymu napisał, Potocki *uda* i *Łańcuda.* Wieki dawniejsze rymowały swobodniej; szczególniej popłacały u nich rymy z *c* i *ć* i *cz, s* i *ś* i *sz, z* i *ź* i *ż*, *bez pracy niema kołaczy*, najdawniejszy rym polski (w Bogurodzicy) jest *bożyce* i *człowiecze;* najmylniej w świecie pomawiano tak rymujących o jakieś mazurzenie, ależ mazurzenia wszelkiego wystrzegał się jak ognia, kto za pióro chwytał a »mazurzą«, t. j. rymują *c* z *cz,* właśnie wielkopolscy pisarze, którym wszelkie mazurzenie przecież z góry całkiem obce. I dla wszelkich innych rymów nie należy powoływać jakichś bajecznych wpływów litewsko-ruskich czy prowincyalnych; wystarcza uznanie pewnej swobody i wymowy ogólnej, przy rymach *pier(w)szy* i *wierszy, gar(d)ło* i *otwarło*, *złotą* i *błoto*, *słońca* i *gorąca*, *ręki* i *mileńki.* Więc jak najniepotrzebniej sprzeciwili się poeci nasi pisowni wyłącznej *-ym, -ymi;* i nadal mogą rymować *ziemi* i *tymi (temi);* wymowa rozgrzeszy ich tak samo, jak im dozwala rymować *do niej* i *roni*, *morze* i *łoże* itp.

ALFABETYCZNY SPIS TREŚCI.



SPIS SŁÓW OBJAŚNIONYCH.

SPIS RYCIN.

A) W TEKŚCIE.

B) NA OSOBNYCH TABLICACH.

TREŚĆ KSIĄŻKI.

DRUK UKOŃCZONO W PAŹDZIERNIKU 1913 R.